EOS

ORGAN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

POD REDAKCJĄ

WIKTORA STEFFENA

i

WŁADYSŁAWA STRZELECKIEGO

Rocznik XLIV 1950

Zeszyt 2

WROCŁAW 1951

KOMITET REDAKCYJNY:

WITOLD KLINGER, POZNAŃ — KAZIMIERZ FELIKS KUMANIECKI, WARSZAWA — JERZY MANTEUFFEL, WARSZAWA — TADEUSZ SINKO, KRAKÓW

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

WROCŁAW, ul. SZEWSKA 49
UNIWERSYTET, INSTYTUT FILOLOGII KLASYCZNEJ



Cz. 2810 / 44,2 / 1950

935a 1954

Nakład 600 egz. Str. 151 Papier sat. 70 g 70×100 Lipiec 1951

ZAM. 105/51 — DRUKARNIA WROCŁ. TOW. NAUK. WE WROCŁAWIU — F-1-39218

NOWA FORMA ENKOMION U LUCJANA Z SAMOSAT

Napisał

TADEUSZ SINKO

Ani Michał Bogucki ani Władysław Witwicki, ostatni tłumacz utworów Lucjana na język polski, nie ogłosili ani nie zostawili w nieogłoszonej dotąd spuściźnie przekładu najmisterniejszego, a po części najpatetyczniejszego i najpiękniejszego jego utworu, *Pochwały Demostenesa*. Przyczyną tego pominięcia była prawdopodobnie prawie powszechna opinia o jej nieautentyczności. Ażeby ją obalić gruntowniej, aniżeli to uczyniłem w drobnej wzmiance w Eos XIV 2, 1908 i w *Symbolae chronologicae ad scripta Plutarchi et Luciani* (Rozpr. filol. PAU t. 67 nr 5, 1947), a tym samym zachęcić kogoś do uzupełnienia najobfitszego dotąd przekładu Boguckiego (drugi tom jest przygotowany do druku i czeka na ogłoszenie przez PAU, która w r. 1906 wydała tom pierwszy), przedstawię pokrótce tradycję enkomiów, która dostarczyła Lucjanowi wzorów, przypomnę atetowanie większości spośród dziewięciu utworów enkomiastycznych (przeważnie w formie dialogów), przekazanych w *Corpus Lucianeum*, i wykazawszy na *Obrazach* i *Obronie obrazów* nowy chwyt Lucjana, powołam się na zachwalanie tego chwytu, jako nowości, w *Pochwale Demostenesa*, która musiała poprzedzić *Obrazy* i ich *Obronę*, i z tego stanowiska będę się starał rozprószyć wszelkie wątpliwości co do jej autentyczności.

Wiadomo, że twórcą greckiej prozy artystycznej, współzawodniczącej z poezją, był sycylijski retor Gorgiasz, przybyły do Aten dwa lata po śmierci Peryklesa. Za mało zachowało się fragmentów z Pindarowych pieśni pochwalnych (ἐγκώμια) i ze Symonidowych pochwał bohaterów poległych w Termopilach i pod Artemizjon, byśmy mogli stwierdzić, ile ich motywów weszło do Gorgiaszowej panhelleńskiej *Mowy nagrobnej* (Ἐπιτάφιος λόγος). To pewna, że już przed przybyciem nad Ilissos Ateńczycy mieli zwyczaj (według niepewnej tradycji wprowadzony przez Solona) uświetniać zbiorowe pogrzeby obywateli poległych w wojnie mową nagrobną, wypowiedzianą przez wybranego przez lud polityka. Wygłoszony przez Peryklesa epitaf (Tucyd. II 35—46) na cześć ofiar pierwszego roku wojny peloponeskiej nie był już nowością, a szablonem trącą

zachowane epitafy Lizjasza (*or.* 2), Platona (fikcyjna mowa Aspazji w *Meneksenosie*), Demostenesa (*or.* 60) i Hiperydesa (*or.* 6).

To były zbiorowe pochwały zmarłych, obejmujące zarazem pochwałę dawnych i współczesnych Aten. Pierwszą pochwałą jednostki jest Gorgiaszowa pochwała pięknej Heleny, ujęta w formę apologii przed oszczercami, a więc w formę mowy sądowej, zaopatrzonej wskaźnikiem rodzaju literackiego tylko w tytule: Ἑλένης ἐγκώμιον. Podobnej pochwale Palamedesa zostawił autor tytuł obrony sądowej niewinnie oskarżonego przez Odysseusza bohatera (Ὑπὲρ Παλαμήδους ἀπολογία). Pochwała Heleny, ogłoszona na końcu (§ 21) przez samego autora za żart, zabawkę (παίγνιον), mogła wobec złej sławy heroiny uchodzić za rozwinięcie tematu sprzecznego z opinią publiczną (παρὰ δόξαν), paradoksalnego i była rzeczywiście παράδοξος ὑπόθεσις, popisem fantazji i dowcipu.

W takich popisach celował współzawodnik Gorgiasza w Tessalii, Polikrates z Aten. Chwalił on (we współzawodnictwie z Isokratesem) Helenę, ale także jej uwodziciela Aleksandra Parysa (jak tego dowiódł prof. K. Kumaniecki w odczycie na II Zjeździe filologów słowiańskich w Pradze 1931), a nawet ludożercę Buzyrysa, czemu Isokrates przeciwstawił swego Buzyrysa. Arystoteles (*rhet.* II 24) cytuje pewien szczegół z jego *Pochwały myszy* (Μυῶν ἔπαινος), a wspomina także o (niewiadomo czyich) pochwałach życia wygnańców i żebraków. Mogły to być jednak pochwały poważne, pisane przez wczesnych cyników. Polikrates, chwalca rzeczy niegodnych pochwały, celował także w naganach (ψόγοι) osób powszechnie szanowanych. Najwięcej wrzawy i oburzenia wywołał *Oskarżeniem Sokratesa*, na którym poznał się jedynie F. Blass (*Att. Bereds.* II³ 368), pisząc, że to „oskarżenie Sokratesa było, wnosząc z niepoważnego sposobu w jakim o nim mówi Isokrates (*Busir.* 5, 6), także rodzajem paradoksu, napaścią na męża przez innych chwalonego". W ślady mistrza wstąpił jego uczeń, Zoilos z Amfipolis, autor „cynizujący", który na smutną sławę „bicza Homera" (Ὁμηρομάστιξ) zasłużył poważnymi napaściami na arcypoetę jako „mitografa" (a więc na jego ustępy o bogach), ale w *Naganie Homera* (Ψόγος Ὁμήρου), której istnienia bronił słusznie St. Pilch (Eos 1924, 28), tak samo popisywał się tylko dowcipem, jak w *Pochwale Polifema*. Szereg paradoksalnych pochwał sofistycznych może zamknąć *Pochwała śmierci* ucznia Gorgiaszowego, sofisty Alcydamasa. Te igraszki sofistów z w. V i IV przed n. e., w których brał udział także poważny Isokrates przez swoją *Helenę* i *Buzyrysa*, znalazły

licznych naśladowców i w starożytności i w nowszych wiekach, zwłaszcza od czasów Odrodzenia. O obfitości ich w w. XV, XVI i XVII świadczy olbrzymi zbiór Dornaviusa (*Amphitheatrum sapientiae Socraticae ioco-seriae*, Hanoviae 1619).

Nie one jednak stanowiły podstawę do teorii mów epidejktycznych, popisowych, zachowanej w dwóch traktatach Περὶ ἐπιδεικτικῶν (*Rhet. gr.* III 329—446 Spengel), z których jeden podaje za autora Menandra z Laodicei, retora z czasów M. Aurelego; drugi przypisują niektórzy Genethliosowi z Patry, uczniowi Minucjana, choć przepisy enkomiów przytacza się zwykle pod imieniem Menandra. A przytacza się je często, gdyż liczne greckie pochwały cesarzy i liczniejsze pochwały świętych trzymają się tych przepisów.

Podstawę ich stanowi Isokratesowa pochwała cypryjskiego króla Euagorasa (*or.* 9), zmarłego wnet po r. 373, w którym syn jego Nikokles wstąpił na tron. Chwalca zaznacza, że występuje z nowym gatunkiem (εἶδος, *species*) pochwały prozaicznej, przedsięwziętej we współzawodnictwie z poetami. Nowość polega na nowym schemacie pochwały osoby historycznej. Dotychczasowy schemat chronologiczny (od urodzenia do śmierci) zostaje skomplikowany przez ugrupowanie czynów według cnót, aby z czynów można było poznać osobistość. Jako chłopiec okazywał Euagoras piękność i siłę, tudzież roztropność, jako mąż męstwo, mądrość i sprawiedliwość. Po czynach wojennych przychodzą do głosu czyny pokojowe, a konkluzja brzmi, że „nieśmiertelną po sobie pamięć zostawił", zasłużywszy na nią przez swoją φύσις. Analizie tej φύσις służy schemat w naszych oczach szablonowy, dla Greków oryginalny, jak to widać z naśladowania w Ksenofontowej *Anabazie* i *Agezylauszu* i całej późniejszej enkomiastyce, badanej pod tym kątem widzenia przez J. Brunsa (*Das lit. Porträt*, 1896, 115 i n.).

W bogatej spuściźnie Lucjana z Samosat zachowały się okazy pochwał różnych gatunków. Mała *Pochwała ojczyzny* pomija wiele motywów, zaleconych w traktacie Περὶ ἐπιδεικτικῶν (ustęp o pochwałach miast i krajów) współczesnego mu retora, ale w innych zawiera dużo sympatycznych rysów osobistych o synu miasta, które nie dało mu sposobności do wyższego wykształcenia. Gdy je zdobył za granicą, tęskni do małej ojczyzny, gdzie chciałby spocząć w grobie ojców. Ten drobiazg najłatwiej umieścić podczas wizyty w rodzinnych Samosatach wsławionego i wzbogaconego w podróżach zagranicznych sofisty, który we *Śnie* siebie stawia

za przykład kariery przed oczyma podobnych do niego synów ubogich rodziców. Paradoksalna *Pochwała muchy* jest echem wymienionych na początku sofistycznych pochwał przedmiotów lichych. Do tej kategorii należy także dialog *O tańcu*, którego pochwała szczytuje w zdaniu, że sztuka tańca jest nie tylko wyższa od wszystkich innych sztuk, ale stanowi niejako ich sumę. Motywy enkomiastyczne łączą się tu z motywami izagogicznymi, taksamo jak w dialogu *O pasożycie*. Oba dialogi są paradoksalnymi pochwałami przedmiotów nie cenionych przez poważną opinię, a i dialog pt. *Cynik*, zachwalający samowystarczalność ubogiego filozofa ulicznego, tylko w roli samego cynika utrzymany jest w tonie poważnym, gdy rola rozmówcy Lykinosa jest raczej żartobliwa, jak przystało na ὑπόθεσις παράδοξος. Z faktu, że ten sam Lykinos w dialogu o tańcu skłania cynika, gardzącego dotychczas tańcem i wszelkimi widowiskami, do pójścia do teatru po mądrość, a tu niby to sam skłania się do życia cynicznego, można wnosić o bliskim związku obu dialogów. A ponieważ pochwałę tańca najłatwiej umieścić w Antiochii, szalejącej za teatrem i pantomimami, gdzie Lucjan bawił równocześnie z cesarzem Werusem w latach 163—166, do tych właśnie lat można odnieść i oba dialogi i pokrewną im pochwałę pasożyta.

Ujmowanie pochwał w formę dialogu nie było żadną nowością. Wystarczy przypomnieć dialogiczną pochwałę Eurypidesa w Βίος Εὐριπίδου Satyrosa z Kallatis z 2. połowy III w. lub Diona z Prusy pochwałę Melankomasa II. Gdy ten pięściarz, ulubieniec cesarza Tytusa, umarł nagle na arenie, Dion pochwalił go w formie rozmowy z kierownikiem gimnazjum, prowadzonej trzeciego dnia po pogrzebie na temat zalet zmarłego. Oprócz tego jednak napisał osobny panegiryk (*Melankomas I*) według przepisów retorycznych.

Zastąpienie takiej pary pochwał tej samej osoby dwoma dialogami (pt. *Obrazy* i *W obronie obrazów*) na cześć faworyty współrządcy M. Aurelego cesarza Werusa, Pantei, przybyłej z nim do Antiochii w r. 163 (jest to zarazem pewna data powstania obu dialogów), nie byłoby więc nowością, gdyby Lucjan występujący pod zwykłą maską Lykinosa (tj. Lukinosa, zhellenizowanego Lukianosa) nie wymyślił był nowego chwytu, polegającego na tym, że zamiast wystąpić z gotową pochwałą, włożoną w usta jednego rozmówcy, udaje, że po raz pierwszy zobaczył przejeżdżającą przez ulicę w świetnym orszaku jakąś nieznaną sobie piękną damę i uległ

na jej widok tak silnemu zdumieniu, że zapomniał nawet spytać się kogoś z publiczności, kto ona. Zasłyszał tylko czyjąś dumną uwagę: „Takie piękności spotyka się tylko u nas w Smyrnie!" Ponieważ spotkany potem przyjaciel jego Polystrat jest właśnie Smyrneńczykiem, do niego zwraca się z prośbą o objaśnienie, kto mógł być ową damą. Polystrat chciałby się dowiedzieć, jak ona wyglądała, ale Lykinos czuje się niezdolnym do tego, boi się, by niewystarczającymi słowami nie zdeformować modelu; więc by uzyskać pomoc w opisie od plastyków, zapytuje przyjaciela, czy zna posągi bogiń najsławniejszych rzeźbiarzy, a otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, każe mu wziąć poszczególne członki i części ciała (głowę, twarz, oczy, usta itd.) z poszczególnych posągów, a następnie pomalować je na podstawie szczegółów, wziętych z obrazów arcymistrzów, przedstawiających boginie i heroiny, i z tego wszystkiego złożyć całość, która mu da pewne wyobrażenie o wyglądzie owej nieznajomej. Polystrat domyśla się, że to może być tylko Pantea, którą dobrze zna ze Smyrny i dlatego może uzupełnić obraz piękności jej ciała obrazem jej duszy. Czyniąc to, posługuje się tą samą metodą, której dopiero co użył Lykinos, i poszczególne cnoty i doskonałości umysłowe Pantei ilustruje porównaniem ich z zaletami kobiet sławionych przez poetów i filozofów. Kończy wezwaniem, by połączyć oba obrazy (ciała i duszy Pantei) i na piśmie podać je podziwowi współczesnych i potomnych, i zapewnieniem, że taki utwór będzie trwalszy od wszystkich obrazów z drzewa, wosku i farb, bo będzie utworzony z myśli, poddanych przez Muzy (a więc będzie dziełem boskiego natchnienia).

Lykinos stworzył ten obraz i przez Polystrata przesłał go Pantei. Ta, według relacji pośrednika, miała wyrazić uznanie dla sztuki autora, ale zarazem zastrzec się, że nie uważa się za taką, jaką ją pochlebca przedstawił, a jako osoba pobożna, zganiła bezbożne porównywanie jej z boginiami. Usłyszawszy to Lykinos prosi przyjaciela, by przedstawił Pantei jego obronę, którą niejako ustnie załącza: Przez swą pobożność i pogardę dla oddanych jej pochwał i pochlebstw dowiodła ona, że chwalca bynajmniej nie przesadził, a teraz poznał jeszcze największą jej ozdobę, skromność. Jako artyście retorowi wolno mu było korzystać z tego przywileju poetów i plastyków, którym jest nieodpowiedzialność (są oni ἀνεύθυνοι). Muszą oni przesadzać w swych porównaniach, ale taka przesada nie czyni ich pochlebcami. A w porównaniach Pantei z boginiami nie ma żadnego pochlebstwa, skoro filozofowie

nazywają człowieka obrazem bożym; Lykinos wymienił tylko te podobieństwa Pantei do bogiń.

Wśród przykładów, usprawiedliwiających porównywanie śmiertelników z bogami, przytoczył Lykinos m. i. wiersze Homera (*Il.* II 478 n.), który Agamemnona nazwał z oczu i głowy równym Zeusowi, z pasa Aresowi, z piersi Posejdonowi, przy czym, jak zauważa retor, rozkawałkował go niejako na tyle części, ilu bogów wciągnął w porównanie. Dziś wiemy, że za czasów Homera nie znano jeszcze takich posągów bogów, a poeta porównuje Agamemnona tylko z tworami własnej fantazji, wprowadzonymi do *Iliady*, ale Lucjan jeszcze tego nie wiedział. Dziwniejszą wydaje się rzeczą to, że nie powołał się także na rozwinięcie owej metody Homerowej przez późniejszych poetów. W anakreontyku nr 15, odnoszonym dziś do początków cesarstwa rzymskiego, poeta zamawia u malarza portret nieobecnej kochanki, opisując mu jej włosy, czoło, brwi, powieki, oczy: te mają być bławe, jak u Ateny, wilgotne, jak u Afrodyty... W anakreontyku nr 16 ten sam motyw zamawiania portretu nieobecnej osoby na podstawie opisu zastosowany jest do Bathylla. W obu wypadkach naśladowca Anakreonta zastępuje opis całego obrazu, którego części rozmieszczone są w przestrzeni, niejako powstawaniem obrazu w czasie, bo to tylko wyrazić mogą następujące po sobie w czasie słowa, co, jak wiadomo, szeroko rozprowadził Lessing w swoim *Laokoonie*. Tej samej metody trzyma się epigramatyk prawdopodobnie z I w. n. e. Rufinus (AP V 93 i 69), który jednej heterce przypisuje oczy Hery, ręce Ateny, piersi Afrodyty, kostki u nóg Tetydy, a drugiej — piękności Cyprydy, usta Peitho, ciało wiosennych Hor, głos Kalliopy, roztropność Temidy, ręce Ateny... Gdyby Lucjan nawet znał i wspomniane anakreontyki i wierszyki Rufina, nie byłby chyba powoływał się na nie przed Panteą, skoro niewiasty tam chwalone były heterkami, a swawolny Anakreont (bo Lucjan musiałby był anakreontyki uznawać za twory starego poety z Teos) i rozpustny Rufinus nie byli powagami godnymi stanąć obok Homera. Zresztą sam pomysł „składania" idealnej piękności ze szczegółów branych z kilkunastu modeli, celujących w tych szczegółach, od dawna przypisywano w Grecji i Rzymie twórcy obrazu Afrodyty, Apellesowi, i zastosowanie go przez Lucjana do „obrazu" Pantei nie było nowością. Toteż autor nie tylko nie chwali się tym, ale wprost wymawia się, że szedł tylko za przykładem dawnych poetów.

Nie uczynił tego przez skromność on, który wszelkie wprowadzenie do swych utworów nowości reklamował w tzw. prolaliach, poprzedzających recytację danego utworu. Tak np. w *Prometeuszu w słowach* chwali się ze stworzonego przez siebie nowego gatunku literackiego, łączącego dialog filozoficzny z komedią. Dlaczego więc w pochwale Pantei (a raczej w rozmowie z Polystratem) nie zwrócił jakoś uwagi na rzeczywistą nowość, na zastąpienie enkomion według przepisów Hermogenesa opowiadaniem o zbieraniu materiałów do enkomion? Oto dlatego, że uczynił to we wcześniejszej *Pochwale Demostenesa*, co przyznamy nawet przy pobieżnej analizie tego utworu.

Lykinos spotkał podczas popołudniowej przechadzki w portyku aleksandryjskim znajomego poetę Thersagorasa, który od wczesnego ranka pisał w domu „w jakimś boskim i wieszczym natchnieniu i szale bakchicznym" pochwałę Homera dla uczczenia dnia jego urodzin i przyszedł właśnie pod posąg Meonidy, by się pomodlić o natchnienie do dalszego ciągu poematu. To, co napisał dotychczas, przyniósł z sobą i gotów to odczytać Lykinosowi (to narzucanie się z lekturą, powtarzające się kilka razy w ciągu rozmowy, stanowi jedyny rys komiczny w postaci poety, zresztą szczerego entuzjasty i Homera i Demostenesa). Lykinos żali się, że sam nie jest jeszcze tak daleko w zamierzonej pochwale Demostenesa, którą chciałby uczcić jego dzień urodzin; nawet nie wie, jak ma się zabrać do tego trudnego przedsięwzięcia, o ileż łatwiejszego od chwalenia Homera. Rozdrażniony pewną uwagą Thersagorasa, dumnego z „szału poetyckiego" trwającego u niego nadal, Lykinos oświadcza, że i prozaicy potrzebują jakiegoś boskiego natchnienia, jeśli nie mają się wydawać poziomymi (ταπεινοί) i bezmyślnymi (φαύλης φροντίδος), czemu Thersagoras nie przeczy i właśnie z ulubionego Demostenesa przytacza przykłady siły i polotu prawdziwie homeryckiego. Mimo to uważa zadanie chwalcy Homera za znacznie trudniejsze od chwalenia Demostenesa, jako że o czasie, ojczyźnie, pochodzeniu, młodości, wychowaniu pierwszego nie ma żadnych pewnych wiadomości i chwalca musi się opierać tylko na jego poematach i nie może szukać pomocy nawet w Hezjodowej gałęzi wawrzynowej, która czasem i pastuchom daje natchnienie do poezji (§ 13); natomiast chwalca Demostenesa rozporządza obfitymi materiałami historycznymi do jego życia od urodzenia i do jego działalności. Wskazawszy te materiały, poeta, który już przedtem (§ 6—9) chwalił siłę i polot

stylu Demostenesa, dający się porównać z Homerowym, teraz pokazuje, jak łatwo z owych materiałów ułożyć enkomion z całą topiką obowiązującą w tym rodzaju literackim, wygłaszając przykładowo pełną polotu pochwałę wielkiego polityka (§ 10—12). Choć więc Lykinos jeszcze nie przystąpił do swego zadania, już ono w całej rozciągłości (bo § 6—9 o stylu mowcy są preludium tego enkomion) zostało spełnione przez poetę. Ale Thersagoras uważa swą improwizację tylko za zachętę retora do gruntowniejszej pochwały i radzi mu z obfitego materiału wybrać tylko kilka znamiennych rysów i omówić je szczegółowo za przykładem Homera, który chwali swych bohaterów niejako rozłożonych na części (§ 22).

Zadowolony z tego, że już ułatwił przyjacielowi ułożenie enkomion Demostenesa, prosi go teraz Thersagoras o wysłuchanie dalszej części poematu na cześć Homera. Ale Lykinos ingoruje tę prośbę i z pewną irytacją oświadcza niespodzianie, że to, co mu poeta powiedział, zaimponowałoby może jakiemuś początkującemu retorowi, ale nie jemu, który stara się unikać wszelkich wyjeżdzonych dróg (w przeciwieństwie do Annikerisa z Kyreny, § 24), a torować nowe, własne (καινουργεῖν τὰς ὁδούς, § 24). Dotknięty tym poeta przypomina mu anegdotę o malarzu Pauzonie, który mając zamówienie na obraz konia, namalował go pędzącego wśród tumanów kurzu, a gdy klient zauważył, że to nie odpowiada zamówieniu, kazał uczniowi postawić obraz do góry nogami i teraz przedstawiał on konia tarzającego się na grzbiecie w prochu. Była to oczywiście impertynencja malarza wobec klienta, a przytoczenie anegdoty przez Thersagorasa zawierało krytykę na retora, który nie chcąc iść wypróbowaną drogą tradycyjną, będzie musiał postawić się niejako na głowie. Tak to przynajmniej rozumie Lykinos i ironicznie dziękuje poecie za mniemanie o nim, jakoby przez tyle lat (działalności literackiej) zdobył się tylko na jeden zwrot (μίαν στροφήν), a nie wykonał już wszelkich zwrotów i obrotów (πάσας στροφὰς καὶ περιαγωγάς), tak że obawia się teraz losu Homerowego Proteusza, który wyczerpawszy wszelkie postacie, zmuszony jest w braku nowej, cudzej wrócić do swojej własnej (§ 25). „Wykręcasz się bardziej niż Proteusz, by tylko wymigać się od słuchania mego poematu", zarzuca mu teraz poeta, czym skłania wreszcie retora do objęcia roli cierpliwego audytora.

Nim jednak recytacja dobiegła do końca, poeta przerwał czytanie i jakby w przypływie natchnienia zwinął rękopis i w nagrodę

za cierpliwość słuchacza obiecał mu przynieść coś, co mu się z pewnością przyda do napisania pochwały Demostenesa. Przypomniał sobie bowiem, że ma u siebie kupione niedawno za dość wysoką cenę macedońskie zapiski domu królewskiego (Μακεδονικὰ τῆς βασιλικῆς οἰκίας ὑπομνήματα), w których m. i. Antypater opowiada ciekawe rzeczy o Demostenesie. Cóż może być przyjemniejszego dla literata, zabierającego się do jakiejś pracy na oklepany temat, niż nowe, niewydane dotąd źródła? Więc nadzieją otrzymania ich doprowadza Lykinosa do prośby o odczytanie mu reszty poematu i zaproponowania, że pójdzie z poetą do jego domu po ów rękopis. Poszli, a retor otrzymawszy rękopis wracą do siebie, odczytuje skwapliwie ustępy odnoszące się do Demostenesa i dochodzi do przekonania, że najlepszą pochwałą Demostenesa będzie odczytanie publiczne bez żadnych zmian owych pamiętników. Zawierają one rozmowę między macedońskim generałem króla Filipa, Antypatrem, i Archiaszem, wysłanym do miejsca ostatniego schronienia Demostenesa na Kalaurię celem sprowadzenia wielkiego mowcy i polityka przed oblicze Antypatra. Rozmowa ta, wypełniająca drugą część utworu (§ 29—50), zawiera prócz opowiadania o ostatnich chwilach Demostenesa pochwałę jego charakteru z ust jego wrogów: Antypatra (§ 31—32), króla Filipa (§ 33—40) i Arystotelesa (§ 41), a nadto przedśmiertną mowę Demostenesa i ostatnie jego słowa przed zażyciem gwałtownej trucizny. Wysłuchawszy relacji Archiasza, Antypater jeszcze raz daje wyraz podziwowi dla wielkiego męża (§ 49 fin.): „Ach, co za niezwyciężona, błogosławiona dusza! Jak mężne jego postanowienie! jaka polityczna przezorność, by mieć pod ręką gwarancję wolności! Odszedł, aby, jak mówią, wieść życie herosów na wyspach szczęśliwych, albo wstąpił na drogi wiodące, jak wierzę, duszę do nieba i tam w orszaku Zeusa, opiekuna wolności, będzie demonem. Ciało jego odeszlę do Aten, jako piękniejszy klejnot tej ziemi niż kości poległych pod Maratonem".

Takiej patetyczności nie spotykamy więcej w utworach „szydercy" Lucjana, a że leksyka i styl tej pochwały Demostenesa zawierają dużo wyrazów i zwrotów nieużywanych zresztą przez Lucjana, wielu nawet bardzo poważnych uczonych (np. I. Bekker, W. Dindorf, J. Sommerbrot, R. Volkmann, R. Hirzel, P. Wendland, R. Helm, W. Schmid) zaprzeczyło jego autorstwu. Werdykt ich uzasadnił ostatecznie F. Albers w dysertacji doktorskiej i komentowanym wydaniu *Pochwały Demostenesa* (1910), zestawiając

dużą ilość wyrazów i zwrotów, niespotykanych w autentycznych pismach Lucjana. Ten wyrok oparty na statystyce językowej wydawał się nieodwołalny. Toteż o dużej śmiałości świadczyła dysertacja würzburska z r. 1914 A. Bauera, który moc kryteriów językowych starał się osłabić oświetleniem utworu jako satyry na współczesne panegiryki retorów, przesadzających w pochwałach mówcy, czczonego zresztą i przez Lucjana. Ale ten punkt widzenia wydawał się niewystarczający do obrony autentyczności utworu dobremu znawcy sofistyki, K. Münscherowi (Burs. Jb. 1915, p. 99 i n.). Zastrzeżenia jego rozprowadził jego uczeń, Uhlemann, w dysertacji monasterskiej z 1922 roku. Teraz za swym uczniem Bauerem ujął się E. Drerup w swej *Historii starożytnych sądów o Demostenesie* (1923 r.), popierając jego tezę o satyrycznym, nawet karykaturalnym charakterze *Pochwały Demostenesa*. Wiara jego w autentyczność dzieła chwieje się jednak w przypisku na str. 152, gdzie oświadcza, że kwestia autentyczności niewiele znaczy w historii sądów o Demostenesie, a wobec pewnego określenia czasu *Pochwały Demostenesa* można ją traktować jako produkt czasów Lucjanowych bez względu na autorstwo. Tak i po Bauerze i Drerupie kwestia była nadal otwarta.

Argumenty językowe i stylistyczne tracą swą wagę, gdy się wszelkie odstępstwa od normalnego języka Lucjana uzna za zamierzone, intencjonalne, tylko z innego powodu, niż przypuszczał Bauer i Drerup. Poważną część pierwszą dialogu stanowi tradycyjne enkomion wypowiedziane przez poetę Thersagorasa, który przerwawszy komponowanie urodzinowej pochwały Homera, znajduje się jeszcze niejako w transie i w dalszym ciągu przemawia dytyrambicznie, jak Platonów Sokrates w *Fedrosie*. Ten, jak wiadomo, skrytykowawszy odczytaną mu przez młodzieńca mowę Lizjasza, broniącą paradoksalnej tezy, że w miłości należy wysłuchiwać raczej niezakochanego niż zakochanego, wzywa na pomoc muzy i improwizuje pochwałę Erosa, a gdy w największym natchnieniu zaczął już mówić wierszem, nagle urywa i wygłasza palinodię, odwołanie, dowodzące, że miłość jest szałem (μανία), jak szałem jest także natchnienie wieszczków i poetów: „Kto bez szału dusz przychodzi do bram poezji, wmawiając w siebie, że może być dobrym poetą przy pomocy sztuki, tego uważa się za niepowołanego, a jego poezja świadoma jest niższa od poezji szalonej". Na to zdanie powołuje się Thersagoras (§ 5), mówiąc wyraźnie o potrzebie szału dla tych, którzy „chcą wejść w bramy poezji",

a drugą część powtarza Lykinos, mówiąc o prozaikach, których dzieła bez natchnienia są poziome i bezmyślne. Otóż, jak nikt nie odmawia *Fedrosa* Platonowi na tej podstawie, że Sokrates chwali Erosa stylem dytyrambicznym w wyrazach obcych trzeźwym rozumowaniom wielkiego racjonalisty, tak nikt na podstawie intencjonalnego charakteryzowania stylu natchnionego Thersagorasa nie powinien odmawiać *Pochwały Demostenesa* Lucjanowi. A i poza odezwaniem się Thersagorasa jest dużo „nielucjanowskich" wyrazów w owym sprawozdaniu Archiasza, stanowiącym drugą część mowy. Tu użyte są one dla stworzenia odmienności stylu pamiętników macedońskich, czytanych „bez zmiany" przez Lykinosa.

Usunąwszy w ten sposób najważniejsze argumenty, na których podstawie atetowano *Pochwałę Demostenesa*, możemy i musimy uznać w Lykinosie nie podrobionego ale autentycznego Lucjana, który stworzył najpiękniejszą pochwałę Demostenesa, niby nie pisząc jej wcale, lecz odczytując „bez zmian" wypowiedzi sfingowane (lecz nie bezpodstawnie) wrogów wielkiego męża i przedśmiertną mowę jego samego, zastępującą jakieś autoenkomion, jakby dla stwierdzenia zdania Thersagorasa (§ 22 fin.), że dla wystarczającej pochwały doskonałości Demostenesa ledwie by wystarczyła jego własna wymowa. Ten nowy chwyt stosuje Lucjan dopiero wtedy, gdy wykazał, że nic łatwiejszego, jak zaimprowizować na podstawie powszechnie znanych materiałów historycznych szablonową pochwałę według przepisów Hermogenesa. On, który w swej długoletniej działalności sofistycznej używał już najrozmaitszych form literackich nawet w tym samym rodzaju literackim, jak enkomion, nie chciał wracać do tradycyjnej formy, która przystoi początkującym mowcom, lecz dokonał nowego „zwrotu", a ten polegał na zastąpieniu gotowego enkomion przez rozmowę, poświęconą zbieraniu materiałów na przyszłe enkomion. Z unikania dróg ujeżdżonych i stwarzania nowych wyraźnie się chlubi w *Pochwale Demostenesa* i dlatego może tę przechwałkę pominąć w pochwale Pantei. A jeśli w niej (*Obrazy*, § 23 fin.) obmyślaną z Polystratosem pochwałę ogłosił za natchnioną przez muzy, czyli za dzieło fantazji, to uczynił to dlatego, że już w *Pochwale Demostenesa* rewindykował i dla prozy natchnienie poetyckie, z którego skorzystał w sfingowaniu macedońskich pamiętników o Demostenesie. Ta część była przedmiotem jego dumy, nie pochwała wypowiedziana przez poetę Thersagorasa. Jeżeli ten (§ 13) twierdzi, że chwalca Homera nie może szukać pomocy w Hezjodowej

gałęzi wawrzynowej, która daje prostym pastuchom natchnienie do poezji, to w tym zdaniu przejawia się to samo lekceważenie Hezjoda co w *Rozmowie z Hezjodem*, krótkiej rozmowie Lykinosa z pasterzem beockim, któremu zarzuca kłamstwo w tym, że się chwalił posiadaniem danej mu przez muzy znajomości przyszłości. Hezjod powołuje się na „licentia poetica" (jak w *Obronie obrazów*, 18), a że tej żądał dla poety i Lykinos, ten musi przyznać pasterzowi askrejskiemu ten dar muz. A do tego natchnienia odwołuje się zaraz na początku *Pochwały Demostenesa* (§ 2) Thersagoras, który też, jak wspomnieliśmy, wspomina o gałęzi wawrzynowej danej Hezjodowi przez Muzy. Powoływanie się Hezjoda na nieodpowiedzialność poetów i ich „licentia poetica" wraca w *Obronie obrazów*. Polega ona według *Obrony* (20 n.) na podwyższaniu i powiększaniu rzeczywistych zalet osoby chwalonej. Tak zarówno *Pochwała Demostenesa*, jak obie pochwały Pantei, łączą się pewnymi motywami z *Rozmową z Hezjodem*, która nie nadaje się tak dobrze za przedmowę do żadnego innego utworu Lucjana, jak do enkomiastycznej trylogii, złożonej z *Pochwały Demostenesa* i obu pochwał Pantei.

Kraków

DRAMATY SATYROWE SOFOKLESA

Napisał
WIKTOR STEFFEN

Według Arystofanesa z Bizancjum biblioteka aleksandryjska posiadała 130 dramatów kursujących pod imieniem Sofoklesa, z których 7 uznano za nieautentyczne[1]. Uzyskana w ten sposób liczba 123 dramatów zgadza się z liczbą podaną w księdze *Suda*, gdzie prawdopodobnie wzięto pod uwagę tylko te dramaty, których autentyczności nie kwestionowano. Liczba 123, niepodzielna na tetralogie, wskazuje może na to, że Sofokles zmarł w trakcie pisania swej ostatniej tetralogii[2] nie zdążywszy napisać należącego do niej dramatu satyrowego. Jeśli sprawa rzeczywiście tak się przedstawiała, to wypadało by, że Sofokles napisał ogółem 30 dramatów satyrowych razem z tymi dramatami, które faktycznie nie były satyrowymi, lecz w tetralogii zajmowały tylko miejsce dramatów satyrowych. Za takie δρᾶμα ἀμφίβολον, tj. za sztukę o nieokreślonym charakterze, można niewątpliwie uważać dramat Σύνδειπνοι.

Na podstawie świadectw starożytnych, bezpośrednich lub pośrednich zaliczyć należy do dramatu satyrowego następujące tytuły: Ἄμυκος, Ἀμφιάραος, Ἀχιλλέως ἐρασταί, Διονυσίσκος, Ἑλένης γάμος, Ἡρακλεῖσκος, Ἡρακλῆς ἐπὶ Ταινάρῳ, Ἰχνευταί, Κηδαλίων, Κρίσις, Κωφοί, Μῶμος, Σαλμωνεύς, Τήλεφος, Ὕβρις — razem 15. Ze względów językowych, kompozycyjnych i mitologicznych można z całą pewnością lub przynajmniej z bardzo wielkim prawdopodobieństwem zaliczyć do dramatu satyrowego 10 dalszych tytułów, mianowicie: Ἄδμητος, Ἀθάμας, Δαίδαλος, Ἔρις, Ἰάμβη, Ἶναχος, Κέρβερος, Ναυσικάα ἢ πλύντριαι, Πανδώρα ἢ σφυροκόποι i Σίσυφος. W ten sposób znalibyśmy ogółem 25 tytułów dramatów satyrowych Sofoklesa. Jeżeli jeszcze doliczymy dramat Σύνδειπνοι, który w tetralogii zajmował prawdopodobnie czwarte miejsce, chociaż nie był dramatem satyrowym, to brakowało by

---

[1] Rękopisy życiorysu Sofoklesa (βίος Σοφοκλέους), poza jednym poprawionym, mówią o 17 dramatach kwestionowanych; jednakże wszyscy uczeni idąc w ślad za F. Bergkiem poprawiają tę liczbę na 7.

[2] Wiemy o *Edypie w Kolonie* ze streszczenia (ὑπόθεσις), że ta tragedia wystawiona została dopiero po śmierci poety w r. 401 przez jego wnuka, także Sofoklesa, syna Aristona.

nam 4 tytułów dramatów satyrowych, dotąd nie rozpoznanych lub w ogóle nam nie przekazanych.

O wartości dramatów satyrowych Sofoklesa możemy wysnuwać wnioski tylko na podstawie niedawno znalezionych na papirusie *Tropicieli* (Ἰχνευταί), gdyż w innych wypadkach fragmenty są zbyt nieliczne lub zbyt małe, by na ich podstawie można wydać sąd o całości poszczególnych dramatów.

Ponieważ chronologia dramatów satyrowych Sofoklesa nie jest nam znana, będziemy je, podobnie jak dramaty satyrowe Aischylosa[3], omawiać w porządku alfabetycznym.

1. Ἄδμητος.

Jedyny wiersz z tego dramatu: οὑμὸς ἀλέκτωρ αὐτὸν ἦγε πρὸς μύλην (fr. 767 N²) przekazał Plutarch, *de orac. defectu*, rozdz. 15 str. 417 F, podając, że wypowiedział go Admetos Sofoklesa (ὁ Σοφοκλέους Ἄδμητος). Słusznie jednak sądzi Blumenthal[4], że Plutarch wyraził się nieściśle, mając na myśli nie osobę Admeta, lecz dramat Sofoklesa, noszący taki tytuł. Wiersz przekazany, wypowiedziany prawdopodobnie przez Alkestydę, odnosi się — jak wynika ze słów Plutarcha — do jej męża, Apollina, pełniącego obowiązki pasterza u Admeta. Treść fragmentu każe nam myśleć o dramacie satyrowym[5].

2. Ἀθάμας.

Że Sofokles napisał dwa dramaty zatytułowane Ἀθάμας, wynika z faktu, że u Hezychiosa dwukrotnie i w scholiach do *Chmur* Arystofanesa 257 wymieniony jest *Athamas drugi*, podczas gdy inni pisarze starożytni powołują się tylko na *Athamasa*, nie dodając bliższego określenia. Na podstawie zaledwie ośmiu już dawniej znanych fragmentów, przeważnie jednowyrazowych, nie można było nic dokładniejszego powiedzieć o charakterze tych dramatów. Dopiero fragment zachowany w opublikowanym przez H. Rabego *Lexicon Messanense de iota adscripto*[6]: οἴνῳ γὰρ ἡμῖν Ἀχελῷος

[3] Por. W. Steffen, *Dramaty satyrowe Aischylosa*, Eos 42,2 (1948) str. 148 nn.

[4] A. v. Blumenthal, *Sophokles (aus Athen)*, RE II Reihe, 5. Hlbb., 1051.

[5] Por. G. Hermann, *Euripidis Alcestis*, str. XV nn.; Pearson, *The Fragments of Sophocles* III 60; A. v. Blumenthal, l. l.; P. Guggisberg, *Das Satyrspiel*, Zürich 1947, str. 102.

[6] Rhein. Mus. 47, 1892, str. 406.

ἄρα νᾷ dał podstawę do stwierdzenia, że jeden z wymienionych dramatów był dramatem satyrowym[7]. Trudno jednak określić, który z dwu *Athamasów* Sofoklesa był dramatem satyrowym. Bo nawet tragiczne na pozór szczegóły podane z *Athamasa drugiego* przez scholiastę do *Chmur* Arystofanesa[8] ze względu na szczęśliwe zakończenie akcji nie wykluczają dramatu satyrowego, w którym Herakles wraz z satyrami występować mógł jako wybawca Athamasa, przeznaczonego na skutek zemsty Nefeli na ofiarę dla Zeusa. Zbyt mało wiemy o kompozycji dramatów satyrowych Sofoklesa, by tę kwestię ostatecznie rozstrzygnąć. Z treści dramatu *Athamas* możemy przytoczyć tylko jeden pewny szczegół, który poznajemy z nowego fragmentu: że satyrowie zachwycali się rzeką Acheloos, płynącą winem.

3. Ἄμυκος.

Jako dramat satyrowy jest *Amykos* poświadczony przez Atenajosa IX 400 b, przytaczającego równocześnie fr. 10 St.: γέγανοι, κορῶναι, γλαῦκες, ἰκτῖνοι, λαγοί, charakterystyczny dla tego gatunku literackiego ze względu na występujące w nim nazwy ptaków i zwierząt, wyliczone asyndetycznie[9].

Opierając się na podaniu zachowanym u Apollodora I 9, 20 i Hygina *fab.* 17, można słusznie przypuszczać, że w dramacie tym w roli głównego bohatera występował Amykos, król Bebryków w Bitynii i wynalazca pasów do walki na pięści (Platon, *Prawa* VII 796 A i scholia do tegoż miejsca), który posiadając nieprzeciętną siłę (γενναῖος... ὢν οὗτος) zmuszał obcokrajowców, przybywających na jego teren, do walki na pięści z sobą i w ten sposób zadawał im cios śmiertelny. Na tego rodzaju walkę wskazuje drugi z zachowanych z tego dramatu fragmentów (fr. 11 St.): σιαγόνας

---

[7] Z opinią tą zgadza się także A. v. Blumenthal, Bursians Jahresber. Bd. 277, str. 51.

[8] Ἀθάμαντα δὲ ἡ Νεφέλη δίκην αὐτῇ δώσειν διὰ τοὺς παῖδας πεποίηκε· προσαχθεὶς οὖν στεφανηφορῶν ἐν τῷ βωμῷ τοῦ Διὸς σφαγησόμενος ὑπὸ Ἡρακλέως σέσωσται. οὕτω γὰρ Σοφοκλῆς ἐν δράματι πεποίηκεν. ἄλλως. ἐν Ἀθάμαντι Σοφοκλέους ὑπόκειται Ἀθάμας στεφανηφορῶν ὥσπερ ἱερεῖον, δίκας εἰσπραττόμενος περὶ Φρίξου. ἄλλως· τοῦτο πρὸς τὸν ἕτερον Ἀθάμαντα Σοφοκλέους κτε.

[9] Satyrografowie, podobnie jak komicy, lubują się w asyndetycznym wyliczaniu istot lub rzeczy do siebie podobnych, wypełniając w ten sposób całe wiersze.

τε δὴ τίθησι μαλθακάς. Dopiero najdzielniejszy z Argonautów, Polydeukes, wyzwany do walki, miał pokonać niebezpiecznego króla i ostatecznie go wykończyć. W nieco innej wersji spotykamy to samo podanie u Teokryta XXII, 27—136. Według niego pokonany Amykos musiał złożyć wobec zwycięzcy przysięgę, że nigdy już nie będzie dokuczał przybyszom. Zaś scholiasta *Argonautyków* Apolloniusza z Rodos (II 98), komentując opis walki Amykosa, przedstawiony u epika aleksandryjskiego w ks. II 1—97, nadmienia, że według Epicharma i Peisandra Amykos przez Polluksa został okuty w kajdany. Guggisberg[10] i Campo[11] uważają, że takie zakończenie walki dla dramatu satyrowego jest bardziej prawdopodobne, choć z drugiej strony zauważyć należy, że uśmiercenie niebezpiecznej dla ludzkości jednostki jest dosyć charakterystyczne dla tego rodzaju dramatów satyrowych.

4. Ἀμφιάραος.

Wieszczek Amfiaraos, który, aczkolwiek przewidywał kres swego życia, pod wpływem swej przekupionej żony Eriphyli musiał wziąć udział w wojnie „Siedmiu", jest postacią wybitnie tragiczną, która występowała w tragediach Kleofonta i Karkinosa. Ale poza tym istniały też komedie Arystofanesa, Platona, Apollodora z Karystos i Filippidesa, zatytułowane jego imieniem. Widać z tego, że postać Amfiaraosa nadawała się także do humorystycznego potraktowania. Że *Amfiaraos* Sofoklesa był dramatem satyrowym, dowiadujemy się z Atenajosa X 454 n., z *Anecd. Gr. Oxon.* 1, str. 344, 8, ze scholiów do Platona *Uczty* 222 b, ze scholiów do Arystofanesa *Żab* 481 i z *Leksykonu* Zonarasa, str. 1742.

Dziewięć drobnych fragmentów, przeważnie składających się z pojedyńczych wyrazów, nie dają nam podstawy do odtworzenia treści dramatu. Pearson II 72 sądzi, że mogło tutaj chodzić o ów nieszczęsny udział Amfiaraosa w wojnie „Siedmiu" (tak też Schmid) lub o założenie igrzysk nemejskich, gdzie Amfiaraos odegrał pewną rolę. Aly[12] natomiast, powołując się na Zielińskiego, skłonny jest przypuścić, że tematem dramatu było zejście Amfiaraosa do pod-

---

[10] P. Guggisberg, l. l. str. 103.

[11] J. Campo, *I Drammi Satireschi della Grecia antica*, Milano 1940, str. 30.

[12] W. Aly, RE II Reihe, 3. Hlbb., 238.

ziemia w lesie pod Oropos, podczas gdy Olivieri[13] myśli o kradzieży popełnionej przez Amfiaraosa i jego wspólników w świątyni w Oropos, o której to kradzieży mowa była także w komedii Arystofanesa. Może słuszne jest zdanie Welckera[14], oparte na zniekształconym przez tradycję fr. 12 St.: ὁ πινοτήρης τοῦδε μάντεως χορός, że satyrowie występowali w tym dramacie w roli niedołężnych pomocników wieszczka Amfiaraosa. Jeżeli Atenajos X 454 f cytując przykłady z poezji, gdzie opisane były kształty liter, oglądane przez ludzi nie umiejących pisać, podaje, że coś podobnego uczynił także Sofokles w dramacie *Amfiaraos*, wprowadzając kogoś w tańcu wykonującego litery (καὶ Σοφοκλῆς δὲ τούτῳ παραπλήσιον ἐποίησεν ἐν Ἀμφιαράῳ σατυρικῷ τὰ γράμματα παράγων ὀρχούμενον), to chyba będziemy mieli prawo sądzić, że był to także jeden ze śmiesznych sposobów sztuki wróżbiarskiej, przedstawionej w dramacie *Amfiaraos* przez satyrów.

R. Goossens[15] uważając, że fr. 110 N²: ἔνθ' οὔτε πέλλης οἰ⟨ὸς⟩ ἄγραυλον βοτόν jest parodią wiersza Eurypidesowego *Hippolyta* 75: ἔνθ' οὔτε ποιμὴν ἀξιοῖ φέρβειν βοτά, chce udowodnić, że dramat Sofoklesa napisany został dopiero po r. 428, tj. po wystawieniu tragedii Eurypidesa. Jest to jednak niewystarczająca podstawa do ustalenia czasu powstania *Amfiaraosa*.

5. Ἀχιλλέως ἐρασταί.

Do dramatu satyrowego Ἀχιλλέως ἐρασταί odnoszą się prawdopodobnie wiersze Owidiusza, *Trist.* II 409—412:

> *Est et in obscenos deflexa tragoedia risus*
> *multaque praeteriti verba pudoris habet.*
> *Nec nocet auctori, mollem qui fecit Achillem,*
> *infregisse suis fortia facta modis.*

Jeden z epizodów tego dramatu stanowiło relacja o Peleuszu ubiegającym się o Tetydę i o późniejszych nieporozumieniach małżeńskich tej pary (fr. 22 St. i 23 St.). Gdy znieważona żona opuściła

[13] Olivieri, Rivista Indo-Greco-Italica di filologia, lingua, antichità 18, 1934, str. 55 nn.

[14] Welcker, *Nachtrag zu der Schrift über die aeschylische Trilogie nebst einer Abhandlung über das Satyrspiel*, Frankfurt 1826, str. 318.

[15] R. Goossens, Revue Belge de Philologie et d'Histoire 16, 1937, str. 623.

małżonka, Peleusz oddał młodziutkiego syna Achillesa swemu przyjacielowi Feniksowi na wychowanie. Ten mit prawdopodobnie powiązał Sofokles w jakiś sposób z podaniem o Oineusie; urządził on zawody mające rozstrzygnąć, kto otrzyma za żonę jego córkę Dejanirę, o którą, jak tradycja głosi, ubiegali się równocześnie Herakles i Acheloos. Po ogłoszeniu konkursu jako pierwsi — co należało przewidywać — zgłosili się satyrowie wraz z Sylenem wyjaśniając Oineusowi, że zjawili się jako νύμφιοι, παῖδες δὲ νυμφῶν, Βακχίου δ' ὑπηρέται i że znają się na wszelkich możliwych sztukach, z których przez niego wybraną gotowi są mu odstąpić, jeżeli on da im swoją córkę. Oineus przyznaje, że zasługują oni na specjalną uwagę (οὐχὶ μεμπτὸν τὸ γένος), lecz zanim wyda decyzję, chce jeszcze porozumieć się z nowym, właśnie nadchodzącym zalotnikiem, którym, zdaniem uczonych, miał być Feniks. Wydaje się jednak rzeczą prawdopodobną, że także inni zalotnicy musieli się zjawić (co najmniej Herakles i Acheloos), a wśród nich oczywiście Feniks, którego imię występuje trzykrotnie we fragmentach papirusowych (Oxyrh. Pap. VIII, nr.1083) przeze mnie niedawno dramatowi 'Αχιλλέως ἐρασταί przydzielonych[16]. Feniksowi towarzyszył zapewne jego wychowanek Achilles, który zwrócił na siebie uwagę lubieżnych satyrów. Nim zajęli się satyrowie w chwilach, gdy Oineus pertraktował z różnymi napływającymi zalotnikami. Po pewnym jednak czasie, odrywając się od „zgrabnego chłopca", zaczęli się satyrowie zalecać córce Oineusa, ukazującej się na scenie. Wtedy to Feniks, osobiście zainteresowany córką Oineusa i o nią zazdrosny, odezwał się do satyrów, chcąc odwrócić ich uwagę od dziewczyny, że z rąk wymyka się im chłopiec. Taki przynajmniej wniosek wyciągnąć można z relacji Photiosa i innych gramatyków, mającej takie brzmienie: παιδιά· ἐπὶ θηλειῶν καὶ ἀρρένων ἐρωμένων τάττεται ἡ λέξις. — καὶ ἐν τοῖς 'Αχιλλέως ἐρασταῖς δῆλον ὡς οὕτως (tj. ἐπὶ τῶν ἀρρένων) ἐξείληπται· ἐπιδόντων γάρ τι τῶν σατύρων εἰς τὴν γυναικείαν ἐπιθυμίαν φησὶν ὁ Φοῖνιξ· 'παπαῖ, τὰ παιδίχ', ὡς ὁρᾷς, ἀπώλεσας'. Jest rzeczą pewną, że satyrowie córki Oineusa nie otrzymali, oni jako 'Αχιλλέως ἐρασταί zadowolić musieli się miłością chłopięcą. Dejanirę pojął zapewne za żonę Herakles, a Feniksowi przypadła druga córka Oineusa, Perymeda, jeżeli większą wagę można przywiązywać do podania, przekazanego nam przez Asiosa za pośrednictwem Pauzaniasza VII 4, 1, że Feniks

[16] V. Steffen, Eos 41,1 (1946) str. 114 nn.

miał za żonę Perymedę, córkę Oineusa[17]. Większość uczonych uważa, że istniał specjalny dramat Sofoklesa zatytułowany *Oineus*, z którego pochodzić mają fragmenty papirusowe. Inni przypisują nowe fragmenty Ionowi z Chios[18], Arystiaszowi[19] lub Achajosowi[20].

6. Δαίδαλος.

Treść tego dramatu nie jest nam dokładnie znana. Można jedynie przypuszczać — na co wskazuje tytuł dramatu — że w roli głównej występował Dedal jako pomysłowy konstruktor, który potrafił nawet, jak twierdzi Eurypides w dramacie satyrowym Εὐρυσθεύς, tworzyć postacie poruszające się i mówiące (fr. 10, 2—3 St.):

τὰ Δαιδάλεια πάντα κινεῖσθαι δοκεῖ
λέγειν τ' ἀγάλμαθ'. ὧδ' ἀνὴρ κεῖνος σοφός.

Także Sylen względnie satyr, przynoszący w dramacie Aischylosa Θεωροὶ ἢ Ἰσθμιασταί swój doskonale wykonany wizerunek jako wotum dziękczynne do świątyni Posejdona, uważa, że jest on zupełnie podobny do tworów Dedala z tą tylko różnicą, że nie posiada zdolności mówienia: τὸ Δαιδάλου μίμημα, φωνῆς δεῖ μόνον[21]. Jeżeli więc inni satygrafowie, a także komicy[22] chętnie wspominali o pomysłowości i zdolności Dedala, to nie jest także rzeczą wykluczoną, że również Sofokles poświęcił pomysłowemu konstruktorowi mitycznemu cały dramat satyrowy. Być może, że w tym dramacie występował Dedal, a nie Hefajst, jak twierdzi scholiasta do *Rzeczypospolitej* Platona 337a, jako twórca ożywionego robota Talosa, który strzegąc Minosa na Krecie trzykrotnie każdego dnia biegł naokoło wyspy, a zbliżających się do wyspy chwytał i smażył tak, że grymasy wywołane bólem robiły wrażenie, iż męczeni na śmierć śmieją się[23]. Zostaje jednak niewyjaśniona kwestia, jako rolę speł-

[17] Ἄσιος δὲ ὁ Ἀμφιπτολέμου Σάμιος ἐποίησεν ἐν τοῖς ἔπεσιν, ὡς Φοίνικι ἐκ Περιμήδης τῆς Οἰνέως γένοιτο Ἀστυπάλαια καὶ Εὐρώπη.

[18] A. Koerte, Neue Jahrb. f. d. klass. Altert. 39, 1917, str. 290.

[19] P. Maas, Berl. Philol. Woch. 31, 1911, str. 1217.

[20] M. Croiset, Journ. des Savants, N. S. 9, 1911, str. 414; A. Koerte, Archiv f. Papyrusforsch. 5, 1913, str. 571; J. Sajdak, Symb. Philol. Posnaniensium str. 72.

[21] Oxyrhynchus Papyri t. 18 nr. 2162.

[22] Np. Arystofanes, Eubulos i Platon.

[23] Σιμωνίδης δὲ ἀπὸ Τάλω τοῦ χαλκοῦ, ὃν Ἥφαιστος ἐδημιούργησε Μίνῳ φύλακα τῆς νήσου ποιήσαθαι, ἔμψυχον ὄντα, τοὺς πελάζοντάς φησι κατακαίοντα ἀναιρεῖν. ὅθεν ἀπὸ τοῦ σεσηρέναι διὰ τὴν φλόγα τὸν σαρδάνιόν φησι λεχθῆναι γέλωτα. ὁμοίως καὶ Σοφοκλῆς ἐν Δαιδάλῳ.

niali satyrowie w tym dramacie. Czy może razem z Dedalem znajdowali się w służbie Minosa?

7. Διονυσίσκος.

Właściwy tytuł tego dramatu poznano dopiero po opublikowaniu przez H. Rabego tzw. *Lexicon Messanense de iota adscripto*[24], w którym zachowały się trzy po sobie następujące wiersze z *Dionizyska*. Przez innych pisarzy przytaczających dwa dalsze fragmenty tytuł dramatu mylnie jest podawany jako Διονυσιακός[25]. Że był to dramat satyrowy, wynika wyraźnie z fragmentu zachowanego we wspomnianym leksykonie meseńskim (fr. 42 St.):

ὅταν γὰρ αὐτῷ προσφέρω βρῶσιν διδούς,
τὴν ῥῖνα μ' εὐθὺς ψηλαφᾷ κἄνω φέρει
τὴν χεῖρα πρὸς ⟨τὸ⟩ φαλακρὸν ἡδὺ διαγελῶν,

gdzie najwidoczniej Sylen, występujący w roli żywiciela i piastuna małego Dionizosa, chełpi się, jak ten mu się przymila w chwilach podawania pożywienia. Drugi, jeszcze wyraźniejszy dowód znajdujemy w *Leksykonie* Photiosa w wyd. Reitzensteina na str. 82, 21 i w *Anecdota Graeca* Bekkera 1 str. 385, 23, gdzie czytamy, co następuje: ἄλυπον ἄνθος ἀνίας· εἰ θέλοις εἰπεῖν ἐπί τινος πράγματος, ὃ λύπης ἀπαλλάττει, οὕτως ἂν χρήσαιο ὡς καὶ Σοφοκλῆς ἐν τῷ Διονυσίσκῳ (Διονυσιακῷ w rękopisach) σατυρικῷ ἐπὶ οἴνου πρῶτον γευσαμένων τῶν κατὰ τὸν χορὸν σατύρων·

'πόθεν ποτ' ἄλυπον ὧδε
εὗρον ἄνθος ἀνίας'.

Powyższa notatka leksykografów starożytnych świadczy o tym, że *Dionizyskos* należał do tej kategorii dramatów satyrowych, których tematem było tzw. πρῶτον εὕρημα[26]. W dramacie *Dionizyskos* chodziło o wykrycie i sposób sporządzania wina, na które satyrom zwrócił uwagę Dionizos.

Wyzyskując zachowane fragmenty, hymn homerycki na Dionizosa i wiersze 18—65 trzeciej eklogi Nemesiana, opartej może na samym dramacie Sofoklesa lub co najmniej na jego streszczeniu

[24] Rhein. Mus. 47, 1892, str. 406.

[25] Hesych. 2 str. 335; Phot. *Lex.* (wyd. Reitzensteina) str. 82,21; *Anecd. Gr.* Bekkera 1, str. 385, 33.

[26] Por. W. Süss, *De graecorum fabulis satyricis*, Dorpat 1924, str. 4 nn.

podanym w jakimś dziele mitograficznym, oraz porównując technikę poetycką zastosowaną w *Tropicielach* Sofoklesa, odtworzyłem już swego czasu treść ciekawego i pełnego humoru dramatu[27]. Można ją krótko ująć w sposób następujący: Jowisz w tajemnicy przed bogami i ludźmi udał się na zalesione wzgórze Nysy do nimfy Semeli. Wynikiem potajemnego spotkania były narodziny Dionizosa. Matka złożona po połogu niemocą oddała chłopca za pośrednictwem Hermesa[28] pod opiekę Sylena i satyrów. Cudowne dziecię, podobnie jak Hermes w *Tropicielach*, rosło tak szybko, że już po kilku dniach po swym narodzeniu zwróciło uwagę satyrom na winną latorośl i na sposób sporządzania wina. Satyrowie, poznawszy słodycz winnego grona, z największą energią zabrali się do wyciskania winogron i chciwie popijali świeży moszcz, czerpiąc go z kadzi, jak się przydarzyło, już to dłońmi już to kubkami, a podochoceni wspaniałym napojem zalecali się w sposób natrętny nimfom. Najgłębiej zaglądał „do kieliszka" Sylen, który nie zdając sobie sprawy z mocy nowego napoju stał się przedmiotem śmiechu i dowcipów dla otoczenia. — To streszczenie obejmuje tylko część (zapewne środkową) akcji dramatu. W jakie ramy ogólne ten mit o narodzeniu i pierwszych wyczynach Dionizosa był ujęty w dramacie sofoklesowym, trudno odgadnąć. Nie wiemy też, jaki był stosunek tego dramatu do dramatu Aischylosa Τροφοί, w którym także przedstawiona była pierwsza młodość Dionizosa[29]. Jedno jest pewnym: że akcja dramatu Sofoklesa rozgrywała się na wzgórzu Nysa, na scenie ze wszech miar odpowiadającej dramatowi satyrowemu. Datę wystawienia tego dramatu ustala Fr. Brommer na podstawie malowidła na wazie, przedstawiającego Hermesa przekazującego dziecię Sylenowi, na czas ok. r. 440 przed n. e.

8. Ἑλένης γάμος.

Z równo brzmiących słów Aristidesa 2 str. 399 i Photiosa *Bibl.* str. 438 a 6, charakteryzujących maniery aktorskie retorów, wynika, że Ἑλένης γάμος był dramatem satyrowym. Ten charakter dramatu zdaje się potwierdzać także fr. 45 St., zawierający roz-

---

[27] V. Steffen, Munera philologica L. Ćwikliński... oblata. Posnaniae 1936, str. 84 nn.

[28] Por. F. Brommer, *Satyrspiele. Bilder griechischer Vasen*, Berlin 1944, str. 55.

[29] Por. Steffen, Eos 42,2 (1948) str. 167 n.

powszechnione zapewne przysłowie ludowe: πέπων ἐρινὸς ἄλλους ἐξερινάζεις λόγῳ, a mające według Eustathiosa (*Il.* str. 1203, 3) to samo znaczenie, co ἀπαίδευτος ὢν πῶς ἂν ἑτέρους παιδεύσειας. Na trzy dalsze fragmenty tego dramatu składają się tylko pojedyńcze wyrazy. Dlatego też na podstawie zachowanych fragmentów o treści dramatu nic dokładniejszego powiedzieć nie można. Od Aristidesa i Photiosa dowiadujemy się tylko, że w tym dramacie podziwiali satyrowie Helenę i jej zapewne się zalecali, jak to jest w ich zwyczaju[30]. Głównym tematem dramatu było niewątpliwie — na co tytuł wskazuje — wesele Parysa z uprowadzoną Heleną, które, zdaniem Welckera, miało się odbyć na nieznanej nam bliżej wyspie Kranaë lub też według Pearsona w samej Troi. Wydaje się, że w tym dramacie satyrowie mieli szczególnie duże pole do popisu. Motyw wesela stanowił też zakończenie dramatu Aichylosa Δικτυουλκοί[31] i może dramatu Sofoklesa Ἀχιλλέως ἐρασταί oraz Ναυσικάα ἢ πλύντριαι. Z zapożyczonego rzekomo od Herodota 8, 85 wyrazu ὀροσάγγαι chce wnioskować Aly, że Ἑλένης γάμος nie należy do najwcześniejszych sztuk Sofoklesa[32].

9. Ἔρις.

Z dramatu Ἔρις, który Scholl identyfikuje z dramatem Κρίσις[33], zachowały się tylko trzy osobne fragmenty. Chociaż nie posiadamy wyraźnego świadectwa, że ten dramat był satyrowym, to jednak za taki jest powszechnie uważany. Zdaje się, że abstrakcyjne tytuły, nie mające bliższego określenia, odnoszą się wyłącznie do dramatu satyrowego. Wyraz ἴτριον zachodzący we fr. 49 St., a objaśniony przez Atenajosa XIV str. 646 d jako πεμμάτιον λεπτὸν διὰ σησάμου καὶ μέλιτος γινόμενον, i fr. 50 St.: εὔωρος γάμου z powodzeniem można odnieść do dramatu satyrowego.

Treść dramatu stanowiło widocznie podanie o podrzuconym przez Erydę jabłku dla najpiękniejszej bogini w czasie godów we-

---

[30] Satyrowie zalecający się kobietom wzgl. nimfom występowali w dramacie satyrowym Aischylosa Ἀμυμώνη i w dramatach Sofoklesa Διονυσίσκος, Ἀχιλλέως ἐρασταί, Ναυσικάα ἢ πλύντριαι i przypuszczalnie w dramacie Πανδώρα ἢ σφυροκόποι.

[31] Por. Steffen, The Journal of Juristic Papyrology 3, 1949, str. 132 i 135.

[32] RE, II Reihe, 5. Hlbb., 1057.

[33] Scholl, *Beiträge zur Kenntnis d. trag. Poesie der Griechen* 1, str. 235, uw. 140.

selnych Peleusza z Tetydą, skutkiem czego wywiązał się spór między Herą, Ateną i Afrodytą o pierwszeństwo w piękności. Jaką rolę spełniali tutaj satyrowie, nie wiadomo. Może w swoisty sposób doradzali Parysowi, którą boginię miał uznać za najpiękniejszą.

10. Ἡρακλεῖσκος.

Dramat ten dwukrotnie cytowany przez Oriona (*Flor.* 5, 9 str. 47, 24 i 6, 6 str. 49, 13) w postaci Ἡρακλεῖσκος σατυρικός identyfikował Wagner z dramatem Ἡρακλῆς σατυρικός, uważając, że tytuł Ἡρακλεῖσκος powstał ze skrótu paleograficznego ἐν Ἡρακλειϲκῳ, to znaczy: ἐν Ἡρακλεῖ σατυρικῷ. Do tego zdania swego czasu i ja się przyłączyłem[34]. Rację jednak, zdaje się, mają ci, którzy uważają, że Ἡρακλεῖσκος był odrębnym dramatem satyrowym, traktującym o jakiejś przygodzie Heraklesa z lat dziecięcych. Może chodziło tutaj, jak sądzi Schmid[35], o uduszenie wężów wpadających do kolebki małego bohatera, lub jak sądzi Preller-Robert[36], o jakiś epizod z czasów nauki Heraklesa u Linosa.

11. Ἡρακλῆς ἐπὶ Ταινάρῳ.

U gramatyków i leksykografów starożytnych występują różne tytuły dramatów przypisywane Sofoklesowi, a odnoszące się do osoby Heraklesa, a mianowicie omówiony już Ἡρακλεῖσκος, Ἡρακλῆς, Ἡρακλῆς σατυρικός, ἐπὶ Ταινάρῳ σάτυροι (raz ἐπὶ Ταινάρῳ σατυρικόν) i Ἐπιταινάριοι. Konfrontując te tytuły uważał Wilamowitz[37], że chodzi tutaj właściwie o trzy odrębne dramaty: Ἡρακλῆς, ἐπὶ Ταινάρῳ σάτυροι i Ἡρακλεῖσκος, niedokładnie przez niektórych pisarzy starożytnych cytowane. Tytuły Ἡρακλῆς i Ἡρακλῆς σατυρικός w zasadzie nie różnią się między sobą, gdyż przymiotnik σατυρικός, nie pochodzący w żadnym wypadku od poety, a służący tylko do określenia charakteru dramatu, przez niektórych pisarzy starożytnych jest dodawany do tytułu dramatu satyrowego, przez innych zaś jest opuszczany. Przykładów na to można przytoczyć bardzo dużo, jak np. Ἄμυκος i Ἄμυκος σατυρικός, Ἀμφιάραος i Ἀμφιάραος σατυρικός, Διονυσίσκος i Διονυσίσ-

[34] V. Steffen, *Studia satyrica* 2, str. 7.
[35] W. Schmid, *Griechische Literaturgeschichte* I, 2, str. 450.
[36] Preller-Robert, *Griechische Mythologie* 2, str. 621.
[37] U. Wilamowitz-Moellendorff, *Analecta Euripidea*, str. 59.

κος σατυρικός itp. Stosunek tytułu Ἡρακλῆς σατυρικός do tytułu ἐπὶ Ταινάρῳ σάτυροι, cytowanego w skrócie także Ἐπιταινάριοι, poznajemy z Polluksa i Photiosa, powołujących się niewątpliwie na to samo miejsce jednego i tego samego dramatu, a podających odmienne jego tytuły. Mianowicie Polluks X 110 pisze tak: προσθετέον δὲ τῷ μαγείρῳ καὶ ξύλα καύσιμα καὶ κληματίδας καὶ ἐκκαύματα, εἰπόντος Σοφοκλέους ἐν Ἡρακλεῖ σατυρικῷ·

...'συνέλεγον τὰ ξύλ' ὡς ἐκκαυμάτων
μή μοι μεταξὺ προσδεήσειεν'

i podobnie VII 110: φιτρούς δὲ τούτους λέγει ἡ ποιητικὴ φωνή. ἐκκαύματα δὲ Σοφοκλῆς ἐν Ἡρακλεῖ σατυρικῷ. I tu następuje ten sam fragment. W *Leksykonie* Photiosa (wyd. Reitzensteina, str. 12, 12) czytamy natomiast: ἀγανόν· καλόν. — Σοφοκλῆς δὲ Ἐπὶ Ταινάρῳ 'ἄγανον' ἔφη 'ξύλον' βαρυτόνως τὸ κατεαγός, ἢ τὸ ἀπολέκητον. Wyraz ἄγανον odnoszący się do ξύλον pochodzi niewątpliwie z fragmentu podanego przez Polluksa, który uzupełnić należy w sposób następujący:

〈ἄγανα〉 συνέλεγον τὰ ξύλ' ὡς ἐκκαυμάτων
μή μοι μεταξὺ προσδεήσειεν.

Z tego zestawienia wynika, że Ἡρακλῆς σατυρικός cytowany przez Polluksa i tytuł ἐπὶ Ταινάρῳ σάτυροι cytowany przez Photiosa odnoszą się do jednego i tego samego dramatu. Najbardziej prawdopodobnym tytułem dla dramatu w różny posób przez późniejszych pisarzy cytowanego, a traktującego o jednej z przygód Heraklesa, jest tytuł Ἡρακλῆς ἐπὶ Ταινάρῳ, utworzony w ten sam sposób jak tytuł tragedii Sofoklesa: Οἰδίπους ἐπὶ Κολονῷ.

O treści dramatu Ἡρακλῆς ἐπὶ Ταινάρῳ nic dokładniejszego powiedzieć nie można, chyba tylko to, że chodziło tu o zejście Heraklesa do podziemia i wyprowadzenie przez niego smoka strzegącego wejścia do świata zmarłych. Że w dramacie tym występowali satyrowie jako heloci, poświadcza Eustathios, *Il.* str. 297, 30: Εἵλωτες οἱ ἐπὶ Ταινάρῳ σάτυροι. Pracując w terenie na przylądku Tainaron zetknąć się musieli z Heraklesem, schodzącym do podziemia lub stamtąd wracającym z ujarzmionym Cerberem.

W. Hippenstiel odnosi dramat Ἡρακλῆς ἐπὶ Ταινάρῳ do ostatniego kresu twórczości Sofoklesa[38].

---

[38] W. Hippenstiel, *De Graecorum tragicorum principum fabularum nominibus*, Marpurgi Cattorum 1887, str. 17 uw. 1.

12. Ἰάμβη.

Tytuł ten zakwestionowali Welcker, Hermann, Nauck, Pearson i inni. — Wyraz φενακίζειν (czy φηληκίζειν?) objaśniony przez gramatyka starożytnego jako εἰπεῖν περὶ τοὺς φήληκας, a stanowiący jedyny fragment z omawianego dramatu, podobnie jak ἐρινάζειν[39] odnieść trzeba do języka ludowego. Jeżeli Sofokles istotnie napisał dramat pt. Ἰάμβη, to był to dramat satyrowy, którego akcja obracać się mogła w sferze Demetry.

13. Ἶναχος.

Poglądy uczonych co do charakteru dramatu Ἶναχος są sprzeczne, począwszy od T. Hemsterhuysa a skończywszy na najnowszych badaczach. Podczas gdy jedni uważają ten dramat za dramat satyrowy, to inni starają się wykazać, że była to tragedia zajmująca czwarte miejsce w tetralogii, a więc dramat bez chóru satyrów. Jako najważniejszy argument na poparcie drugiego poglądu przytacza się fakt, że przy żadnym z 26 już dawniej nam znanych fragmentów nie podano, że pochodzą one z dramatu satyrowego, lecz starożytni pisarze określają ten dramat krótko — jako Ἶναχος[40]. Także pokaźne strzępy papirusu zawierające resztki 72 wierszy z tego dramatu[41] nie przynoszą rzekomo rozstrzygnięcia spornej kwestii. R. Pfeiffer, który nowym fragmentom poświęcił obszerną rozprawę[42], wypowiedział się wprawdzie zdecydowanie za dramatem satyrowym, nie zyskując jednak aprobaty Blumenthala[43]. A. Lesky[44] podzielając zdanie Pfeiffera podkreśla, iż umiejętnie wykazał on, że fragmenty papirusowe należą rzeczywiście do *Inacha* Sofoklesowego[45]. Ponieważ partia dramatu zawarta

[39] Patrz str. 24.

[40] Trzeba jednak zauważyć, że w żadnym wypadku nie określają go jako tragedię.

[41] Opublikowane po raz pierwszy w *The Tebtunis Papyri III 1, ed. by A. S. Hunt and J. Gilbert Smyly with assistence from B. P. Greenfell, E. Lobel, M. Rostovtzeff*, 1933, nr. 692.

[42] R. Pfeiffer, *Die Netzfischer des Aischylos und der Inachos des Sophokles. Zwei Satyrspiel-Funde*, Sitzungsber. d. Bayr. Akad. d. Wiss. Philosoph.-hist. Abt., Jahrg. 1938, H. 2, München 1938, str. 23—62.

[43] Blumenthal, Bursians Jahresber. Bd. 277, str. 59 nn.

[44] A. Lesky, Berl. Philol. Wochenschr. 61, 1941, kol. 131 n.

[45] Körte bowiem ze względu na to, że papyrus pochodzi z 2 wieku przed Chr., sugerował, że nowe fragmenty mogą pochodzić z jakiegoś dramatu satyrowego epoki hellenistycznej (Archiv f. Papyrusforsch. 11, 1935, str. 253).

w drugiej kolumnie papirusu może ostatecznie zadecydować o charakterze dramatu, przytoczę ją tutaj w rekonstrukcji najbardziej mi odpowiadającej:

〈Χορὸς σατ.〉 πολὺ πολυιδρίδας,
ὅτις ὅδε προτερῶν,
ὄνομ' εὖ σε θροεῖ
τὸν Αἰδοκυνέας
σκοπὸν ἀλωπὸν ὕπαι[46].

〈Ἑρμ.〉 τὸν Διὸς μὲν οὖν ἐρώτων ἄ[γγ]ελον, μέγαν τρόχιν.
〈Χορ. σατ.〉 εἰ[κ]άσαι πάρεστιν Ἑρμῆν π[ρὸ]ς τὰ σὰ ψοφήματα,
αὐτὸν ὄντα σ' αὐτόν, ὅς μου δεῦρ' ἀνέστρεψεν πόδα.
〈Ἑρμ.〉 δευτέρους πόνους ἔοικας πρὶν μύσαι κενοὺς ἐλᾶν.
〈Χορ. σατ.〉 ὠή· ε〈ἰ〉σορᾷς
εἰς τὸ κατὰ ποδ' ἔχειν;
μανία τάδε κλύειν·
σὺ γὰρ οὖν, Ζεῦ, λόγων
κακὸς εἶ πίστεως [
δι' ἄχη θεοβλαβ[ῆ].

Wiersze 16—20 przydzielić należy satyrom, którzy znajdując się w pobliżu strzeżonej przez Argosa Io zauważyli kogoś zbliżającego się pod przyłbicą Hadesa (Ἀιδοκυνέα). Na odezwanie się przybysza chór odpowiada: „Bardzo, bardzo przebiegłyś ty, co się zbliżasz. Głos twój wyraźnie cię zdradza jako tropiciela kryjącego się pod maską Hadesa (τὸν Αἰδοκυνέας σκοπὸν ἀλωπὸν ὕπαι)[47]. Widać, że zainterpelowany bynajmniej nie ukrywa przed chórem satyrów, kim jest, lecz przyznaje się od razu, że jest szybkim posłańcem, zwiastunem miłości Zeusa. Z tych słów chór już dokładnie się zorientował, kogo ma przed sobą. I jakby dla potwierdzenia

[46] W papirusie przekazano σκοτοναροτον; przymiotnik ἀλωπός poświadczony jest dla *Inacha* Sofoklesa u Hezychiosa I str. 136. Körte początkowo ze względów metrycznych nie chciał się zgodzić na wstawienie w tym miejscu przymiotnika ἀλωπός, lecz po wyjaśnieniu przeze mnie kwestii metrycznej przyznał mi listownie rację.

[47] Por. Hesych. I str. 136: ἀλωπός· ἀλωπεκώδης· πανοῦργος. Σοφοκλῆς Θυέστῃ 〈καὶ〉 Ἰνάχωι. οἱ δὲ ἀφανὴς κατὰ τὴν πρόσοψιν.

tego, a w rzeczywistości dla zorientowania widzów wypowiada słowa: „Z twego oświadczenia wolno wnioskować, że jesteś Hermesem, tym samym, który dotąd z powrotem nas skierował". A więc satyrowie występują tutaj jako pomocnicy Hermesa, mającego uwolnić Io od strzegącego jej Argosa, na co wskazuje także malowidło na czarze ateńskiej, przedstawiające Hermesa w przyłbicy, podnoszącego w obecności tańczącego Sylena miecz na dwutwarzowego (πανόπτης) Argosa[48]. Nie wyklucza to oczywiście faktu, że satyrowie mogli być przymusowymi pomocnikami Argosa[49], sprzyjającymi jednak Hermesowi, podobnie jak w *Cyklopie* Eurypidesa satyrowie, będąc w służbie Polifema, pomagają Odysseuszowi oślepić Cyklopa. Zadania zleconego przez Hermesa (zapewne już drugiego, bo pierwszym zadaniem mogło być odnalezienie miejsca pobytu Io) satyrowie wykonać nie zdołali. Dlatego Hermes zwraca się do nich słowami: „Wydaje się, że napróżno podejmujecie się drugiego wysiłku jeszcze przed położeniem się do snu". Na to chór, tłumacząc się, wskazuje na beznadziejną sytuację, w jakiej znajduje się Io: „Ach, ach, czy widzisz, jak on (tj. Argos) krok w krok za nią postępuje. W szał można popaść słysząc to wszystko (chodzi tu o zachowanie się Io). A ty, Zeusie, źle dotrzymujesz przyrzeczeń zsyłając (na Io) cierpienia do obłąkania prowadzące". Partia liryczna trzeciej kolumny:

ἦ ῥα τάχα Διὸς αὖ,
Διὸς ἄρα λάτρις ὅδε;
ἐπί με πόδα νέμει·
ἔχε με· πόδα νέμει·
ἐμὲ χερ⟨ὶ⟩ κομιεῖ

nie należy już do satyrów, lecz do Io podnieconej zjawieniem się posłańca Zeusa. Chór bowiem nie mógłby powtórnie stwierdzać, że ma przed sobą Hermesa.

Tak pojmując tekst zachowany na papirusie widzimy wyraźnie, że satyrowie występowali w dramacie *Inachos* jako pomocnicy Hermesa, usiłującego uwolnić Io od Argosa. Inachos był zatem dramatem satyrowym. Treść tego dramatu można za

[48] Por. F. Brommer, l. l. str. 20.
[49] Za takich uważa ich Pfeiffer i Guggisberg.

Wilamowitzem[50] i innymi w ogólnych zarysach ustalić w sposób następujący: W Io, córce Inacha, panującego w Argos, zakochał się Zeus, wprowadzając do kraju Argos „wiek złoty". Zapanował tutaj niepodzielnie Pluton, bóg dostatku. Stodoły i śpichlerze wypełniały się zbożem. Życie mieszkańców Argosu płynęło w dostatku jak w krainie marzeń. Lecz Hera dowiedziała się o postępowaniu Zeusa i za pośrednictwem Irydy zesłała na kraj dotąd szczęśliwy nieurodzaj i niedostatek. Zamiast zboża wypełniały się stodoły i śpichlerze pajęczyną. Io zamieniona w krowę (na scenie występowała jako βουκέρως παρθένος) oddana została pod straż czujnego Argosa. Lecz wysłannik Zeusa, Hermes, przy pomocy satyrów zgładził Argosa, doprowadzając wraz z Irydą do porozumienia między Zeusem a Herą.

Czas wystawienia *Inacha* ustala Brommer na podstawie wspomnianej czary na rok ok. 430.

14. Ἰχνευταί.

Dramat ten poznaliśmy z papirusu pochodzącego z 2. wieku po Chr., a opublikowanego po raz pierwszy w 9 tomie Oxyrh. Pap. w r. 1912 pod numerem 1174. Niedługo potem pojawił się szereg nowych wydań tego ciekawego i jedynego poza *Cyklopem* Eurypidesa dramatu zachowanego w większych rozmiarach. Dużo prac naukowych[51] i drobniejszych przyczynków udostępniło nam zrozumienie tego dramatu, zbudowanego zresztą jasno i bez komplikacyj w słabej zależności od homeryckiego *Hymnu na Hermesa*[52].

---

[50] Wilamowitz-Moellendorff, *Einleitung in die griech. Tragödie*, Berlin 1921, str. 89, uw. 53.

[51] Najważniejsze z nich są: U. v. Wilamowitz-Moellendorff, *Die Spürhunde des Sophokles*, Neue Jahrb. f. d. klass. Altert. 29, 1912, str. 448 nn.; C. Robert, *Aphoristische Bemerkungen zu Sophokles* Ἰχνευταί, Hermes 47, 1912, str. 536 nn.; E. Bethe, *Die Ichneutai des Sophokles*, Ber. über die Verhandl. d. Sächs. Gesellsch. d. Wissensch., Philol.-hist. Klasse 71,1, 1919; N. Majnarić, *Sofoklovi Sljednici*, Zagreb 1932; V. Steffen, *De satyris boum vestigia indagantibus*, Pozn. Tow. Przyj. Nauk., Prace Komisji Filologicznej 5, 1933, str. 349 nn.; E. Siegmann, *Untersuchungen zu Sophokles' Ichneutai*, Hamburger Arbeiten zur Altertumswiss. 3, 1941; V. Steffen, *De Sophoclis Indagatoribus quaestiones aliquot*, Pozn. Tow. Przyj. Nauk., Prace Komisji Filologicznej 11,4, 1949.

[52] Nieuzasadnione są niektóre twierdzenia w pracy L. Koettgen, *Quae ratio intercedat inter Indagatores fabulam Sophocleam et hymnum in Mercurium qui fertur Homericus*, Bonnae 1914.

Prolog wygłosił Apollo stwierdzając, że zaginęła mu trzoda krów, której bezskutecznie szukał po całej Grecji. Teraz stojąc na zalesionym wzgórzu Kylleny zwraca się o pomoc do okolicznych pasterzy, myśliwych, węglarzy i demonów górskich z rodu nimf, tj. satyrów. Na wezwanie zjawia się Sylen, ofiarując swoją pomoc w zamian za przyrzeczony wieniec złoty i uwolnienie od obowiązków względem Dionizosa[53]. Gdy Apollo po przeprowadzonych z Sylenem pertraktacjach oddalił się, zjawiają się na scenie satyrowie, dotąd przed obliczem Apollina ukryci za krzewami. Są oni już zorientowani w całej sprawie, gdyż mieli możność z ukrycia wysłuchać całą rozmowę Apollina z Sylenem. Sylen w krótkiej modlitwie zwraca się o pomoc do bóstw szczęścia i powodzenia, i akcja poszukiwania śladów zaginionej trzody się rozpoczyna. Satyrowie podzieleni na trzy grupki[54] wnet wpadają na ślady trzody, konstatując równocześnie, że Hermes pędził te trzody. Niebawem dochodzi do ich uszu dotąd zupełnie im nieznany dźwięk liry, wydobywający się spod ziemi. Przestraszeni tym zjawiskiem nie chcą iść naprzód, dając tym samym okazję Sylenowi z jednej strony napiętnowania ich braku odwagi i niedołęstwa, z drugej zaś strony przedstawienia siebie samego jako niczym nieustraszonego bohatera. Wkrótce jednak pod wpływem tego samego dźwięku liry docierającego już do uszu Sylena role się zamieniają. Sylen załamuje się ze strachu zupełnie i czym prędzej ucieka, rezygnując nawet na rzecz satyrów z nagrody przyrzeczonej mu przez Apollina, a satyrowie nabrawszy teraz odwagi zdecydowanie zmierzają do wykrycia przyczyny niesamowitego dźwięku. Pod wpływem ich okrzyków i hałaśliwych skoków wychodzi spod ziemi nimfa Kyllena, opowiadając im o cudownym dziecku Hermesie i jego pomysłowości w skonstruowaniu liry. Satyrowie zdają sobie już sprawę, że cudowne dziecko jest złodziejem trzody Apollina. Lecz gdy coraz natarczywiej tę myśl podsuwają Kyllenie, ona do głębi oburzona ich rzekomą zuchwałością odchodzi do kryjówki Hermesa. Przywołany zapewne przez satyrów Apollo udaje się prawdopodobnie do podziemnego mieszkania Hermesa i tam w zamian za swoją trzodę bydła otrzymuje od pomysłowego brata lirę świeżo skonstruowaną. Wróciwszy na scenę przedstawia Apollo przebieg transakcji i zgodnie z umową, przeprowadzoną na wstępie akcji

---

[53] Por. Steffen, *De Sophoclis Indagatoribus quaestiones aliquot* 25 nn.

[54] Por. Siegmann, *Untersuchungen zu Sophokles Ichneutai*, str. 55 nn.

z Sylenem, wręcza satyrom złoty wieniec, nie wykluczając zapewne Sylena, który w międzyczasie musiał się także zjawić i wyżebrać sobie prawo do nagrody wraz z satyrami. Przy dźwiękach liry Apollo, bóg muzyki, odchodzi „do siebie", a satyrowie wraz z Sylenem dzierżąc złoty wieniec odchodzą do Dionizosa, żeby od niego w zamian za zdobyty co dopiero wieniec uzyskać zwolnienie od służby. Takie musiało być zakończenie akcji.

Budowa dramatu, w którym nigdy nie występuje na scenie więcej niż dwóch aktorów, a jeśli chór jest obecny — tylko jeden aktor, którym może być Sylen, wskazuje na to, że *Tropiciele* czyli Ἰχνευταί należą do wczesnego okresu twórczości Sofoklesa[55].

15. Κέρβερος.

Jedyny fragment pochodzący z tego dramatu (fr. 92 St.): ἀλλ' οἱ θανόντες ψυχαγωγοῦνται μόνοι zachował się w scholiach do Aphthoniosa, wydanych przez H. Rabego[56]. Z dodanej do przekazanego fragmentu uwagi: ἐπὶ γὰρ τῶν διαπορθμευομένων ὑπὸ τοῦ Χάρωνος ψυχῶν λέγεται, jak również z tytułu dramatu można wnioskować, że chodziło w tym dramacie o zejście do podziemia. To naprowadza nas na myśl, że Herakles był tym, który schodził do królestwa zmarłych. Żeby łatwiej przeprawić się przez wody dzielące świat żywych od świata umarłych, wmieszał się prawdopodobnie w tłum nieboszczyków, lecz zauważony przez przewoźnika Charona usłyszał z ust jego uwagę, że tylko ci, co umarli, przeprawić się mogą do podziemia. Trudno sobie wyobrazić, by uwaga, zabraniająca żywym wejść do krainy umarłych, mogła występować w tragedii. Chodziło tu niewątpliwie o dramat satyrowy, podobny w ujęciu do dramatu Ἡρακλῆς ἐπὶ Ταινάρῳ, z którym zresztą przez niektórych uczonych może słusznie jest identyfikowany[57].

16. Κηδαλίων.

Kedalion poświadczony jest jako dramat satyrowy przez Herodiana περὶ μονήρους λέξεως na str. 30,28. Ten charakter dramatu potwierdza także fr. 94 St., zawierający przezwiska μαστιγίαι, κέντρωνες, ἀλλοτριοφάγοι sposobem satyrografów asyndetycznie

---

[55] Inaczej sądzi Bethe, *Die Ichneutai des Sophokles* str. 23 nn.

[56] Rhein. Mus. 62, 1907, str. 570.

[57] Np. W. Schmid, *Geschichte d. griech. Literatur* 2, 1934, str. 451 uw. 2.

uszeregowane w jednym wierszu, a odnoszące się przypuszczalnie do niesfornych satyrów.

O Kedalionie kursują w tradycji starożytnej dwie wersje. Według jednej wersji (Lucjan, *de domo* 28, t. III str. 206) znajdujący się na wyspie Lemnos w służbie Hefajsta Kedalion przyczynił się do odzyskania wzroku przrez Oriona, ukaranego przy pomocy satyrów (Servius, *in Verg. Aen.* X 763) ślepotą za chęć zniewolenia córki Oinopiona Meropy, wskazując mu drogę do wschodu słońca. Według drugiej poczęty w łonie Hery Hefajst przed jej związkiem małżeńskim z Zeusem, jako dziecię nie mające rzekomo ojca, oddany został pod opiekę Kedaliona na wyspę Naxos, żeby tam wyuczył się rzemiosła kowalskiego (schol. do *Iliady* 14,296=Eustath. str. 987): ὅτε Κρόνος ἐταρταρώθη, ἐξεδόθη τῷ Διὶ παρὰ Τηθύος καὶ Ὠκεανοῦ ἡ Ἥρα, ἐγκύμων μὲν οὖσα, ὡς παρθένος δὲ ὑπονοουμένη. τεκοῦσα δὲ τὸν Ἥφαιστον προσεποιήσατο δίχα μίξεως κυεῖν, καὶ Κηδαλίωνι τῷ Ναξίῳ ἐκεῖνον παρέδωκε διδάξαι χαλκευτικήν. Wydaje się, że mimo wzmianki u Serwiusza o satyrach druga wersja bardziej nadawała się do akcji dramatu satyrowego niż wersja pierwsza. Zachowane fragmenty jednak w tej kwestii rozstrzygnięcia nam nie dają. Ale łatwo można sobie wyobrazić satyrów jako pomocników Kedaliona, z którym pewien okres życia razem spędzić musiał Hefajst. Zastrzeżenia Wilamowitza[58] co do relacji scholiasty do *Iliady* nie są uzasadnione, gdyż w prologu dramatu, w którym mowa była o nauce Hefajsta, mogła być także wzmianka o jego pochodzeniu, uzasadniająca jego zjawienie się u Kedaliona.

17. Κρίσις.

Κρίσις σατυρική — tak cytuje ten dramat Herodian περὶ διχρ. w *Anecdota Graeca Oxoniensia* 3, str. 295,10. Chodziło w tym dramacie o rozstrzygnięcie przez Parysa na górze Ida sporu powstałego między Herą, Ateną i Afrodytą o pierwszeństwo w piękności, wywołanego podrzuconym przez Erydę jabłkiem z napisem „dla najpiękniejszej" w czasie godów weselnych Peleusza z Tetydą. Według Atenajosa XV str. 687 c Afrodyta wystąpiła w tym dramacie jako usobienie rozkoszy, namaszczając się wonnym olejkiem i przeglądając się w lustrze, Atena zaś jako uosobienie mądrości, rozsądku i skromności, namaszczając się oliwą i uprawiając

[58] Wilamowitz-Moellendorff, Nachr. von d. Königl. Gesellsch. d. Wiss. zu Göttingen, Philol.-hist. Klasse 1895, str. 237 uw. 46.

gimnastykę: Σοφοκλῆς δ' ὁ ποιητὴς ἐν Κρίσει (Κρησὶ rękopis: popr. Tyrwhytt) τῷ δράματι τὴν μὲν Ἀφροδίτην ἡδονήν τινα οὖσαν δαίμονα μύρῳ τε ἀλειφομένην παράγει καὶ κατοπτριζομένην, τὴν δὲ Ἀθηνᾶν φρόνησιν οὖσαν καὶ νοῦν, ἔτι δ' ἀρετὴν ἐλαίῳ χριομένην καὶ γυμναζομένην. H. Gomperz[59] sądzi, że ten dramat zawierał erystyczny dialog między Afrodytą a Ateną, z którego pochodzić ma fr. 99 St. Podobnie jak w dramacie Ἔρις tak i tutaj nie możemy dokładnie określić roli satyrów.

18. Κωφοί.

Dramat ten poświadczony jest jako satyrowy w scholiach do Apolloniusza z Rodos 1, 972. Mimo, że źródła starożytne podają pewne szczegóły odnoszące się do tego dramatu, akcja jego dotąd nie jest jeszcze rozpoznana. Wbrew dotychczasowym poglądom skłonny jestem przypuścić, że główną rolę w dramacie Κωφοί odegrali mieszkający w czasach pierwotnych u stóp Idy Daktylowie, których nazwa według Sofoklesa pochodzi stąd, że pierwotnie było ich pięciu braci i tyleż sióstr. Oni to wykryli żelazo i po raz pierwszy zaczęli je zapewne przy pomocy sprowadzonego przez Prometeusza ognia obrabiać, dostarczając w ten sposób ludzkości wiele pożytecznych rzeczy do życia codziennego. Szczegóły te podaje Strabon 10 str. 473: Δακτύλους δ' Ἰδαίους φασί τινες κεκλῆσθαι τοὺς πρώτους οἰκήτορας κατὰ τὴν Ἴδην ὑπωρείας· — Σοφοκλῆς δὲ οἴεται πέντε τοὺς πρώτους ἄρσενας γενέσθαι, οἱ σίδηρόν τε ἐξεῦρον καὶ εἰργάσαντο πρῶτοι καὶ ἄλλα πολλὰ τῶν πρὸς τὸν βίον χρησίμων, πέντε δὲ καὶ ἀδελφὰς τούτων, ἀπὸ δὲ τοῦ ἀριθμοῦ Δακτύλους κληθῆναι. Jeżeli słuszna jest moja hipoteza, to mielibyśmy znowu do czynienia z dramatem satyrowym, w którym świeżo odkryta rzecz podnosząca kulturę ludzką potraktowana została jako πρῶτον εὕρημα. Zdaje się, że Daktylowie, a zwłaszcza jeden z nich, Kelmis, dzięki swej pomysłowości i doskonałym wynikom w obróbce żelaza popadli w zarozumiałość i zbytnią pewność siebie; o tym świadczyć mogłoby przysłowie Κέλμις ἐν σιδήρῳ objaśnione przez Zenobiosa 4,80 słowami: αὕτη (tj. ἡ παροιμία) τάττεται ἐπὶ τῶν σφόδρα ἑαυτοῖς πιστευσάντων. Zenobios podaje dalej, powołując się na Sofoklesa, że Kelmis, jeden z Daktylów, znieważył nawet Rheę czyli Kybelę, za co zresztą ze strony braci bynajmniej nie zyskał uznania. Być może, że nieroz-

[59] H. Gomperz, *Sophistik und Rhetorik*, Leipzig u. Berlin 1912, str. 119.

tropna pewność siebie i zuchwałość braci Daktylów pociągnęła za sobą niespodziewane dla nich skutki. Tak więc grzesząc nadmierną pewnością siebie postępowali faktycznie nierozsądnie, ściągając na siebie określenie κωφοί — i może na satyrów, przypuszczalnie z nimi w owym πρῶτον εὕρημα czyli w obróbce żelaza współdziałających.

Relację zawartą w scholiach do Nikandra *Ther.* 343 i u Eliana *N. H.* 6,51, uważaną przez uczonych za streszczenie dramatu Κωφοί i mającą następujące brzmienie: Προμηθέα τὸ πῦρ κλέψαντα καὶ τοῖς ἀνθρώποις δωρησάμενον οἱ λαβόντες ἐμήνυσαν οὐ καλὴν τῆς χάριτος τίνοντες ἀμοιβήν. ἐφ' οἷς τὸν Δία φασὶν ἐπαινέσαντα φάρμακον αὐτοῖς ἀγηρασίας δοῦναι, τοὺς δὲ λαβόντας ἀποφέρειν τὸ δωρηθὲν ἐπ' ὄνου, τὸν δὲ δίψει τειρόμενον ἐλθεῖν εἰς κρήνην, ἣν ἐφύλασσεν ὄφις, καὶ τοῦ ποτοῦ ὀρεγόμενος ἀπέδοτο τοῦ γήρως τὸ φάρμακον. διὸ πάντας μὲν τοὺς ὄφεις καθ' ἕκαστον νεάζειν ἐνιαυτὸν ἀποδυομένους τὸ γῆρας, τὸν δὲ ὄφιν τὸν τῆς κρήνης φύλακα καταλαβεῖν τὸ δίψος, ὅθεν τοῖς δηχθεῖσιν ἐμποιεῖν δίψαν. ἔστι δ' ὁ μῦθος παρὰ Σοφοκλεῖ ἐν Κωφοῖς — uważam tylko za pewien epizod akcji, ilustrujący ludzką głupotę, którą zgrzeszyli także Daktylowie. Boć trudno sobie wyobrazić, aby Sofokles mógł na scenie przedstawić węża, pilnującego źródła i pertraktującego z osłem niosącym na swym grzbiecie lekarstwo przeciw starości, i okazać widzom sposób zrzucania z siebie przez węża skóry i odmładzania się w ten sposób. Kwestie mogły być na scenie potraktowane tylko relacją — opisem, jako sprawy uboczne, luźno związane z akcją. Zasługuje na podkreślenie fakt, że Sofokles w dramacie Κωφοί przynajmniej częściowo sięgnął do świata baśniowego, jak to uczynił również Aischylos w dramacie Σίσυφος [60].

19. Μῶμος.

Treść dramatu satyrowego Μῶμος nie jest nam w ogóle znana i bezskuteczne są próby Campo, zmierzające do jej wskazania. Z kilku wyrazów, które zachowały się z tego dramatu (np. fr. 105 i 107 St.) możemy tylko wnioskować, że satyrowie popisywali się swoją lubieżnością — może w stosunku do Afrodyty [61].

---

[60] Por. Steffen, Eos 42,2 (1948) str. 164 nn.

[61] Por. W. Schmid, Geschichte d. griech. Literatur 2, 1934. str. 453 uw. 7.

20. Ναυσικάα ἢ πλύντριαι.

Poglądy co do charakteru tego dramatu są wyraźnie podzielone. Jedni uważają, że była to tragedia, inni zaliczają go do tzw. δράματα ἀμφίβολα, które akcją nieco zbliżone były do dramatu satyrowego, ale nie miały chóru satyrów, jeszcze inni myślą, idąc za Casaubonem, o dramacie satyrowym. Aby ostatecznie ustalić charakter dramatu, należy zwrócić uwagę na następujące fakty: W dramacie tym występowała Nausikaa bawiąc się piłką. Sofokles, który osobiście grał rolę Nausikai, popisał się wirtuozowską grą w piłkę: Eustath. *Od.* str. 1553 n.: Σοφοκλῆς ὁ τραγικός, ὃς καὶ ὅτε, φασί, τὰς Πλυντρίας ἐδίδασκε, τὸ τῆς Ναυσικάας πρόσωπον σφαίρᾳ παιζούσης ὑποκρινόμενος, ἰσχυρῶς εὐδοκίμησεν. Można stąd uzasadniony wyciągnąć wniosek, że przedstawił on Nausikaę w roli rozbawionej i zupełnie beztroskiej dziewczyny. Z takim ujęciem sprawy zgadzałoby się określenie dramatu przez tegoż Eustathiosa, *Il.* str. 381,10, jako δραματικὴ (nie zaś τραγικὴ) Ναυσικάα: Σοφοκλῆς περιᾴδειται — δεινὸς εἶναι σφαιρίσαι, ὡς ἡ κατ' αὐτὸν ἐδήλωσε δραματικὴ Ναυσικάα. We fragmencie 109 St. występuje wyraz ἐπενδύτης, niespotykany przed Sofoklesem, a po nim zachodzący tylko u Nikocharesa. Jest to wyraz potępiony przez Polluksa VII 45, jako używany tylko w języku ludowym: καὶ ὁ ἐπενδύτης ἐστὶν ἐν τῇ τῶν πολλῶν χρήσει, ὅστις βούλοιτο καὶ τούτῳ τῷ ὀνόματι βοηθεῖν φαύλῳ ὄντι, ληπτέον αὐτὸ ἐκ τῶν Σοφοκλέους Πλυντριῶν. Wiemy zaś, że tragicy, na ogół dbający o dobrą formę językową, w dramatach satyrowych nie wahali się używać wyrazów z języka ludowego zaczerpniętych. Jeżeli dwie przytoczone tu sprawy przemawiałyby raczej na korzyść dramatu satyrowego, to przede wszystkim tytuł Ναυσικάα ἢ πλύντριαι każe uczonym myśleć o tragedii. Postawione już przez Welckera twierdzenie, że do dramatu satyrowego nie można odnosić tych tytułów, w których występuje rzeczownik (przymiotnik lub imiesłów) rodzaju żeńskiego w liczbie mnogiej (a więc np. πλύντριαι), nie straciło bynajmniej zwolenników. I tak Blumenthal, nie chcąc uznać Nausikai jako dramatu satyrowego, uzasadnia swoje stanowisko tym, że przecież satyrowie musieli tutaj występować w roli praczek[62], chociaż bezpośrednio po tym dodaje, że w dramacie satyrowym właściwie wszystko jest możliwe. Sam tytuł nie decyduje jednak o charakterze dramatu. Bo nawet jego druga

[62] Blumenthal, Bursians Jahresber. Bd. 277, str. 55.

część składowa πλύντριαι nie świadczy bynajmniej o tym, że satyrowie musieliby występować w roli praczek. Tytuł wyrażony w liczbie mnogiej nie zawsze odnosi się do chóru występującego w dramacie. Wszelkie wątpliwości w tym względzie usunąć może notatka Apollodora II 13 str. 54, odnoszona powszechnie do dramatu satyrowego Aischylosa pt. Ἀμυμώνη: ἀνύδρου τῆς χώρας (mowa jest o Argos) ὑπαρχούσης, ἐπειδὴ καὶ τὰς πηγὰς ἐξήρανε Ποσειδῶν — (Δαναὸς) τὰς θυγατέρας ὑδρευσομένας ἔπεμψεν. μία δὲ αὐτῶν Ἀμυμώνη ζητοῦσα ὕδωρ ῥίπτει βέλος ἐπὶ ἔλαφον καὶ κοιμωμένου σατύρου τυγχάνει, κἀκεῖνος περιαναστὰς ἐπεθύμει συγγενέσθαι. Opierając się na tej notatce podającej wycinek akcji dramatu satyrowego Aischylosa, można by sobie łatwo wyobrazić tytuł dramatu w postaci Ἀμυμώνη ἢ ὑδρευσόμεναι, nie oznaczający także chóru satyrów, lecz główną bohaterkę dramatu i jej towarzyszki. Z tego widzimy, że tytuł Ναυσικάα ἢ πλύντριαι, oznaczający również główną bohaterkę dramatu i jej towarzyszki, da się doskonale pogodzić z dramatem satyrowym. Tym samym upada najważniejszy argument tych, którzy Nausikai nie chcą uznać za dramat satyrowy.

Treść dramatu Ναυσικάα ἢ πλύντριαι zrekonstruowałem w zeszycie obcojęzycznym tegoż rocznika Eos na podstawie VI księgi *Odyssei*, na której niewątpliwie oparł się Sofokles tworząc swój dramat, oraz na podstawie porównania z *Amymoną* Aischylosa, w sposób następujący: Nausikaa wraz ze służebnicami pojechała z bielizną nad wodę, aby ją tam wyprać. Wypraną bieliznę rozpostarto na łące, aby wysuszyła się pod promieniami słońca. W międzyczasie Nausikaa wraz ze służebnicami, posiliwszy się jedzeniem zabranym z domu, bawiła się w piłkę. W pewnej chwili piłkę chciała rzucić w jedną ze służebnic. Chybiła jednak i piłka wpadła do wody lub też na śpiącego na łonie przyrody satyra. Satyr zbudził się uderzony piłką lub też krzykiem dziewcząt, wywołanym niezręcznym rzutem piłki. Z chwilą gdy satyr się ukazał, służebnice rozpierzchły się w popłochu, a pozostałą na miejscu Nausikaę zaczął satyr napastować. Na jej wołanie o pomoc zbudził się Odysseusz, odpoczywający nad wodą po katastrofie na morzu. On wyzwolił Nausikaę od napastującego satyra. Gdy otrzymawszy od Nausikai szaty wykąpał się i przyodział, widok jego takie wrażenie zrobił na Nausikai, że gotowa była wyjść za mąż za niego. Zaproszeniem na uroczystość weselną, podobnie jak w dramacie Δικτυουλκοί Aischylosa, zakończyła się przypuszczalnie akcja dramatu.

21. Πανδώρα.

Około dramatu Πανδώρα ἢ σφυροκόποι rozwinęła się bardzo szeroka dyskusja. Jedni bowiem uważają ten dramat za satyrowy, zwłaszcza ze względu na pochodzący z niego wyraz ἐνουρήθρα, inni zaś sądzą, że dramat ten był tragedią. Na tę rozbieżność poglądów wpłynęło przede wszystkim stanowisko Wilamowitza, który twierdził pierwotnie[63], że *Pandora* Sofoklesa była tragedią, ale później[64] on sam musiał przyznać, że temat Pandory nadawał się tylko dla dramatu satyrowego, co zresztą potwierdzają także malowidła, dokładniej omówione przez E. Buschora[65] i Fr. Brommera[66]. Treścią dramatu było stworzenie Pandory przez Hefajsta i przekazanie jej Prometeuszowi, w którego służbie znajdowali się satyrowie, dla których w tym dramacie było szczególnie wielkie pole do popisów. Buschor słusznie dowodzi, że Sofokles w zasadzie oparł się na micie podanym przez Hezjoda. Datę wystawienia Pandory ustalają Buschor i Brommer na połowę V wieku.

22. Σαλμωνεύς.

W tym dramacie przedstawił Sofokles Salmoneusa jako zuchwalca naśladującego gromy Zeusa. Przebieg akcji nie jest nam znany, jedno jest tylko pewnym, że oburzony Zeus uśmiercił zuchwałego naśladowcę piorunem. Nie wiadomo też, jaką rolę odgrywali satyrowie w tym dramacie.

23. Σίσυφος.

Nie mamy żadnych podstaw, żeby razem z Welckerem nie przyznawać Sofoklesowi dramatu satyrowego zatytułowanego *Sisyphos*. Chociaż jedyny fragment χαρίτων ⟨τρι⟩ζύγων, zachowany u Hesychiosa 2 str. 256, nie daje nam podstaw do oceny charakteru dramatu, to jednak fakt, że i Aischylos i Eurypides pisali dramaty satyrowe pod tym tytułem, przemawia także za dramatem satyrowym Sofoklesa. Sisyphos jest postacią występującą w starożytnej baśni ludowej i w tym charakterze był zapewne potraktowany w dramacie Sofoklesowym.

---

[63] Wilamowitz-Moellendorf, *Aischylos Interpr.* 1914, str. 145, 3.
[64] *Glaube der Hellenen* II (1932) 96, 1.
[65] *Feldmäuse*, Sitz.-Ber. d. Bayr. Akad. d. Wiss. 1937, 1, 22 nn.
[66] Brommer, l. l. str. 49 nn.

24. Τήλεφος.

Dramat satyrowy Sofoklesa *Telephos* poświadczony jest na inskrypcji, zachowanej w odpisie Bonarotti'ego. Istnieje także druga inskrypcja, opublikowana przez Wilamowitza, z której dowiadujemy się, że Sofokles wystawił tetralogię (według niektórych uczonych trylogię) Τηλεφεία. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że ów dramat satyrowy Τήλεφος należał właśnie do tej tetralogii. Jeden wyraz zachowany z *Telephosa* nic nam nie mówi o dramacie. Janell przypuszcza (niesłusznie), że oprócz dramatu satyrowego Τήλεφος istniała także tragedia Τήλεφος, należąca do tej samej tetralogii. W takim wypadku nawet jedyny zachowany wyraz z *Telephosa* mógłby być zakwestionowany jako fragment dramatu satyrowego.

25. Ὕβρις.

Dramat ten poświadczony jest jako satyrowy u Stobajosa, *Flor.* 26,3. Temu charakterowi dramatu odpowiada też w zupełności fr. 134 St.: ἐσθίειν ἐθέλων τὸν δέλφακα. Treści dramatu nie znamy. Na monachijskiej pelice, przedstawiającej apoteozę Heraklesa, jeden z satyrów, przywłaszczających sobie broń bohatera, nazywa się Hybris. Już Ch. Fränkel zauważył, że ta scena nawiązuje do jakiegoś dramatu satyrowego. Ale czy chodzi tu o dramat satyrowy Sofoklesa, stwierdzić nie można.

Wrocław

NA MARGINESIE DRAMATU SATYROWEGO *AGEN*

Napisał

JAN WIKARJAK

Pochodzący z drugiej połowy IV wieku przed Chr. dramat satyrowy pt. *Agen* zasługuje na uwagę z kilku względów. Osoba autora, zagadkowy tytuł, dziwna jak na dramat satyrowy treść, zaczerpnięta z historii współczesnej, jej związek z aferą Harpalosa i procesem Demostenesa, miejsce i czas wystawienia, niezrozumiałe wiersze w zachowanych urywkach — wszystko to do dziś budzi ciekawość wielu uczonych. Do szeregu rozpraw i artykułów dawniejszych w okresie kilkunastu lat przed drugą wojną światową przybyło pięć nowych prac[1]. Mimo tak wielkiego zainteresowania dyskusja, jak mi się wydaje, bynajmniej nie została zakończona. Ze swej strony pragnę dorzucić dwa drobne przyczynki.

Z dramatu zachowały się u Atenajosa XIII p. 595 f — 596 b dwa fragmenty[2]. Nauck[3] a za nim Steffen[4] niesłusznie łączą je w jedną całość. Że chodzi tu o dwa różne miejsca dramatu, wynika zarówno z treści, jak i ze sposobu cytowania przez Atenajosa[5]. Pierwszy z urywków, liczący nieco więcej niż siedem trymetrów, ma charakter prologu: objaśnia miejsce akcji i zapowiada, że magowie wywołają z podziemia duszę zmarłej kochanki, Pytioniki. Drugi fragment, obejmujący jedenaście wierszy (z tego pierwszy bez początku), zawiera dialog o stosunkach panujących w Atenach.

---

[1] A. Körte, *Der Harpalische Prozess*, Neue Jahrbücher 53, 1924, str. 217—231; W. Süss, *Zum Satyrdrama Agen*, Hermes 74, 1939, str. 210—216; A. Blumenthal, *Zum Satyrdrama Agen*, ibidem str. 216—221. Olivieri, Atti della Accademia di archeologia, lettere e belle arti, Napoli 1933, str. 91 nn. Kolokotsas, Τὸ πρωτογενὲς σατυρικὸν δρᾶμα τῶν ἀρχαίων Ἑλλήνων. Τὸ σατυρικὸν δρᾶμα Ἀγήν, ἐν Ἀθήναις 1938. Dwie ostatnie niestety dla mnie niedostępne. W r. 1940 ukazał się jeszcze jeden artykuł na ten temat: H. Hommel, *Zum Satyrdrama Agen*, Hermes 75, 1940, str. 237—240.

[2] Część drugiego (5 wierszy) znajdujemy również u Aten. XIII p. 586 d.

[3] *Tragicorum Graecorum fragmenta*[2], Lipsiae 1889, pag. 810 sq.

[4] *Satyrographorum Graecorum reliquiae*, Posnaniae 1935, p. 200 sq.

[5] Na konieczność oddzielenia zwrócił uwagę już Körte, l. c. 221. Por. też Süss l. c.

W pierwszym występuje Harpalos pod niezupełnie dla nas jasnym przezwiskiem Παλλίδης, w drugim nazwany jest prawdziwym imieniem[6].

I

Kto jest autorem tego osobliwego utworu? Wiadomość źródłową znajdujemy u Atenajosa. Mianowicie w księdze XIII p. 595 e czytamy: συνεπιμαρτυρεῖ δὲ τούτοις καὶ ὁ τὸν Ἀγῆνα τὸ σατυρικὸν δραμάτιον γεγραφώς· ὅπερ ἐδίδαξε Διονυσίων ὄντων ἐπὶ Ὑδάσπου τοῦ ποταμοῦ εἴτε Πύθων ἦν ὁ Καταναῖος ἢ ὁ Βυζάντιος ἢ καὶ αὐτὸς ὁ βασιλεύς. Nieco krócej, lecz bardzo podobnie p. 586 d tejże księgi: ὁ δὲ γράψας τὸν Ἀγῆνα τὸ σατυρικὸν δραμάτιον, εἴτε Πύθων ἐστὶν ὁ Καταναῖος ἢ αὐτὸς ὁ βασιλεὺς Ἀλέξανδρος oraz epitome księgi II p. 50 f: ὅτι Ἀγῆνα σατυρικόν τι δρᾶμα ἀμφιβάλλεται εἴτε Πύθων ἐποίησεν ὁ Καταναῖος ἢ Βυζάντιος ἢ καὶ αὐτὸς ὁ βασιλεὺς Ἀλέξανδρος. Atenajos więc trzykrotnie podaje informację (pomijam na razie pewne różnice w sformułowaniu), że autorem sztuki jest niejaki Pyton z Katany czy z Bizancjum, względnie sam król Aleksander Wielki. Uczeni na ogół bardzo sceptycznie odnoszą się do drugiej alternatywy i przyjmują pierwszą. Ale nie wszyscy; np. Süss w rozprawie ogłoszonej w r. 1924[7] autorstwo Aleksandra stawia na równi z Pytonem: *seu Pythonis seu Alexandri ipsius regis*. Körte, l. c., nie zajmując własnego pod tym względem stanowiska pisze ogólnie, że jedni uważają za autora Aleksandra, inni Pytona.

Przykład Cezara poucza nas, że nie jest wykluczone, ażeby genialny wódz był jednocześnie pisarzem czy uczonym. Aleksander lubił poezję, w czasie uczt — jak świadczy Nikobule u Atenajosa XII p. 537 d — deklamował dramaty Eurypidesa. Może więc sam napisał jakiś wiersz. Jednak w tym wypadku mowa nie o jakimś epigramie czy innym drobnym wierszyku, ale o sztuce dramatycznej wystawionej na scenie. Na jej przygotowanie potrzeba nie tylko wykształcenia i talentu, lecz również czasu. Poza tym chodzi tu przecież o najpopularniejszą chyba postać w starożytności: o nikim tyle nie pisano, co o zwycięskim wodzu macedońskim — jak stwierdza już Arian w przedmowie do swego dzieła. Gdyby więc Aleksander był rzeczywiście autorem dramatu, to fakt ten dzięki biografom i historykom nie ulegałby chyba żadnej wąt-

[6] Por. Aten. XIII p. 596.

[7] *De Graecorum fabulis satyricis*, Dorpati 1924, str. 8.

pliwości. Tymczasem poza Atenajosem nigdzie o tym nie ma żadnej wzmianki. Skąd w takim razie wzięła się ta notatka u Atenajosa? Nie jest wyjaśnieniem powiedzenie tego rodzaju, jakie spotykamy np. u Duhna[8], że źródłem tej wersji są plotki dworskie. Bez odpowiedzi zaś na postawione pytanie sceptycznie można by się odnieść do całej informacji autora dzieła *Deipnosophistai*.

Moim zdaniem sprawa przedstawia się dosyć prosto. Źródła starożytne odnoszące się do sztuk teatralnych, a więc didaskalia, inskrypcje, streszczenia (ὑποθέσεις) obok poety, który był zarazem reżyserem, wymieniają nazwisko chorega tj. obywatela, którego obowiązkiem było utrzymanie chóru i dostarczenie kostiumów. W Atenach wyznaczał chorega archont spośród bogatszych obywateli zobowiązanych do świadczeń zwanych λειτουργίαι. Zwycięstwo także w agonie nominalnie przyznawano choregowi. Tak np. w ὑπόθεσις do Agamemnona czytamy: ἐδιδάχθη τὸ δρᾶμα ἐπὶ ἄρχοντος Φιλοκλέους ὀλυμπιάδι ὀγδοηκοστῇ ἔτει δευτέρῳ. Πρῶτος Αἰσχύλος Ἀγαμέμνονι, Χοηφόροις, Εὐμενίσι, Πρωτεῖ σατυρικῷ. Ἐχορήγει Ξενοκλῆς Ἀφιδνεύς. Podobnie Plutarch w biografii Aleksandra r. 29, opisując przedstawienia teatralne urządzane w Tyrze przez zwycięskiego wodza, wymienia poetów, aktorów i choregów. Choregami byli wtedy królowie cypryjscy. Ἐχορήγουν γὰρ οἱ βασιλεῖς τῶν Κυπρίων ὥσπερ Ἀθήνησιν οἱ κληρούμενοι τὰς φυλὰς καὶ ἠγωνίζοντο θαυμαστῇ φιλοτιμίᾳ πρὸς ἀλλήλους. Rolę reżysera i chorega zestawia również Plutarch w dziele *O sprawach dotyczących uczt* VII 7 (*Moralia* p. 710 f).

Podobną zapewne notatkę — kończącą się słowami ἐχορήγει καὶ αὐτὸς ὁ βασιλεύς miał przed sobą Atenajos, a raczej jego informator. Fałszywie jednak odczytał jeden wyraz, co tym łatwiej mogło się zdarzyć, jeżeli zamiast całego ἐχορήγει były tylko początkowe litery. Postawił więc w tym miejscu partykułę ἤ (pisaną też niekiedy ἠέ), epitomator zaś księgi II mając dwa nazwiska dodał słowo ἀμφιβάλλεται.

Przypuszczenie, że na dworze królewskim w Suzie choregiem był sam Aleksander, nie budzi chyba żadnych zastrzeżeń. Aleksander zawsze żywo interesował się przedstawieniami, obdarzał nagrodami aktorów i poetów. Słyszymy np., że kiedy Lykon w komedii wplótł wiersz domagający się daru, Aleksander ze śmiechem dał mu dziesięć talentów[9]. Ten fakt odnosi się do czasów, kiedy wódz

[8] *Zur Geschichte des Harpalischen Prozesses*, N. Jahrb. 1875 s. 37 n.

[9] Plut. *Alex.* 39.; Plut. *De Alex. Magni fortuna aut virtute or.* II p. 334 d-e.

macedoński sam niewiele miał do rozdania. W roku zaś 324, kiedy był wystawiany *Agen*, miał Aleksander do dyspozycji ogromne bogactwa Achemenidów i z wielkim przepychem urządzał uczty i uroczystości[10].

Co więcej u jednego z historyków[11] znajdujemy wyraźne świadectwo, że sam Aleksander brał udział w zawodach recytatorskich utworów dramatycznych: αὐτὸς ὁ Ἀλέξανδρος ἐπεισόδιόν τι ἀπομνημονεύσας ἐκ τῆς Εὐριπίδου Ἀνδρομέδας ἠγωνίσατο.

Po tym wyjaśnieniu, zostawiając dla Aleksandra rolę chorega, za autora (ὁ γεγραφώς) i reżysera (ὃς ἐδίδαξε) uważać możemy Pytona. Ale tu nasuwa się nowa trudność. Jedno miejsce u Atenajosa (XII p. 586 d) nazywa go ὁ Καταναῖος, w dwu innych (XIII p. 595 e oraz ep. II p. 50 f) czytamy ὁ Καταναῖος ἢ ὁ Βυζάντιος. Czy chodzi tu o dwie różne osoby, czy o jedną i tę samą? Pytona z Katany wspomina tylko Atenajos w związku z *Agenem*, o Pytonie zaś z Bizancjum mamy szereg wzmianek u starożytnych. Z Aischinesa Περὶ παραπρεσβείας p. 285 r. 44 i 45 wiemy, że był to najdzielniejszy mówca w służbie Filipa II, dumny ze swej umiejętności pisania. Demostenes w mowie o wieńcu p. 272 § 43, jak również inni pisarze starożytni, jak Diodor XVI 85, Plutarch *Dem.* 9, opowiadają, że Filip używał go do różnych misji dyplomatycznych, z których najważniejsza przypada na 1. rok 109 olimpiady czyli na rok 344 przed Chr.: Pyton przybywa z polecenia Filipa do Teb, gwałtownie występuje przeciw Ateńczykom, zarzuca im oszczerstwa miotane na króla, otrzymuje jednak odprawę ze strony Demostenesa. Poza tym według starożytnej biografii Isokratesa p. 257 § 97 miał być Pyton uczniem Isokratesa.

Autor *Agena* żył w tym samym mniej więcej czasie, i to również na dworze macedońskim. Jest obeznany ze stosunkami w Atenach[12], zajmuje stanowisko wyraźnie promacedońskie. Że interesuje się sprawami politycznymi i czynny bierze w nich udział, świadczą ostatnie wiersze drugiego fragmentu, zawierające wy-

---

[10] Por. Aten. XII p. 537 d i nast.

[11] Jacoby, *F. Gr. Hist.* II B str. 667 — Nikobule r. 2 (2) — Aten. XII 53 p. 537 d. Być może Nikobule nie jest nazwiskiem pisarki, lecz pseudonimem (p. Aten. X 44 p. 434 c).

[12] Por. Süss, l. c. str. 213.

raźne ostrzeżenie pod adresem Ateńczyków, że ich wiązanie się z Harpalosem może się smutnie dla nich zakończyć:

Γλυκέρας ὁ σῖτος οὗτος ἦν· ἔσται δ' ἴσως
αὐτοῖσιν ὀλέθρου κοὐχ ἑταίρας ἁρραβών.

Nie jest wykluczone, że Pyton z Bizancjum oraz jego imiennik z Katany to jedna i ta sama osoba.

Jedyną trudność stanowi okoliczność, że Pyton znany z mowy Demostenesa nazywany jest mówcą, a nie poetą. Należy jednak zwrócić uwagę, że Aischines mówiąc o Pytonie wyraża się znacznie ogólniej: człowiek dumny ze swej sztuki pisania — ἄνθρωπος ἐπὶ τῷ γράφειν μέγα φρονῶν, co wskazywałoby na twórczość nie tylko krasomówczą. Z drugiej strony charakterystyczny jest szczegół, że Atenajos wspominając o *Agenie* dwukrotnie używa określenia τὸ σατυρικὸν δραμάτιον, epitomator zaś księgi drugiej nazywa utwór σατυρικόν τι δρᾶμα. Być może nie chodziło tu tylko o małe rozmiary sztuki; informator jakby chciał zaznaczyć, że był to utwór odbiegający od normalnych dramatów, że jego autor nie był zawodowym poetą-dramaturgiem. Przypuszczenie, że utwór o tendencji politycznej będący czymś w rodzaju dramatu satyrowego, jakim był *Agen*, wyszedł spod pióra pisarza-dyplomaty, łatwiej tłumaczy nam niezwykłość tego zjawiska w historii dramatu greckiego.

To, że Atenajos nazywa autora dramatu raz ὁ Καταναῖος, w dwu innych zaś miejscach ὁ Καταναῖος ἢ Βυζάντιος, jest trudnością tylko pozorną. Przydomki osób urobione od nazw miejscowości w czasach starożytnych niekoniecznie oznaczały, że ktoś urodził się w danym mieście. Tak np. historyk Arystobulos, który brał udział w wyprawie Aleksandra w r. 334, nosi przydomek „Kasandrejczyk" od Kasandrei, miasta założonego przez Kasandra dopiero w roku 315. Przydomek „z Kasandrei" otrzymał dlatego, że w późniejszym wieku zamieszkał w tym mieście[13]. Poeta Apollonios urodzony w Aleksandrii od późniejszego miejsca zamieszkania otrzymuje przydomek „Rodyjski"[14]; u Atenajosa natomiast VII p. 283 d nazywa się ὁ Ῥόδιος ἢ Ναυκρατίτης ἐν Ναυκράτεως κτίσει. Historyk Herodot, który urodził się w Hali-

[13] Por. St. Witkowski, *Historjografja grecka* III str. 45.
[14] Strabo XIV 655, Suda, vita I, II.

karnasie, nazywany jest niekiedy, np. u Arystotelesa *Ret.* III 9 p. 1409 a 29, ὁ Θούριος dlatego, że część swego życia spędził w Thurioi, kolonii założonej na gruzach dawnej Sybaris, i uzyskał tam obywatelstwo. Podobnych przykładów można przytoczyć znacznie więcej. Grecka partykuła ἤ ma różne znaczenia. Pomijając funkcję partykuły pytającej, należy zaznaczyć, że jako rozłączna może zestawiać pojęcia wykluczające się (odpowiada wtedy łacińskiemu „aut", polskiemu „albo"), względnie pojęcia, które wzajemnie się mogą zastępować (odpowiada łacińskim „vel", „sive" — polskim „lub", „czyli"). Sositheosa, jednego z poetów tzw. plejady leksykon Suda nazywa Συρακούσιος ἢ Ἀθηναῖος, μᾶλλον δὲ Ἀλεξανδρεὺς τῆς Τρωϊκῆς Ἀλεξανδρείας. Pochodził z Aleksandrii w Troadzie, żył czas jakiś w Atenach i Syrakuzach[15]. Podobnie zapewne przedstawia się sprawa z naszym autorem. Pochodził z Katany na Sycylii, następnie wyemigrował do Bizancjum i jako obywatel tego miasta wszedł w służbę Filipa, a następnie Aleksandra. Źródła ateńskie (Demostenes, Aischines) znały go jako obywatela Bizancjum, podczas gdy inni pisarze wymieniali jego poprzednie obywatelstwo względnie miejsce urodzenia.

II

Jedyną informację na pytanie, gdzie i kiedy wystawiono dramat satyrowy *Agen*, przynosi nam Atenajos XIII p. 595 e: ὅπερ ἐδίδαξεν Διονυσίων ὄντων ἐπὶ τοῦ Ὑδάσπου ποταμοῦ, a w następnym zaraz zdaniu: ἐδιδάχθη δὲ τὸ δρᾶμα ἤδη φυγόντος τοῦ Ἁρπάλου ἐπὶ θάλατταν καὶ ἀποστάντος. A więc według świadectwa retora z Naukratis działo się to w czasie Dionizjów nad rzeką Hydaspes i to po ucieczce i zdradzie Harpalosa. Przyjmując przekazaną w tej formie informację starożytną wydawca fragmentów satyrografów greckich Karol Friebel w 1. połowie XIX wieku dodaje objaśnienie, że działo się to w obozie Aleksandra[16]: „quod actum est in castris Alexandri prope Hydaspim[17] fluvium, cum Liberalia a militibus celebrarentur". Jeszcze w sto lat później przyjmuje się przytoczoną interpretację [18].

[15] Por. art. Diehla w RE A III 1176,

[16] C. Friebel, *Gr. satyrographorum fragmenta*, Berolini 1837, str. 114.

[17] Lepiej *Hydaspen* względnie *Hydaspem*.

[18] Tak np. Th. Birt, *Alexander der Grosse*, str. 216: *Damals liess Alexander in seinem Feldlager am Indus ein Theaterstück spielen*; I. Sajdak, *De fragmento satyrico*... Symbolae philologorum Posn., 1920, p. 73: *quod actum*

Hydaspes (Ὑδάσπης), dziś po kaszmirsku Vyath, względnie częściej od miasta nad nim leżącego Dżelum — to jeden ze strumieni tzw. Pendżabu, znajdujących wspólne ujście w rzece Indus, słynny ze zwycięstwa Aleksandra nad armią Porosa. W zwycięskim pochodzie na wschód na wiosnę r. 326 Aleksander przekroczył Indus i po zajęciu ziem położonych między tą rzeką a Hydaspesem stoczył rozstrzygającą bitwę, pamiętną również z tego względu, że wtedy po raz pierwszy falanga macedońska zetknęła się z masowym użyciem słoni bojowych. Ponownie znalazł się Aleksander nad rzeką Hydaspes późną jesienią tegoż roku, kiedy na skutek oporu żołnierzy musiał zrezygnować z dalszych podbojów i nakazać odwrót. Świat grecki poznał tę rzekę dopiero w czasie tej wyprawy. Aleksander nie wcielał tych krain do swego państwa, lecz pozostawił miejscowych władców w charakterze swoich wasali. Wkrótce zniknęła wszelka zależność. Państwo Seleucydów nie sięgało nawet do rzeki Indus. Jeżeli więc już mowa o wystawieniu dramatu greckiego w tej krainie indyjskiej, to oczywiście nasuwa się myśl, by fakt ten odnieść właśnie do roku 326, dokładniej, że przedstawienie odbyło się w obozie Aleksandra.

Wprawdzie Arian V 20 pisze, że po zwycięstwie nad armią Porosa urządzono zawody lekkoatletyczne i hippiczne w miejscu pierwszej przeprawy wojska przez Hydaspes, jednak wystawienie w tych warunkach sztuki dramatycznej uważam za bardzo mało prawdopodobne. W każdym jednak razie nie wystawiono wtedy *Agena*. Atenajos bowiem pisząc o przedstawieniu dodaje, że działo się to już po ucieczce i zdradzie Harpalosa: ἐδιδάχθη δὲ τὸ δρᾶμα ἤδη φυγόντος τοῦ Ἁρπάλου καὶ ἀποστάντος.

Harpalos, którego afera wzbudziła w starożytności wielką sensację i w naszych czasach jest przedmiotem wielu dociekań, był przyjacielem i podskarbim Aleksandra Wielkiego. Nie wierząc, podobnie jak wielu innych dostojników macedońskich, w powrót króla z dalekiego wschodu dopuścił się szeregu nadużyć. Ogromne sumy ze skarbca królewskiego wydawał zwłaszcza na swe hetery sprowadzane z Aten. Pierwsza z nich imieniem Pytionike żyła

---

est in castris Alexandri prope Hydaspim fluvium, cum Liberalia a militibus celebrarentur. Podobnie W. Steffen we wstępie do wydania satyrografów z r. 1935 na str. XXIII: *quod in Alexandri Magni castris prope Hydaspin fluvium monstratum est, cum Liberalia a militibus celebrabantur.* T. Sinko w wydanej w r. 1932 *Literaturze gr.* I 2 str. 734: *Sztuczkę grano w r. 324 w obozie Aleksandra nad Hydaspem.*

w Babilonie niby królowa, a kiedy zmarła obdarzywszy swego kochanka córeczką, Harpalos urządził jej pogrzeb z książęcym przepychem oraz wystawił dwie wspaniałe świątynie poświęcone czci Pytioniki-Afrodyty, jedną w Babilonie, drugą w Attyce na świętej drodze prowadzącej z Aten do Eleusis. Jej miejsce zajęła Glykera; zamieszkała w pałacu w Tarsos, Harpalos stawiał jej posągi, między innymi spiżowy w syryjskim mieście Rhossos, i wydał polecenie, aby lud oddawał jej cześć niby królowej czy bogini. Sam też żył jak udzielny władca.

Tymczasem rachuby zawiodły lekkomyślnego ministra. Aleksander dążąc z Indii na zachód dokonał z częścią wojska przemarszu przez pustynną Gedrozję i jesienią 325 roku stanął w Karmanii, gdzie mógł się zorientować w sytuacji wewnętrznej swego państwa. Dowiedziawszy się o nadużyciach swych dygnitarzy, o ucisku ludności, zastosował wobec winnych nieubłaganą surowość. Podobnie postąpił w Persepolis i Suzie, dokąd przybył w połowie lutego 324 roku. Między wielu innymi czterech satrapów i trzech generałów poniosło karę śmierci.

Harpalos, by uniknąć podobnego losu, nie czekał na sąd, lecz za pieniądze królewskie zwerbował sobie wojsko w sile sześciu tysięcy żołnierzy oraz zabrawszy ze sobą Glykerę, a dalej córeczkę Pytioniki i pięć tysięcy talentów ze skarbca królewskiego uszedł z Babilonu w kierunku morza. W okolicy Issos zgromadził trzydzieści okrętów i pożeglował do przylądka Sunion. Ażeby zabezpieczyć się przed zasłużoną karą, starał się wywołać wśród Greków powstanie. Liczył przede wszystkim na to, że wdzięczni Ateńczycy przyjmą go z otwartymi rękoma. Kiedy bowiem w Atenach panowała drożyzna i brak żywności, posyłał im duże transporty zboża i w nagrodę uzyskał nawet obywatelstwo ateńskie. Ateńczycy nie chcieli jednak wojny z Aleksandrem, i Harpalosa w ogóle nie wpuścili do portu. Wtedy ten popłynął z wojskiem do Tainaron, gdzie gromadziły się elementy niechętne Aleksandrowi; tam czekał na dogodną okazję, by odegrać jeszcze swą rolę. Sposobność rzeczywiście się nadarzyła. Kiedy w związku z dekretem Aleksandra nakazującym przyjęcie emigrantów politycznych w Grecji wybuchła fala niezadowolenia (o czym niżej), Harpalos po raz drugi udał się do Aten, i to sam z częścią skarbów. Tym razem dostał się wprawdzie do miasta, ale za sprawą Demostenesa został uwięziony. Zbiegłszy z więzienia znalazł wkrótce śmierć na Krecie z ręki swego podkomendnego.

Taka jest w skrócie historia Harpalosa. Jeżeli więc *Agen* został wystawiony po ucieczce i zdradzie Harpalosa, nie mogła jego premiera odbyć się wcześniej niż w roku 324. Nie można jednak tej daty pogodzić z wiadomością, że miejscem przedstawienia były brzegi rzeki Hydaspes. Nie możemy zaś wybierać między obu notatkami, gdyż zachowane fragmenty zawierają wyraźną aluzję do ucieczki Harpalosa (fr. 1 w. 4): κατέγνω διὰ τὸ πρᾶγμ' αὐτοῦ φυγήν. Toteż należy szukać jakiegoś rozwiązania tej sprzeczności. Jeżeli spojrzymy na mapę, przekonamy się, że stolica państwa Achemenidów a później Aleksandra Wielkiego, Suza, leżała nad rzeką Choaspes (Χοάσπης, dziś Kerhah)[19]. Rzeka ta, jak informuje Herodot I 188, odznaczała się czystą i smaczną wodą; dlatego stanowiła zwykły napój króla perskiego, na wyprawy zabierał ją z sobą w srebrnych naczyniach. Stąd też dla Tybulla Choaspes ma wodę królewską: *regia lympha Choaspes profluit* (Tib. IV 1, 140). Wobec wielkiego podobieństwa nazw (różnica dwóch liter zbliżonych kształtem do siebie: XO—YΔ) łatwo o pomieszanie tych dwóch rzek odległych od siebie o przeszło dwa tysiące kilometrów. Kopista tym łatwiej mógł się w tym wypadku pomylić, że dramat tylu węzłami złączony z imieniem Aleksandra łatwiej w jego umyśle kojarzył się z rzeką opromienioną wielkim zwycięstwem sławnego wodza. Odnośne więc miejsce Atenajosa XIII 595e należało by czytać: ὅπερ ἐδίδαξεν Διονυσίων ὄντων ἐπὶ Χοάσπου ποταμοῦ[20]. W Suzie przebywał Aleksander ze swoim dworem i armią mniej więcej od połowy lutego do kwietnia[21], następnie udaje się przez Opis (pobyt w lipcu i sierpniu) do medyjskiej stolicy Ekbatany, dokąd przybywa pod koniec października. W czasie pobytu w Suzie Aleksander powziął plan zbliżenia świata grecko-macedońskiego z Azjatami. Jednym ze środków miały być liczne małżeństwa mieszane. Sam król obok dotychczasowej małżonki Roksany pojął córkę Dariusza Barsinę, jej siostrę Drypetis wydał za przyjaciela Hefaistiona. Kilkudziesięciu wyższych oficerów oraz około dziesięciu tysięcy żołnierzy idąc za przykładem z góry zawarło związki małżeńskie z niewia-

[19] Drugą rzekę o tej samej nazwie znajdujemy na pograniczu Baktrii i Indii; tak mianowicie nazywał się jeden z dopływów rzeki Kophen, która wpada do Indu. Wspomina o niej Curtius 5, 2.

[20] Por. Sauppe, *Die neuen Bruchstücke des Hypereides*, Philologus 3, 1868, p. 650.

[21] Por. J. G. Droysen, *Gesch. Alexanders des Grossen*, str. 507 i n.

stami azjatyckimi. Dla uświetnienia tego pojednania Azji z Europą — jak ten fakt określa Wałek-Czernecki[22] — urządził Aleksander wspaniały bankiet. Uroczystości weselne trwały pięć dni. Wśród wielu urozmaiceń nie brakło przedstawień teatralnych. Była to przecież pora Wielkich Dionizjów. Wystawiono tragedie i komedie, jak wyraźnie poświadcza Atenajos XII p. 538 e i n. Jest wielce prawdopodobne, że wtedy właśnie został wystawiony również *Agen.*

Thirwall[23], a za nim Beloch[24] i Körte[25] jako czas wystawienia *Agena* przyjmują październik 324 roku, jako miejsce Ekbatanę. Argumentacja ich jest następująca. Z odnalezionego w roku 1847 fragmentu mowy Hypereidesa przeciw Demostenesowi wynika, że Harpalos pojawił się w Grecji dopiero po igrzyskach olimpijskich, w czasie których Nikanor ogłosił dekret Aleksandra nakazujący wszystkim miastom greckim przyjęcie emigrantów politycznych. Igrzyska olimpijskie odbyły się we wrześniu, Harpalos więc nie mógł przybyć do Aten przed końcem września[26]. Wiadomość o tym wywołała w Ekbatanie wrogie dla Aten nastroje, o których wspomina Ephippos (u Atenajosa XII p. 538 b). Mianowicie jeden z oficerów Aleksandra imieniem Gorgos w czasie uczty wieńczy Aleksandra, syna Ammona, a kiedy ten oblegnie Ateny (ὅταν Ἀθήνας πολιορκῇ), obdarzy go dziesiątkiem tysięcy bojowych rynsztunków, równą ilością łuków i pocisków potrzebnych do wojny. Echo tych nastrojów znajdujemy we fragmencie *Agena.*

Argumentacja ta budzi jednak następujące wątpliwości. Fragmenty mowy Hypereidesa odnaleziono w stanie bardzo uszkodzonym. Zdanie, na które powołuje się Körte, jest bez początku i końca; by uzyskać pożądany sens, zmienia się ponadto zachowane ἐλπίδα na Ἑλλάδα. Jeśliby przyjąć, że Harpalos po raz pierwszy zjawił się w okolicach Aten dopiero w październiku, to trudno wytłumaczyć fakt, że nie wpuszczony raz do portu odprowadza flotę i wojsko do Tainaron na Peloponezie i natychmiast sam z częścią skarbu ponownie udaje się do Aten. Nie można zaś w tym wypadku przyjmować dłuższej przerwy ze względów chronologicznych, samo bowiem śledztwo Areopagu według świadectwa Deinarcha I 45 trwało

[22] *Dzieje greckie*, str. 577.

[23] *History of Greece* VII 101,2 — cytuję za Körtem.

[24] *Griech. Geschichte* III 2 str. 362.

[25] l. c. str. 220 i n. Hipotezę tę przyjmuje również Süss, l. c. str. 210.

[26] *Harpalos zeigte sich also nicht vor Ende September zum ersten Male bei Athen* (Körte l. c. str. 221/2).

sześć miesięcy. Toteż Körte przyjmuje, że podróż Harpalosa do Tainaron, powrót do Aten, układy z ludem, jego uwięzienie a następnie ucieczka, wzrastające oburzenie ludu ateńskiego na wiadomość, że Harpalos kosztem 350 talentów zdołał przekupić szereg wysoko postawionych osób, powierzenie wreszcie Areopagowi śledztwa w tej sprawie, że wszystko to razem zajęło cztery do sześciu tygodni[27]. Dodać by jeszcze należało, że Harpalos potrzebował trochę czasu na zakwaterowanie wojska i floty w Tainaron oraz zdeponowanie części zdefraudowanych sum. Nie wiem, czy wszystkie te wypadki mogły się odbyć w ciągu 4—6 tygodni.

Psychologicznie jednak daleko łatwiej wytłumaczyć, że Harpalos raz odprawiony udaje się po raz drugi do Aten na skutek tego, że w międzyczasie nastąpiły ważne wypadki polityczne, a mianowicie misja Nikanora.

Poza granicami każdej polis greckiej żyły całe wprost społeczeństwa banitów politycznych czyhających tylko na sposobność, by w drodze rewolucji wrócić do ojczyzny i zniszczyć partię będącą u władzy. Ażeby położyć kres tej „wojnie nerwów", Aleksander, dążący do stabilizacji stosunków w swoim imperium, nakazał powrót wszystkim wygnańcom politycznym. Dekret w imieniu króla ogłosił Nikanor przedstawicielom państw greckich zgromadzonym na igrzyskach w Olimpii, z zaznaczeniem, że opornych Antypater zmusi siłą[28]. Dekret Aleksandra wywołał niezadowolenie w sferach rządzących w Grecji. Bano się wzrostu opozycji wewnętrznej, a przede wszystkim nie chciano repatriantom zwracać skonfiskowanych majątków. Poza tym posunięcie Aleksandra nie było zgodne ze statutem Związku Korynckiego, który gwarantował jego członkom wszelką swobodę w sprawach wewnętrznych. Szczególnie zdecydowanie przeciwstawiły się królowi Ateny, którym groziła utrata bogatej wyspy Samos, skąd Ateńczycy poprzednio przepędzili mieszkańców, zakładając własne kleruchie.

O tym wszystkim zapewne dowiedział się Harpalos i liczył, że w tych warunkach będzie dla Aten pożądanym sojusznikiem. Udał się tam po raz drugi, ale i tym razem trzeźwa polityka Demostenesa wzięła górę nad partią wojenną. Jeżeli jednak tak się sprawa przedstawiała, to pierwsze zjawienie się Harpalosa u przylądka Sunion przypada na okres dużo wcześniejszy.

---

[27] *...haben wohl eher sechs als vier Wochen gefüllt* (l. c., str. 224 uw. 3).
[28] Diodor XVIII 8.

Zresztą data, kiedy Harpalos rzeczywiście przybył do Aten, nie ma dla naszego problemu decydującego znaczenia. Atenajos akcentuje, że dramat wystawiono po ucieczce i po zdradzie Harpalosa. Ucieczka z Babilonu nastąpiła jeszcze w końcu roku 325 lub najpóźniej z początkiem stycznia roku następnego. Zdradą było zabranie sześciu tysięcy żołnierzy, trzydziestu okrętów oraz skarbów królewskich. Harpalos, jak wspominałem, utrzymywał z Atenami żywe stosunki, w latach głodu dostarczał im w wielkiej ilości zboża, z Aten sprowadzał swoje metresy, jednej z nich kazał wystawić w Attyce wspaniały pomnik-świątynię kosztem dwustu talentów; co więcej był obywatelem ateńskim. Skoro więc na dworze królewskim dowiedziano się, że Harpalos uszedł w kierunku morza (wieść ta doszła do Suzy zapewne w lutym), od razu mógł Pyton uważać Ateny za cel jego podróży, tym więcej, że partia radykalna z Hypereidesem na czele stale myślała o powstaniu antymacedońskim. O tym, że w Azji istotnie spodziewano się takiego obrotu rzeczy, świadczy fakt, że niemal jednocześnie z Harpalosem zjawili się w Atenach posłowie od małoazjatyckiego satrapy Filoksenosa, by w imieniu Aleksandra zażądać wydania zbiega[29]. Dziwnym więc musi się wydać twierdzenie Körtego, że wiadomość o ucieczce Harpalosa dotarła dopiero w październiku, a więc po upływie niemal roku, do Ekbatany[30].

Nastroje antyateńskie na dworze Aleksandra podobnie jak w Atenach antymacedońskie niewątpliwie pojawiały się częściej. Powodów było bardzo wiele. Nie jesteśmy wcale skazani na przyjmowanie hipotezy, że wzmianka oficera macedońskiego o mającym nastąpić oblężeniu Aten (o której wspomina Ephippos) i ostrzeżenie zawarte w drugim fragmencie *Agena* odnoszą się do tego samego momentu. Jesienią przewidywano w Ekbatanie możliwość wojny z Atenami na skutek meldunku, że Ateńczycy odmawiają Aleksandrowi czci boskiej i nie chcą zastosować się do dekretu o wygnańcach, tzn. nie chcą zwrócić wyspy Samos poprzednim

---

[29] Pauzaniasz II 33, 4; Hypereides I 8, 24. Według Plutarcha, *De vit. pud.* 5 p. 531 A, Filoksenos przybył w tym celu osobiście do Aten.

[30] *Im Oktober 324 weiss man also bereits am makedonischen Hofe in Ekbatana, dass Harpalos geflohen ist, nimmt als selbstverständlich an, dass er sich nach Athen wenden wird, und erwartet, dass dies die Vernichtung Athens zur Folge haben werde; dagegen ist seine Abweisung in Athen noch nicht bekannt* (l. c. str. 221).

właścicielom[31]. Pogróżka zaś w *Agenie* nawiązująca do faktu, że Ateńczycy przyjmowali od Harpalosa zboże w zamian za przysłaną heterę, mogła być wypowiedziana kiedy indziej i najprawdopodobniej została wypowiedziana krótko po ucieczce Harpalosa, a więc znacznie wcześniej.

Hipoteza wreszcie Körtego nie zgadza się ze świadectwem Atenajosa: ἐπὶ τοῦ Ὑδάσπου (recte Χοάσπου ποταμοῦ). Beloch[32] wprawdzie próbuje ratować u Atenajosa lekcję: Ὑδάσπου. Twierdzi mianowicie, że istniała rzeka o tej samej nazwie w Medii; powołuje się przy tym na Wergilego. Mianowicie w *Georgikach* IV 211 czytamy:

> *Praeterea regem non sic Aegyptus et ingens*
> *Lydia nec populi Parthorum aut Medus Hydaspes*
> *Observant.*

Ale poza autorem *Georgik* nikt w starożytności nie słyszał o medyjskim Hydaspesie. Wszyscy też komentatorowie (oprócz jednego Serviusa) prostują: „apud omnes satis constat Hydaspen flumen Indiae esse, non Mediae". Dla epika rzymskiego z czasów Augusta rzeka ta była równie legendarna jak dla współczesnego mu Horacego, który w jednej z ód (III 22, 8) określa ją jako „fabulosus Hydaspes".

Beloch dowodzi dalej, że sposób, w jaki Wergili wymienia nazwę *Medus Hydaspes*, ma wskazywać, że rzeki tej szukać należy w pobliżu Ekbatany. Poeta jednak wymienia tu różne okolice: Egipt, Lidię, ludy partyjskie i wreszcie „Medus Hydaspes", który w jego pojęciu leżał gdzieś na krańcach cywilizowanego świata. Na jakiej podstawie wnioskuje Beloch, „dass der Fluss in der Nähe der medischen Hauptstadt Ekbatana zu suchen ist", pozostaje dla mnie zagadką. Zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że tych wywodów Belocha o medyjskim Hydaspesie nie przyjmuje nawet Körte i świadectwo Atenajosa tłumaczy po prostu pomyłką pisarza lub jego źródła[33].

---

[31] Należy zwrócić uwagę na okoliczności, wśród których zostały wypowiedziane te słowa: Gorgos wieńczy Aleksandra, syna Ammona, a kiedy oblegnie Ateny...

[32] *Gr. Gesch.* III 2, 363.

[33] *Möglich scheint mir auch ein einfacher Irrtum des Athenaios oder seiner Quelle* (l. c. str. 521).

Atenajos podaje dalej, że dramat został wystawiony w czasie Dionizjów τῶν Διονυσίων ὄντων. Grecy mówiąc o Dionizjach bez bliższego określenia mieli zwykle na myśli tzw. Dionizje Wielkie czyli Miejskie (Διονύσια μεγάλα względnie τὰ κατ' ἄστυ lub krótko Διονύσια) w odróżnieniu od Dionizjów Wiejskich (τὰ κατ' ἀγρούς), Lenajów (Λήναια) i Antesteriów ('Ανθεστήρια). Dionizje Wielkie obchodzono w połowie ateńskiego miesiąca Elafebolion, co odpowiada naszemu marcowi i kwietniowi. Na dowód, że Aleksander, o ile okoliczności na to pozwalały, stosował się pod tym względem do zwyczajów ateńskich, warto może przytoczyć fakt przedstawiony przez Plutarcha w *Żywocie Aleksandra* r. 29. Po powrocie z Egiptu na wiosnę roku 331, a więc w okresie Wielkich Dionizjów, urządził Aleksander wspaniałe przedstawienia tragiczne. Plutarch wyraźnie zestawia te uroczystości z ateńskimi i używa zwrotu πρὸς τὸν ἀγῶνα τῶν Διονυσίων.

Ciekawą jest rzeczą, że Arian VII 4 wspomina o karach, jakie spotykały nieuczciwych satrapów i generałów w końcu 325 roku w Karmanii i na początku 324 roku w Suzie; rozdział zaś następny mówi o weselu Aleksandra, przedniejszych oficerów i tysięcy żołnierzy macedońskich z Azjatkami. Uczestnicy wesela świeżo mieli w pamięci owe wyroki wydane na niesumiennych dostojników. Wzmianka w zachowanym fragmencie *Agena*, że Harpalos po wystawieniu świątyni ku czci Pytioniki sam skazał się na wygnanie

ὃν δὴ Παλλίδης
τεύξας κατέγνω διὰ τὸ πρᾶγμ' αὑτοῦ φυγήν.

jest jakby aluzją do kar wymierzonych niedawno przez króla.

I wreszcie wskazówka najważniejsza. Drugi z zachowanych fragmentów zawiera rozmowę o tym, co się dzieje w Atenach. Jedna z osób wspomina, że Harpalos wysyłał do Aten wielkie transporty zboża i dostał w nagrodę obywatelstwo ateńskie. Na to otrzymuje odpowiedź, że było to zboże za Glykerę; ale może to będzie dla nich nie tyle pierwszą ratą za heterę, ile początkiem (właściwie zadatkiem) zguby. Miejsce to można należycie zrozumieć jedynie pod tym warunkiem, że w czasie wystawienia utworu na dworze Aleksandra panowało przekonanie, że Harpalos podążył lub miał zamiar udać się do Aten; nie wiedziano jednak nic o tym, że w Atenach za pierwszym razem w ogóle nie wpuszczono Harpalosa do portu, bo komunikat odmowny otrzymał on już u przylądka Sunion, ani też, że kiedy udał się tam po raz drugi, za sprawą

Demostenesa został uwięziony. Po otrzymaniu relacji o tych wypadkach pogróżka pod adresem Aten byłaby zupełnie nieuzasadniona.

Po tych wyjaśnieniach można przyjąć za rzecz pewną, że przedstawienie *Agena* odbyło się w roku 324, a zatem nie mogło się odbyć w obozie Aleksandra nad rzeką Hydaspes, a za rzecz bardzo prawdopodobną, że miało to miejsce w Suzie w czasie słynnych uroczystości weselnych na wiosnę 324 roku.

Poznań

PROBLEM OMFALOSA DELFICKIEGO

Napisała
ALEKSANDRA CHODŹKO-DOMANIEWSKA

Jednym z kamieni, które miały swoją historię i które odegrały rolę w dziejach, był omfalos delficki. Tajemniczy ten kamień — to symbol wielkości Delf i chwała sławnego sanktuarium. Dzisiaj, gdy Delfy leżą w gruzach, nie istnieje także omfalos. Można jedynie kopię jego oglądać w miejscowym muzeum[1]. Jest to niewielki kamienny stożek, u góry kopulasto zaokrąglony, ciemny, na całej powierzchni pokryty wyrzeźbioną siatką z wełny.

Jaka treść ożywiała niegdyś tę martwą dziś formę? Czy można zrozumieć minioną świętość tego symbolu i poznać pochodzenie i historię omfalosa delfickiego? Materiał źródłowy, odnoszący się do tej sprawy, jest skąpy, ale — jak się wydaje — rzuca nieco światła na ten interesujący problem.

Rozpatrywanie źródeł, dotyczących omfalosa, zacznijmy od schyłku kultury greckiej, od momentu, gdy koncepcja omfalosa musiała już od dawna być ukształtowana w ostateczną swą formę i niejako zakrzepła.

W II-gim w. n. e. wędrował po Grecji Pauzaniasz, zbierając materiały do swego słynnego *Opisu Hellady*. Wędrówka ta powiodła go i do Delf. Delfy były wówczas jeszcze imponujące, nie tyle potęgą religii Apollina i wiarą w jego wyrocznię, ile organizacją i przepychem zewnętrznym, na który w ciągu wielu wieków składały się ofiary całej Grecji i niemal całego ówczesnego świata. Według tradycji, znanej Pauzaniaszowi, Delfy położone były w środku ziemi, a widomym tego znakiem był ów kamień, zwany omfalosem, leżący w świątyni Apollina[2].

---

[1] Kopia ta była znaleziona przez Szkołę Francuską. Mowa jest o tym w *Bulletin de Corr. hell.* 18, 1894 (Nouvelles et Correspondance, str. 179—180). Hiller v. Gaertringen (Pauly-Wissowa, RE IV s. v. *Delphoi*, s. 2529) sądzi, że był to dar wotywny. G. Karo (Daremberg-Saglio, *Dictionnaire des antiquités*, s. v. *Omphalos*) uważa, że znaleziony przez Szkołę Francuską omfalos był tym, który opisuje Pauzaniasz. Z tym ujęciem zgadza się I. Harrison (*Themis*, str. 396) i Hoefer (u Roschera, s. v. *Pythios*, str. 3378). Oprócz tej kopii znaleziono w Delfach kilka innych.

[2] Paus. 10, 16, 3: τὸν δὲ ὑπὸ Δελφῶν καλούμενον Ὀμφαλὸν λίθου πεποιημένον λευκοῦ, τοῦτο εἶναι τὸ ἐν μέσῳ γῆς πάσης αὐτοί τε λέγουσιν οἱ Δελφοὶ καὶ ἐν ᾠδῇ τινι Πίνδαρος ὁμολογοῦντά σφισιν ἐποίησεν. Z tym świa-

Czy tradycja ta jest dawna? Co mówią o tym wcześniejsi pisarze? Strabon, który żył na sto lat mniej więcej przed Pauzaniaszem, pisząc o świątyni delfickiej nazywa ją również środkiem ziemi — ὀμφαλὸς γῆς[3]. Jest to więc ta sama koncepcja, co u Pauzaniasza. Podobne ujęcię omfalosa znajdziemy u Platona[4]. Natrafimy na nie również i u Eurypidesa, Sofoklesa, Ajschylosa i Pindara. Wszyscy ci poeci pisząc o Delfach wspominają i o omfalosie, można jedynie zaobserwować pewne subtelne różnice w rozumieniu przez nich tego wyrazu. Dla Ajschylosa[5] wyraz „omfalos" oznacza tylko ów święty kamień, który leżał w świątyni Apollina, a nie wydaje się, aby ten kamień był w pojęciu poety jakimś symbolem; w każdym razie nie widać wyraźnie, jakie pojęcie łączy poeta z wyrażeniem ὀμφαλὸς γᾶς. U Sofoklesa, Eurypidesa i Pindara[6] wyraz

---

dectwem Pauzaniusza łączy się kwestia: jaki właściwie omfalos opisuje Pauzaniasz? Czy ten z wnętrza świątyni? W takim razie dlaczego opisuje go mówiąc o tym, co widział na zewnątrz, gdy do opisu wnętrza świątyni przechodzi dopiero w r. 24. J. Harrison wnioskuje z tego (o. c. str. 396), że były dwa omfalosy: jeden wewnątrz, drugi na zewnątrz świątyni, i ten właśnie opisuje Pauzaniasz. Tego samego zdania jest Karo (l. c.). Oboje uczeni sądzą, że omfalos właściwy był niedostępny dla ogółu, a więc i dla Pauzaniasza. Podobny pogląd wypowiada Roscher (*Omphalos*, Leipzig 1913), który przypuszcza jeszcze i tę możliwość, że po prostu notatka Pauzaniasza o omfalosie została umieszczona w złym miejscu. Można by także przypuścić, że Pauzaniasz, wyliczając to, co było poza świątynią, wspomina przy tym o omfalosie, który był w świątyni, i którego, być może, istotnie nie widział. Jego wzmianka o omfalosie nie ma charakteru opisu (poza wspomnieniem o białości kamienia), jest raczej wyjaśnieniem znaczenia owego kamienia. Zdaje się, że tego samego zdania jest Hiller v. Gaertringen (o. c.), gdy mówi, że na podstawie owej wzmianki Pauzaniasza błędnie uważano, że omfalos stał poza świątynią.

[3] Strabon 9, p. 419: (templum Delphicum) τῆς Ἑλλάδος ἐν μέσῳ πώς ἐστι τῆς συμπάσης, τῆς ἐντὸς Ἰσθμοῦ καὶ τῆς ἐκτός, ἐνομίσθη δὲ καὶ τῆς οἰκουμένης, καὶ ἐκάλεσαν τῆς γῆς ὀμφαλόν.

[4] *Polit.* 4, 5: (Apollo) ἐν μέσῳ τῆς γῆς ἐπὶ τοῦ ὀμφαλοῦ καθήμενος ἐξηγεῖται.

[5] *Eumen.* 39 sq. Ἐγὼ μὲν ἕρπω πρὸς πολυστεφῆ μυχόν, ὁρῶ δ' ἐπ' ὀμφαλῷ μὲν ἄνδρα θεομυσῆ..., 164 ...φονολιβῆ θρόνον περὶ πόδα, περὶ κάρα πάρεστι γᾶς ὀμφαλὸν προσδρακεῖν αἱμάτων βλοσυρὸν ἀρόμενον ἄγος ἔχειν.

[6] Sofokles, *O. T.* 478 ...τὰ μεσόμφαλα γᾶς... μαντεῖα. *O. T.* 897 ...οὐκέτι τὸν ἄθικτον εἶμι γᾶς ἐπ' ὀμφαλὸν σέβων... Eurypides, *Ion* 461 ...μόλε Πύθιον οἶκον... Φοιβήϊος ἕνθα γᾶς μεσόμφαλος ἑστία παρὰ χορευομένῳ τρίποδι μαντεύματα κραίνει. *Ion* 222 Ἆρ' ὄντως μέσον ὀμφαλὸν γᾶς Φοίβου κατέχει δόμος; Pindar, *Pyth.* IV 74 ...ἦλθε δὲ οἱ κρυόεν πυκινῷ μάντευμα θυμῷ πὰρ μέσον ὀμφαλὸν εὐδένδροιο ματέρος. *Pyth.* III 4 ...ὀμφαλὸν ἐριβρόμου χθονὸς ἐς νάϊον προσοιχόμενοι... *Pyth.* VIII 59 ...ἱόντι γᾶς ὀμφαλὸν παρ' ἀοίδιμον...

„omfalos" oznacza także święty kamień w świątyni Apollina i występuje również zwykle w połączeniu z wyrazem γᾶς czy χθονός, ale teraz zjawia się przy nim przymiotnik μέσος, co tak wygląda, jakby sam wyraz ὀμφαλός nie miał jeszcze zupełnie wyraźnego znaczenia środka. Dopiero w połączeniu z μέσος omfalos już zdecydowanie oznacza środek ziemi. Świadczy o tym także przymiotnik μεσόμφαλος — środkowy, który występuje w cytowanych powyżej tekstach przy wyrazach oznaczających wyrocznię delficką i święte ognisko w świątyni Apollina. Być może więc, że tu, u tych trzech poetów, natrafiamy na początek tradycji, potem tak bardzo rozpowszechnionej, według której omfalos jest symbolem położenia Delf w środku świata. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że na tym urywają się nasze wiadomości o tej tradycji: u wcześniejszych pisarzy nie ma o tym mowy, że Delfy leżą w środku ziemi, nie ma też wiadomości o kamieniu, który ten środek symbolizuje[7]. Można wyprowadzić stąd wniosek, że koncepcja Delf jako środka świata wytworzyła się mniej więcej w okresie działalności wymienionych ostatnio pisarzy albo niewiele przedtem, to znaczy na krótko przed V-ym w. Jeżeli tak istotnie było, to czy z tego wynika, że i omfalos — kamień symbolizujący to wyjątkowe położenie Delf — dopiero wtedy zaczął istnieć?

Sięgnijmy teraz do starszych źródeł, w których jeszcze nie ma mowy o omfalosie ani nawet o Delfach; mówią one o dawniejszych dziejach tego miejsca, które później stało się Delfami.

Najważniejszym z tych źródeł jest hymn homerycki do Apollina, utwór pochodzący mniej więcej z przełomu w. VIII-go i VII-go[8]. Hymn ten opowiada o tym, jak Apollo, przybywszy w okolice Krisy, zaczyna budować świątynię i zabija smoka, będącego postrachem całej okolicy. Od gnijącego ciała potwora miejsce to otrzymało nazwę Πυθώ, a Apollo — Pityjskiego (Πυθῶος). Apollo zdo-

---

Paean VI 17 ...χθονὸς ὀμφαλὸν παρὰ σκιόεντα... *Nem.* VII 33 (49): ...τοὶ παρὰ μέγαν ὀμφαλὸν εὐρυκόλπου μόλον χθονός.

[7] Wszystkie wzmianki u pisarzy, dotyczące omfalosa, zebrane są w pracy Roschera *Omphalos*, str. 54—80.

[8] Tak przynajmniej sądzi wydawca hymnów homeryckich A. Gemoll (*Die homerischen Hymnen*, Leipzig 1886). Według zdania Hillera v. Gaertringen (o. c. str. 2528) hymn ten pochodzi raczej z w. VIII-go, jest więc nieco wcześniejszy. Inny wydawca hymnów homeryckich, Jean Humbert, rozróżniając w hymnie do Apollina starszą część — delijską, i młodszą — pityjską, sądzi, że część pityjska, a ta nas w tej chwili obchodzi, jest mniej więcej o 100 lat młodsza od części delijskiej i pochodzi z początku VI-go wieku (str. 67, 77).

bywa następnie kapłanów dla swojej nowej świątyni: w postaci delfina skierowuje do Krisy płynący z Krety okręt. W Krisie objawia się żeglarzom jako bóg i każe im zbudować ołtarz, na którym ma być czczony jako Delfinios na pamiątkę postaci, w której im się objawił. Potem prowadzi ich w górę, pod Parnas, gdzie buduje świątynię. Etymologia nazwy Pito podana przez poetę może być dla nas mało przekonywująca, ale nie mamy powodu do wątpliwości co do samej nazwy [9]. Znajdujemy ją także u Homera, który wspomina „skalistą Pito" (*Il.* 2, 519. 9, 401, *Odyss.* 8, 74. 11, 576). Zna ją również Hezjod (*Theog.* 499) i hymn homerycki do Hestii.

A więc miejscowość w okolicach Krisy, w której Apollo zbudował swoją świątynię, nosiła niegdyś nazwę Pito. My z późniejszych źródeł znamy ją jako Delfy. Stąd oczywiście trzeba wyciągnąć wniosek, że Pito w jakimś momencie zaczęła być nazywana Delfami. Stało się to prawdopodobnie w końcu w. VII-go lub na początku VI-go [10].

Przytoczony powyżej hymn do Apollina wyraźnie mówi o tym, że Apollo był przybyszem w Pito i że nie czczono go tam od niepamiętnych czasów. To przybycie Apollina do Delf opiewają i tragicy; Ajschylos [11] opowiada o wielu bóstwach, które przed Apollinem władały Delfami; u Eurypidesa [12] smok, zabity przez Apollina,

---

[9] Cf. Hiller v. Gaertringen, o. c. 2525)

[10] Wiemy, że najdawniejszym utworem, który już podaje nazwę Delfy, jest hymn homerycki do Artemidy (w. 14), którego jednak czas powstania nie jest ściśle określony. Według O. Mucllera (*Dorier*, I 211) i Dunckera (*A. G.* V 211, uw. 4) hymn ten jest jednym z młodszych. Według A. Gemolla (o. c.) tak nie jest. W każdym razie jest późniejszy, niż hymn do Apollina. We wzmiance z Heraklita, przytoczonej przez Plutarcha (*Pyth. orac.* c. 21), występuje również nazwa Delfy, ale jest to o tyle niepewne, że nie wiadomo, czy wyraz Delfy był już użyty przez Heraklita, czy może pochodzi on od cytującego — Plutarcha. Sądząc z tekstu, należy przyjąć, że to Heraklit użył już tego wyrazu. Na podstawie tych wiadomości można przypuścić, że nazwa Delfy przyjęła się w jakiś czas po okresie powstania hymnu homeryckiego do Apollina i — prawdopodobnie — przed okresem życia i działalności Heraklita, a więc — mniej więcej — w końcu VII-go w. lub na początku VI-go przed Chr. Wilamowitz-Moellendorff (*Pindaros* s. 72—73) łączy wprowadzenie nazwy Delfy z zakończeniem I-ej wojny świętej (592—582). Według H. v. Gaertringen (o. c. s. 2527) nazwa Delfy pochodzi prawdopodobnie z kultu Apollina Delfiniosa od dawna rozpowszechnionego.

[11] *Eum.* 4 nn.

[12] *Iph. T.* 1234 nn.

był stróżem wyroczni, która należała do Temis, córki ziemi; Ziemia zaś nie bez walki oddała swą wyrocznię Apollinowi.

Należy sądzić, że koncepcja hymnu i tragików musiała mieć swoje źródło — przynajmniej częściowo — w tradycji, że była odblaskiem jakichś wspomnień, że wobec tego istotnie przed Apollinem czczone były w Pito inne bóstwa, przede wszystkim Ziemia[13].

Nas jednak obchodzi omfalos, ów kamień, który w czasach apollińsko-delfickich leżał w świątyni Apollina i wskazywał środek ziemi. Widzieliśmy, że źródła przed Pindarem nic o nim nie mówią; czy znaczy to więc, że w Delfach był omfalos, a w Pito go nie było? Zbadajmy jeszcze jedno źródło dotyczące omfalosa — świadectwo Warrona.

Warro (*L. L.* 7, 17), przytaczając wiersz Enniusza, w którym jest mowa o „pępku ziemi" — przybytku Apollina, krytykuje tę nazwę, uważając, że jest ona podwójnie niesłuszna: ...*neque hic locus* (Delphi) *est terrarum medius neque noster umbilicus est hominis medius... praeterea, si quod medium id est umbilicus... non Delphi medium.* I mówi dalej: ...*et terrae medium non hoc, sed quod vocant Delphis in aede ad latus est quiddam ut thesauri specie, quod Graeci vocant* ὀμφαλόν, *quem Pythonos esse aiunt tumulos; ab eo nostri interpretes* ὀμφαλόν *umbilicum dixerunt*[14].

A więc dowiadujemy się czegoś nowego: że omfalos był grobem Pitona. Warron nie mówi nam, skąd wziął tę wiadomość, nieznaną poetom[15]. Prawie wszyscy uczeni, którzy zajmują się

---

[13] A. Mommsen, *Delphika*, w liczbie bóstw przedapollińskich wymienia przede wszystkim Gaję, jako najważniejszą boginię. Obok niej czczony był Posejdon, którego miejsce przy niej zajął właśnie Apollo, i Erynie (s. 10,22). Wilamowitz-Moellendorff, o. c. s. 69, pisze:... *niemals ist vergessen, dass Apollo von dem Orte erst Besitz ergriffen hat... diese durchsichtige Form der Legende wird noch rein im homerischen Hymnus erzaehlt... auch dass die Ge die alte Herrin des Ortes und auch des Orakels war, ist nicht vergessen, und Poseidon stand neben ihr.* Te same poglądy wypowiada Wilamowitz w *Glaube der Hellenen*, II 26—42. Hiller v. Gaertringen (o. c., s. 2529) przyjmuje również jako bogów przedapollińskich Gaję i Posejdona.

[14] Miejsce jest dość zawiłe i przyczyniło sporo kłopotu komentatorom. Przytoczę interpretację A. Spengla, która wydaje mi się słuszna (Varro *L. L.* 7,17. ed. Spengel 1885): *neque vero hoc* (scil. Delphi) *terrae medium est, sed quod falso terrae medium vel umbilicum vocant, id potius Delphis aliquid thesauri specie est.* Kwestii tej nie traktuję szerzej, gdyż dla naszych rozważań nie jest istotna.

[15] Tę samą co u Warrona koncepcję spotykamy u Hezychiosa (s. v. Τοξίου βουνά): ὁ ὀμφαλὸς τάφος ἐστὶ τοῦ Πύθωνος. Prawdopodobnie Hezychios korzystał tu z Warrona.

problemem omfalosa, przyjmują tradycję podaną przez Warrona i opierają się na niej w swoich rozważaniach[16]. Wydaje się, że było by istotnie hiperkrytycyzmem odrzucać tę wiadomość. Poza tym koncepcja ta, chociaż robi wrażenie odmiennej, nie stoi w żadnej zasadniczej sprzeczności z tym, co cytowane poprzednio źródła podawały o omfalosie; a raczej możliwe jest, że rozbieżność ta jest tylko pozorna, że obie koncepcje można sprowadzić do jednego źródła. Omfalos, symbol środka ziemi, mógł mieć obok tego jakąś inną i może nawet dawniejszą i bardziej istotną swoją treść, a kult, jakim był otaczany, mógł również i z niej wypływać. Może więc wzmianka Warrona dopomoże nam do odszukania tego dawnego znaczenia omfalosa.

W tym, co nam przynosi ta wzmianka, należy odróżnić dwie wiadomości: 1) że omfalos był grobem, 2) że był grobem Pitona. Co do pierwszej wiadomości, to można by z nią zestawić znany fakt, że dawne grobowce w Grecji miały często kształt kopulasty[17]. A podobny kształt właśnie ma omfalos. Oczywiście to podobieństwo nie może już starczyć za dowód prawdziwości słów Warrona, ale w każdym razie nie przeczy im, a raczej je potwierdza; możemy więc przyjąć za prawdopodobne, że omfalos był pierwotnie grobem. Druga wiadomość, jaką Warron podaje, że omfalos był grobem Pitona, uzupełnia pierwszą. Ale kim był ów Piton? Warron tego nie wyjaśnia, podaje po prostu jego imię, tak jak się podaje

---

[16] Np. J. Harrison (o. c. str. 396, i w artykule *Delphika* (J. Hell. St. 19, 1899, s. 205 nn.); G. Karo (o. c.), który uważa tę właśnie tradycję za dawniejszą; Woodhouse (*Hastings' Enc. of Rel. a. Ethics*, s. v. *Omphalos*), który nazywa pogląd Warrona *a brilliant idea or else a remarkable exemple of tenacity of tradition.* — Wartość tradycji podanej przez Warrona kwestionuje Roscher (*Omphalos*, s. 68). Uważa on, że koncepcja omfalosa jako grobu Pitona jest późniejsza i powstała wtedy, gdy ziemię przestano uważać za płaski krąg, a zaczęto uważać za kulę. Wtedy dawna koncepcja środka ziemi nie mogła się już utrzymać i dlatego stworzono nową. Roscher uważa za możliwe, że omfalos miał jeszcze jakieś inne znaczenie, ale sądzi, że nie podobna nic o nim powiedzieć. Ta krytyka tradycji podanej przez Warrona nie wydaje mi się przekonywująca. Sądzę, że zmiany poglądów naukowych dotyczących kształtu ziemi nie mogły mieć wpływu na koncepcje religijne. Te dwie dziedziny — nauka i religia — na ogół nie przenikają się. Por. F. Sokołowski, *Kult Dionizosa w Delfach*, str. 25.

[17] Por. np. J. Kostrzewski, *Początki kultury ludzkiej*, w Wielkiej Historii Powszechnej Trzaski i Ewerta, str. 206. — Określenie Warrona *thesauri specie* J. Harrison, o. c. s. 396, wyjaśnia w ten sposób, że Warro przez wyraz *thesaurus* rozumiał skarbonkę, i podaje, że kształt skarbonek greckich był naśladowaniem kształtu dawnych grobowców.

imię kogoś znanego, o kim wszyscy wiedzą. Widocznie nie przewidywał, aby to mogło budzić wątpliwości. I istotnie — jak to wynika ze wzmianek u wielu autorów — Piton jest powszechnie uważany za smoka, tego właśnie, którego zabił Apollo[18]. Należy więc przypuścić, że Warron tak właśnie rozumie Pitona; w takim razie omfalos byłby według niego grobem smoka, zabitego przez Apollina przy zakładaniu wyroczni.

Porównajmy teraz tę wiadomość z tym, co mówią o tej sprawie nasze starsze źródła, a więc przede wszystkim hymn homerycki do Apollina. Pamiętamy, że tam Apollo zabija smoka po to, aby uwolnić mieszkańców tego kraju od potwora, niszczącego im dobytek i zagrażającego ich życiu. Można by sądzić, że aktem tym Apollo niejako chce zdobyć wdzięczność tych ludzi i prawo do ich czci. Smok ten w hymnie nie ma imienia; widać tu, co prawda, pewne dążenie do tego, aby związać go z nazwą miejscowości, ale z wyrocznią nie ma on nic wspólnego. Tak więc smok z hymnu jest tylko groźnym potworem, plagą całego kraju, od której uwalnia go dobroczynny i jasny Apollo[19]. U Eurypidesa smok przedstawiony jest podobnie; ma już jednak pewien związek z wyrocznią[20].

Jeśli zestawimy taką koncepcję smoka z tym, co przeczytaliśmy u Warrona, odbieramy wrażenie, że chyba nie o jednym i tym samym smoku jest mowa w naszych źródłach; tak dalece wydaje się dziwnym, aby grób takiego potwora, którego śmierć przy tym — według koncepcji hymnu — nie obciąża Apollina żadnym grzechem, mógł znajdować się w świątyni Apollina, w owym czczonym tak bardzo omfalosie.

Aby tę wątpliwość móc rozstrzygnąć, uprzytomnijmy sobie, kim był Apollo. Nie wiemy na pewno, jaki kraj był ojczyzną tego boga, ale wiemy, że zjawiwszy się w Grecji zdobył ją; wszędzie, gdzie się zatrzymywał, triumfował nad miejscowymi bóstwami, wypierał je, usuwał w cień. Wiemy też, że jego nauka była czymś nowym, czymś całkowicie różnym i wyższym od dawnej religii, była w porównaniu z nią o wiele jaśniejsza i czystsza. Apollo głosił ludziom wolę najwyższego boga, którego był wysłannikiem;

---

[18] Np. Kallimachos, *hymn. in Apoll.* 101 f, Owidiusz, *Met.* I 438.

[19] Hymn jedynie w ten sposób charakteryzuje potwora: ἡ (δράκαινα) κακὰ πολλὰ ἀνθρώπους ἔρδεσκεν... (302—303).

[20] *Iph. Taur.* 1244: ...ὅθι ποικιλόνωτος οἰνωπὸς δράκων σκιερᾷ κατάχαλκος εὐφύλλῳ δάρνᾳ, γᾶς πελώριον τέρας, ἄμφεπε μαντεῖον χθόνιον.

wzywał ich, aby szli za nim, zachęcał do czystości i do poznawania swej własnej natury[21].

W zestawieniu z tym objawieniem Apollina jakże ponurą i niską wydawać się musiała jego czcicielom pradawna religia grecka, z jej bóstwami chtonicznymi, wyroczniami w ciemnych jaskiniach i grozę budzącym kultem dusz. Wydawało się, że oto przyszło światło i rozproszyło mroki, wypędziło przerażające potwory z kryjówek, w których je ukrywał zabobon i ciemnota. Pod wpływem takiego przekonania zaczynają czciciele Apollina tworzyć legendy o nim, w których bóg ich występuje jako pogromca strasznych bestii, grożących ludziom, jako dobroczyńca i wybawiciel ludzkości, uwalniający ją od grozy ciemnych sił. Walki, które Apollo w legendach stacza ze strasznymi potworami, to nic innego, jak tylko usymbolizowanie walk jego z dawnymi lokalnymi bóstwami chtonicznymi, walk, staczanych zwycięsko w wielu miejscowościach Grecji. Tak więc smok, którego Apollo zabił w Pito, potwór, który κακὰ πολλὰ ἀνθρώπους ἔρδεσκεν, γᾶς πελώριον τέρας, był prawdopodobnie dawnym bóstwem lokalnym, przedstawionym w sposób nieprzychylny przez czcicieli Apollina[22]. Wiemy przecież i dopiero co wspominaliśmy o tym, że przed Apollinem były w Pito inne bóstwa, że istniała tam już przed nim wyrocznia. Fakt, że w hymnie potwór nie ma żadnego związku z wyrocznią, może wynikać właśnie z tego, że miejsce jego przy wyroczni zajął sam Apollo.

Jeżeli rzeczywiście tak było, jeżeli smok Piton był straszliwym potworem jedynie dla czcicieli Apollina, to kim on był dla tych, co Apollina jeszcze nie znali? Jaką był postacią kultową w czasach przedapollińskich?

Wydaje się, że i imię jego Piton, spokrewnione z nazwą miejscowości, i postać smoka przemawia za tym, że był to heros tego miejsca. Jak wiadomo, częstym zjawiskiem było w Grecji, że imię herosa było ściśle związane z nazwą miejscowości[23]. I Piton więc

---

[21] Por. Wilamowitz-Moellendorff, *Pindaros*, str. 81 nn.; *Der Glaube der Hellenen*, II 26 nn. i Hermes 38, 1903, 582—583.

[22] *Hier lässt die Sage deutlich erkennen, dass der neue Gott sogar mit Gewalt einen älteren unterworfen hat, der in der Erde wohnte* — pisze Wilamowitz-Moellendorff (o. c., s. 579).

[23] Wiele przykładów na to podaje np. F. Deneken u Roschera s. v. *Heros*, str. 2473: *...zahlreichen Heroen und Heroinen, deren Namen von Oertlichkeiten jeder Art abgeleitet sind: von Inseln wie Thera, Salamis, Aigina; von Landschaften, wie Thessalos, Boiotos, Lakedaimon, Messena, Arkas; von Staedten wie Orcho-*

mógł być herosem eponimicznym miejscowości Pito[24]. Nie mamy wprawdzie bezpośrednich wzmianek o kulcie takiego herosa w dawnych Delfach; wiemy tylko, że przed wyrocznią Apollina istniała tam pradawna wyrocznia Ziemi. Ale wiemy również, że w ośrodkach kultu Ziemi rozwijał się nieraz kult herosów. Poza tym wiemy, że istniało w Grecji wiele wyroczni, w których herosowie przepowiadali przyszłość i udzielali rad, np. wyrocznia Amfiaraosa lub Trofoniosa i wiele innych. Pierwotne wróżenie było rolą Matki-Ziemi, ale z biegiem czasu herosowie stali się narzędziem jej działania[25]. Kult herosów jest też bliski kultowi ziemi przez swoją chtoniczność. Herosowie — to istoty mieszkające w ziemi, to jak gdyby dzieci Matki-Ziemi. Jest więc rzeczą zupełnie możliwą, że i w Pito obok dawnego kultu Ziemi powstał, jako jak gdyby jego uzupełnienie, kult nowszy — miejscowego herosa Pitona, który stał się opiekunem wyroczni Ziemi[26].

Dalsze dzieje wyroczni w Pito są nam już dobrze znane: wiemy, że przybył tu Apollo i zawładnął starą wyrocznią. On stał się teraz bogiem panującym w Pito, ale w jego przybytku znalazło się miejsce dla bóstw, które dawniej były czczone, a więc dla Gai i dla

---

menos, Eleusis, Megara, Korinthos, Lampsake; von Dorfschaften und anderen örtlichen Bezirken wie Marathon, Paralos, Aigialeus, Stenykleros; endlich von Bergen und Gebirgen, wie Ardettos, Parnassos, Taygettos.

[24] Jane Harrison w pracy swej pt. *Delphika* (J. Hell. St. 9, 1899, s. 205 nn.), przyjmując, że omfalos był grobem, nie uważa go jednak za grób Pitona. Odnajduje ślady obchodzonego w Delfach święta ku czci heroiny i wyciąga stąd wniosek, że omfalos był grobem tej heroiny, która z czasem przerodziła się w boginię Matkę-Ziemię; omfalos zaś był jednocześnie jej grobem i miejscem kultu, a zarazem wyroczni. W książce *Themis* Miss Harrison nieco modyfikuje swe poglądy na tę sprawę (s. 396 nn.). Uważa tu również omfalos za kamień grobowy herosa, ale heros ten jest w tym wypadku jednym z demonów płodności, które z czasem pojawiły się obok Matki-Ziemi, pierwotnie nie mającej przy sobie bóstw męskich (s. 271. 310). Te poglądy Miss Harrison, chociaż przedstawione bardzo przekonywująco, mają może jednak za mało prostoty i za mało opierają się na źródłach, bezpośrednio dotyczących sprawy omfalosa.

[25] Dobrze ilustruje to przejście Eur. *Iph. T.* 1234 nn.

[26] Może właśnie tak należy rozumieć objaśnienie nazwy Piton u Hezychiosa (s. v.); Πύθων· δαιμόνιον μαντικόν. Hyginus pisze: (f. 140) *Python... ante Apollinem ex oraculo in monte Parnasso responsa dare solitus erat.* Koncepcję Pitona jako smoka-stróża wyroczni mamy u Eurypidesa (*Iph. T.* 1234 nn.).

Rohde (*Psyche* I s. 111 nn., wyd. III) widzi w Pitonie bóstwo udzielające wyroczni, nie tylko jej stróża: uważa, że Piton był pierwotnie bóstwem żywym, a „pochowany" został dopiero w czasach apollińskich. Türk (u Roschera, s. v. *Python*, str. 3403) nie przypisuje Pitonowi głównej roli w wyroczni.

herosa Pitona. Jak wiadomo, Gaja zawsze miała poświęcone sobie miejsce w świętym obwodzie Apollina, Piton zaś pogrzebany był w samej świątyni, w grobie swoim, omfalosie. W ten sposób koncepcja hymnu, według której Piton jako przedstawiciel dawnej religii i wróg Apollina jest straszliwym potworem, spotyka się ze świadectwem Warrona, które podaje, że Piton jest pogrzebany w omfalosie w świątyni Apollina. Wróg, którego Apollo zwyciężył, ale którego zupełnie wyrugować nie mógł, musiał być tolerowany przez niego we własnej świątyni, podobnie jak Gaja, jak inne bóstwa, podobnie jak Pirrus-Neoptolemos, także wróg jego, pochowany pod progiem świątyni. Tak więc świadectwa, które mogły z początku wydawać się sprzeczne, godzą się ze sobą i dadzą się sprowadzić do wspólnego źródła.

Znamy w Grecji bardzo wiele wypadków takiego przetrwania dawnego kultu herosa po wprowadzeniu kultu bóstwa olimpijskiego[27]. Forma zewnętrzna tych zjawisk była rozmaita: najczęściej heros był „pogrzebany" w przybytku nowego boga[28]. Czasem słyszymy o walce nowego boga z herosem[29], czasem zaś wyparty heros uważany jest za założyciela nowego kultu[30]. Grób herosa Pitona w świątyni Apollina nie byłby tu więc odosobnionym wypadkiem, lecz jednym z wielu podobnych zjawisk. Cześć, którą na tym samym świętym miejscu składano Ziemi, powstały tam następnie kult herosa Pitona i wreszcie religia Apollina, byłyby to tylko różne formy, w jakich uczucie religijne szukało coraz doskonalszego wyrazu[31].

---

[27] *...hero-worship was a survival from an older system of religion, which preceded the establishment of the greater cults. It frequently hapens that the chapel or grave of a hero is the temple of one of the great gods* (A. C. Pearson, *Heroes and hero-gods*, s. 653, w Encyklopedii Hastings'a).

[28] Np. Saron w świątyni Artemidy Sarońskiej (Paus. 2, 30, 7), Ifigenia w świątyni Artemidy Braurońskiej (Eur. *Iph. T.* 1462), Telmessus w ołtarzu Apollina w Telmessus (Clem. Alex. *Protr.* 2, 45), Eurystheus w świątyni Ateny Pallenis (Eur. *Heracl.* 1025), Cleobis i Biton w Heraeum w Argos (Herod. 1, 31), Erechteus w świątyni Ateny na Akropoli ateńskiej, Edyp w obwodzie Erynii w Kolonie itd. (przykłady te cytuję według A. C. Pearsona, o. c. str. 653, i *Denekena*, o. c. str. 2492).

[29] Np. Apollo wyparł Hiacynta w Tarencie (Polyb. 8, 30, 2), Artemida walczyła z Kallisto w Arkadii (Paus. 8, 35, 8).

[30] Np. Aristeus zbudował ołtarz dla Zeusa Ikmaiosa na Keos (Apoll. Rhod. 2, 522), Ikarius i Pegasus przyjęli Dionysosa.

[31] F. Sokołowski, *Kult Dionysosa w Delfach* (str. 33 nn), przyjmując, że grób Pitona był grobem bóstwa „śmiertelnego", syna Matki-Ziemi, uważa,

Drugą cechą Pitona, świadczącą o jego naturze herosa, jest postać smoka, w której zwykle w tradycji występuje[32]. Jest rzeczą wiadomą, że w Grecji smok, żmija, czy wąż (bo w języku greckim wyraz δράκων lub δράκαινα oznaczać może to wszystko) był symbolem herosa, jak w ogóle duchów zmarłych i bóstw chtonicznych[33]. Szczególniej herosów-założycieli miast wyobrażano sobie w tej postaci[34]. Postać węża mieli także często ci herosowie, których kult przetrwał obok kultu nowego boga[35]. Tu nowym bogiem był Apollo, który przybył do Pito i zawładnął tym miejscem. Wyparł dawnego pana skalistej Pito, jej herosa Pitona; wprawdzie grób herosa pozostał w świątyni nowego boga, ale sam heros tracił coraz bardziej znaczenie, siła jego słabła, aż pozostało mu jedynie imię Piton i postać smoka, którą wypełniła nową treścią legenda apollińska[36]. Legenda ta jednak, chociaż uczyniła z Pitona po-

że zostało ono następnie powiązane i zidentyfikowane z Dionizosem i że wobec tego grób Dionizosa, który istniał w Delfach, i grób Pitona, jest to prawdopodobnie jedno i to samo. Jak wiadomo, istnieją źródła starożytne potwierdzające tę koncepcję, ale wartość ich kwestionuje Rohde (*Psyche* I 123).

[32] Istnieją również ślady pojmowania Pitona jako człowieka. Materiał ten podaje Türk w swoim artykule *Python* u Roschera. Koncepcja Pitona jako człowieka jest może właśnie wynikiem faktu, że był on herosem; wiadomo bowiem, że heros łączy w sobie pierwiastki ludzkie z nadludzkimi, przy czym pierwiastek chtoniczny jego boskości wyrażony jest przez obraz węża lub smoka.

[33] Por. Mac Culloch, J. A., *Serpent-Worship*, *Introductory* (w Encyklopedii Hastings'a. A. C. Pearson, o. c. s. 653, pisze: *A remarkable feature in the worship of a hero is that he was supposed to appear in the form of a snake.* Deneken, o. c. s. 2466, mówi to samo i dodaje, że związek herosa z wężem jest bardzo wczesny. Wiedzieli o tym starożytni; Plutarch np. pisze (*Cleomenes* 39): οἱ παλαιοὶ μάλιστα τῶν ζῴων τὸν δράκοντα τοῖς ἥρωσι συνωκείωσαν. Schol. Arist. *Plut.* 733: ...κοινῶς μὲν καὶ ἄλλοις ἥρωσι δράκοντες παρετίθεντο.

[34] Mac Culloch, J. A., *Serpent-Worship*, *Introd.* (o. c. str. 399): *In so far as the serpent is a revealer of the arts of civilization, thus is probably because, where it was worshipped, it was often grafted on to a mythic cultus-hero or eponymuos founder*; str. 404: *Eponymous founders regarded as heroes were sought of as snakes or as having twy-nature, like Cekrops, Kychreus of Salamis and Erechteus of Athens.*

[35] *In Schlangengestalt treten z. B. häufig jene Heroen auf, welche in eine Kultverbindung mit anderen Gottheiten eingegangen sind; so erscheint als Schlange Erichthonios neben Athena, Kychreus neben Demeter, Sosipolis neben Eileithyia* (Deneken, o. c. str. 2468).

[36] *...the heroes, except where they acquired a legendary personality, became shadowy abstraction... The usual result was that their lost their identity, and survived only as epithets attached to the names of Olympians* (Pearson, o. c. str. 654).

twora, nie mogła wyprzeć go z Delf i ze świątyni Apollina; pozbawiła go godności herosa, ale nie zdołała usunąć jego grobu ze świętego przybytku. Doprowadziło to do tego dziwnego na pozór zjawiska, że w świątyni Apollina czczono grób potwora, zabitego jego ręką[37].

Ale kamień, który z grobu smoka-herosa stał się w przekonaniu ludzi grobem smoka-potwora, był także, jak wiemy, znakiem środka świata. W jaki sposób mogło dojść do powstania tego tak, zdawało by się, różnego od poprzednio omówionych znaczenia?

Wyraz ὀμφαλός w pierwotnym znaczeniu, od którego poszły wszystkie dalsze, znaczy to samo, co łaciński *umbilicus*, tj. pępek. W dalszym znaczeniu wyraz ten może oznaczać coś innego o podobnym kształcie, a więc jakiś wystający punkt. Obok tego rozwija się — także z pierwotnego znaczenia — znaczenie środka[38].

Zauważyliśmy już, że koncepcja Delf jako środka ziemi powstała, jak się wydaje, w okresie działalności Pindara i poetów tra-

[37] Istnieje wersja, która jako przyczynę pokuty Apollina u Admeta podaje zabicie Pitona. Wersja ta reprezentowana jest przez Alexandridesa czy Anaxandridesa z Delf (Schol. Eur. *Alc.* I) Mówi o tym Wentzel w Encykl. Pauly-Wissowa s. v. *Admetos*, t. I s. 378. Jeżeli taka wersja powstała, to podłożem tego mogło być tylko przekonanie, że Piton nie był potworem, niszczącym okolicę (tak go przedstawia hymn i dlatego nie ma tam mowy o pokucie), lecz taką istotą, której zabicie pociąga za sobą karę. Widocznie hymn nie zdołał całkowicie zatrzeć w pamięci ludzkiej koncepcji Pitona jako herosa i może ta pokuta, nałożona na Apollina, była ustępstwem, uczynionym przez jego czcicieli na rzecz dawnych bóstw, których nowa religia nie zdołała bez śladu usunąć ze świadomości ludzkiej.

[38] Miss Harrison mówiąc o etymologii wyrazu ὀμφαλός (*Delphika*, s. 243) przytacza zdanie Liddel'a i Scott'a, którzy tak układają kolejne fazy rozwoju znaczenia tego wyrazu: 1) *the navel, umbilicus*, 2) *anything like a navel or boss... umbo*, 3) *a centre or a middle point...* Jest jeszcze inna etymologia tego wyrazu, która go wyprowadza od wyrazu ὀμφή (głos wyroczni); Miss Harrison skłania się do tej właśnie etymologii (o. c. str. 243), sądzę jednak, że należy wziąć pod uwagę tylko pierwszą. Roscher, *Omfalos* 5, 6, 9; mówiąc o etymologii wyrazu omfalos, uważa również znaczenie pępka za pierwotne i bardzo silnie to podkreśla. Ale sądzi, że pępek ziemi należy rozumieć tylko symbolicznie i że nie miało to nigdy konkretnego znaczenia (str. 20). Wydaje mi się, że i tu Roscher ujmuje sprawę zbyt racjonalistycznie, że u źródeł takich „symbolicznych wyrażeń" są zawsze żywe i konkretne wyobrażenia. Rohde, który jak widzieliśmy uważa omfalos za grób Pitona, odrzuca koncepcję omfalosa jako pępka ziemi sądząc, że jest ona nieporozumieniem (*Psyche*, 1894, s. 123). Prawdopodobnie nie widzi on możliwości pogodzenia jednej koncepcji z drugą i dlatego odrzuca tę, która wydaje mu się mniej prawdopodobną.

gicznych. W każdym razie przed nimi nie ma śladów jej w literaturze. Poeci mówiąc o omfalosie nazywają go najczęściej ὀμφαλὸς γᾶς; obok tego Pindar ma i inne określenia: ὀμφαλὸς ἐριβρόμου χθονός, ὀμφαλὸς εὐρυκόλπου χθονός albo μέσος ὀμφαλὸς εὐδένδροιο ματέρος. W tym ostatnim, żywszym i bardziej bezpośrednim określeniu mamy obraz zupełnie konkretny: Matka Ziemia pomyślana jako żywa istota i omfalos jako wypukłość na jej ciele, jako jej pępek. W jakikolwiek sposób wyraz ὀμφαλός zmienił potem znaczenie, to jednak ten obraz z pewnością był tu podstawowy[39]. To miejsce w ciele Matki Ziemi otoczone tak wielką czcią musiało uchodzić za szczególnie ważne. Może nawet uważano je za punkt przejściowy z powierzchni ziemi do jej wnętrza, za drogę z jednego świata na drugi[40]. Fakt, że w omfalosie umieszczony był grób herosa, zdaje się potwierdzać to przypuszczenie, gdyż niebezpieczne to przejście powinno było być powierzone opiece mocy potężniejszej niż ludzka[41].

A więc pępek ziemi — to zasadnicze znaczenie omfalosa. Z niego rozwinęło się następne — środek; stało się to oczywiście z powodów zupełnie zrozumiałych, przez analogię do położenia pępka w ciele ludzkim. W ten sposób święty pępek ziemi staje się centralnym punktem Ziemi, środkiem świata. Ale wiemy, że w Grecji

---

[39] Por. F. Sokołowski, o. c. s. 4: *Utożsamienie gleby z boginią-Matką nie było dla Greka jakąś metaforą, ale żywo odczuwaną rzeczywistością. Ziemia, niby niewiasta, wydaje życie ze swego łona.* Fick, mówiąc o stosunkach w Azji Mniejszej, tak wyjaśnia znaczenie omfalosa (*Hattiden u. Danubier* s. 45): *Der dortige* ὀμφαλὸς γῆς *bezeichnete ursprünglich nicht den Nabel das ist Mittelpunkt der Erde, sondern einfach den Nabel der Allgöttin Ma, Maia, an dem alles Erdgeborene hing, wie das Kind an der Nabelschnur der Mutter.* Podobny pogląd na omfalos wypowiada Woodhouse (o. c.), który mówi, że *...its primary connection is with the primitive earth-deity...* Przekonanie o związku omfalosa z Gają wypowiada również Glotz (La *civilisation égéenne*, s. 289).

[40] O związku omfalosa z wejściem do podziemi mówi A. Enmann w swej pracy *Kypros u. der Ursprung des Aphroditenkultus* (Mem. d. l'Acad. d. Sciences, Petersburg, VII Serie I 34. 1886 I 48). Według niego omfalos delficki i omfalos w świątyni Afrodyty w Pafos na Cyprze i inne omfalosy stały przy wejściu do podziemia. Zestawia z nimi rzymskie *lapides manales*, które również stały przy wejściu do *mundi*.

[41] A. Enmann (o. c.), którego koncepcję omfalosa powyżej podałam, również uznaje, że omfalos, stanowiący w istocie rzeczy wejście do podziemia, był w mniemaniu ludzi grobem herosa. Analogię do tych wierzeń znajdujemy także w Rzymie; wiemy, że miejsca, w których były „mundi", były uważane za groby istoty nadludzkich. Mówi o tym Wissowa (*Rel. u. Kultus d. Römer* s. 235).

istniał nie tylko omfalos delficki; i w innych miejscowościach były omfalosy, chociaż sławą nie równe delfickiemu[42]. To istnienie wielu środków jednej Ziemi nie powinno się wydawać dziwne w Grecji, kraju tak rozczłonkowanym i geograficznie i plemiennie. Dla szczepów, oddzielonych od siebie nieprzebytymi górami i przepaściami, nie może istnieć jedna Matka-Ziemia[43]. Tak samo omfalos delficki był z początku środkiem świata tylko dla Delf. Ale religia Apollina, która odziedziczyła po dawnym kulcie ów kamień jako grób dawnego herosa Pitona i jednocześnie omfalos-środek Ziemi, wejście do jej wnętrza, uczyniła z lokalnego środka Ziemi centrum świata całego, a z grobu herosa — święty symbol Apollina i jego wyroczni. Oczywiście nie stało się to ani całkiem świadomie ani od razu. Prawdopodobnie zarówno świętość kamienia, jak i zasięg jego „środkowości" powiększały się w miarę, jak wzmagało się znaczenie i wielkość Delf. W innych miastach greckich, jak to już wspominaliśmy, też były omfalosy, ale żaden z nich nie był tak sławny, bo też żadne miejsce w Grecji nie było tak czczone, jak Delfy. Wielkość miejsca uczyniła z omfalosa delfickiego centrum świata[44].

Tak więc w świetle naszych rozważań historia kamienia przedstawiałaby się następująco: Z kultem Ziemi łączyło się istnienie miejsc, o których być może wierzono, że są punktem przejścia z wnętrza ziemi na jej powierzchnię. Miejsca te, to omfalosy, pępki Matki Ziemi, które z czasem nabrały też znaczenia środka ziemi. Taki omfalos istniał i w miejscowości Pito. W czasach, gdy do kultu Matki Ziemi przyłączały się męskie demony, i w Pito zjawił się heros Piton, występujący w postaci smoka czy węża. Heros ten został pochowany w omfalosie, aby swą mocą strzec przejścia z ziemi do podziemia, i odtąd omfalos stał się również grobem Pitona. Z kolei religia Apollina przybyła do Pito. Apollo zapanował tu, ale nie mógł całkowicie wyprzeć dawnych bóstw, a więc i grób Pitona znalazł się w przybytku nowego boga. Omfalos posiadał

---

[42] Pisze o tym np. Woodhouse, o. c. s. 493.

[43] Sądzę, że myśl o jedności Ziemi, abstrakcyjna sama w sobie, może być tylko produktem dość późnych czasów, rezultatem rozszerzenia horyzontów geograficznych; pierwotnie ziemia — to nasza ziemia, Matka-Ziemia jest naszą Matką, naszego — szczupłego — obszaru; jej omfalos ma znaczenie wąskoterytorialne, jest środkiem obszaru danego plemienia. (Uwaga udzielona mi prywatnie przez śp. dr F. Baumbergową).

[44] Podobne poglądy wypowiada Enmann (o. c. I 50).

już znaczenie środka ziemi, ale, jeśli można się tak wyrazić, zasięg tej centralności powiększał się w miarę, jak Delfy wznosiły się w swojej potędze i znaczeniu. Wielcy poeci, widząc w tym szczególne poetyckie piękno, opiewali omfalos jako znak nowego wyjątkowego położenia Delf w całym świecie. Poezja niejako przypieczętowała tę właśnie cechę tajemniczego kamienia i uczyniła ją najbardziej znaną i popularną. Dopiero uczeni, szperając w innych zapewne źródłach, odnaleźli ślady dawnej historii omfalosa. Tymczasem, jak to często bywa, obie koncepcje zawierały w sobie prawdę, tylko każda inną jej część.

Przedstawiony powyżej pogląd na pochodzenie i dzieje omfalosa nie pozwala mi zgodzić się ze stanowiskiem, jakie w tej sprawie zajmuje znakomity uczony M. Nilsson w swojej *Geschichte der griechischen Religion* (I 89, 90). Uważa on, że kult kamieni związany jest przede wszystkim z Apollinem i że właśnie omfalos jest jednym z tych kamieni, które stale towarzyszą kultowi Apollina. Nie należy doszukiwać się w omfalosie żadnej innej treści wcześniejszej niż kult Apollina i różnej od niego. Wszystko, co tradycja o tym podaje, są to tylko późniejsze domysły. Nilsson przyznaje wprawdzie, że były w Delfach inne święte kamienie, które może miały jakąś zapomnianą przeszłość, ale co do omfalosa, to ten był związany tylko z Apollinem.

Wydaje mi się, że przede wszystkim trudno jest zgodzić się z twierdzeniem, jakoby omfalos złączony był rdzennie tylko z kultem Apollina. Źródła starożytne podają, że omfalosy towarzyszyły kultowi także innych bóstw, i to zwłaszcza bóstw żeńskich, mających związek z podziemiem[45]. Wydaje się, że omfalos jest związany przede wszystkim z Matką Ziemią — o tym świadczy chociażby tak często używane połączenie ὀμφαλὸς γῆς, które z pewnością ma dawne tradycje[46]. Z drugiej strony w hymnie homeryckim na cześć Apollina, utworze, który wyszedł z kół apollińskich, nie ma mowy o omfalosie. Nasuwa się więc raczej wniosek, że związek omfalosa z Apollinem jest nie pierwotny, lecz wtórny.

Również nie wydaje się słuszne odrzucanie z taką stanowczością, jak to czyni Nilsson, tradycji starożytnej dotyczącej koncepcji omfalosa jako grobu i jako środka ziemi. Oczywiście, tra-

[45] Por. uw. 39 i 40 niniejszej pracy.

[46] O tym świadczyłby także na pół zatarty napis Γᾶς wyryty na zachowanym omfalosie, o ile by oczywiście był autentyczny. Omawia go Courby (*Compte rendu de l'Académie des Inscr. et des Belles Lettres* 1914, s. 267).

dycja może nam podawać wiadomości fałszywe i idąc za nią narażamy się w niektórych wypadkach na popełnienie błędu. Ale czy nie jest większą nieostrożnością ją odrzucać? Sądzę, że należy iść drogą utrzymania tradycji nawet w wypadkach trudnych. Nasz wypadek należy właśnie do takich, ale wydaje się, że jednak tradycja da się tutaj utrzymać.

Pozostawałaby jedna kwestia do poruszenia: czy cześć, którą otaczano omfalos, wynikała tylko z tego, że był on kolejno pępkiem Matki Ziemi, grobem Pitona, świętym kamieniem Apollina, wskazującym środek świata, czy też tę świętość swoją zawierał on jak gdyby sam w sobie, tzn. był tym, co Grecy nazywają ἔμψυχος λίθος? Uczeni bowiem mają co do tego różne zdania. Ulrichs np. (*Reisen u. Forschungen*, Bremen 1840, I 77) sądzi, że omfalos w istocie rzeczy był fetyszem; za betyl uważa omfalos Gruppe (*Gr. Myth.*, 1906, s. 772), który dowodzi, że betyl zawsze stał przy wejściu do podziemia. J. F. Pley (*De lanae in antiquorum ritibus usu*, s. 30) uważa także omfalos za betyl. Przeciwko ujęciu omfalosa jako betyla wypowiada się Wilamowitz (*Pindaros*, s. 77). Sądzę, że i te niezgodne stanowiska można by pogodzić. Jest bowiem rzeczą możliwą, że omfalos, zanim zaczęto w ten czy w inny sposób jego świętość tłumaczyć, był czczony jako ἔμψυχος λίθος. Późniejsze jego znaczenia nie były zapewne niczym innym, tylko różnymi sposobami wyrażania tej świętości, zawartej w nim niejako potencjalnie od początku.

Pley, który jak już wspomniałam jest zdania, że omfalos jest betylem, podaje w obronie tego twierdzenia jeden argument, który wymaga szerszego omówienia. Pisze on mianowicie (s. 30): (omphalos) *idem atque alia baetylia infulis circumdatus erat*. Istotnie, widzimy to na kopii w muzeum w Delfach, że omfalos był pokryty siatką z wełnianych nici albo wstęgami wełnianymi; widzimy to na wszystkich zabytkach plastycznych, czytamy to u autorów starożytnych. Czy jednak jest to wystarczającym dowodem tego, że omfalos był betylem? Hock (*Griechische Weihegebräuche*, cytowany przez Pleya, o. c. s. 31) ten sam fakt podaje jako argument za tym, że omfalos był grobem. Pisze on: *...im Grunde genommen ist dieser Tänienschmuck nichts anderes als die Binde, die man in Attica (wohl auch in anderen Gegenden) auf den τύμβος zu legen pflegte*. A więc jedno i to samo zjawisko doprowadza dwóch uczonych do zupełnie różnych określeń. Z pracy Pleya wynika, że znaczenie używania wełny nie jest to samo we wszystkich wy-

padkach: czasem używanie wełny może być tylko zachowaniem tradycji z czasów, gdy jedynie wełnę noszono. Innym razem, gdy symbol bóstwa przystraja się wełną, wełna ta może być ofiarą z dochodów, które przynoszą stada, aby uprosić dalsze zyski; w innych wypadkach może mieć znaczenie jeszcze inne, zapewne głębsze i bardziej pierwotne: wełna, ponieważ pochodzi z żywej istoty, zawiera w sobie pewną samodzielną siłę; ofiarujący wierzy, że ta siła może wzmocnić człowieka, a nawet bóstwo, że jest ona szczególnie potrzebna człowiekowi, sprawującemu obrzęd święty, że jest potrzebna i bóstwu, aby ono mogło skuteczniej pomóc człowiekowi. Nawet umarłemu, który przecież w jakiś sposób żyje w swym grobie, potrzebna jest ta siła, aby mógł podtrzymać to swoje życie. Oprócz tych wszystkich powodów, mógł działać jeszcze inny — analogia: w niektórych wypadkach używanie wełny mogło wypływać nie tyle z tradycji, ile jedynie z tego faktu, że w podobnych zwyczajach czy obrzędach też stosowano wełnę. Jest rzeczą oczywistą, że te wszystkie powody, dla których używano wełny w obrzędach i zwyczajach, dość szybko zatarły się w świadomości i pamięci ludzi — pozostało tylko poczucie, że wełna jest czymś związanym z najdawniejszą tradycją i czymś świętym. Zaczęto więc łączyć wełnę z różnymi przedmiotami kultu, nawet z takimi, które pierwotnie nie miały z nią nic wspólnego. W tych warunkach, oczywiście, jest rzeczą ogromnie trudną wiedzieć na pewno, jaki był w każdym wypadku istotny, pierwszy powód używania wełny. Coś prawdopodobnego o tym możemy powiedzieć tylko tam, gdzie zwyczaj czy obrzęd przedstawia się nam dosyć jasno i przejrzyście. W sprawie omfalosa szukamy odpowiedzi na pytanie, czym jest on właściwie, jest to więc nasza niewiadoma. Usiłujemy ją określić za pomocą owej wełny, którą go pokrywano; i moglibyśmy to zrobić, gdyby używanie wełny miało tylko jedno znaczenie, ale wiemy przecież, że tak nie jest; które znaczenie tutaj wchodziło w grę, nie wiemy, jest to więc druga niewiadoma. Określenie zaś jednej niewiadomej przez drugą nie da nam odpowiedzi, której pragniemy. Tak więc, moim zdaniem, niczego właściwie nie dowiadujemy się o omfalosie z tego faktu, że pokrywano go wełną. Z jakichkolwiek powodów był omfalos czczony, mógł być w każdym wypadku ubierany w wełnę[47].

[47] Skoro w tens posób spojrzymy na tę sprawę, nie zadowolni nas również artykuł Miss Harrison poświęcony wełnianej siatce na omfalosie (*Aegis — agrenon*, Bull. de Corr. Hell. 1899), jako nie dość udowodniony i zbyt zacieśniający

Rozpatrując dzieje omfalosa widzieliśmy, że tajemniczy kamień w ciągu swego długiego istnienia był ciągle czczony, ale z coraz to innych powodów. Powody te, zmieniając się, nie ustępowały jednak od razu jeden drugiemu, ale jak gdyby zazębiały się jedne o drugie: gdy zjawiało się nowe uzasadnienie kultu omfalosa, wynikające z nowego stadium rozwoju myśli, stare przez to nie znikało od razu i trwało jeszcze obok nowego przez pewien czas, dopóki nie zbladło i nie rozwiało się ostatecznie w świadomości ludzkiej. Ta niezmienność przedmiotu kultu i ta powolna, ale ciągła zmienność jego zawartości wewnętrznej jest czymś bardzo charakterystycznym dla religii starożytnej; widać tu ten, tak często obserwowany w tej dziedzinie, konserwatyzm form zewnętrznych

---

problem. Agrenon jest to nazwa siatki wełnianej pokrywającej omfalos; siatki takie nosili również kapłani i wieszczowie. Autorka artykułu przede wszystkim stwierdza, że wyraz αἰγίς, który nabrał z biegiem czasu znaczenia tarczy z koziej skóry, pierwotnie oznaczał wszelkie odkrycie wełniane. To samo znaczenie mniej więcej ma wyraz ἀγρηνόν, który później oznacza strój wieszcza, i wyraz δίκτυον, później oznaczający sieć na ryby. Tym wszystkim była siatka lub στέμματα omfalosa, ale dlaczego go tak strojono? Na to daje autorka taką odpowiedź (s. 258): *Il était naturel de vêtir l'omphalos, la pierre de l'* ὀμφή, *la sainte voix prophétique; n'était-elle pas, en effet un* ἔμψυχος λίθος, *une haleine vivante, un objet quasi humain, qu'il fallait chérir et dorloter comme un enfant?* Jako dowód, że tak było, podaje autorka opisany przez Pauzaniasza zwyczaj pokrywania wełną kamienia Kronosa, czczonego również w Delfach. Opiera się tu także na opisanym w *Lithika* (w. 362—6) zwyczaju ubierania kamienia czczonego i traktowania go jak dziecka. W konkluzji mówi (s. 260): *L'omphalos donc, la pierre, qui parle, portait le vêtement du mantis* (s. 260). A więc ubieranie „mówiącego kamienia" w wełnę tłumaczy Miss Harrison traktowaniem go jako czegoś żywego, co wymaga pieczołowitości, ochrony, i podaje analogię do stroju wieszczów, których zwyczaj ubierania się w siatkę wełnianą tłumaczy zresztą inaczej, a mianowicie pewnym konserwatyzmem, obserwowanym często w strojach kapłańskich. Są to więc właściwie dwa różne tłumaczenia tego faktu. Zdaje się jednak, że ani jedno ani drugie nie jest słuszne, gdyż nie jest dość głęboko ujęte. Zestawienie kamienia z dzieckiem wygląda raczej na późniejszą (i naiwną) chęć wytłumaczenia niezrozumiałych już zwyczajów, a w wypadku kamienia Kronosa jest to bardzo naturalne, gdyż przecież kamień ten miał udawać niemowlę. Co do analogii między strojem wieszcza i strojeniem kamienia, również i to wygląda sztucznie i nieprawdopodobnie, aby kamień ubierano podobnie do człowieka dlatego, że ma związek z jego funkcją. Raczej należało by sądzić, że w każdym wypadku: i w strojeniu wełną betylów i w okrywaniu wełną grobów i w zwyczaju noszenia siatki wełnianej przez kapłanów i wieszczów, wełna ma jakieś swoje znaczenie, pochodzące z bardzo odległych czasów, a nawet nie koniecznie to samo we wszystkich tych wypadkach. Jednakże nic pewnego o tych znaczeniach nie możemy powiedzieć.

kultu, który przewyższa znacznie istniejącą również tendencję do zachowania jego treści: formy ulegają zmianom powolniej, niż treść, która je wypełnia; czasem można wprost powiedzieć, że forma jakaś jest nieomal niezniszczalna, że jest jak gdyby wciąż istniejącym naczyniem, które zmienia zawartość swoją nie zmieniając kształtu. Tak samo i omfalos; wciąż był święty, ale treść tej świętości była coraz to inna.

Lublin

STAROŻYTNE TEORIE METAFORY I ICH AKTUALNOŚĆ

Napisał
WŁADYSŁAW MADYDA

Wśród wszystkich zjawisk stylistycznych starożytni przypisywali największe znaczenie metaforze, która w ich przekonaniu nie tylko koncentrowała w sobie istotę stylu, ale i była źródłem bogatych przeżyć, wywołanych kunsztem języka. Już Arystoteles oświadczył w *Retoryce* (3, 1405 a), że zarówno w poezji jak i w prozie potęga metafory jest największa (τοῦτο πλεῖστον δύναται), a w *Poetyce* (1459 a) głosząc, że największą rzeczą jest stosowne posługiwanie się metaforami, i to dodał, że jedynie tej umiejętności nie można nauczyć się u kogo innego, bo zależy ona od wrodzonych zdolności. Po Arystotelesie Cycero dopatruje się w niej głównego efektu stylistycznego twierdząc, że nie ma nad metaforę tropu bardziej okazałego i przynoszącego więcej światła mowie (*de or.* 3, 166), a przekonanie to skłania go do przyrównania przenośni do jakichś gwiazd czy punktów świetlnych (*lumina*) mowy (*or.* 92; *de or.* 3, 170). Słowa mowcy rzymskiego powtórzył teoretyk sztuki retorycznej, Kwintylian, który podobnie traktuje przenośnię jako największą ozdobę (8, 2, 6; 8, 6, 4); co więcej, jest gotów przypisać jej stanowisko zupełnie odrębne. Mówi bowiem, że metafora jest zjawiskiem stylistycznym do tego stopnia samodzielnym, iż choćby nawet mowa była sama przez się świetna, to jednak przenośnia będzie w niej błyszczała własnym światłem (8, 6, 4); a w innym miejscu (8, 3, 12) łączy z pojęciem metafory wrażenie pewnej wspaniałości (*magnificum*), co zupełnie pokrywa się z myślą Ps.-Longinosa (32, 6), że wyrażenia metaforyczne dodają stylowi górności.

Już choćby powyższe oceny, zebrane u najwybitniejszych teoretyków stylu w starożytności, pozwalają nam domyślać się, jak bogate musiały być komentarze o istocie i roli przenośni w dziele literackim. Istotnie, zjawisko metafory (łać. *translatio*) w ujęciu starożytnych nie jest zjawiskiem prostym i jednoznacznie określonym, podobnie jak nie jest nim jeszcze i dziś. Toteż może będzie rzeczą wskazaną stopniowo wydobywać różne aspekty metafory na podstawie poszczególnych wypowiedzi i zestawiać je z współczesnymi poglądami. Przy tym pamiętać należy, że metafora jest

pojęciem, którego zakres bardzo się zmieniał w starożytności, wykazując niemniej tendencje do zwężania, a tym samym do lepszego sprecyzowania. Najogólniej biorąc metafora (*translatio*) oznacza u starożytnych przeniesienie nazwy z jednej rzeczy na drugą na podstawie asocjacji podobieństw, które wedle nich może być aktem świadomym lub nieświadomym (τὴν τῆς συνηθείας τέχνην εἴτε φύσιν, Ps-Dem. *de eloc.* 87), wywołanym potrzebą nazywania rzeczy, które jeszcze nie posiadają swej nazwy. Jest to więc potrzeba słownikowa, potrzeba codzienna, wspólna wszystkim ludziom. To źródło metafory wskazał pierwszy Arystoteles, wprowadzając pojęcie rzeczy jeszcze nie nazwanych (τὰ ἀνώνυμα, *rhet.* 3, 1405 a; ἀνώνυμον πάθος, tamże 1405 b), które jednak trzeba nazwać. W tym celu stosuje się metaforę, tzn. przenosi się wyrazy na podstawie asocjacji podobieństw, przy czym asocjacja ma być łatwa i odbywać się w obrębie przedmiotów pokrewnych (ἐκ τῶν συγγενῶν καὶ τῶν ὁμοειδῶν μεταφέρειν, *rhet.* 3, 1405 a). Z tą też praktyczną, życiową potrzebą trzeba łączyć jego obserwację, że wszyscy ludzie posługują się w mowie wyrażeniami właściwymi i przenośnymi (*rhet.* 3, 1404 b), a myśl ta powróci później u Ps.-Demetriosa (*de el.* 87), gdzie czytamy, że zwyczaj codzienny jest nauczycielem metafor.

Ten pierwszy, utylitarny, praktyczny aspekt metafory znalazł też wymownego obrońcę w Cyceronie. Podobnie bowiem jak Arystoteles, rzymski mowca poucza, że metaforę stosuje się wtedy, gdy jakaś rzecz nie ma swojej nazwy (*or.* 82), i że zasadniczo służy ona do pouczenia, a nie jest igraszką literacką. Tak zdaniem jego postępują przede wszystkim ludzie na wsi, którzy nie stwarzają nowych słów (bo metafora polega na wykorzystywaniu zasobów językowych już istniejących), ale przenoszą słowa pod względem znaczenia z miejsca pierwotnego w inne miejsce (*or.* 81, por. *de or.* 3, 149). Cycero wprawdzie zdaje sobie dobrze sprawę z efektów stylistycznych, których źródłem jest metafora, ale traktuje je jako coś wtórnego. Niejako rekapitulując swe uwagi w *de or.* 3, 155 n. powiada, że to w pierwszym rzędzie konieczność, przymus spowodowany ubóstwem, a dopiero w drugim rzędzie dążność do pięknego wyrażania się i przyjemność skłania ludzi do przenoszenia wyrazów na podstawie podobieństwa i czerpania skądinąd.

Podobne sądy znajdziemy także u Kwintyliana, u którego czytamy, że przenośnia użycza nazw „nie swoim rzeczom" (*non suis rebus*, 8, 2, 6); że pomnaża słownictwo przez zamienianie

i zapożyczanie, i co najtrudniejsze, sprawia, iż żadnej rzeczy nie braknie nazwy (8, 6, 5). W zjawisku tym widzi on proces zupełnie naturalny, właściwy ludziom nawet nie wykształconym (8, 6, 4). Stąd na wsi słyszymy, że pola łakną (*sitire*), „bo jakżeby inaczej mogli powiedzieć" wieśniacy? Stąd takie określenia ludzi, jak „twardy" (*durus*), „szorstki" (*asper*, 8, 6, 5 n.). Toteż nawet bez związku z tą potrzebą życiową definicja tropów, do których w pierwszym rzędzie zalicza metaforę, brzmi: jest to przeniesienie nazwy z jej właściwego miejsca na niewłaściwe: *dictio ab eo loco, in quo propria est, translata in eum, in quo propria non est* (9, 1, 4).

Dydaktyczną, informacyjną naturę metafory uwzględnia też filozof Seneka (*ep.* 59, 6), kiedy powołuje się na praktykę ludzi prosto mówiących, którym zależy tylko na jasnym wytłumaczeniu rzeczy. Wtedy używają oni mnóstwa przenośni, bo te są im potrzebne nie dla tych względów, jakimi kierują się poeci, ale jako środki pomocnicze, podpory (*adminicula*) w ogólnoludzkiej słabości. Z ich pomocą właśnie uczą i tłumaczą ludzie, o co im idzie (*in rem praesentem adducant*).

Syntezę tych poglądów starożytnych znajdujemy w naiwnym może, ale charakterystycznym dla sposobu myślenia starożytnych opowiadaniu Eustathiosa (*in Il.* 1,45). Wyobraża on sobie, że na początku kultury powołani do stwarzania nazw mędrcy (onomateci) mieli dużo trudności, aby dać odpowiednie nazwy wszystkim ciałom i rzeczom. Toteż tylko częściowo sami się uporali z tym zadaniem, częściowo funkcję tę pozostawili swoim następcom, którzy znowu już to sami wymyślali nazwy, już to innych zachęcali do tej twórczości. Niektórzy z nich jednak korzystali ze starych nazw i napotykając jakąś rzecz bezimienną podciągali ją właśnie pod nazwę od dawna istniejącą w oparciu o widoczne podobieństwo (np. „pies domowy" i „pies morski"). Działo się tak w tysięcznych wypadkach. „Podobnie jak ktoś, podejmując w gościnie wielu ludzi a nie mając odpowiedniej ilości pomieszczeń, lokuje w jednej izbie więcej osób, tak i człowiek zajęty nadawaniem nazw często pod jedną gromadził wiele sensów". Stąd to powstały homonimy, zaimki i metafory, w których przenosi się nazwę z jednej dziedziny do drugiej i w nowy, różnorodny sposób zmienia się pierwotną treść nazw.

Ale nie tylko ludzie pierwotni, nie tylko ludzie w warunkach codziennego życia stają przed koniecznością tworzenia nowych wyrazów. Z tą samą potrzebą spotykają się przede wszystkim poeci.

Dlatego Cycero (*or.* 202) mówi, że oni przenoszą słowa i częściej i swobodniej, a Dion Złotousty (*or.* 11, 65—68, ed. B.) łączy twórczość językową Homera właśnie z działalnością ludzi pierwotnych, którzy niejako opieczętowywali, brali w posiadanie rzeczywistość, która wtedy im się odsłoniła. Toteż czytamy, że Homer ubiega się stale jakby o coraz lepszą pieczęć (σφραγῖδα σφραγῖδι ἐπιβάλλων) i dlatego tworzy metafory, którymi czaruje słuchacza, czerpiąc nie tylko z rzeczy bliskich, sąsiadujących, ale i nawet bardzo odległych (οὐ τὰ γειτνιῶντα μόνον, οὐδὲ ἀπὸ τῶν ἐγγύθεν, ἀλλὰ τὰ πλεῖστον ἀπέχοντα). A może i świadomie tutaj Dion nawiązuje do wyżej wspomnianego postulatu Arystotelesa, że należy przenosić z bliska (οὐ πόρρωθεν..., ἀλλ' ἐκ τῶν συγγενῶν), i w ten sposób daje do zrozumienia, że uwaga ta nie odnosi się do geniuszu poetyckiego.

Czynność nadawania nazw nazywa się po grecku ὀνομαθεσία. Łacińskim odpowiednikiem tej nazwy jest *nominatio*. Dotychczas zajmowaliśmy się jej praktycznymi, życiowymi powodami. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że autor retoryki *ad Herennium* (4, 42) podciąga fakt nadawania nazw pod kategorię ozdób (*exornatio*). Otwiera to już nowe horyzonty. Zanim jednakże je ujmiemy, wypada bliżej przypatrzyć się wspomnianemu miejscu autora rzymskiego.

Oto czytamy tam (4,42), że nadawanie nazw (*nominatio*) należy do kategorii tych ozdób, w których odstępuje się od utartego znaczenia słowa i przenosi je w inny system (*in aliam rationem... conferatur*). Zachodzi to szczególnie wtedy, gdy rzecz nie ma nazwy lub ma nieodpowiednią (*satis idoneum non sit*). Wtedy tworzenie nazwy odbywa się w dwojaki sposób: albo sięgamy do wyrażenia onomatopeicznego albo ekspresywnego (*significationis causa*), którego przykłady autor widzi w następującym zdaniu: „skoro ów zaatakował rzeczpospolitą (*fecit impetum*), przede wszystkim dał się słyszeć huk w państwie (*fragor civitatis... est auditus*)". Mamy tu do czynienia z metaforami.

Widzimy więc, że autor wspomina jeszcze pierwotną, życiową potrzebę nazywania rzeczy nie oznaczonych, ale zarazem dostrzega w metaforze nową i bardzo ważną jej funkcję: wzmożenie, spotęgowanie ekspresji. W ten sposób zbliżamy się do pojęcia metafory w zakresie węższym i o zadaniu bardziej sprecyzowanym. Konsekwencje, jakie wynikają z takiego ujęcia, dają się zauważyć przedewszystkim w odniesieniu do pewnych klas metaforycznych wyrazu.

Metafora bowiem, pojęta w zakresie szerszym, dopuszczała różnorodne możliwości kombinowania podobieństw. By zaprowadzić w tym pewien porządek, Arystoteles (*poët.* 1457 b) ustalił kilka kategorii przenośni, a więc: z rodzaju (γένος) na gatunek (εἶδος), z gatunku na rodzaj, z gatunku na gatunek, zatrzymując się — rzecz znamienna — przed możliwością przenoszenia nazw z rodzaju na rodzaj. Zamiast tego zajął się bliżej metaforą opartą na analogii, która w świetle przykładów przez niego podanych jest postacią przenośni z rodzaju na rodzaj. Ogólnie biorąc kategorie te przedstawiają się jako zastosowanie logiki do stylistyki. Mieszczą one w sobie praktyczne wskazówki przenoszenia wyrazów, ale nie przyczyniają się do głębszego zrozumienia istoty metafory. Toteż na równi z nimi można postawić podobnie konstruowane schematy u późniejszych, np. u Kwintyliana (8, 6, 9 nn.), który poucza, że metafora może przybierać czworaką postać, tzn. mówiący może posłużyć się nazwą jednej istoty żywej dla określenia drugiej („sternik" zam. „woźnica", „Katon szczekał na Scypiona", wedle Liwiusza 38,54), może wstawić w miejsce jednej rzeczy nazwy innej nieżywej (np. „popuścił lejce flocie", jak w *Aen.* 6,1), może wprowadzić rzecz nieożywioną w miejsce ożywionej (np. słowa poety: „mur Argiwów padł z powodu żelaza, a nie losu"), może wreszcie postąpić przeciwnie, tzn. wprowadzić przedmiot ożywiony zamiast nieżywego. Podobną klasyfikację znajdujemy u Tryfona (*Rhet. Graec.*, ed. L. Spengel, 1856, t. 3, str. 191 n.).

U samego jednak Kwintyliana można wyczuć niechęć do takiego konstruowania kategoryj przenośni, jak to widać z uwagi w 8, 6, 13. A już całkiem wyraźnie odwraca się od podobnego katalogowania Hermogenes (*de inv.* ks. 4, str. 199 Rabe). Uznaje on, że metafora polega na posługiwaniu się nazwą innej rzeczy (ἀλλοτρίου δὲ σημαντικὸν ὄνομα), ale nie zależy mu wcale na ustalaniu kategoryj przenośni w zależności od treści żywej czy nieżywej (ῥητορικὴ πολυπραγμονοῦσα μηδέν).

O co więc idzie retoryce przy wprowadzaniu wyrazów przenośnych? O to, co autor retoryki *ad Herennium* miał na myśli, przytaczając metaforę w jej funkcji ekspresywnej. O wzmożony, pełniejszy wyraz, przemawiający silnie do wyobraźni.

Zdaje sobie dobrze sprawę z tego Cycero (*de or.* 3, 158), gdy drugi cel metafory określa słowami: *quo significetur magis res tota*, co ilustruje następującym przykładem. Oto poeta dla określenia człowieka, który starannie ukrywa swe zamiary użył słów:

„okrywa się i ogradza" (*vestit... saepit*). Tę samą funkcję metafory wyraził poprzednio (157) w zdaniu, w którym mówi, że przez przenoszenie nazwy staramy się umieścić rzecz w lepszym świetle: *clariorem faciunt rem* (Kroll: *in helleres Licht setzen*). Podobną rolę przypisywał Kwintylian metaforze, oznaczając jej znaczenie słowami: *significantius* (8, 6, 6), *significandi gratia* (8, 6, 7). Powołał się przy tym następujące wyrażenia: „człowiek zapalony gniewem" (*incensus ira*), „rozgorzały żądzą" (*inflammatus cupiditate*), „potykający się w błędzie" (*lapsus errore*). „Albowiem — jak powiada — w tych wyrażeniach właściwość powstaje nie tyle przez właściwe słowa, co przez te zapożyczone": *nihil enim horum suis verbis, quam his arcessitis magis proprium erat.* Powraca ta myśl i później (8, 6, 19), kiedy podaje, że przenośnię wynaleziono celem poruszenia umysłu, opieczętowania czy oznaczenia rzeczy (*signandis rebus*) i ich uzmysłowienia.

Także retorowie greccy dobrze uświadamiają sobie tę ekspresywną rolę metafory sensu stricto. Odkładając do osobnego rozdziału sądy Arystotelesa, na razie przypomnę tylko, że Joannes Sardianus (*prog.* 2, p. 25 Rabe) jest zdania, że dla osiągnięcia jasności (πρὸς τὴν ἐνάργειαν) trzeba używać słów właściwych, nieraz zaś i metaforycznych, a Tryfon (l. c., str. 192) uważa, że pierwszym zadaniem metafory jest emfaza, która polega, jak wynika z dalszego objaśnienia, na domyślaniu się czegoś więcej (δι' ὑποποίας αὐξάνουσα τὸ δηλούμενον, str. 199).

Z wcześniejszych greckich retorów Ps.-Longinos (31) także dostrzega w metaforze element niezwykle ekspresywny, co ilustruje doskonałym przykładem metaforycznego, co prawda drastycznego, wyrażenia. Przytacza bowiem zdanie Teopompa: „Wielki jest Filip w przymusowym połykaniu spraw" (ἀναγκοφαγῆσαι) i objaśnia, że autor chciał w ten sposób scharakteryzować człowieka, który rzeczy brzydkie i brudne znosi cierpliwie w nadziei zysku. By uzyskać jak najlepszą ekspresję, posłużył się wyrażeniem (metaforycznym), które mimo swej drastyczności bardzo trafnie unaoczniło charakter Filipa (τὸ ἀνάλογον ἔμοι γε σημαντικώτατα ἔχειν δοκεῖ ...ἐναργέστατα). Zarazem Anonim dorzuca, że czasem wyrażenie jaskrawe, codziennie jest lepsze od wszelkiej ozdoby, jak w tym wypadku. Przypomina to podobną myśl Kwintyliana (10, 1, 9), który powiada, że dla wszystkich słów — z wyjątkiem nieprzystojnych — znajdzie się miejsce w mowie. Bo czasem przyziemne i wulgarne słowa stwarzają właściwy wyraz (*proprie dicuntur*).

Tego zaś nauczył się Kwintylian u Dionizjusza z Halikarnasu (*de comp. verb.* 12, str. 46 U.-R.).

Omawiając ekspresywną funkcję metafory zwróćmy zarazem uwagę na porównania, których skrótem są przenośnie. Jak łatwo domyśleć się, i one mają za zadanie spotęgowanie myśli czy dowodu. Potwierdza to autor retoryki *ad Herennium* (4, 59 n.), który sądzi, że jednym z celów porównania jest poparcie dowodu konkretnym, zwartym przykładem i lepsze udostępnienie myśli (*apertius dicere*). Porównanie wtedy wplata się (*confuse*) w tok myśli ogólnej, która tym samym staje się bardziej zrozumiała. Podobnie ujmuje rolę porównań Kwintylian (8, 3, 72), u którego czytamy, że porównania wynaleziono dla oświetlenia przedmiotu (*ad inferendam rebus lucem*), tak iż jedne z nich podtrzymują dowód (*probationis gratia*), a drugie wyrażają obraz rzeczy (*ad exprimendam rerum imaginem*). Ilustruje swe wywody Wergiliuszowym (*Aen.* 4, 254) porównaniem Merkurego do mewy morskiej, wzorowanym na *Odysei* 5, 51—54. Do tego też porównania nawiązał Kurt Riezler (Die Antike 12, 1936, str. 258), kiedy zastanawiał się nad stosunkiem homeryckiego porównania do początków filozofii.

Jeśli wyrażenie metaforyczne lub porównanie stanowi lepszą ekspresję, to co sądzić o wyrażeniach „właściwych"? Czy należy przenośnię traktować jako środek tylko zastępczy, istniejący obok wyrazów właściwych? Starożytni podejmują to pytanie i świadomi faktu, że dobrze użyta metafora w tekście jest jedynym i nieusuwalnym wyrażeniem właściwym, poniekąd likwidują gramatyczne pojęcie wyrażenia „właściwego".

Już Arystoteles (*poët.* 1458 b) na kilku przykładach starał się wykazać, że dobrze zastosowana metafora nie da się zastąpić w kontekście wyrażeniem właściwym. Ale najważniejsze jego uwagi na temat stosunku metafory do wyrażenia właściwego (κύριον) znajdujemy w *Retoryce* (3, 1405 b). Należy uświadomić sobie następujący fakt: Jeżeli każda rzecz ma już własną nazwę (κύριον) i jeśli ta nazwa stale do niej jakoś przylega, to chyba już nie można mówić o stopniowaniu pojęcia właściwości. Tymczasem filozof jasno widzi, że stosunek nazw właściwych do rzeczy wcale nie jest zdeterminowany i stały. Po raz pierwszy głębokim wejrzeniem w język jako ekspresję także estetyczną czyni wyłom w kategoriach gramatycznych, po raz pierwszy dopuszcza możliwość stopniowania pojęcia wyrazu „właściwego" w sferze stylistycznej. Miejsce to znajdujemy w jego słynnej polemice z matematykiem

Brysonem, który twierdził, że nikt nie mówi brzydko używając tego czy innego wyrażenia, jeśli zachowuje ten sam sens. Było to więc, jak widzimy, stanowisko radykalne. Bryson uznawał tylko funkcję sensową, komunikatywną języka, w słowach dopatrywał się tylko logicznego znaczenia, a obce mu były dodatkowe elementy uczuciowe czy ekspresywne. Arystoteles uderza właśnie w te słabe punkty dowodów Brysona i jakby z uniesieniem zarzuca mu kłamstwo, powołując się na to, że przecież są słowa jedne właściwsze (κυριώτερον) od drugich, bardziej stosowne i bardziej odpowiednie do unaocznienia rzeczy. Dodaje, że wyrazy, choć podobne sensowo, to przecież nie pod tym samym względem określają rzecz; a stąd jedno wyrażenie w porównaniu z drugim będzie piękniejsze lub brzydsze. Co prawda, jedno i drugie oznacza jakąś określoną rzecz piękną lub brzydką, ale jedno wyrażenie ujmuje ją nie od strony pięknej, a drugie nie od strony brzydkiej; ponadto, choćby oba wyrażenia wykazywały podobną tendencję, to jednak mogą się różnić między sobą stopniem intensywności.

W ustępie tym szczególnie ważny jest dla nas ten fakt, że Arystoteles ponad κύριον w sensie gramatycznym stawia wyraźnie κυριώτερον w sensie stylistycznym.

Powyżej widzieliśmy, jak spotęgowana ekspresja, tkwiąca w metaforze, górowała nad pojęciem „właściwym", obecnie będziemy starać się udowodnić, że przenośnia dobrze użyta jest par excellence wyrażeniem właściwym.

Otóż Cycero (*de orat.* 3, 157) zauważa, że metafora jedynie wtedy sprawia przyjemność, gdy wyraz użyty w cudzym miejscu wywołuje wyrażenie właściwego (*in alieno loco tamquam in suo*). Wprost do Arystotelesa nawiązuje Kwintylian (10, 1, 6), czerpiąc z jego polemiki z Brysonem. Tłumaczy bowiem, że mowca powinien przygotować sobie bogaty zapas słów, bo one wcale nie narzucają się wraz z rzeczami. Istnieją przecież wyrazy jedne bardziej właściwe (*magis propria* = κυριώτερον Arystotelesa) niż drugie, bardziej ozdobne, bardziej efektowne (*plus efficientia*). Uznaje wprawdzie potrzebę metafory tam, gdzie jakaś rzecz nie ma właściwego określenia, ale jednocześnie dodaje, że metafora ma zastosowanie i wtedy, gdy będzie lepsza od właściwego wyrazu (*translatum proprio melius* 8, 6, 5). Myśl ta powraca w 8, 6, 18, gdzie czytamy, że metafora ma zajmować miejsce wolne, albo jeśli przybywa w cudze (por. *ubi aliud fuit* 8, 6, 35), ma więcej znaczyć od tego słowa, które wypędza. To są przesłanki jego ważnego oświad-

czenia, że wyrażeniami właściwymi są dobre przenośnie (8, 2, 10), albowiem właściwość nie odnosi się do nazwy, ale do siły ekspresji i należy ją mierzyć nie słuchem, ale intelektem (8, 2, 6). Toteż bardzo pochwala pomysł traktowania przenośni jako najlepszego stopnia ekspresji (*quo nihil... significantius* 8, 2, 9). Przykład takiej właściwości metaforycznej znajduje w zdaniu Katona: „Cezar przystąpił na trzeźwo (*sobrium*) do burzenia rzeczypospolitej" oraz w wyrażeniach Horacego *acri tibia* (*c.* 1, 12, 1) i *Hannibalemque dirum* (*c.* 3, 6, 36).

A greccy retorowie? Ps.-Demetrios (82) zaznacza, że wiele rzeczy wyraża się jaśniej, prawdziwiej (ἀληθέστερον) i właściwiej w metaforach aniżeli w tzw. wyrazach właściwych, tak iż byłoby rzeczą chybioną próbować zamiany. Na dowód tego przytacza homeryckie zdanie „bitwa wzdrygnęła się", ἔφριξεν δὲ μάχη, *Il.* 13, 339, które stwarza bardzo efektowną ekspresję bitwy pojętej tutaj jako ożywiony twór, ζῷον. Także Hermogenes (*de id.* 2, p. 341 Rabe) daje przykład na wyrażenie, które właściwie (κυρίως) oddaje sens, choć z natury nie jest właściwe (οὐ κυρίως οὖσα). Użyte przez niego w dalszym ciągu określenie κυριώτερον wskazywałoby, że i on opiera się na Arystotelesowej polemice z Brysonem. Nie dziwimy się też, gdy anonimowy retor (*Rhetores Graeci*, rec. L. Spengel, vol. I pars I, ed. C. Hammer, 1894, p. 366) poleca posługiwać się właściwie (κυρίως) wyrażeniami metaforycznymi.

Wszystkie te miejsca świadczą, że i starożytni dochodzili do wniosku, który w nowszych czasach sformułował M. Schöne (*Vie et mort des mots*, Paris 1947, p. 85) w następujących słowach: „Wybór (dom. metafory) objawia czytelnikowi w zespole idej, które zakłada, sugestię o wiele większą, niż to słowo, które ona zastępuje. Metafora zmusza do refleksyj, których samo wyrażenie właściwe nie potrafiłoby wywołać. Musi tedy okazać się jedynym wyrazem właściwym".

Jeżeli tenże uczony zarazem mówi, że metafory przyczyniają się do zwartości mowy, jako że zagęszczają w jednym słowie wszystkie aspekty i odcienie porównania, że metafora budzi bogaty komentarz spostrzeżeń, do którego przymusza czytelnika, to trzeba powiedzieć, że i ta funkcja metafory znalazła głębokie zrozumienie u starożytnych.

I tak autor retoryki *ad Herennium* (4, 45) podaje jako drugi cel metafory krótkość (*brevitas*) np. w zdaniu: „świeże przybycie

wojska zgasiło nagle społeczeństwo". Niewątpliwie nie idzie mu tutaj o jakąś materialną, zewnętrzną krótkość, ale o kondensację wrażenia, o opis nastrojów, które wywołuje przed nami to jedno słowo „zgasiło" (*exstinxit*). Jasno też zdaje sobie sprawę z tego faktu Cycero (*de or.* 3, 158), gdy omawia krótkość w metaforze zawartej w zdaniu: pocisk uciekł (*fugit*) z ręki. „Nieostrożności bowiem przy wyrzuceniu pocisku nie można było krócej wyrazić słowem właściwym jak tym przenośnym". Analogicznie postępuje anonimowy retor grecki (l. c. p. 366), który łacińską nazwę *brevitas* zastępuje grecką συντομία w swojej interpretacji Demostenosowej przenośni ἀνεχαίτισε. Kontekst jest następujący (*Olymp.* 2, 9). Mowca wskazuje, że jedynie ten związek czy sojusz państw przetrwa próbę przeciwności, w którym wszyscy uczestnicy są zjednoczeni tymi samymi interesami. Ale jeśli taka liga opiera się na przemocy i przewrotności jednego, który steroryzował pozostałych przeciwników, to najmniejsze jego potknięcie wszystko zburzy i rozwiąże. Zamiast powiedzieć wprost: zburzy, Demostenes zastosował przenośnię ἀνεχαίτισε, mając prawdopodobnie przed oczami obraz konia podnoszącego grzywę, opierającego się i zrzucającego poskromiciela. Tak w jednym słowie znalazła się bogata treść i obraz nastrojów ludzi ciemiężonych, wyczekujących na sposobność uwolnienia się. Te ukryte przedstawienia ma na myśli anonim powiadając, że mowca wypełnił całą myśl w jednym wyrazie: ὅλον ἐπλήρωσε νόημα.

Ujęcie metafory jako zagęszczenia bogatej treści wyznaczy też jej stosunek do porównania.

Podobnie jak nowożytni uczeni, także starożytni zakładali pokrewieństwo metafory i porównania. Arystoteles uczył (*rhet.* 3, 1406 b, 1410 b), że porównania dadzą przekształcać się w przenośnie, bo formalnie różnią się tylko tym, że w porównaniu wprowadzamy *secundum comparationis* przysłówkiem „jak", którego brak w przenośni (por. Kwint. 8, 6, 6). Stąd też pochodzi definicja metafory, podana przez Cycerona (*de or.* 3, 156): *similitudinis... ad verbum unum contracta brevitas.* Mówiąc to Cycero oparł się na wspomnianym ustępie *Retoryki* (1410 b) Arystotelesa, który jednakże dodał, że właśnie zwartość właściwa metaforze jest powodem, dla którego porównanie jako rozwleklejsze (μακροτέρως) mniej nam się podoba. Ale natura metafory określa się nie tylko stopniem zagęszczenia, który za Arystotelesem i Cyceronem ma na względzie także Kwintylian (8, 6, 8), gdy mówi, że metafora

to skrócone podobieństwo, a różnicę dostrzega tylko w tym, że w metaforze rzecz objaśniająca wprost zastępuje rzecz objaśnianą, natomiast w porównaniu oba te elementy znajdują się obok siebie. Arystoteles (*rhet.* 3, 1410 b) jednakże uznał właśnie to bezpośrednie wysunięcie obrazu w metaforze za rzecz ważną i decydującą o jej większym znaczeniu. Mówi bowiem, że porównanie i przez to jest gorsze od metafory, że zestawia obok siebie rzecz objaśnianą z rzeczą objaśniającą. Podczas gdy metafora powiada wprost: „to jest tamtym", porównanie tego nie czyni, a tym samym dusza słuchacza nie jest zmuszona przy porównaniu do poszukiwania rzeczy objaśnianej. W ten sposób odkrył w metaforze przyjemność poznawczą, gdyż właśnie ta figura stylistyczna w świetle innych jego wypowiedzi intryguje jak zagadka, o czym mowa za chwilę, odkrył różnicę planów czy perspektywy w przenośni i porównaniu.

W metaforze na plan pierwszy wysuwa się przedstawienie. Jakaż jest jego natura?

W związku z tym starożytni zacieśniają zakres pojęcia metafory, która początkowo była identyczna z językową asocjacją na podstawie podobieństw, do przedstawienia apelującego do wyobraźni, do wizji zmysłowej. Pod tym względem nie różnią się od nowożytnych uczonych. Tak n. p. definicja metafory u Marouzeau (*Traité de la stylistique latine*, wyd. 2, p. 147) brzmi: *la métaphore est la substitution consciente, dans certains cas spéciaux, de l'expression concrète à l'expression abstraite ou à une expression concrète d'un autre ordre*, Schöne (l. c. str. 86) zaś powiada, że warunkiem metafory jest dar myślenia konkretnego, obrazowego: wyrażający się oddaje ideę lub rzecz za pomocą słowa innego, ponieważ instynktownie dostrzega w tym słowie cechy semantyczne, które jedynie odpowiadają jego wizji i obecnemu uczuciu. Jest to więc apel do wyobraźni, do przedstawień konkretnych, które sugerują znacznie bogatszą treść.

Już Arystoteles (*rhet.* 3, 1411 b) uznał za najlepsze te metafory, które stwarzają wizję życia (ὅσα ἐνεργοῦντα, por. Ps.-Dem. 81), następnie mówi (1410 b), że tylko ta metafora zyskuje aprobatę (εὐδοκιμεῖ), która nam stawia rzecz przed oczy, uzmysławia ją. Po Arystotelesie Hermogenes (*de inv.* 4, p. 199 Rabe), jak to zaznaczyłem powyżej, odwraca się od martwych, scholastycznych schematów i zaznacza, że metafora musi przesączać wizję zewnętrznego świata (τὸ ἔξωθεν ἐμφαινόμενον), np. widok obłaskawionych zwierząt w słowie Demostenesa (3, 31) τιθασεύουσι.

Zatrzymajmy się przy autorach łacińskich. Autor Retoryki *ad Herennium* (4, 45) za pierwszy cel metafory uważa właśnie unaocznianie. To samo zjawisko zalicza Cycero (*de or.* 3, 160) do powodów podobania się metafory, mówiąc, że każda przenośnia racjonalnie użyta zbliża treść do samych zmysłów, a przede wszystkim do wzroku, który jest zmysłem najbystrzejszym. Z dziedziny innych zmysłów przytacza takie powiedzenia jak: zapach wytworności (*odor urbanitatis*), miękkość ludzkości (*mollitudo humanitatis*), mruk morza (*murmur maris*), słodycz mowy (*dulcitudo orationis*). Najwyżej jednak ceni przenośnie oparte o wrażenia wzrokowe, które kładą nam przed oczy to, czego dostrzec i widzieć nie możemy: *ponunt in conspectu animi, quae cernere et videre non possumus.*

To może pozwoli lepiej zrozumieć Cyceronową dystynkcję pomiędzy metonimią a metaforą. Powiada bowiem (*or.* 92 n.), że także metonimia polega na przenoszeniu wyrazów, ale różnica tkwi w użytych terminach. W wypadku metafory miejsce wyrażenia naturalnego zajmuje wyrażenie niewłaściwe, w wypadku metonimii inne właściwe. Tak w świetle przykładów przezeń przytoczonych przenośnią będzie powiedzenie gród (*arx*) zamiast ojczyzna, metonimią Afryka zamiast mieszkańcy Afryki. Otóż jak dowodzi słowo *arx*, Cyceron dopatruje się w przenośni raczej obrazu, podczas gdy określenie Afryka nie wywołuje żadnego konkretnego przedstawienia, choć tu jest asocjacja przestrzenna.

Ale tu nasuwa się kwestia: jak pojmować ten wzrok, do którego apeluje przenośnia? Czy dąży do jakiegoś kontaktu fizycznego z rzeczywistością czy też wywołuje akt czystej wyobraźni?

Interesujące uwagi na ten temat znajdziemy u Cycerona (*de or.* 3, 163), kiedy poucza, że w metaforze podobieństwo nie może pochodzić ze zbyt odległego przedmiotu. Dlatego też nie podobają się mu takie wyrażenia, jak „Syrta ojcowskiego majątku", „Charybda dóbr" i doradza w podobnych wypadkach użyć słów: „rafa, przepaść". Uzasadnia to faktem, że oko duchowe (*mentis oculi*) nawiązuje łatwiej do rzeczy widzianej niż słyszanej. Te same oczy duchowe wracają w ustępie o przenośni u Kwintyliana (8, 3, 62). Czy idzie tu o materialną ewokację przedmiotu?

By na to pytanie odpowiedzieć, musimy zwrócić do Arystotelesa (*rhet.* 3, 1405 b), który zgodnie z greckim poczuciem piękna radził brać przenośnie z piękna, tkwiącego albo w samym dźwięku słowa albo w znaczeniu apelującym do zmysłów, zwłaszcza zmysłu

wzroku. Mówił, że to duża różnica powiedzieć: „różanopalca", „purpurowopalca", i — co najgorsze — „czerwonopalca". Nie uzasadniał bliżej tej subtelnej a istotnej różnicy, ale z pewnością nie szło mu o gamę kolorów materialnych, dających się porównać z rzeczywistymi barwami. O tym zdaje się także uczyć nas Sofokles (u Athen. 13, 603 e, f, 604 a, b), który raz zacytował pod adresem chłopca wiersz poety Frynicha: „świeci na purpurowych licach światło Erosa". Słysząc to jakiś nauczyciel zganił tę przenośnię („purpurowe lica"): „bo gdyby malarz miał istotnie oddać lica w purpurze, to byłyby brzydkie". Sofokles zaś odpowiedział mu, że gdybyśmy chcieli tak ściśle postępować z całą poezją, to trzeba by wiele najpiękniejszych metafor zakwestionować, np. „usta purpurowe", „złotowłosy Apollon", różanopalca Eos", bo biorąc dosłownie jedynie farbiarz ma różane palce, a nie piękna kobieta.

Ta anegdota świadczy o tym, że starożytni dobrze odczuwali, że element wzrokowy w metaforze nie da się interpretować relacją do rzeczywistości, ale innymi sugestiami, wywieranymi na psychikę twórcy i odbiorcy dzieła literackiego.

Tak doszliśmy do elementu wyobraźniowego jako czynnika konstytutywnego metafory. Przenośnia w tym ujęciu nie jest jednakże tylko obrazem, ale pozwala przeczuć związki, których samo wyrażenie właściwe nie mogłoby wywołać. Staje się odskocznią poznania. Dlatego też starożytni przerzucają zagadnienie metafory w dziedzinę teorii poznania.

W śledzeniu funkcji poznawczej metafory znowu wypadnie nam zacząć od Arystotelesa (*rhet.* 3, 1405 b), który za szczególny jej rys uznał element zagadkowy (μεταφοραὶ γὰρ αἰνίττονται, metafory są zagadkami). Przenośnia jako zagadka zmusza do rozwiązania pojęcia, które wiąże dwie dane: rzecz objaśniającą i rzecz objaśnianą. Dzieje się to przez konstruowanie nadrzędnego pojęcia ogólnego, γένος. W *Retoryce* (3, 1410 b) powiada, że rozszerzanie wiedzy w sposób łatwy z natury sprawia przyjemność wszystkim ludziom. Każde słowo ma jakieś znaczenie. Wobec tego te słowa są dla nas najprzyjemniejsze, które rozszerzają naszą wiedzę. Skoro zaś wyrażenia obce są dla nas niezrozumiałe a potoczne już są znane, tylko metafora może wywołać wspomnianą przyjemność. Jeśli więc poeta nazwie starość „słomą", to daje pouczenie przez gatunek: ἐποίησεν μάθησιν καὶ γνῶσιν διὰ τοῦ γένους. Bo oba przedstawienia oznaczają coś przekwitłego. To samo, jego zdaniem, dotyczy porównania. W ten sposób metafora wraz z treś-

cią, która za nią się kryje, przyczynia się do wytworzenia pojęcia ogólnego, co harmonizuje z ogólną postawą tego myśliciela, staje się wręcz narzędziem poznania filozoficznego.

Świadczy też o tym pochwała metafory, zawarta w *Poetyce* (1459 a), gdzie czytamy: metafora jest oznaką wielkiego talentu; dobrze bowiem przenosić znaczy dostrzegać podobieństwo (τὸ τὸ ὅμοιον θεωρεῖν). Myśl ta powraca w *Retoryce* (3, 1412 a), gdzie autor poucza, że należy przenosić rzeczy pokrewne sobie, ale nie narzucające się, „podobnie jak i we filozofii dostrzeganie podobieństw w rzeczach bardzo odległych świadczy o bystrości umysłu", co ilustruje pojęciem ogólnym pomocy, które pozwala na nazwanie rozjemcy „ołtarzem". Niemniej rodzaj, którego doszukuje się filozof poza metaforą, wykazuje swoistą naturę, co widać w podporządkowaniu wyrażenia przenośnego „słoma" (zamiast „starość") pod ogólnie pojęcie rzeczy przewlekłych (ἀπηνθηκότα), co niewątpliwie znowu jest metaforą. Zdaje się, że to ogólne pojęcie mniej ma tutaj do czynienia z logiką, więcej z estetyką.

Wraca ono w *Retoryce* (3, 1405 a), gdzie czytamy, że metaforę konstruuje się z pojęć tego samego gatunku (τῶν ἐν ταὐτῷ γένει φέρειν τὴν μεταφοράν, por. Ps.-Dem. 78: αὐτόθεν καὶ ἐκ τοῦ ὁμοίου). Przyjmując za zasadę związku między metaforą a treścią „właściwą" pojęcie ogólne Arystoteles zastanawia się dalej nad tym, jak duża może być rozpiętość pomiędzy tymi dwoma fundamentami poznania ogólnego. W rozwiązaniu tej kwestii stosuje to samo kryterium „eusynoptyczne", którym kierował się w *Poetyce* przy ustalaniu wielkości poematu. Mówi bowiem, że wyrażenie metaforyczne będzie dobre, jeśli nie będzie ani zbyt dalekie, bo wtedy trudno dopatrzyć się związku, ani zbyt łatwe, bo wtedy nie wywiera żadnego wrażenia (*rhet.* 3, 1410 b). Wszakże raczej podoba się trudna kombinacja z przedmiotów odleglejszych. Potwierdza to w zdaniu dopiero co cytowanym (1412 b), w którym zakładał podobieństwo między stosowaniem metafor a filozoficznym poznaniem właśnie z racji łączenia odległych faktów.

I tę myśl uznał Cycero (*de or.* 3, 159 n.), podczas gdy starał się dotrzeć do tajemnicy podobania się metafory a pospolitej pogardy dla wyrażenia właściwego. Wskazuje bowiem, że przy całym bogactwie wyrażeń właściwych ludzie bardziej cieszą się przenośniami, jeśli tylko są dobrze zastosowane. Powód zaś tego zjawiska widzi w tym, że przeskakiwanie rzeczy pod nogami i czerpanie z daleka świadczy o talencie (*ingenii* = Aryst. εὐφυοῦς).

Gdyby uczony J. Müller (*Das Bild in der Dichtung*, I, 1903) rozważył te myśli filozofa greckiego, na pewno by nie był doszedł do konkluzji potępiających metaforę właśnie ze względu na zasadę podobieństwa. Widzi on bowiem tak w metaforze jak i w innych tropach ze stanowiska logicznego moment niesłuszności: Każde nowe przedstawienie, jak mówi, ma właściwość aktywowania ukrytych pól przedstawieniowych, o ile one wykazują między sobą podobieństwo. Uważa to jednak raczej za brak logicznej dyscypliny, świadczący o łatwiźnie myślowej, o niezdolności do rozróżniania. A to jest cechą umysłu chwiejnego. Bo „do rozróżniania potrzeba bystrości i żelaznej pilności, a to jest główną funkcją uczonego".

Pogląd Haugsteda (*Die Metapher als ästhetische Stilkomponente*, Orbis Litterarum 1943, t. 1, zesz. 4, str. 288), że dopiero nowsza nauka rozprawiła się z J. Müllerem, nie uwzględnia tradycji starożytnej. Müller nie zna Arystotelesowej teorii pojęć ogólnych (*universalia*), zbudowanej właśnie na metaforze.

Zresztą zbliżenie poety, posługującego się przenośniami i porównaniami, do filozofa jest widoczne także w zakreślaniu dziedzin, które użyczają mu podobieństw. Nie ma tu powierzchownego zatrzymywania się na szczegółach, ale jest ogarnianie całości bytu, zwłaszcza przemawiającego do wyobraźni. Wystarczy zwrócić uwagę na to, co mówi autor Retoryki *ad Herennium* (4, 61), może nawet nie bez pewnego rysu ironicznego, gdy zastanawia się nad źródłami podobieństw: „Wynajdywanie podobieństw będzie rzeczą łatwą, jeżeli ktoś potrafi często kłaść sobie przed oczy wszystkie rzeczy, żywe i nieożywione, nieme i obdarzone mową, dzikie i oswojone, ziemskie i morskie, wykonane sztucznie, spowodowane przypadkiem, stworzone przez naturę, używane i nieużywane, i jeśli ktoś potrafi wśród nich upolować (*venari*) jakieś podobieństwo, które może przyozdobić albo pouczyć albo udostępnić rzecz i postawić ją przed oczy". To już poniekąd treść jakiegoś traktatu *de rerum natura*. I nie można się dziwić, że właśnie te słowa pojawiają się u Cycerona (*de or.* 3, 161), gdy mówi, że nie ma w naturze rzeczy (*in rerum natura*) takiego przedmiotu, którego nazwą i określeniem nie moglibyśmy się posłużyć. Zewsząd bowiem można czerpać podobieństwa (por. *or.* 134 *ex omni... genere*).

Ale wróćmy do Arystotelesa i jego sposobu komentowania metafory. Oto czytamy (*rhet.* 3, 1012 b), że metafora wprawdzie zachodzi wśród zjawisk tego samego rodzaju, ale jest tu pewna opozycja pojęć, na której powstaje nauka, powiedzielibyśmy w dro-

dze dialektyki. „Bo nauka powstaje bardziej przez opozycję, a szybciej przez zwartość". Ślad tego dialektycznego rytmu znajdziemy też u autora Retoryki *ad Her.* (4, 59), kiedy tłumaczy, że porównania polegają na czerpaniu podobieństwa z rzeczy odmiennej (*ex re dispari*).

To jednak jednocześnie musimy skombinować z określeniem roli pierwiastka fikcyjnego w metaforach w teorii starożytnych. I tak Arystoteles zauważa (*rhet.* 3, 1412 a), że metafora łączy się z jakimś elementem oszustwa (προσεξαπατᾶν). Dusza bowiem słuchacza jest zrazu zaskoczona, a po chwili ma wrażenie, jakby rozwiązała zagadkę, i stąd jej przyjemność. Na to uleganie złudzie kładzie nacisk także Cycero (*de or.* 3, 160), gdy wnika w powody podobania się przenośni. Mówi bowiem, że wtedy słuchacz gdzieindziej dąży myślą, a jednak nie błądzi, i to jest największą rozkoszą: *Is, qui audit, alio ducitur cogitatione neque tamen aberrat, quae maxima est delectatio.*

Jest to sformułowanie bardzo ważnej zasady przeżycia estetycznego, które podobnie ujął już sofista Gorgiasz (fr. B 23 Diels), definiując tragedię jako oszustwo, w którym oszukujący ma więcej racji od nie oszukującego, a oszukany jest mądrzejszy od nie oszukanego. W nowszych czasach rozwinął je K. Lange w rozprawie: *Die bewusste Selbsttäuschung als Kern des künstlerischen Genusses*, 1895, str. 22. Wskazuje on na to, że w przeżyciu estetycznym zachodzi świadome łudzenie się, wkładamy bowiem w dzieło sztuki rzeczywistość, która faktycznie nie istnieje. Jesteśmy świadomi, że się łudzimy, ale to właśnie nas cieszy. Powstaje wtedy w fantazji jakieś kołysanie się między powagą a igraszką. A to jest identyczne z przeżyciem estetycznym. W ten sposób iracjonalny moment metafory, który dla J. Müllera był kamieniem obrazy, dzięki fikcji ulega sublimacji.

Pomimo, że podobna sublimacja jest już widoczna u Arystotelesa, to jednak inny uczony nowożytny Nyman (w dziele *Metapfor och fiktion*, Lunds Universitets Års-Skrift, N. F. 1, 1922), nawiązał swe wywody nie do starożytnego filozofa, ale do Vaihingera, twórcy hasła „als ob", aby z elementu fikcji uczynić najbardziej pozytywną część metafory. Jak wiadomo Vaihinger uznawał fikcje za niezbędne dla postępu jako formy przejściowe, świadomie fałszywe, które przez widoczny kontrast wywołują prawdę. Jak w nauce celowo wprowadzamy zasadę przeciwną, tak i w poezji metafora jest fikcją, która ułatwia nam lepsze zbadanie rzeczywistości.

Metafora zatem spełnia tę samą rolę co w nauce fikcyjne symbole. Haugsted (l. c. str. 291), za którym tu idę w referowaniu poglądów Nymana, nazywa to ultralogiczną funkcją metafory, która w ten sposób przestaje być powierzchownym wykładnikiem asocjacji, a staje się dźwignią poznania rzeczywistości.

Staje się nią także w intuitywnej koncepcji metafory, jaką spotykamy u Larssona (*Poesiens Logik*, 4º, 1922, str. 90), którego poglądy jako wyraz najnowszych badań metafory warto tu przytoczyć za Haugstedem.

Otóż uczony ten, podobnie jak Nyman, oświadcza, że cel metafory jest filozoficzny, i widzi w niej pomoc do lepszego poznania rzeczywistości. Przyznaje wprawdzie, że funkcja metafory polega na unaocznieniu przedstawienia, ale widzi w tym tylko część prawdy. Jej prawdziwa racja bytu leży w tym, że to, co codzienne, co mamy stale przed oczami i dokładnie znamy, nie zawsze daje się razem uchwycić i zatrzymać przez nasze przedstawienie. Metafora tedy musi zaradzić temu brakującemu zmysłowi do syntezy, skoro tak zwana logicznie poprawna mowa już nie wystarcza. Sięgamy do obrazu, gdyż on w lepszy sposób potrafi syntetyzować istotne rysy nowej myśli. W tym zaś momencie, kiedy w jednym wejrzeniu poznaliśmy istotny charakter nowego przedstawienia, metafora spełniła swą rolę. Pole przedstawieniowe zostało naświetlone we wszelkich szczegółach, a elementy obrazowe ustępują.

Metafora zatem nie tylko nie jest logicznym nonsensem, ale przeciwnie, jednym z naczelnych instrumentów w służbie myślenia i zmysłowego spostrzegania. Dlatego też autor słusznie twierdzi, że mowa poetycka jest mową najbardziej skoncentrowaną, gdyż w krótkiej formie metafory zawiera się bogactwo przedstawień, których normalne wyrażenie nigdyby nie oddało.

Zdaniem Haugsteda (str. 291) w tej interpretacji metafora nabiera aspektu wręcz metafizycznego, a nawet mistycznego, staje się chwytem, który poprzez logiczne szranki stwarza bardziej rozszerzoną i bogaciej cieniowaną rzeczywistość. Dawniej pojmowano metaforę poniekąd nominalnie. Pochodzenie metafory tłumaczono psychiczną grą dokładnie asocjatywnych przyczyn i oddziaływań. Teraz ten sam moment irracjonalny, który skłaniał dawnych intelektualistów do zdeklasowania metafory, w nauce o intuicji jest uważany za coś całkiem wtórnego, za element, który ulega likwidacji i schodzi całkiem na plan dalszy z chwilą, gdy ta

figura spełnia swe najgłębsze estetyczno-filozoficzne przeznaczenie, tzn. przyczynia się do uchwycenia najintymniejszego życia idei...

Streściliśmy powyżej dokładniej poglądy nowszych uczonych na funkcję poznawczą metafory, by stworzyć tło dla podobnego jej ujęcia przez późnego retora greckiego Febammona (w. V lub VI po Chr.), który jakkolwiek nie torował drogi nowym myślom filozoficznym, to jednak dość dobrze obznajomiony z terminologią filozoficzną (zob. opinię W. Stegemanna, RE Hlbb. 39 kol. 332) określił intuitywną, syntetyczną funkcję przenośni. Nie ma u niego mistyki, natomiast jest spokojny, jasny wywód na temat dwu form poznania, tj. logicznego i intuicyjnego, które w jego zrozumieniu jest ważniejsze i posługuje się swym jedynym narzędziem, to jest metaforą. Oto jego wywody, które splatają zagadnienie metafory z teorią poznania (w wyd. Syrianusa: *In Hermogenem commentarii*, ed. H. Rabe, vol. I, str. 105—108).

Retor zastanawia się nad możliwością poznania indywidualnego stylu literackiego. Niejako przygotowując sobie grunt do sformułowania zasadniczych tez stara się na wstępie, idąc śladami Arystotelesa, ale przeważnie stoików, objaśnić pojęcie istoty i cechy towarzyszącej, następnie wykorzystując nowoplatońskie porównanie zawartości myślowej do duszy, a stylu do ciała (zob. Brinkmann, Rh. Mus. 61 str. 122), przechodzi do teorii poznania, którą opiera na poglądach stoików (zob. Schmid, Rh. Mus. 49, 156, Rabe *Prol. sylloge*, praef. CVIII). Zdaniem jego, podobnie jak w żywych organizmach, tak i w stylach indywidualnych można pojąć i zanalizować materiał, z którego się składają, ale nie można intelektem uchwycić zasady samego zmieszania i scalenia składników. Wogóle całość ujmujemy wyłącznie intuicją, spostrzeżeniem (ὅλως τὸ τέλειον αἰσθήσει καὶ μόνῃ διαγινώσκεται). Intelekt może przedstawić całość jako całość tylko za pomocą symbolu, to jest znaku umownego. Ponadto, poznanie rozumowe nie potrafi uchwycić ani istoty ani cech wtórnych. Dowodem tego są nazwy, które tylko wtedy mają wartość, jeżeli określana osoba już poprzednio jest nam znana. Nazwa bowiem jest tylko czymś zewnętrznym. Jeśli więc różnice w indywiduach i synteza poszczególnych organizmów dają się poznać wyłącznie drogą intuicji, to i poznanie stylu, który jest także układem elementów, nie odbywa się drogą intelektu. Łatwo bowiem przekonać się, że mowa Demostenesa składa się z takich czy innych myśli lub słów, ale nie podobna intelektem opanować całości jako syntezy. Zresztą podobnie i malarz

potrafi przedstawić uczniom farby, które składają się na całość obrazu, ale nie zdoła im rozumowo wyłożyć racji, dla której obraz jako całość przybrał taki czy inny kształt. Rozumowo zatem możemy objaśnić składniki, a nie ostateczną formę syntezy. Toteż człowiek mądry, artysta nie będzie stosował nazw symbolicznych (bo te są narzędziem rozumu), ale użyje słów ekspresywnych: τεχνίτου γὰρ ἀνδρὸς καὶ μάλα σοφοῦ μὴ συμβολικὰς τιθέναι τὰς ὀνομασίας, ἀλλὰ τῶν ὑποκειμένων ἐμφαντικάς. Z dalszego kontekstu wynika, że te emfatyczne, ekspresywne wyrażenia całości są metaforami, które nie tylko pochodzą ze samego wzroku (ἐξ αὐτῆς τῆς ὄψεως), ale i niejako podrzucają całą treść intuicji wzrokowej (ὑποβαλλομένους τῇ ὁρατικῇ αἰσθήσει).

Tak więc ogólny wynik jego wywodów brzmiałby: metafora jest trudnym, ale koniecznym i jedynym środkiem dla wyrażenia syntezy i tym góruje nad nazwami symbolicznymi, pojęciami logicznymi. Jest bowiem narzędziem intuicji, która, jak starał się wykazać, spełnia rolę ważniejszą od intelektu, skoro ogarnia całość i istotę rzeczy. Tym samym Febammon przypisał metaforze tę samą rolę, jaką widzą w niej nowocześni uczeni.

Czy były zalążki tej nauki u poprzedników? Napewno tak. Także Cycero (*de or.* 3, 160), uzasadniając podobanie się przenośni, powołał się i na to, że każdorazowo przez słowo (tj. określenie przenośne) powstaje coś realnego, żywego, w porównaniu uzmysławiającego całą sytuację: *quod in singulis verbis res ac totum simile conficitur.*

Ale intuitywne poznanie, wywołane metaforą, cechuje się też pewną szybkością i bezpośredniością. Jak mówi Schöne (str. 84) w związku z metaforą, wybór słowa, które się substytuuje w miejsce terminu właściwego, ma bezpośrednie przyznanie ze strony słuchacza czy czytelnika, który nie może się mylić co do chwilowego waloru terminu użytego metaforycznie. Czytelnik musi od razu wyczuć trafność i słuszność wyboru.

Na ten akt szybkiego poznania, co w pierwszym rzędzie jest cechą intuicji, zwraca uwagę Arystoteles (*rhet.* 3, 1410 b), kiedy objaśnia, na czym polega szybkość nauki we wyrażeniach dowcipnych (ἀστεῖα), do których zalicza także metaforę i inne, ὅσα... ποιεῖ ἡμῖν μάθησιν ταχεῖαν. Zdaniem jego jest tu poszukiwanie, ale zrozumienie narzuca się słuchaczowi albo natychmiast w momencie wypowiedzi albo bezpośrednio w najbliższej chwili. Wtedy powstaje jakby nauka. Tenże szybki akt myśli uwzględnia i Cycero

(*or.* 134), gdy za powód podobania się przenośni poczytuje fakt, że one dla podobieństwa przenoszą i odnoszą duszę tu i tam, a ten szybki ruch myśli (*motus cogitationis celeriter agitatus*) sam przez się zachwyca.

Dotychczasowe uwagi dotyczyły natury i funkcji metafory. Z kolei wypada zająć się pewnymi aspektami jej realizacji w konkretnych warunkach mowy.

Kwintylian (8, 3, 38) zwraca uwagę na to, że ocena metafory musi nawiązać do miejsca, w którym ona się znajduje: „przenośne wyrażenia można uznać i pochwalić tylko w kontekście". Głosząc zaś tę zasadę nie tylko powtarza ogólnie przyjęte opinie o organiczności mowy, ale i uogólnia konkretną interpretację Cycerona, który na przykładzie zaczerpniętym z *Ajasa* Enniusza bardzo subtelnie wykazał ścisły związek metafory z sytuacją, jaką stwarzają sąsiadujące pojęcia. Przytacza bowiem następujące słowa poety (*de orat.* 3, 162):

> Żyj Ulisie, jak długo ci jeszcze wolno,
> Oczami porywaj ostatnie słońca światło.

Wedle Cycerona właśnie to słowo „porywaj" (*rape*) doskonale harmonizuje z poprzednim powiedzeniem „jak długo ci jeszcze wolno", dobrze wyraża krótkość i niepewność możliwości Ulissesa, toteż jakieś inne wyrażenie np. „używaj, szukaj" byłoby o wiele słabsze. Dlatego o tej metaforze mówi, że ona jest w tekście czymś ściśle przystosowanym (*aptatum*).

Ta sama logika obowiązuje w obrębie obrazu, który ma przedstawiać całość jednolitą, opartą na analogii. Autor musi zachować konsekwencję w zakresie przedstawień. Na tę zasadę wybrzmiewania podobieństw zwraca uwagę autor Retoryki *ad Herennium* (4, 61), a po nim Kwintylian (8, 6, 50), który poucza, że metaforę należy kończyć na tej jakości, która była na początku: „wielu zaś zaczynając od burzy kończy na pożarze lub ruinie". Podobny zarzut łamania analogii spotkał Platona ze strony Dionizjusza z Halikarnasu (*ep. ad Cn. Pomp.* 2, str. 228 U.-R.). To zjawisko logicznego rozwijania metafory określa Hermogenes (*de inv.* 4, str. 199 R.) technicznym terminem wypełniania metafory (πληρώσεις... τὸ ἐφεξῆς τῆς τροπῆς ὄνομα), podając jednocześnie dość dokładnie, w jakich odstępach tekstu ma następować ciąg dalszy przenośni, jeśli autor dąży do efektu komicznego lub wzniosłego.

To jeden aspekt konstrukcji metafory. Drugi dotyczy ilości elementów wyobrażeniowych w metaforze. Jednakże dla zdobycia lepszej perspektywy trzeba zacząć od natury porównania.

Autor Retoryki *ad Herennium* (4, 60), podając jako jeden z celów porównania unaocznienie treści, przytacza długi przykład, w którym każdy szczegół *primum comparationis* odpowiada innemu szczegółowi w *secundum comparationis*. Zdaniem autora właśnie ta ścisła responzja szczegółów obrazowych wytwarza nie tylko równowagę, ale i zarazem jasno uzmysławia treść. Ujęcie takie trafiało bardzo do przekonania Kwintyliana (8, 3, 77—80), który rozróżnia w konstruowaniu porównania dwie możliwości: albo obraz leży luźnie obok treści oznaczonej (*libera et separata*), albo też ściśle do niej przylega (*conectitur*). Zachodzi wtedy dokładna analogia (*redditio contraria* = ἀνταπόδοσις), która kładzie całą rzecz jak gdyby przed oczy, np. w zdaniu: „Podobnie jak burze nieraz powstają poprzedzone jakimś określonym znakiem na niebie, ale też często niespodziewanie, bez żadnej pewnej racji i z ukrytej przyczyny, tak i czasem zrozumiesz, po jakim znaku nastąpiła nawałnica komicjów ludowych, często zaś pochodzenie jej jest tak niejasne, że zda się nie mieć przyczyny" (z mowy Cycerona *pro Mur.* c. 17). Natomiast mniej podoba się mu tylko zasugerowanie podobieństwa bez rozprowadzenia w szczegółach, bez ich konfrontacji. Jakkolwiek dla jasności woli obraz nasycony szczegółami, operowanie całością, to jednak uświadamia sobie dobrze ekspresywną rolę jednego czy kilku szczegółów w przedstawieniu. I tak poucza nas gdzie indziej (8, 3, 63 nn.), że naoczność można osiągnąć albo za pomocą obrazu totalnego (*tota rerum imago*) albo przez sumę szczegółów, sumowanie zjawisk, z których składa się całość obrazu (nazywa to aktem otwierania rzeczy zamkniętych, *aperire inclusa*) albo — i tutaj dochodzi do metafory — przez wysunięcie na plan pierwszy jakiegoś faktu przypadkowego, szczegółu, np. *Aen.* 3, 29:

mihi frigidus horror
membra quatit gelidusque coit formidine sanguis.

Podobnie jego zdaniem (8, 4, 24) jeden szczegół w Wergiliuszowym (*Aen.* 3. 659) opisie Cyklopa: *trunca manu pinus regit*, sugeruje czytelnikowi ogrom jego ciała.

W ciekawy sposób także Apsines (*Rhet. Gr.* ed. Spengel-Hammer, Lipsk 1894, vol. I p. II, str. 316) interpretuje ekspre-

sywną funkcję ewokowanego szczegółu. Zastanawia się mianowicie nad tym, jak można wzbudzać politowanie (ἔλεος) u słuchacza. Uważa, że dla wzbudzenia tego uczucia nie można posługiwać się ogólnym przedstawieniem (οὐ δεῖ κεφαλαιωδῶς ἐκτίθεσθαι). Ogólny bowiem wykład budzi raczej wstrząs niż litość, jak tego dowodzi zdanie Ajschinesa (*Ctes.* 133): „Teby, Teby, miasto sąsiednie, w ciągu jednego dnia zostały usunięte z Hellady". Inaczej natomiast postąpił Dejnarch, któremu zależało na obżałowaniu tego faktu. Aby wywołać żałość u słuchaczy, wywołuje przed słuchaczem wrażenie wielkiej pustki (ἰσχυρὰν ἐρημίαν), której symbolem jest wizja: „miasto nieszczęśliwych Tebańczyków oblatują jaskółki". Mamy tu więc do czynienia z fragmentem rzeczywistości wzrokowej. Ale nie jest to opis. To metafora, to symbol, przez który prześwieca treść głębsza. Metafora bowiem bardzo często nie jest faktem stylistycznym jednoznacznie narzucającym się, do stworzenia jej potrzebny jest nie tylko autor, ale i odbiorca. Dla czytelnika powierzchownie patrzącego na tekst ewokacja zmysłowej rzeczywistości nieraz będzie tylko opisem natury, czystą informacją, natomiast inny, głębiej wnikający w styl utworu, dotrze poprzez obraz do tła uczuciowego, horyzontów światopoglądu autora. Istnienie metafory często zależy wyłącznie od wrażliwości odbiorcy.

A skoro metafora nie jest faktem ściśle zdeterminowanym, to i alegoria podzieli ten sam los. Człowiek, obdarzony talentem żywego odczuwania przyrody, będzie widział w niej tylko obraz rzeczywistości, inni symbol pochodzący ze specjalnych intencji piszącego. Tak na przykład niektórzy nowsi uczeni w słynnym wierszu Alceusza (fr. 30) i wzorowanej na nim odzie Horacego (c. I, 14 *O navis, referent...*) widzą tylko opis przyrody, podczas gdy starożytni oba utwory traktowali jako alegorię stosunków państwowych (Kwint. 8, 6, 44, Kokondrios, Rhet. Gr. ed. Spengel, 1856, t. 3, str. 234). Rację mogą mieć i jedni i drudzy, gdyż włączenie fragmentu zmysłowej rzeczywistości do poematu dopuszcza niejedną interpretację. A nawet gdyby sam poeta oświadczył się za jedną, to jego opinia nie byłaby dla nas wiążąca.

Ostatnią wreszcie funkcją metafory jest funkcja estetyczna. Już Arystoteles (*poët.* 1458 a) pisze, że stosowanie samych wyrażeń właściwych stwarza wprawdzie jasność stylu, ale zarazem i przyziemność. Podniosłość bowiem pochodzi z elementu niezwykłego, który mieści się przede wszystkim w metaforze. Podobnie autor Retoryki *ad Herennium* (4, 59) za pierwszy cel porów-

nań uznaje ozdobę, unikanie ekspresji wyłącznie sensowej (*probabiliter*, por. Kwint. 8, 3, 75). Oczywiście idzie tu o specjalny gatunek metafory, gdyż nawet przekonywanie i tłumaczenie sensu może opierać się na przenośniach, ale wtedy będą one pospolite, podczas gdy w mowie wzniosłej porównania czy przenośnie muszą być z daleka zaczerpnięte i uderzać nowością (Kwint. 8, 3, 74, por. *ad Her.* 4, 45). Cycero (*de or.* 3, 155 nn.) widzi w tym ozdobną nadbudowę pierwotnej potrzeby życiowej. Jak szaty zrazu powstały z konieczności, a potem dla przyjemności, tak i metafory, zrazu zrodzone z ubóstwa języka, potem dorzuciły mowie okazałości i przyjemności (por. Kwint. 8, 6, 7). Zarazem pojęcie *decor* pokrywa się niekiedy z pojęciem przystojności: stąd praktyczny, eufemistyczny cel metafory (*ad Her.* 4, 45, Kwint. 8, 6, 8).

Ale właśnie dlatego, że starożytni w metaforze widzieli zarówno potrzebę jak i ozdobę, stosowanie jej podlegało pewnym postulatom estetycznym. Konieczność użycia metafory w mowie prozaicznej rozumiał już Arystoteles (*rhet.* 3, 1405 a) mówiąc, że właśnie z tego względu, iż proza jest pozbawiona ozdób metrycznych, powinna obok wyrażeń właściwych posługiwać się metaforami, ale tenże filozof, biorąc pod uwagę jej wielką siłę estetyczną, radził stosować to słownictwo bardzo ostrożnie (*rhet.* 3, 1406 b, 1407 b). Z natury bowiem metafora i porównanie jest czymś poetyckim. Przykład metafory ograniczonej do użycia poetyckiego podaje Kwintylian (8, 6, 18), cytując wyrażenie *pennis remigare* (por. *Georg.* 4, 59 i *Aen.* 6, 19).

Przywilej swobodnego posługiwania się metaforą przypadł w udziale jedynie wzniosłemu rodzajowi mowy (*genus amplum*, *sublime*, por. Cic. *or.* 82), bo też właśnie górność zdaniem starożytnych nie liczyła się z postulatami jasności i poprawności czy piękności i gładkości wysłowienia, jak o tym świadczy treść traktatu Ps.-Longinosa a przede wszystkim uwagi Hermogenesa, wplecione w jego rozważania na temat tzw. idej mowy. Rzecz charakterystyczna: odmawia metaforze miejsca w idei piękna pojętego jako czystość i gładkość, natomiast identyfikując ją z elementem szorstkości wprowadza ją do wzniosłości czy okazałości (str. 258, 270. 298 n. wyd. H. Rabe). Na tym tle staje się dopiero jasne, dlaczego Platon (według Ps.-Demetriosa 80) miał odwagę posługiwać się stale tak ryzykownym środkiem, jakim jest metafora, natomiast gładki Ksenofont wolał zabezpieczać się porównaniami.

Bo też z żaden z tropów w poczuciu starożytnych nie krył w sobie tyle niebezpieczeństw wykolejenia i popadnięcia w nienaturalność i śmieszność, co metafora.

Zwróciłem już uwagę na sygnały ostrzegawcze u Arystotelesa (*rhet.* 3, 1406 b), który wylicza sporo przykładów na tzw. zimne metafory. Jeśli one wogóle mają jakąś rację bytu, to można ją tłumaczyć chyba tylko intencją wzbudzania śmiechu. „Zimność" ich wywodzi się z jakiegoś fałszywego elementu tragicznego, wzniosłego, wreszcie i z tego, że podobieństw szukają zbyt daleko, np. w zdaniu Gorgiasza: „zielona i pełna soku była rzeczywistość, tyś jednak źle posiał i złe zebrałeś plony," albo u Alcydamasa, który filozofię nazwał „fortecą przeciwko prawom", a *Odyseję* „zwierciadłem życia ludzkiego" (por. 1405 a).

Szereg zimnych, nadętych, nietrzeźwych przenośni Ps. Longinos (3, 1) wytyka nie tylko Eschylowi, Gorgiaszowi („sępy — żywe groby"), ale nawet Platonowi (32, 7). Przykłady przenośni wynaturzonej (co określa się pojęciami grubości, oschłości παχύτης, σκληρότης) przytacza też Hermogenes (*de ideis* 1, str. 249 ed. H. Rabe). Ze zjadliwością zauważa, że sofista Gorgiasz, który nazwał sępa żywym grobem, sam zasłużył sobie na taki pogrzeb. Ma to być ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy bez znajomości metody przystępują do zrealizowania idei majestatu (σεμνότης). Ostrzeżeniem jest także negatywna ocena, podana przez Ps.-Demetriosa (78) à propos zdania: „kryzys drżący i blady".

Podobne środki ostrożności zalecają także retorowie łacińscy. Autor Retoryki *ad Herennium* (4, 45) mówi, że przenośnia ma być skromna, z uzasadnieniem przechodzić do rzeczy podobnej, a nie wywoływać wrażenia, że wbiegła lekkomyślnie i chciwie. Nazwy szorstko, twardo przeniesione (*duriter aliunde translata*), np. zdanie: ukarzcie więc tego, kto wzniósł góry wojny, zniósł równiny pokoju", wywołują wrażenie nadętości (4, 15).

Cycero (*de or.* 3, 165) doradza umiar, skromność w przenoszeniu wyrazów, oświadczając, że trop ten nie może wdzierać się w nie swoje miejsce, ale wkraczać spokojnie (*ut deducta... ut precario*). Nie można powiedzieć za Enniuszem: „ogromne łuki nieba" (*caeli ingentes fornices*), bo stosunkowo wąskie sklepienie pionowo wznoszące się w górę łuku triumfalnego jest niestosownym obrazem wgłębienia nieba (*cavatio caeli*, *de or.* 3, 162). Nie można ani przesadzać ani niedosadzać w obrazowym wyrażeniu, dlatego błędem będzie zarówno powiedzenie: „burza hulatyki" (*tempestas com-*

missationis) jak i „hulatyka burzy" (*commissatio tempestatis*, *de or.* 3, 164). Skoro wreszcie główną funkcją metafory jest apel do zmysłów (*sensum ferire*), to nie można mówić o rzeczypospolitej „wykastrowanej" przez śmierć Afrykańczyka (*castratam esse rem publicam*) ani o jakimś osobniku jako „gnoju kurii" (*stercus curiae*), bo to razi zmysł estetyczny (*deformis cogitatio similitudinis*, *de or.* 3, 164).

Do rzeczy nienaturalnie nadętych, wręcz potwornych (*portenta*) zalicza Seneka retor (*contr.* X, praef. 9) takie metafory, jak np. wyrażenie się o sikawkach: „dżdżą z nieba" (*caelo repluunt*), nazwanie pachnideł rozpylanych w teatrze „deszczami zapachowymi" (*odoratos imbres*), sztucznie przeciętych drzew „rzeźbionymi lasami" (*caelatas silvas*) itp. Śladami ojca poszedł syn filozof Seneka, który wyliczył Mecenasowi jego nienaturalne przenośnie (*ep.* 114, 5).

Z powodu zbyt dalekiego podobieństwa Kwintylianowi (8, 6, 14—17) wydaje się „twardą" taka metafora jak „śnieg włosów" (*capitis nives*) czy zwrot „siwym śniegiem opluł Alpy" (*cana nive conspuit Alpes*), przyziemność dostrzega w metaforze „skalna brodawka", jeszcze od biedy zgadza się na określenie ludzi podłych jako „ślad okrętowy" (*sentina*), ale nie może pochwalić zdania: „przeciąłeś ropnie rzeczypospolitej" (*persecuisti rei publicae vomicas*).

Opracowanie wszystkich tych konkretnych ocen metafory czy porównania z pewnością pozwoliłoby doszukać się jakichś charakterystycznych cech w sposobie reagowania starożytnych na wyrażenia obrazowe. Ale nie z tego powodu je cytowaliśmy. Przez negację metafor źle stosowanych starożytni raz jeszcze potwierdzili, jak wielką rolę i znaczenie przypisywali temu tropowi, o którym Kwintylian (8, 6, 5) powiedział, że nie może być ani trywialny ani nieprzyjemny, jeśli tylko jest dobrze użyty.

Kraków

O C E N Y

Prof. I. M. Tronskij, Istorija anticznoj litieratury (Проф. И. М. Тронский, История античной литературы). Uczebno-Piedagogiczeskoje Izdatielstwo Ministierstwa Proswieszczenija RSFSR Leningradskoje otdielenije, Leningrad 1947, 496 str.

Podręcznik profesora leningradzkiego jest czwartym z kolei z podręczników historii literatur starożytnych, jakie się w ciągu ostatnich lat 10 w Związku Radzieckim ukazały[1]. Tyle wydanych w jednym zakresie podręczników przy istniejącej równocześnie w szkolnictwie radzieckim zasadzie jednolitych podręczników tłumaczy się silną w latach ostatnich w nauce radzieckiej „ofensywą" w dziedzinie nauki o starożytności, ofensywą, której piękne wyniki w postaci wydanych w latach ostatnich podręczników i monografii z zakresu historii starożytnej, archeologii, literatury, wreszcie w zawartości czasopisma radzieckiego „Wiestnik Driewniej Istorii" mamy już przed oczyma. Podręcznik ma służyć nie wyłącznie filologom klasycznym, ale wydziałom filologicznym uniwersytetów i instytutów pedagogicznych. Niezależnie od tego zadaniem książki było chyba wyrugowanie błędów i nieścisłości, jakie z natury rzeczy najtrudniejsze bo pierwsze opracowania (zwłaszcza literatury greckiej)[2] przyniosły.

Książka ma wyraźnie zakreślony szeroki krąg czytelników, co zakłada oczywiście popularniejsze ujęcie. Widać to i z wysokości nakładów (Tronski 1946 — 15.000, 1947 — 43.000 wobec np. Pokrowskiego 20.000) i z popularności wykładu, który musi rezygnować z cytatów oryginalnych, wprowadzać i tłumaczyć pewne literackie pojęcia elementarne, podawać schematy miar wierszowych starożytności, rezygnować z obudowania literaturą naukową i podawania bardziej szczegółowej bibliografii. Bynajmniej nie znaczy to, by podręcznik nie miał i nie realizował wyższych ambicji. Można powiedzieć, że np. jeśli idzie o znany mi nieco dokładniej podręcznik Radciga, książka Tronskiego jest odeń o wiele

---

[1] Poprzedziły podręcznik Tronskiego: С. Радциг, *История древнегреческой литературы*, Moskwa-Leningrad 1940 str. 402 (por. rec. J. Manteuffla, Eos XLII 1947, 2 s. 214—219; М. М. Покровский, *История римской литературы*, Moskwa-Leningrad 1942 str. 412; zbiorowa *История греческой литературы* Akademii Nauk ZSRR pod red. Sobolewskiego i innych. Moskwa-Leningrad t. I 1946 str. 487.

[2] Cf. Manteuffel, l.c.; Deratani, Вестник древней истории, 1948, 1, s. 121 pisze: *pod względem ideowo teoretycznym podręcznik prof. Tronskiego bez porównania lepszy jest od innych podręczników literatury greckiej i rzymskiej, a szczególnie od historii literatury greckiej w wydaniu akademickim.*

lepsza, przejrzystsza, nie powtarza błędów tamtej i nauczyć można się z niej o wiele więcej.

Książka łączy obie literatury klasycznej starożytności nie tylko mechanicznie i dla wygody w jednym tomie-podręczniku, łączy je przede wszystkim węzłem ściślejszym i ważniejszym — tłem wykładu. Autor radzieckiego podręcznika, opierający się w pojmowaniu antyku na nauce marksizmu-leninizmu, cytujący w całym ciągu wykładu szereg wypowiedzi klasyków tej nauki, zarysowuje wyraźnie tło ekonomiczno-społeczne rozwoju społeczeństwa greckiego i rzymskiego i ich literatur. Tłem tym jest ogólnie biorąc ustrój niewolniczy, ale u początków literatury spotykamy jeszcze silne remanenty ustroju pierwotnej wspólnoty — rodowego — a przy końcu wchodzimy już w przesłanki powstającego feudalizmu. Przebieg obu literatur jest ściśle z procesami ustrojowymi związany, odbija je. I właśnie przedstawienie, jak odbicie procesów ekonomiczno-społeczno-politycznych rysuje się w świadomości człowieka-artysty i w tym tej świadomości wyrazie, jakim jest literatura, jest tematem książki.

Zasadą rozwoju społeczeństwa antycznego jest wedle Marksa antyczna forma własności. Historyczną przesłanką starożytnej prywatnej własności ziemskiej jest ześrodkowująca się w osiedlu miejskim gmina-wspólnota πόλις, osada rolników właścicieli pól, dopuszczająca do praw własności wyłącznie swych członków. *Polis* jako organizacja obywateli przeciwstawna niewolnikom i nieobywatelom doprowadzała w procesie rozwoju produkcji niewolniczej do wzrostu nieruchomej własności prywatnej i stosunków handlowych, do wzrostu antagonizmów między poszczególnymi grupami obywateli, na koniec do zniszczenia drobnych obywateli, żywej siły *polis*. Ten proces przebiegający w zaostrzonych formach walki politycznej i ekonomicznej przynosił w skutkach rozkład miasta-państwa i przejście do monarchii wojskowej, typowej formy państwowej społeczeństwa starożytnego epoki upadku. W warunkach starożytnych nie do pomyślenia jest swobodny i pełny rozwój jednostki czy społeczeństwa, bo taki rozwój jest w sprzeczności z zasadniczym stosunkiem między jednostką i społeczeństwem. Jednostka starożytna ograniczona jest ramami swego stosunku do *polis*, lecz w tych ograniczonych ramach ma szerokie możliwości dla realizacji swoich talentów twórczych, bo znajduje się w takich warunkach dla zdobywania środków do życia, iż celem jej jest nie gromadzenie, lecz samodzielne zabezpieczenie istnienia, zaopatrzenie siebie jako członka społeczeństwa. *W poglądzie antycznym człowiek występuje zawsze jako cel produkcji, odmiennie niż w poglądzie burżuazyjnym, gdzie produkcja występuje jako cel człowieka, a bogactwo jako cel produkcji. Najwyższą zasługą myśli starożytnej jest stworzenie ideału człowieka choć w ograniczonej, statycznej formie.* Oto najogólniej ujęte tło książki.

W całym traktowaniu materiału autor nie traci go ani na chwilę z oczu. By rzucić parę przykładów: postaci eposu to charaktery indywidualne, ale nie przeciwstawiają się społeczeństwu, trwają w ramach kolektywnej etyki; Tyrteusz to wyraziciel zbiorowości, ale Archiloch to już subiektywista, jednostka w konflikcie ze społecznością, tyle, że konflikt ten nie prowadzi do odosobnienia; w szczytowej epoce demokracji ateńskiej (okres twórczości Ajschylosa i Sofoklesa) jednostka ma już dość samodzielności, by stawiać sobie problemy moralne i rozstrzygać je, ale nie wyodrębnia się jeszcze ze społeczeństwa, nie przeciwstawia mu się, nie tworzy sobie osobistej etyki. Takie traktowanie literatury na tle społecznym daje odpowiednie naświetlenie i w literaturze rzymskiej. Omawia-

jąc aleksandrynizm rzymski pisze Tronski: *Aleksandrynizm ten przybiera specyficzne zabarwienie na skutek tego, iż dla Rzymu jest to pierwszy okres, kiedy subiektywne „ja" staje się tematem poetyckim. Rzym nie znał jeszcze uczuć subiektywnych. Tradycjonalizm epoki poprzedzającej nie dopuszczał odosobnienia jednostki w jakichkolwiek znaczniejszych rozmiarach i wyrażania literackiego przeżyć czysto osobistych. Gwałtowny i samodzielny Lucyliusz naruszył już ten zakaz, lecz pełne prawo obywatelstwa w literaturze otrzymały tematy subiektywne dopiero w aleksandrynizmie rzymskim.* A o dziejach pośmiertnych Horacego przy końcu jego charakterystyki mówi się, że chociaż był pisarzem klasycznym czytanym i komentowanym w szkole, *tym nie mniej dla późnej starożytności Horacy był wewnętrznie obcym poetą. Jego ucieczka z miasta, chronienie się w życie wewnętrzne, dokładne badanie osobowości własnej — to zapowiedzi nastawień, które później staną się bardzo rozpowszechnione i intensywne, ale dla jednostki późnej starożytności te nastawienia były ściśle związane z „szukaniem" religijnym, którym Horacy w żadnym stopniu nie był dotknięty. Przeznaczona dla wyrafinowanego znawcy poezja Horacego z jej „obronnym" epikurejskim nastawieniem nie mogła w popularności konkurować z utworami Wergiliusza, który był i dostępniejszy i bliższy czytelnikowi. Znaczenie Horacego polega na tym, że stojąc na progu nowej epoki odnoszącej się z zwiększonym zainteresowaniem do świata wewnętrznego człowieka pozostawał na gruncie starożytnego materializmu i zachował stworzony przez przeszłość optymistyczno-wszechstronny pogląd na świat. Takie połączenie mogło znaleźć należytą ocenę tylko w dużo późniejszej epoce.*

Z przytoczonych przykładów, a możnaby je mnożyć, widać w jaki sposób książka traktuje literatury antyczne. Chodzi tu o ich, by się tak wyrazić, zawartość wewnętrzną i historycznie potraktowany wkład myśli starożytnej w budowę naszej kultury. Autor zbywa krótko choć odpowiedzialnie i rzeczowo dane biograficzne o autorach, nie topi wykładu w datach, nie daje pełnych katalogów dzieł autorów mniej ważnych, skupia się prócz tła, o którym już wspomniałem, na charakterystykach epok, postaci, dzieł. Charakterystyki te w przeważnej większości trafnie i ostro rysowane, jasne, nie gubią się w szczegółach, choć nie można powiedzieć, by były powierzchownymi uogólnieniami. Dla przykładu parę zdań z charakterystyki poezji aleksandryjskiej (nawiasem mówiąc jest to jeden z cenniejszych rozdziałów książki): *Kallimach daje wyraźne sformułowanie swego programu literackiego. Sprowadza się ono do trzech zasadniczych założeń: mała forma, walka z banałem, staranne opracowanie szczegółów*, poczem autor popiera twierdzenie odpowiednimi przytoczeniami. O Teokrycie pisze m. i.: *Utwory bukoliczne napisane są heksametrem, lecz nie utartym dla heksametru językiem Homera, a w doryckim dialekcie sycylijskim, Teokryt pisze delikatnym, śpiewnym wierszem, obficie posługując się ujęciami pieśni ludowej — paralelizmem, refrenem.* Z rzymskiej poezji prócz cytowanych wyżej słów o Horacym dajmy charakterystykę Katulla: *Ani wirtuozostwo formy, ani nowość i świeżość uczuć nie powinny przysłonić tej okoliczności, że subiektywna liryka Katulla jest wynikiem pełnego rozkładu światopoglądowego. Straciwszy szacunek dla ideologicznych wartości przeszłości Katullus nie znajduje jakiegoś nowego punktu w życiu. Jego subiektywizm nie ma wobec tego ujęcia syntetycznego, rozprasza się w momentalnych reakcjach, lub też ucieka w bezwolną kontemplację samego siebie.*

Umyślnie dajemy tu urywki, które mogą lepiej charakteryzować książkę niż streszczanie, które przy szeregu najróżniejszych podręczników literatury

często dałoby w końcu ten sam spis rzeczy. Podręcznik radziecki w przeciwieństwie do wielu innych odznacza się też szczególną dbałością o zgodne z założeniami marksizmu prawidłowe definiowanie zjawisk historycznych i literackich. Zwłaszcza ważne będzie tu zagadnienie „realizmu" w literaturze starożytnej, do którego Tronski wraca kilkakrotnie, najszerzej może pisząc o tym przy okazji omawiania twórczości Herondasa: *Kiedy w r. 1891 opublikowano po raz pierwszy miniamby, krytyka ogłosiła Herodasa „starożytnym realistą" nieomalże „jedynym autentycznym poetą hellenizmu". Literaturoznawstwo marksistowsko-leninowskie nie może oczywiście uznać za „realistę" pisarza, który jest całkowicie niezdolny do wniknięcia w istotę oddawanej przezeń rzeczywistości, i dla którego celem samym w sobie jest naturalistyczny szczegół. „Prawdziwość" Herodasa ogranicza się do żywych lecz powierzchownych szkiców poszczególnych zjawisk życiowych, ze szczególną skłonnością do zwykłej mimowi sfery wulgarności.*

Odpowiedzialność autora podręcznika przebija z bardzo precyzyjnego omawiania terminów z częstym podkreślaniem ich umowności. Tak np. omawiając termin *hellenistyczny* daje krótko jego historię, ale zaznacza, że użycie tego właśnie terminu deformuje oddawaną przezeń rzecz przez ukazanie jednej strony zjawiska — wpływu kultury greckiej na cywilizacje sąsiedniego Wschodu, a nie daje pojęcia o zjawisku równie ważnym oddziaływania odwrotnego.

Jeśli idzie o układ i rozkład materiału, to tu książka jak się zdaje wymagałaby w następnych wydaniach pewnych przeróbek. Grecka i rzymska literatura traktowane są mniej więcej równo (ok. 250 i ok. 200 stron) z tym, że zgodnie z założeniami książki główne jej światło pada na okresy dla historii literatury w ogóle najważniejsze, klasyczną epokę demokracji ateńskiej, szeroko stosunkowo traktowany hellenizm, okres ostatniego wieku republiki i augustowski w Rzymie. Okres końcowy literatury rzymskiej jest zaznaczony ledwie dyspozycyjnie (7 stron o literaturze II w. n. e., w tym 5 o Apulejuszu, 3 strony o twórczości wieków III—VI). To zresztą zrozumiałe, jako że podręcznik jest bazą (coprawda rozszerzoną) dla wykładu literatur antycznych przewidzianego w uczelniach radzieckich typu, dla którego jest przeznaczony, w ilości 36 godzin. Mniej natomiast zrozumiałe jest w podręczniku radzieckim dość sumaryczne potraktowanie postaci i dzieła Herodota. Silniejszą stroną podręcznika są partie poświęcone poezji, zbyt mało natomiast, wyjąwszy epokę hellenistyczną, słyszymy o filozofii, nawet materialistycznej, co zresztą może należy sobie tłumaczyć tym, że filozofia wchodzi w zakres specjalnych podręczników. Bardzo silny nacisk kładzie książka na folklor jako źródło literatury, obok dwu wstępnych rozdziałów obu części mamy tu szereg rozrzuconych przy poszczególnych autorach uwag, jak np. ciekawe spostrzeżenia na temat udziału chwytów technicznych folklorowego ujęcia w wytwarzaniu się pierwszej prozy artystycznej Gorgiasza. W całości materiału znać dokładne obznajomienie autora z najnowszymi wynikami i zdobyczami nauki, czy to chodzi o najnowsze znaleziska papirusowe tekstów, czy wyniki badań nad poszczególnymi pisarzami i dziełami.

Pamiętając o przeznaczeniu podręcznika autor stara się o możliwie największą ścisłość informacji i podawanie czytelnikowi danych niespornych. Tak np. referując kwestię homerową stanowisko własne (unitarysta) zaznacza tylko w przypisku.

Podręcznik pamięta też o losach pośmiertnych literatur i pisarzy. Przy końcu partii poświęconych poszczególnym autorom daje Tronski krótkie w kilku

czy najwyżej kilkunastu zdaniach ujęte fakty z historii ich oddziaływania na twórczość epok późniejszych, dorzucając tu i ówdzie charakterystyczny przykład, jak np. impuls jaki dała powstaniu teorii kopernikowej lektura Cycerona. Z natury rzeczy silniejsze oświetlenie znajdują tu odbicia antyczne w literaturze rosyjskiej i narodów Związku Radzieckiego.

Język książki jasny, przystępny, precyzyjny. Podane przy omówieniu zwłaszcza dramatycznej twórczości streszczenia utworów nie mają częstego w tej robocie schematyzmu — są przemyślane i istotnie potrzebne i ilustrujące wykład.

Kończą dzieło 3 indeksy. Oprócz zwykłego wykazu autorów i dzieł, bardzo pomóc mogą czytelnikowi w pewnych specjalnych celach dwa pozostałe: wykaz postaci mitycznych i literackich oraz spis terminów technicznych literatury starożytnej. Dalej idzie wykaz przekładów rosyjskich z obu literatur, może w niektórych pozycjach zbyt skąpy bibliograficznie (brak nazwisk niektórych tłumaczy, choć są np. firmy wydawnicze, brak miejsc wydania) i wykaz najobszerniejszych dotychczasowych opracowań obu literatur w języku rosyjskim i obcych. Obok piętnastu wymienionych tu tytułów ujrzelibyśmy chętnie i *Literaturę grecką* Sinki. W przeciwstawieniu do podręczników Radciga i Pokrowskiego książka poza planem teatru antycznego nie zawiera żadnych ilustracji, co jest raczej brakiem w opracowaniu tego typu.

W zakończeniu tego omówienia chcielibyśmy dać jeszcze parę uwag o przyjęciu dzieła prof. Tronskiego przez krytykę radziecką, znanym nam z recenzji Deratani'ego w *Wiestniku Driewniej Istorii* 1948, 1 s. 120—126. Kilka wiadomości z recenzji tej zaczerpniętych (radzieckie programy, ocena poprzednich podręczników) podałem już uprzednio. Deratani po podaniu dyspozycji dzieła podkreśla jego wyższość ideologiczną nad podręcznikami poprzednimi, trudności opracowania całości obu literatur przez jednego autora, którym Tronski sprostał (pewnym przygotowaniem mogło tu być opracowywanie przez autora podręcznika uprzednio szeregu artykułów z literatury w Encyklopedii literackiej). W uwagach krytycznych wymagałby recenzent pewnych zmian terminów w periodyzacji literatury rzymskiej — nie chronologizacji typu formalnego jak „literatura ostatniego wieku rzeczyspopolitej", lecz nazw odbijających charakter literatury danego okresu, pragnąłby w omawianiu arystotelesowej *Poetyki* widzieć podkreślenie materialistycznej definicji sztuki i różnych metod artystycznych, dorzuca kilka uwag co do „wpływów" antycznych na literaturę rosyjską, zaleca położenie większego nacisku na poruszoną już przez Tronskiego błędność modernizacji antyku i walkę o historyczność pojmowania zjawisk literackich. Podkreśliwszy z uznaniem uwagi Tronskiego o „realizmie" antycznym, chciałby tu jeszcze zobaczyć pewne wyodrębnienia, np. w podkreśleniu różnicy realizmu Ajschylosa a Sofoklesa i Eurypidesa. Krytykuje niezaznaczenie arystokratycznych korzeni twórczości Platona i niewłaściwe określenie pozycji klasowej Lukiana, brak scharakteryzowania tła społecznego twórczości Plauta, nie omówienie przez Tronskiego poza homerowym innych wielkich spornych zagadnień literatury starożytnej. Kończy kilku uwagami co do szczegółów literacko-językowych wykładu, który w całości klasyfikuje bardzo pozytywnie.

Zabierając raz jeszcze głos od siebie stwierdzamy, że podręcznik Tronskiego jest książką dobrą, ciekawą przemyślaną i napisaną, o wyraźnym profilu a równocześnie zaletach obiektywnego podręcznika. Nieliczne usterki mogą z łatwością

ulec usunięciu w wydaniach następnych, a już w obecnej swej postaci książka pięknie świadczy o radzieckiej filologii, z korzyścią opartej o znane i uznane zdobycze radzieckiego literaturoznawstwa.

Jerzy Łanowski

P. Cornelius Tacitus, Annalium ab excessu divi Augusti quae supersunt edidit Harald Fuchs, vol. I (l. I—VI continens) Frauenfeldae 1946, vol. II (l. XI—XVI continens) ibid. 1949 (Editiones Helveticae, Series Latina 4/I—II).

Annales Tacyta wydawano wielokrotnie; i w w. XIX i w w. XX ukazał się szereg wydań, z których każde stanowiło krok naprzód w stosunku do poprzednich, i dlatego czytelnik, biorący do rąk nowe wydanie Tacyta takie, jak obecnie sporządzone przez prof. Fuchsa, stawia sobie pytanie, czym nowe wydanie różni się od poprzednich, a nade wszystko, w czym je przewyższa.

Zadanie wydawcy Tacyta, mimo istnienia tak solidnych wydań, jak Rittera (1864), Andresena (1913), Köstermanna (1934/36)[1], mimo istnienia fotograficznego wydania rękopiśmiennego dokonanego przez Rostagno[2], mimo istnienia całego szeregu prac przyczynkarskich itd., bynajmniej nie jest łatwe. Jak wiadomo tekst *Annales* opiera się na dwóch rękopisach medycejskich: pierwszy z nich, pochodzący z w. IX, obejmuje księgi od I—IV oraz części ksiąg V i VI, drugi z w. XI zawiera księgi od XI—XVI (księga XVI w stanie niekompletnym). W wypadku gdy jakiś autor zachowany jest w kilku rękopisach niezależnych od siebie, a mających wartość mniej więcej jednakową, zadanie wydawcy jest o wiele łatwiejsze. Jeżeli bowiem w jednym rękopisie natknie się na zepsute miejsce, nieraz jakiś inny rękopis daje mu lekcję poprawną, a jeśli nie całkiem poprawną, to przynajmniej wykazującą mniejszy stopień zniekształcenia, tak że autentyczny tekst da się łatwiej odtworzyć. W odniesieniu do *Annales* Tacyta nie zachodzi niestety ten wypadek.

W tzw. *Appendix Critica* (vol. I str. 195 nn.) scharakteryzował nam prof. Fuchs zwięźle zadanie wydawcy Tacyta oraz przedstawił zasady, jakimi kierował się w swej pracy. Dwa wymienione rękopisy roją się od błędów wszelkiego rodzaju: wiele z nich zawdzięcza swe powstanie okoliczności, że kopista przepisując z rękopisu pisanego tzw. *scriptura capitalis* źle podzielił wyrazy względnie skonfundował z sobą litery podobnie wyglądające w majuskule. Tym tłumaczą się błędy takie jak np. *affigeret* zamiast *afficeret*, zrobione z AFFICERET (*Ann.* XII 26,2) i wiele temu podobnych. W każdym razie przy czytaniu Tacyta trzeba mieć stale na uwadze fakt, że mamy do czynienia z rękopisami pisanymi w minuskule, ale przepisanymi ze *scriptura capitalis*, której niewłaściwemu odczytaniu wiele błędów zawdzięcza swe powstanie. Wydawca charakteryzuje też inne typowe błędy rękopisów medycejskich, jak np. częste opuszczanie poszczególnych liter lub nawet całych wyrazów itp. Jeżeli prof. Fuchs sformułował przy innej okazji zadanie poprawnej krytyki tekstu w słowach: „Es ist ein Lehrsatz, der sich immer bewährt, dass jede Textüberlieferung ganz bestimmte,

---

[1] Niedostępne mi było wydania M. Lenchantin'a de Gubernatis (Rzym 1940) oraz Meerwaldta (Amsterdam 1943).

[2] *Codices Graeci et Latini phototypice depicti* vol. VII 2, Lugduni Batavorum 1902.

ihr eigentümliche Fehler aufweist und dass eine wirklich tiefgreifende Textkritik nur dann möglich ist, wenn man zunächst unternimmt, sich die Art dieser Fehler in umfassender Betrachtung zu vergegenwärtigen"[3], to nie tylko trzeba uznać zupełną słuszność tej zasady, ale i stwierdzić, że prof. Fuchs dał w swym wydaniu przykład, jak tego rodzaju metoda wygląda w praktyce: w każdym razie uszeregowanie i sklasyfikowanie typologii zepsutych miejsc jest tu bardzo metodycznie zrobione i poparte odpowiednim materiałem przykładowym.

Chciałbym podkreślić, że tę samą zasadę zastosował prof. Fuchs przy krytycznym omawianiu poszczególnych miejsc tekstu. Nie ogranicza się on z zasady do suchego zaznaczenia błędów tradycji rękopiśmiennej, lecz gdzie tylko może, cytuje kilka lub kilkanaście błędów tego samego typu w innych miejscach rękopisów Tacyta. I tak naprzykład zdanie *Ann.* IV 6, 4 ma brzmienie następujące w rękop.: *plebes agri quidem annona fatigabatur.* Fuchs czyta oczywiście za Rhenanusem nie *agri*, lecz *acri* przez *c*, ale wyjaśnia przy tym, że błąd powstał przy przepisywaniu z majuskuły (ACRI); zwraca nadto uwagę, że identyczny błąd znachodzi się także w innym miejscu rękopisu medycejskiego Tacyta, a mianowicie *Ann.* IV 73, 3: et *acri* (rękop. *agri*) *pugna hoste pulso recipiunt cohortis alasque fessas vulneribus.* Tego rodzaju zestawienie czyni oczywiście koniekturę Rhenanusa najpewniejszą emendacją. Zilustrowałem rzecz jednym przykładem, ale oczywiście podobnie jest potraktowany cały szereg miejsc. Dzięki takiemu postawieniu sprawy aparat krytyczny prof. Fuchsa nabiera specjalnego znaczenia, czyni szereg koniektur poprzedników z prawdopodobnych zupełnie pewnymi, a przestudiowanie go daje ogromne korzyści.

Jak wspomniałem wyżej, tekst *Annales* jest mocno uszkodzony, wielu wybitnych filologów pracowało nad emendacją zepsutych miejsc, nad wykryciem większych i mniejszych luk i ewentualnym ich wypełnieniem. I pod tym względem wydanie prof. Fuchsa daje cały szereg nowości. Nie sposób w krótkiej recenzji omawiać wszystkie nowe lekcje tego wydania, ale kilka przykładów będzie jednak na miejscu. W szeregu wypadków skorygował wydawca w sposób zupełnie przekonywujący miejsca uznane poprzednio za beznadziejnie zepsute. Naprzykład w *Ann.* XI 38, 4 czytamy w rękop.: *Decreta Narcisso quaestoria insignia, levissimum fastidii eius, cum super Pallantem et Callistum ageret honesta quidem sed ex quis deterrima orerentur et tristitiis multis.* Koniec tego zdania uchodził za zupełnie zepsuty: w każdym razie wyrazy *tristitiis multis* wydawcy z reguły uznawali za nieautentyczne i brali w klamry, a niektórzy z nich stawiali nadto krzyż przed wyrazem *honesta.* Jeżeli to zdanie w wydaniu Fuchsa ma brzmienie następujące: ⟨*ob consilia*⟩ *honesta quidem, sed ex quis deterrima orerentur et tristitia multis*, to choćbyśmy mieli wątpliwości co do uzupełnienia *ob consilia*, koniec tego zdania musimy uznać za niewątpliwie poprawiony i skonstatować, że dwa końcowe wyrazy wyszły jednak z pod pióra Tacyta.

Niekiedy znów wykazał prof. Fuchs zepsucie tekstu nawet tam, gdzie go dotychczas nie dostrzegano. Nie jest to jednak jakaś gorączka koniekturalna, jaka często cechowała wydania autorów w XIX w., lecz chodzi o istotne zepsucie tekstu. Czytając w niektórych miejscach tekst Fuchsa i uzasadnienie w *Appendix Critica* musi czytelnik wyrazić zdziwienie, że nikt z badaczy Tacyta nie zwrócił na dany szczegół wcześniej uwagi. I tak np. *Ann.* XIV 32.1 czytamy

[3] *Tacitus über die Christen*, Vigiliae Christianae IV 2 (1950) str. 89 n.

w rękop.: *visamque speciem in aestuario Tamesae subversae coloniae*; Fuchs zestawia to z miejscem Cass. Dio LXII 1, 2: οἰκίαι τέ τινες ἐν τῷ Ταμέσᾳ ποταμῷ ὕφυδροι ἐωρῶντο i oczywiście dochodzi do wniosku, że jedynie autentyczną lekcją Tacyta jest nie *subversae*, lecz *submersae* i wprowadza ją do tekstu. Istotnie trudno nie przyjąć tej lekcji, ale też trudno nie zdziwić się, dlaczego nikt z poprzednich wydawców Tacyta nie skorygował tego miejsca. A rzecz jest przecież tak oczywista.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na *Ann.* XV 44, gdzie Tacyt mówi o chrześcijanach: Fuchs przyjmuje lekcję *Chrestiani* (*quos per flagitia invisos vulgus Chrestianos appellabat*) i ma rację — ta jedynie lekcja jest prawdziwa. Już Andresen zwrócił uwagę, że w rękopisie medycejskim Tacyta (68 II fol. 38 r. col. b wiersz 21) kopista napisał najpierw wyraz w postaci *Chrestianos*[4], a później dopiero zmienił go na *Christianos*. Lekcję pierwotną *Chrestianos* wprowadził Fuchs do tekstu, dając w aparacie krytycznym krótkie uzasadnienie, obszernie zaś omówił ten problem w artykule specjalnym *Tacitus über die Christen*[5]. Tam też dał zestawienie miejsc autorów[6], z którego wynika, że nazwa *Chrestiani* była szeroko rozpowszechniona tak na Wschodzie jak i na Zachodzie Imperium Rzymskiego[7].

Są też miejsca i to dość liczne, gdzie Fuchs zdecydowanie broni lekcji rękopiśmiennej, atakowanej niesłusznie przez poprzedników. Np. zdanie *Ann.* II 55, 3 ma następujące brzmienie rękopiśmienne: *sed tanta mansuetudine agebat, ut cum orta tempestas raperet in abrupta possetque interitus inimici ad casum referri*; zwracano uwagę na brak dopełnienia i dopatrywano się luki: Köstermann uzupełniał wyraz *illum* po *cum*, a Heraeus *Pisonem* po *in abrupta*, aczkolwiek jeszcze Nipperdey-Andresen zwracali uwagę, że miejsce to nie wymaga uzupełnienia[8]. Obecnie prof. Fuchs udowodnił to, co tamci niejako intuicyjnie wyczuwali, a uczynił to przez zwrócenie uwagi, że: *saepius enim supersedet Tacitus de qua loquatur persona expressim declarare* (vol. I str. 201) i przytoczywszy cały szereg miejsc analogicznych (gdzie zresztą również różni uczeni wprowadzali szereg niepotrzebnych uzupełnień). Dzięki tego rodzaju miejscom równoległym ilustrującym tę właściwość wysłowienia Tacyta może Fuchs z całą pew-

---

[4] Wochenschr. f. class. Philol. 19 (1902) col. 780 n.

[5] str. 69 nn.

[6] Może najważniejsze z nich jest Tertull. *Apol.* 3, 5: *Christianus vero quantum interpretatio est, de unctione deducitur; sed et cum perperam Chrestianus pronuntiatur a vobis — nam nec nominis certa est notitia apud vos — de suavitate vel benignitate compositum est.*

[7] Por. str. 71 uw. 7 cytowanego artykułu oraz Harnack, *Mission und Ausbreitung des Christentums*, 4 Aufl., Leipzig 1924, str. 425 uw. 3—4. W wydaniu Fuchsa § 4 tego rozdziału ma brzmienie następujące: *et pereuntibus addita ludibria, ut ferarum tergis contecti laniatu canum interirent aut crucibus affixi et flammandi ⟨alimenta ignium induerent⟩ atque, ubi defecisset dies, in usu⟨m⟩ nocturni luminis urerentur.* Później zmienił Fuchs zdanie i wyrazy *ut flammandi* uznał za notę objaśniającą, która niepotrzebnie wdarła się w tekst (*Tacitus über die Christen* str. 87 nn).

[8] Por. *Tacitus* erkl. von K. Nipperdey — G. Andresen I[8], Berlin 1884, str. 182: *Als Obiekt ist die hernach mit inimici bezeichnete Person, d. i. Piso, zu denken.*

nością stwierdzić, że tekst jest w tym miejscu przekazany bez błędu i tak go wydrukować.

Rękopisy medycejskie wykazują jeszcze inny rodzaj błędów; mam tu na myśli rozszerzenie tekstu przez naleciałości późniejsze, obejmujące pojedyncze wyrazy lub nawet całe zdania. Dużo na tym polu zdziałali poprzednicy[9], ale i Fuchs ustalił pewną ilość tego rodzaju wtrętów w sposób zupełnie przekonywujący. By nie być gołosłownym, wystarczy zaznaczyć, że jeżeli Fuchs uznaje zdanie: *documento sequentia erunt bene Arruntium morte usum* (*Ann.* VI 48, 3) za wtręt późniejszy, to trudno mu nie przyznać racji. Zdanie to w tak nietacytowski sposób jest wplecione w tok opowiadania o śmierci L. Arruntiusza, że nie mogło w żadnym razie wyjść spod pióra wielkiego artysty historyka. Inny przykład mamy w *Ann.* XIV 14, 3, gdzie również pierwszy Fuchs ujął w klamry zdanie: *nam et eius flagitium est, qui pecuniam ob delicta potius dedit quam ne delinquerent.* Musimy zgodzić się z wydawcą, że zdanie to jest nietacytowskie i że w tym miejscu jest ono zupełnie bez sensu. Wybrałem najcharakterystyczniejsze przykłady, jest jeszcze kilka tego rodzaju miejsc, ale nie chcę już wchodzić w te szczegóły.

Czy wszystkie miejsca prof. Fuchsa są w równym stopniu przekonywujące? Niewątpliwie są i takie, co do których można a właściwie trzeba mieć inny pogląd. I tak np. nie godzę się z tekstem jego *Ann.* VI 14, 2; lekcja rękopiśmienna brzmi: *at Rubrio Fabato, tamquam desperatis rebus Romanis Parthorum ad misericordiam fugeret, custodes additi.* Fuchs wprowadza uzupełnienie: *fuger⟨e conatus ess⟩et*, mym zdaniem wadliwe i niepotrzebne. Rękopiśmienne *fugeret* jest lekcją poprawną, jest to poprostu *imperfectum de conatu*, a wiadomo że takie imperfectum może występować nie tylko w indikatiwie, lecz i koniunktiwie. Ale większe jeszcze wątpliwości budzi głośne a trudne zdanie *Ann.* XIV 7, 2, które ma następujące brzmienie rękopiśmienne: *quod contra subsidium sibi, nisi quid Burrus et Seneca expergens quos statim acciverat, incertum an et ante gnaros.* Jedni wydawcy wprowadzali dość gwałtowne zmiany do lekcji rękopiśmiennej[10], inni zaś oznaczali miejsce krzyżem, uznając je za beznadziejne zepsute[11]. Do tych ostatnich należy też prof. Fuchs. Zna on artykuł K. Barwicka pt. *Zu Tacitus Ann.* 14, 7, Rhein. Mus. XCII (1944) str. 370—375[12], ale nie dał się przekonać jego wywodami. A jednak Barwick w dużym stopniu ma rację: że *expergens* ma tu znaczenie *expergefaciens*, to wykazał Barwick z całą pewnością przytoczywszy lemmat Noniusza 104, 13 Merc. *expergo pro expergefacio* oraz zacytowane przez Noniusza przykłady (Accius *Ant.* 140 oraz Santra *Nupt. Bacchi* 4).

---

[9] Zwłaszcza I. I. Hartman, *Analecta Tacitea*, Lugduni Batavorum 1907.

[10] Np. Pfitzner, drugie wydanie, Gotha 1892, czytał: *quos expergens*; Halm w swym wydaniu z r. 1850 dał tekst następujący: *nisi quid Burrus et Seneca expedirent*; *quos statim acciverat incertum an et ante gnaros*; Nipperdey proponował zamianę *expergens* na *aperiens* itd.

[11] Do nich należą naprzykład: Goelzer (wydanie *Annales* w Paryżu, Les Belles Lettres 1923—1925) oraz Köstermann. Zwracam uwagę, że Köstermann pisze *quos expergens statim acciverat* etc.; takiej lekcji nie zna rękopis.

[12] Barwick udowadniał, że przekazana lekcja jest zupełnie poprawna, tak pod względem formalnym jak i treściowym, i że ona reprezentuje autentyczny tekst.

Ta rzecz nie może mym zdaniem budzić wątpliwości. Natomiast nie ma racji Barwick, gdy twierdzi, że inwersja zaimka względnego *expergens quos* nie budzi zastrzeżeń. Przytoczone przez Barwicka przykłady z Wergilego niczego nie dowodzą, np. *Arma virumque cano, Troiae qui primus ab oris* (*Aen.* I 1) lub *imperium Oceano, famam qui terminet astris* (*Aen.* I 287), bo chodzi tu o znane prawo metryczne Fryderyka Marxa, które nie dopuszczało zwykłego szyku *qui Troiae primus ob oris*, względnie *qui famam terminet astris*. Również podany przez Barwicka przykład Tac. *Hist.* V 3: *duce caelesti..... primo cuius auxilio praesentes miserias pepulissent* okazuje — żeby tak powiedzieć — połowiczną inwersję (relativum między przydawką a rzeczownikiem) i niczego nie daje dla naszego miejsca[13]. Lekcja *expergens quos statim acciverat* nie może być autentyczna. Ale — zdaniem mym — wkradł się tu nieznaczny błąd, polegający na skonfundowaniu enklityki *que* z zaimkiem *eos*; czytam więc to miejsce w sposób następujący: *expergensqu⟨e e⟩os statim acciverat, incertum, an et ante gnaros.* Myśl tego zdania w powyższym ujęciu jest identyczna z brzmieniem, jakiego dopatrywał się Barwick, czyli przekład brzmiałby mniej więcej tak: „kazał on ich zbudzić i zaraz sprowadzić do siebie, a jest rzeczą niepewną, czy oni i przedtem nie byli wtajemniczeni"[14]. Mam wrażenie, że w ten sposób wszystkie trudności zostały usunięte i miejsce nie powinno być więcej uznawane za zepsute.

Tak mniej więcej przedstawiałoby się to, co chciałem powiedzieć na temat wydania *Annales* prof. Fuchsa. Jeżeli tu widzimy cały szereg miejsc poprawionych, cały szereg nowych lekcji tam, gdzie dotychczas czytano według brzmienia rękopiśmiennego itd., jeżeli te poszczególne momenty starałem się zilustrować odpowiednimi przykładami, to może nabierze czytelnik z tego niejakiego wyobrażenia o walorach tego wydania. Dawałem przykłady takie, które mnie samemu wydawały się najcharakterystyczniejszymi; podobne spotykamy na każdym niemal kroku. Dodajmy do tego uwagi charakteru zasadniczego o podstawach krytyki tekstu w odniesieniu do medycejskich rękopisów Tacyta, dodajmy wspomniane powyżej metodyczne i instruktywne ułożenie aparatu krytycznego[15], zebrawszy to wszystko razem możemy dojść do wniosku, że wydanie to w porównaniu z poprzednimi stanowi ogromny krok naprzód. Ale walory tego wydania oceni w pełni tylko ten, kto przeczyta całość *Annales* w tym wydaniu i kto tak, jak ja, skontroluje każde miejsce z aparatem prof. Fuchsa i z wydaniami poprzedników. Kto zada sobie ten trud, niewątpliwie stwierdzi, że on się sowicie opłaca.

Władysław Strzelecki

---

[13] Zresztą sam Barwick (str. 372) zaznacza, że jest to jeden jedyny przykład tego rodzaju u Tacyta.

[14] Wyjaśnienie treściowe u Barwicka str. 372—375. Tak samo mniej więcej rozumiał to zdanie prof. Hammer w swoim przekładzie Tacyta (*Dzieła Tacyta*, IV, Warszawa, 1947, str. 117).

[15] Wydanie to jest niekomentowane, ale aparat jest tak ułożony, iż niejednokrotnie spełnia rolę komentarza nie tylko krytycznego, lecz i egzegetycznego. Autor trzymał się tej zasady, że koniektury poprzedników podawał jako koniektury bez wymienienia nazwiska odpowiedniego uczonego. Może jednak było by lepiej, gdyby był utartym zwyczajem podał przy każdej koniekturze, kto pierwszy zaproponował daną lekcję.

Jan Sajdak: Kwintus Septimiusz Florens Tertulian. Czasy — życie — dzieła. Poznań 1949, Księgarnia Akademicka, 553 str.

W ślad niemal, bo w dwuletnim zaledwie odstępie czasu, za pełnym przekładem *Apologetyku* Tertuliana ukazała się nowa książka prof. dra Jana Sajdaka, dotycząca tego mało na ogół znanego w Polsce pisarza starochrześcijańskiego. Tym razem jednak już nie dzieło samego Tertuliana, lecz o Tertulianie: obszerna monografia, synteza całokształtu tego zjawiska, któremu na imię było „Tertulian", na tle jego epoki i w świetle jego własnych utworów: czasy — życie — dzieła...

Ukazanie się tej książki należy powitać z prawdziwym zadowoleniem z dwóch przynajmniej względów: po pierwsze dlatego, że wyszła spod pióra polskiego uczonego, na polskim terenie i w polskim języku, a po wtóre, że czas już było odświeżyć pamięć o Tertulianie w jakiś pełniejszy i wyrazistszy sposób. Co prawda nie można powiedzieć, żeby w historii literatury brakło dotychczas i to o wiele obszerniejszych i bardziej wyczerpujących niż J. Sajdaka monografii o tym pisarzu: w r. 1864 — żeby już nie sięgać w bardziej „zamierzchłe" czasy — ukazuje się w ramach ogólnej, w sposób biograficzny opracowanej „Kirchengeschichte", ogromna, ponad 800 stron zbitego druku licząca monografia o Tertulianie Friedericha Böhringera (*Die Kirche Christi und ihre Zeugen oder die Kirchengeschichte in Biographien*, I Bd. I Abt. 2 Hälfte, Zürich). W kilkanaście lat później pisze podobną, ale znacznie skromniejszych rozmiarów (ss. 410) pracę Albert Hauck (*Tertullian's Leben und Schriften*, Erlangen 1877). Dokładnie w takimże trzynastoletnim odstępie czasu daje następną monografię E. Noeldechen (*Tertullian*, Gotha 1890). I wreszcie dopiero w r. 1922 wychodzi spod pióra F. Ramorino ostatnia tego typu praca (*Tertulliano*, Milano). Jeśli natomiast chodzi o polską twórczość naukową na tym polu, to niczego podobnego dotychczas nie spotykaliśmy, gdyż zaledwie trzydziestostronicowy szkic K. Morawskiego w VII tomie jego *Historii Literatury Rzymskiej* nie może tu pod żadnym względem wchodzić pod uwagę.

Wszystkie te wymienione prace, jakkolwiek — jak na jeden przedmiot zainteresowania — dosyć liczne i obszerne, albo są już przestarzałe lub starzejące się, a najnowsze opracowanie Tertuliana pióra H. Kocha w Pauly'ego — Wissowy Realenz. (II Reihe IX Hbd. 1934) tak ze względu na szczupłe rozmiary (23 kolumny) jak na swój encyklopedyczno-rejestracyjny charakter monografii nie zastąpi, albo mimo bardzo dużej częstokroć objętości nie dają tak wszechstronnego obrazu jak książka J. Sajdaka. Ograniczając się bowiem przeważnie do życiorysu Tertuliana i analizy jego dzieł, a pomijając tak ważne dla całości sprawy, jak polityczne, społeczne, kulturalne, a zwłaszcza religijne i literackie tło, jak tradycję rękopiśmienną dzieł Tertuliana, dalsze ich losy i stan obecny, jak wpływ tego pisarza na dalsze piśmiennictwo i znaczenie jego w ogólnej historii kultury, nie wyczerpują one zgoła zagadnienia (zastrzegam się tylko, że nie znam pracy F. Ramorina[1]). Uzupełniają wprawdzie te dane w wielkiej mierze

[1] Szersze może w pewnej mierze tło polityczno-społeczne daje w swojej monograficznej, ale do jednego odcinka zagadnień ograniczonej pracy Ch. Guignebert: *Tertullien. Etude sur ses sentiments à l'égard de l'empire et de la société civile*, Paris 1901.

obszerniejsze historie literatury rzymskiej lub specjalnie chrześcijańskiej, poświęcające Tertulianowi więcej, bo nieraz bez mała sto stron miejsca, jak M. Schanza (artykuł Gustawa Krügera, 1922), P. Monceaux (*Histoire littéraire de l'Afrique chrétienne depuis les origines jusqu' à l'invasion arabe*, Paris 1901, vol. I) lub — żeby ograniczyć się do największych — Ottona Bardenhewera (*Geschichte der altchristlichen Literatur*, Freiburg in Br. 1903, drugie wydanie 1913, II Bd.), są one jednak również nie nowe i swoim bądź co bądź podręcznikowym charakterem zadaniom pełnej monografii nie odpowiadają. Toteż w pełni jest usprawiedliwiona konkluzja J. Sajdaka, że „nadszedł już czas, by całą działalność Tertuliana w nowym, krytycznym naświetleniu przedstawić" (Przedmowa).

Czy jednak autor wypełnia to zapowiadane zadanie? Czy daje rzeczywiście owo „nowe i krytyczne naświetlenie", które jest najwłaściwszym tytułem do dorzucenia do szeregu monografii na ten sąm temat jeszcze jednej więcej? Trzeba odpowiedzieć bezstronnie, że przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim by można było i należało oczekiwać. Bo że krytyczne — w zasadzie tak: autor mimo zrozumiałego psychologicznie sentymentu do omawianego przez siebie pisarza stara się wydać o nim sąd obiektywny, uwydatniający w równym stopniu tak zalety jak wady charakteru, postawy umysłowej i organizacji psychicznej, zarówno zasługi jak błędy, słowem tak dobre jak złe strony. Ogólna jednak, syntetyczna ocena Tertuliana w całym kompleksie jego istotnych cech, myśli, dążeń itp. nie odbiega zbytnio od tradycyjnego zapatrywania na tę postać. Wprawdzie co do zasług na polu językowym, a zwłaszcza wobec Kościoła usiłuje prof. Sajdak zmienić dotychczasowe na ogół nieprzychylne sądy o Tertulianie, rehabilitując go jako pisarza i stylistę oraz jako chrześcijanina i członka Kościoła katolickiego. I o to — sądząc z Przedmowy — przede wszystkim, jak się zdaje, autorowi chodziło. Ale to, co jest w rezultacie najważniejsze: rola i stanowisko Tertuliana w ogólnym rozwoju myśli i kultury ludzkiej, jego wkład progresywny, regresywny lub hamujący w tę pracę wieków, nie znalazło w tej książce pełniejszego i właściwego naświetlenia. Jest to oczywiście dziedzina subiektywnego przekonania: kwestia, jakie ujęcie jest właściwe, a jakie — niewłaściwe, jest sprawą osobistego zapatrywania, i trudno z tego tytułu robić autorowi jakiś zasadniczy zarzut. Nie mniej jednak, gdy już mowa o nowym naświetleniu, nie można pominąć tego faktu, że autor, dążąc do zajęcia nowego punktu widzenia, przeszedł obok najważniejszych w tym względzie źródeł badania i poznania zjawisk i ludzi wieków ubiegłych, które dają i zawsze dawały szerszą perspektywę i głębsze wejrzenie w istotę rzeczy. Nie chodzi tu naturalnie o jakieś nowe, nieznane dotąd źródła literackie, archeologiczne czy etnograficzne itp., o które coraz trudniej w tej dziedzinie nauki, lecz zgoła o innego rodzaju świadectwa. Mowa tu o źródłach, które, jeśli chodzi o ocenę zjawisk, zdarzeń i ludzi czasów minionych, przybywają z każdą epoką, każdym wiekiem, z każdym niemal rokiem. Źródłem tym — w sumarycznym swym ujęciu — jest ogólny rozwój duchowy i materialny ludzkości. Każda epoka przynosi z sobą własne ideały, nowe zdobycze i poglądy, które w swej istotnej części zawsze są wyrazem coraz większej dojrzałości rodzaju ludzkiego i trwałym, nieprzemijającym wkładem w jego rozwój. I jeżeli przeto chcemy dać jakiemuś przeszłemu zjawisku nowe naświetlenie, to zgodnie z tym w pełnym jego znaczeniu terminem musimy rzucić to nowe światło ze stanowiska tych nowych czynników, które przynosi nasza epoka. Będzie ono nie tylko oryginalne, lecz i pełniej-

sze i właściwsze. Opieranie oceny jakiejś indywidualności starożytnej na dawnych tylko i znanych materiałach bez jednoczesnej ich interpretacji z naszego stanowiska nie może dać w pełnym znaczeniu nowego naświetlenia: ocena taka będzie tylko stwierdzeniem faktów lub w najlepszym razie formalną modyfikacją stylistyczną dawnych poglądów. Wprawdzie musimy przy ocenie pisarza starożytnego rozumieć jego stanowisko i sytuację w kompleksie otaczających go zjawisk, lecz od takiej jednostki, której warunki osobiste i historyczne pozwoliły odegrać pewną rolę w ogólnych dziejach kultury — a takie tylko indywidualności nas interesują i takimi tylko warto szerzej się zajmować — można wymagać więcej, niż żeby była wyrazem tylko przeciętnych, a co gorsza nie najlepszych skłonności i niedociągnięć swego wieku. I dlatego musimy oceniać i naświetlać jej wartość ze stanowiska ogólnego rozwoju myśli i dążeń ludzkości. Stąd ocena Tertuliana w książce J. Sajdaka nie może dać czytelnikowi pełnej satysfakcji. Brzmi w niej wyraźnie fałszywa nuta, wynikła mimo woli autora po prostu z hiatu, jaki wytworzył się na skutek pominięcia wspomnianego wyżej źródła wartościowania postaci historycznych oraz braku wyraźnego uwydatnienia ogólnoludzkiej roli i znaczenia tego pisarza w dziejach rozwoju kultury. Rolę tę można tylko wydedukować z ogólnej, w charakterystyce Tertuliana i analizie jego dzieł *implicite* zawartej postawy autora wobec działalności tego pisarza.

Tymczasem ten moment dla pełności obrazu jest bardzo ważny. Zmusza bowiem przy ocenie Tertuliana do wzięcia pod uwagę kierunku rozwojowego dziejów, którego szczytowym wyrazem jest duch naszej epoki, a najcharakterystyczniejszymi cechami są trzy splatające się z sobą dążenia: do humanizacji życia społecznego, do oparcia postępowania i działalności jednostki i społeczeństw na podstawach i myśleniu naukowym, oraz do coraz większej sekularyzacji życia. A z tego punktu widzenia postać Tertuliana stoi w zupełnie innym świetle, niż to wypadło u prof. J. Sajdaka, u którego sylwetka tego pisarza mimo zastrzeżeń autora i wytknięcia słabych jego stron wyszła grubo, ale to grubo przeidealizowana. Na str. 469 prof. Sajdak odrzuca ostry, ale słuszny sąd O. Bardenhewera o Tertulianie jako krwiożerczej, nienawiścią ziejącej i na zgubę przeciwnika czyhającej istoty. I w tym punkcie stanowisko J. Sajdaka jest raczej krokiem wstecz. Mam wrażenie, że w tej starej ocenie nie ma wielkiej przesady. Tertulian miał szczęście, że w porę zainteresował się chrześcijaństwem, a nie został przedtem namiestnikiem cesarskim: zdaje się, że zamiast „ad Scapulam" ktoś inny pisałby „ad Tertulianum". Miał również szczęście jako chrześcijanin, że nie dożył tych czasów, kiedy role chrześcijan i pogan się odwróciły i kiedy były również krwawe ofiary, ale po stronie pogan. Tertulian to pierwszorzędny materiał na inkwizytora. Ale prof. Sajdak woli widzieć w nim „poprzednika św. Franciszka z Asyżu" (str. 471). Jakże można zestawiać tego biedaczynę, którego całą najistotniejszą filozofią i przewodnikiem w życiu była miłość do wszystkich i wszystkiego, z tym niepohamowanym i nieumiarkowanym Afrykańczykiem, któremu — jak stwierdza kilkakrotnie sam J. Sajdak — brakło miłości. A brak ten u Tertuliana nie był wypływem jakichś doraźnych okoliczności, lecz — rzec można — wrodzoną wadą organiczną psychiki. I takiego człowieka, pozbawionego najistotniejszego wyrazu humanitaryzmu, nazywa prof. Sajdak „postacią piękną" (str. 467). W każdym razie w ostatecznej ocenie: „Więcej daleko — powiada — pomógł niż zaszkodził" (str. 470). Tak, niewątpliwie, jeśli

chodzi o doktrynę i organizację Kościoła. Zresztą wbrew własnej działalności, bo jedność Kościoła raczej wciąż podkopywał czy to przez odmawianie papieżowi władzy (*De pudicitia* 21) czy to przez własną interpretację pisma św. oraz ostateczne odszczepieństwo. Jeśli natomiast idzie o rolę Tertuliana w ogólnych dziejach myśli i postępu ludzkości, to musimy powiedzieć, że daleko więcej zaszkodził niż pomógł, o ile w ogóle pomógł. Nie tylko bowiem stanął na drodze rozwoju myśli naukowej przez swój nietolerancyjny stosunek do wszelkiej innej niż katechizm chrześcijański nauki: lepiej — powiada — już nic nie wiedzieć (*adversus regulam nihil scire omnia scire est*: *De praescript. haer.* 14), oraz przez niezrozumienie wartości teoretycznych sporów filozofów dla rozwoju nauki i wyśmiewanie ich ciekawości w dociekaniach naukowych (*stupidam curiositatem*: *Ad nat.* 2, 4). Lecz odpowiedzialny jest nawet moralnie wraz z podobnymi do siebie poprzednikami i następcami na polu apologetyki za prześladowania chrześcijan. Tak! Przez ciasnotę bowiem umysłową i krótkowzroczność pragnął, żeby chrześcijanie sami własnymi rękami budowali sobie ghetto, żeby się oderwali od życia społecznego i od obowiązków obywatelskich, stając tym samym na drodze interesów państwa i społeczności. Nie zdawał sobie sprawy, że takie zepchnięcie życia do prymitywu, pozbawionego piękna, kultury, uroku i codziennych obowiązków społecznych, jest możliwe tylko na bardzo krótką metę, że musi nastąpić prędzej czy później zrozumiała i słuszna reakcja ze strony społeczeństwa, dla którego takie „państwo w państwie" grozi anarchią i destrukcją. Na brak tolerancji religijnej w państwie rzymskim nie można było narzekać, czego dowodem i judaizm i kult bóstw wschodnich i w ogóle cały synkretyzm religijny. Nie można jednak również przekreślać tego faktu, że w Rzymie starożytnym religia była jeszcze funkcją społeczno-państwową, nakładającą pewne formalne obowiązki obywatelskie, których lekceważenie groziło rozluźnieniem form ustrojowych; rozdział tych dziedzin, zwłaszcza w tak anarchistyczny sposób, jak chce Tertulian, był nie do pomyślenia. Toteż w prześladowaniach chrześcijan nie chodziło o ich wiarę, o przekonania religijne, lecz o czysto formalny stosunek do życia państwowego, wyrażającego się w pewnych formach kultowych. Stąd do uwolnienia chrześcijanina od kary tak łatwo wystarczało dopełnienie tych zewnętrznych odznak kultu cesarza. Było to oczywiście trudne dla chrześcijanina, lecz mam wrażenie, że do tego rodzaju środków badania lojalności wobec państwa i cesarza nie doszłoby wcale (bo przecie i Żydów nie zmuszano do tego), gdyby chrześcijanie nie usuwali się w ogóle od życia państwowego, jak służba wojskowa, piastowanie urzędów itp., i nie akcentowali, właśnie w pismach apologetycznych, tego nieobywatelskiego stanowiska. To polityczne, nie religijne stanowisko władz państwowych Rzymu znajduje swój kilkakrotny, choć może nie tak zdecydowany wyraz w książce J. Sajdaka. Mimo to autor powtarza sąd K. Morawskiego, że Tertulian był „obdarzony zmysłem politycznym" (str. 461; por. jednak na str. 466: „nie był dyplomatą"). Gdzież tu zmysł polityczny, skoro i tego nie rozumiał i, chociaż zręczny i kuty w prawie urysta, wytaczał i takie argumenty przeciw prześladowaniom, które i dziś nie wytrzymują krytyki i wtenczas nie mogły przekonać władz państwowych?[2]

[2] Np. to, że wbrew uzusowi sądowemu torturowano chrześcijanina nie dla wymuszenia wyznania winy, lecz dla skłonienia go do jej wyparcia się. Bo też chodziło nie o ukaranie, lecz o „odzyskanie" obywatela.

O ciasnocie umysłowej i braku wszelkiego poczucia praw rozwoju życia społecznego u Tertuliana świadczy również jego stosunek do kobiety. Jest on moralnym współtwórcą pruderii, która według badań socjologicznych jest jedną z poważniejszych przyczyn odsunięcia się kobiety od życia państwowego, artystycznego i umysłowego na długie wieki, co spowodowało w skutku kompleks niższości. A do głoszenia takich swoich przekonań szedł Tertulian nie prostą drogą, lecz krętymi ścieżkami naciągań sofistycznych i kazuistyki. Toteż trudno w ostatecznej ocenie działalności pisarskiej Tertuliana zgodzić się z twierdzeniem prof. Sajdaka, że dzieła tego pisarza są „o treści starej, niecodziennej, a jakże głębokie..." (Przedmowa). Raczej już lepiej odpowiada mu określenie „dziwny człowiek". Może rzeczywiście dziwny to typ. Bo to człowiek i niby bardzo wykształcony i — jak się zdaje — o nieprzeciętnej inteligencji, a jednak o jakże ciasnym horyzoncie myślowym i w tej ciasnocie istotnie może nieszczęśliwy. Jakie szczęście dla ludzkości, że pisarz ten mimo dość licznych naśladowców nie wywarł większego wpływu na myśl i losy dalszych pokoleń.

Tyle co do ideologicznej — jeśli tak rzec można — strony tematu książki. Jeśli chodzi o merytoryczną i formalną jej stronę, tj. o treść i zasób zawartego w niej materiału oraz o sposób opracowania go i podania, to tak w całości jak szczegółach piękna to naprawdę książka. Piękna jest przede wszystkim w oryginalnym ujęciu tematu, a to jest rzecz dla książki najważniejsza. Wiemy bowiem, jakie trudności i niebezpieczeństwa czyhają na oryginalność przy tego rodzaju, tj. monograficznych opracowaniach, gdzie większość, jeżeli nie całość materiału jest nie tylko nie nowa, ale musi uwzględniać również elementy nawet dobrze na ogół znane, po prostu — mówiąc trywialnie — oklepane; wiemy, jaką sugestywną przy tym moc mają poprzednie już podobne opracowania tego samego tematu. A takich wzorów, jak widzieliśmy, miał prof. Sajdak kilka i trzeba tylko podziwiać i z uznaniem podkreślić, jak potrafił te niebezpieczeństwa i sugestie wyminąć, dając w rezultacie zasadniczo rzecz zupełnie nową i w najistotniejszych momentach odmienną. Na wstępie już zaznaczyłem, że praca prof. Sajdaka, mimo stosunkowo mniejszej objętości, góruje nad wszystkimi wcześniejszymi monografiami o Tertulianie wszechstronnością ujęcia zagadnienia: szerokością — określmy tak — swojej płaszczyzny zainteresowań, mających mniej lub więcej bezpośredni związek z zasadniczym tematem, przez co wykład zyskuje na głębokości, jasności i przejrzystości. Jest to w całym tego słowa znaczeniu monografia, w której wyjąwszy bibliografię przedmiotu, słusznie czy niesłusznie — nie wchodzę w to — pominiętą przez autora, zarówno naukowiec jak przygodny, niefachowy czytelnik może znaleźć interesujący go materiał i informacje. Cechą bowiem charakterystyczną tej pracy jest to, że próbuje ona zadowolić zarówno fachowca, filologa lub teologa, jak niefachowca. Czy próba ta jest w zupełności udana, trudno w tej chwili z całą pewnością powiedzieć, pokaże to praktyka: naukowiec przekona się o tym przy dokładnym studium książki pod kątem własnych zapotrzebowań do swojej pracy, przeciętnego jednak czytelnika można już teraz zapewnić, że znajdzie w niej lekturę bardzo strawną i interesującą, że bardziej fachowe rozdziały (jak o tradycji rękopiśmiennej lub wydaniach) nie zamażą mu obrazu całości, a cytaty łacińskie — przeważnie tłumaczone lub umieszczone w odnośnikach — nie przerwą biegu myśli. I nie tylko przygodnemu czytelnikowi, lecz i studentowi może ta książka oddać znakomite usługi jako podręcznik, wprowadzający zarówno w dziedzinę apolo-

getyki i wczesnego piśmiennictwa chrześcijańskiego, jak również w historię pierwszego chrześcijaństwa na tle kompleksu stosunków politycznych, kulturalnych i religijnych.

Tytuły do tych zasług, których jest zresztą więcej i które robią z tej pracy cenną pozycję bibliograficzną, osiąga ta książka poza troskliwym doborem materiału przez swoje kardynalne zalety. W porównaniu z wymienionymi na wstępie wcześniejszymi monografiami o Tertulianie widoczna jest bezsprzeczna wyższość książki J. Sajdaka w przejrzystości i jasności wykładu, prostocie stylu oraz w układzie poszczególnych części, rozczłonkowaniu ich i powiązaniu. Słowem, uderzającą cechą tej książki jest jej przejrzystość, podniesiona jeszcze przez odpowiednie zróżnicowanie i rozstawienie niezwykle czystej czcionki, co jest już oczywiście zasługą przede wszystkim wydawnictwa, chociaż przy tym głos decydujący miał zapewne i autor. Przyjrzyjmy się więc bliżej kompozycji i treści dzieła.

Pierwszy większy rozdział „Czasy Tertuliana" podmalowuje polityczne, literackie i religijne tło, rozkładając poszczególne części obrazu na odpowiednie podrozdziały: Stosunki polityczne i kulturalne na przełomie II i III w. (tytuł za szeroki, gdyż o stosunkach kulturalnych nie ma tam właściwie ani słowa), Literatura na przełomie II i III wieku, Religia pogańska (tu znowu zaszło jakieś nieporozumienie, na str. 14/15 bowiem znajdują się takie słowa: „Z Persji rozszerzył się po państwie rzymskim mazdeizm Zoroastra, wiara w Ahura Mazdę, bóstwo rodzące wszystko dobre, w Arymana, boga zła, i w Ormuzda, boga dobra". Wygląda na to, że Ahura Mazda i Ormuzd to dwa różne bóstwa, a nie dwie różne nazwy na oznaczenie tego samego boga: Ahura Mazda — staroirańska z Awesty, Ormuzd zaś, a raczej Ormazd — to późniejsza perska. Grecy nazywali zresztą inaczej: Oromazes lub Oromasdes). Dalej idą podrozdziały: Cesarze rzymscy a chrześcijaństwo, Pisarze pogańscy a chrześcijaństwo, Chrześcijaństwo, Afryka północna w czasach Tertuliana (krótka historia tej prowincji, przede wszystkim zaś Kartaginy), w końcu: Kościół chrześcijański w Afryce w czasach Tertuliana. Zwięźle, bez zbytecznych szczegółów i balastu erudycyjnego, przedstawia autor na 60 stronach całokształt stosunków, na których gruncie żył i działał Tertulian, z uwzględnieniem ważniejszych momentów historycznych.

Dwa dalsze duże rozdziały obejmują apologetykę grecką i rzymską przedstawioną w osobach ważniejszych jej przedstawicieli ze szczególnym uwzględnieniem Minucjusza Feliksa, w czym uwydatniło się dawne zainteresowanie autora jako tłumacza *Octaviusa*. W rozdziale o apologetyce greckiej mówi również autor o języku pierwszych chrześcijan, a kończy ogólnymi uwagami o stylu i formie apologetyki greckiej oraz ogólną jej charakterystyką.

Największy oczywiście rozdział to „Kw. Sept. Florens Tertulian". Podaje tu autor szczegółową i krytyczną biografię pisarza, po czym przechodzi do jego spuścizny literackiej, poprzedzając krótkie i treściwe omówienie, a raczej streszczenie poszczególnych dzieł zwięzłym przedstawieniem ich chronologii. Słusznie robi autor, że nie wdaje się tu w zawiłe, niepewne próby rozwiązania zawikłanej chronologii twórczości Tertuliana, lecz ogranicza się tylko do jakiego takiego jej uporządkowania w czasie, odsyłając zresztą do prac specjalnych w tej sprawie. Po wyczerpujących bowiem i szczegółowych dociekaniach A. Harnacka, H. Kellnera, E. Noeldechena, P. Monceaux, G. N. Bonwetscha i in. nie ma

właściwie w tej kwestii nic do dodania. Nie jestem jednak pewien tego, czy wobec wstępnego rozdziału o chronologii nie było rzeczą zbyteczną podawanie jeszcze raz przy omówieniu każdego utworu czasu jego powstania. Podobnie niezbyt zręczną kompozycyjnie metodą jest podawanie przy tejże sposobności w odnośnikach tłumaczeń poszczególnych utworów, co z reguły sprowadza się niemal wyłącznie do znanego dwutomowego zbioru H. Kellnera, tak że dzieło to tyle razy niemal jest powtórzone, ile jest utworów Tertuliana. Czy nie lepiej było rozszerzyć ustęp o tłumaczeniach tak, żeby przy każdym zbiorze tłumaczeń podane było, co zawierają? Może warto było zrobić to również w ustępie o wydaniach zamiast podawać przy każdym utworze Tertuliana, gdzie i kiedy zostało wydane. Przejrzystość wykładu nic by na tym nie straciła, a zyskałaby na pewno systematyka materiału. Przy omawianiu poszczególnych dzieł Tertuliana nie zapomina również autor o jego pismach zaginionych, greckich, wątpliwych i nieautentycznych. Rozdział ten kończy prof. Sajdak cennym dla naukowca przedstawieniem tradycji rękopiśmiennej Tertuliana oraz zestawieniem zbiorów pism, wydań i tłumaczeń. Bibliografia prac naukowych o Tertulianie oczywiście rozepchnęłaby książkę o kilka dobrych arkuszy, nie byłaby jednak rzeczą mało pożyteczną.

Jako tłumacz *Apologetyku* poświęcił również J. Sajdak osobny większy rozdział temu najznakomitszemu dziełu Tertuliana. Że znalazły się tu znowu osobno kwestie tradycji rękopiśmiennej, zbiorów, wydań i tłumaczeń *Apologetyku*, jest to może zrozumiałe, lecz przy innym układzie tych rzeczy dało by się może tego w pewnym stopniu powtórzenia uniknąć. Najwięcej jednak miejsca w tym rozdziale poświęcił autor sprawie stosunku Minucjusza do Tertuliana. Jedynie monograficzny charakter książki J. Sajdaka usprawiedliwia obszerniejsze przedstawienie przez autora tej sprawy, o której już bez mała przed czterdziestu laty powiedział R. Heinze, że jest *ein bis zum Überdruss verhandeltes Problem*. Prof. Sajdak jednak nie tylko opowiada się za pierwszeństwem Tertuliana, lecz stara się również przeprowadzić tego dowód. Wprawdzie robi to zręcznie i przekonująco, dorzuca nawet pewne własne myśli; wprawdzie wolno mu, a może nawet musi zająć jakieś stanowisko w tej sprawie, zwłaszcza jeżeli tak niedawno, bo w r. 1947, A. C. Amatucci (*La letteratura di Roma imperiale*) wypowiedział się zdecydowanie za prymatem Minucjusza, czy warto jednak po powodzi prac, rozpraw itp. na ten temat poświęcać tej beznadziejnej i ostatecznie nieistotnej sprawie więcej uwagi, niż to zrobił K. Morawski (*Hist. lit. rzymsk.* VII, str. 106), który krótkim stwierdzeniem, że według niego Tertulian jest wcześniejszy niż Minucjusz, przeszedł nad tą kwestią do porządku.

Dwa ostatnie rozdziały są bardzo cenne. Pierwszy — „Tertulian — pisarz i człowiek", zakończony ogólną charakterystyką, jest właściwie najważniejszą częścią monografii. Tu dopiero znajduje się właściwa analiza światopoglądu religijnego i filozoficznego Tertuliana oraz ocena jego wartości pisarskiej i ponieksąd ogólnoludzkiej. Autor wyodrębnia te zagadnienia, przedstawiając kolejno Tertuliana jako teologa, filozofa, pisarza i człowieka. W tym ostatnim ustępie — zdaje się — znowu znalazły się rzeczy, które wyglądają na powtórzenia i powinny raczej wejść do odpowiednich pierwszych dwóch ustępów: „Stosunek do Kościoła" do ust. „Teolog", „Stosunek do filozofii i nauki" do ust. „Filozof". Ale to rzecz nieistotna. Że zaś ta charakterystyka Tertuliana wypadła zbyt wyidealizowana, była o tym już mowa wyżej.

Najcenniejszy bodaj, bo i najoryginalniejszy, jest ostatni krótki rozdział „Tertulian w ciągu wieków", rozwijający długą listę wszystkich tych, u których widoczne są jakiekolwiek ślady wpływu lub znajomości Tertuliana. Niejeden badacz wpływu kultury antycznej na naszą będzie musiał zajrzeć do tego rozdziału jak do katalogu lub leksykonu. Szkoda tylko, że ten rozdział o wpływie Tertuliana na potomnych nie nasunął autorowi książki bardziej krytycznych i cierpkich uwag pod adresem tego pisarza jako czynnika w kształtowaniu kultury.

Na zakończenie chciałbym zrobić jeszcze małą, nieistotną zresztą uwagę: autor zbyt często cytuje lub streszcza myśli i słowa uczonych, zwłaszcza K. Morawskiego, które nie mają siły dowodowej, lecz są albo czysto subiektywnymi wypowiedziami albo tylko, może nawet trafnymi, sformułowaniami myśli. Takie zbyt częste przypominanie cudzych i nieistotnych sformułowań rozpycha objętość pracy i pozbawia autora sposobności wypowiadania własnych i oryginalnych myśli w tych sprawach, gdzie sąd własny jest tylko kwestią obserwacji, badania i interpretacji dostępnego dla wszystkich materiału.

Oceniając ogólnie książkę prof. J. Sajdaka, należy ją powitać jako wartościową, pożyteczną i sumienną pracę zarówno naukową jak popularyzacyjną oraz zapisać ją jako cenną pozycję bibliograficzną na dobro powojennego dorobku nauki polskiej.

Stefan Oświecimski

Jan Safarewicz, Prof. Uniw. Jag., Gramatyka Historyczna Języka łacińskiego, Cz. II. Składnia. Warszawa, P. Z. W. S., 1950, 8⁰, VI+222 str.

Wydany świeżo podręcznik prof. S. stanowi drugą część *Gramatyki Historycznej Języka łacińskiego*, którą w r. 1937 wydał nasz autor wraz z prof. J. Otrębskim; opracowania drugiego tomu poświęconego składni podjął się sam prof. S. Ukazanie się tego dzieła na półkach księgarskich powitali z radością tak językoznawcy, jak i filologowie klasyczni: w naszej literaturze naukowej brak było do tej pory zupełnie tego rodzaju podręcznika uniwersyteckiego i studenci przy studiach nad składnią łacińską historyczną musieli z konieczności posługiwać się dziełami w językach obcych. Dla nich to w pierwszym rzędzie napisał prof. S. swój podręcznik, jak to sam podkreśla w Przedmowie, stawiając sobie za cel, by student mógł *zaznajomić się tutaj w sposób wystarczający ze współczesnymi wynikami badań nad składnią łacińską, a przede wszystkim z naukową metodą objaśniania faktów językowych w zakresie składni* (str. V). Jakże wywiązał się autor z postawionego przed sobą zadania? Zanim spróbuję dać odpowiedź na to pytanie, chciałbym zacząć od rozważań ogólniejszej natury. Otóż trzeba stwierdzić, że stan badań nad składnią łacińską daleki jest od doskonałości i że w porównaniu z innymi działami gramatyki łacińskiej, zwłaszcza fonetyką i morfologią, składnia jest dziedziną mocno zaniedbaną. Fakt ten zaakcentował przed przeszło dwudziestu laty prof. Krokiewicz w swym gruntownym artykule pt. *Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny*[1], pisząc m. in. tak: *Nie można dość silnie zaznaczyć, że wspomniany rozwój językoznawstwa wzbo-*

[1] Kwart. Klas. I 1927, s. 299—320, przedrukowany obecnie w czasopiśmie Paideia I 1 (1948) s. 45—55 i I 2 (1949) s. 11—20.

gacił właściwie tylko fonetykę i morfologię. Składnia zyskała niewiele, a nawet powiedzieć by trzeba, że właściwie więcej straciła niż zyskała (str. 16), i że *komentarze wybitnych filologów stanowią wciąż jeszcze główne źródło syntaktycznego pouczenia* (str. 14). Przeszło dwadzieścia lat upłynęło od chwili napisania tych słów, w r. 1928 ukazała się Składnia łacińska historyczna w opracowaniu J. B. Hofmanna[2], ale słowa te niestety do dziś nie straciły swej aktualności: wspomniane dzieło Hofmanna, będące szczytem tego, na co mogła zdobyć się współczesna wiedza w zakresie syntaksy, pokazało dowodnie, jak wiele jeszcze jest do zrobienia w dziedzinie badań szczegółowych. W świetle tych faktów staje się rzeczą jasną, jak bardzo trudne było zadanie, do którego przystąpił prof. S.

Czego oczekujemy od syntetycznego opracowania składni łacińskiej historycznej? Winno ono dawać przy każdym zagadnieniu odpowiedź na dwa pytania: 1) jaka jest geneza danej kategorii (czy odziedziczona z prajęzyka, czy powstała później, jak itp.); 2) jakim zmianom podlegała ona na gruncie łacińskim w ciągu całej historii języka (tzn. z grubsza rzecz biorąc jakim zmianom ulegała od epoki archaicznej, poprzez klasyczną aż do czasów poklasycznych włącznie, ewent. aż do jej odbicia w językach romańskich). Otóż wypada stwierdzić, że nasz autor nie potraktował tych epok jednakowo: z reguły operuje materiałem z Plauta i to w dużej ilości, stosunkowo słabiej reprezentowana jest epoka klasyczna, natomiast jeżeli chodzi o czasy poklasyczne, to autor albo pomija je zupełnie albo ogranicza się do luźnej wzmianki, nie dającej jasnego wyobrażenia. Pojawiają się sporadycznie przykłady z Petroniusza, z *Aetheriae Peregrinatio*, z Wulgaty — rozwoju poszczególnych formacji w czasach poklasycznych prawie nie ma. Pewne rozdziały tej gramatyki sprawiają nawet wrażenie gramatyki nie historycznej, lecz opisowej, ilustrowanej jedynie przykładami z Plauta, aczkolwiek nietrudno byłoby potraktować je naprawdę historycznie.

Jeżeli chodzi o literaturę przedmiotu, to oparł się autor, jak sam zaznacza w *Przedmowie*, głównie na składni J. B. Hofmanna; cały szereg rozdziałów jest po prostu zwięzłym referatem z tego podręcznika. Dużo zawdzięcza też autor innej jeszcze książce tego uczonego niemieckiego pt. *Lateinische Umgangssprache*[2], Heidelberg 1936[3]. Niestety nie wykorzystał autor wielu cennych monograficznych opracowań, traktujących poszczególne problemy. Nie mam zamiaru podawać tu listy tych monograficznych opracowań i badań, ale z przeglądu kilku kwestii szczegółowych, podanego poniżej, przekona się czytelnik o słuszności tego twierdzenia. Podręcznik składni Hofmanna jest syntezą opartą na takich szczegółowych badaniach różnych uczonych, ale może synteza autora w paru kwestiach byłaby inna, gdyby w szerszej mierze był uwzględnił te monograficzne prace.

Dalej chciałbym zaznaczyć, że autor najczęściej stwierdza pochodzenie jakiejś formacji z prajęzyka bez żadnego właściwie dowodu. Oczywiście trudno wymagać, by operował tu szerokim materiałem porównawczym z różnych języków, co byłoby mało celowe ze względu na to, że książka jest przeznaczona

---

[2] M. Leumann - J. B. Hofmann, *Stolz-Schmalz Lateinische Grammatik*[5], München 1926—1928.

[3] Tak np. cały wykład autora o wykrzyknieniach opiera się na tym dziele, str. 9 nn.

w pierwszym rzędzie dla studentów, ale jednak w wielu miejscach zestawienia z innymi językami byłyby bardzo instruktywne. Autor daje tylko zestawienia z greką — i to często pomija je tam, gdzie byłyby istotnie potrzebne — i z językiem polskim: inne zestawienia są tylko sporadyczne.

Jak wspomniałem przed chwilą, nawet zestawienia z greką są zbyt rzadkie — wszak książka przeznaczona jest przede wszystkim dla studentów filologii klasycznej. By nie być gołosłownym zaznaczę, że np. w § 24 na str. 20, gdzie mowa jest o użyciu nominat. zamiast vocat., konieczne byłoby powołać się na przykłady greckie. Wszak w grece występuje u poetów nominat. zamiast vocat., por. np. Hom. *Odyss.* VII 415 δός, φίλος· Przydawka może niekiedy stać w nominat., rzeczownik w vocat., np. Hom. *Il.* IV 189 φίλος ὦ Μενέλαε, i odwrotnie. Spotyka się też w jednym zdaniu vocat. i nom. w funkcji vocat. na równym poziomie, por. np. Arystof. *Equit.* 273: ὦ πόλις καὶ δῆμ' ὑφ' οἵων θηρίων γαστρίζομαι ~ Liv. I 24,7 *audi Iuppiter, audi pater patrate populi Albani, audi tu, populus Romanus.* Podobnie w § 51 p. 5 (str. 33), gdzie mowa o dat. auctoris, specjalnie dotkliwie odczuwa się brak materiału greckiego: wszak dat. auctoris jest kategorią, którą zna i staroindyjski i greka. W grece wyraża on osobę zainteresowaną w pewnej czynności, a będącą zarazem jej sprawcą: występuje zwłaszcza przy perf. wzgl. plusquam. passivi oraz przy adiect. verbale na -τεος (part. necessitatis), por. np. Xen. *Anab.* VII 6,32: εἴ τι καλὸν ...ἐπέπρακτο ὑμῖν, *Memor.* III 6,3: ὠφελητέα σοι ἡ πόλις ἐστίν. Jeżeli zważymy, że na gruncie łacińskim wyszedł ten dativus właśnie z part. necessitatis, to brak materiału greckiego stanie się tym bardziej niezrozumiały.

Specjalnie dotkliwie odczuwa się brak materiału greckiego w tych partiach, w których trzeba by uwzględnić literackie grecyzmy; i tak np. w § 27 str. 21 n., gdzie mowa o bierniku wewnętrznym, należało zwrócić uwagę, jak użycie tego accusat. rozszerza się pod wpływem greckim; cały szereg tego rodzaju accusat. da się skontrolować jeszcze dziś jako literackie grecyzmy, por. np. Enn. *Ann.* 374 n. *spatio qui saepe supremo vicit Olympia* ~ Thuc. I 126,5: Ὀλύμπια νενικηκότι; Gell. *N. A.* XVII 21,9 *victos esse ab Atheniensibus Persas memoriae traditum est pugnam illam inclitam Marathoniam* ~ Isocr. 4, 145 τὰς ἄλλας μάχας, ὅσας ἡττήθησαν.

Podobnie wykład autora o dat. iudicantis (§ 51 p. 3 str. 32) — która to partia jest zresztą potraktowana przez autora w sposób właściwie czysto opisowy — wymagałby rozszerzenia, chociaż daje tu autor dla porównania przykład grecki (Sof. *Ai.* 1282). Warto by zwrócić uwagę na fakt, że użycie tego dativu ulega rozszerzeniu w I w. przed n. e., gdy w funkcji dat. iudicantis zaczyna pojawiać się part. praes. act. Występuje taka kategoria u Cezara, ale tylko raz, i to nie w *Comment. de bello Gall.*, lecz w *Comment. de bello civ.* (*quod est oppidum primum Thessaliae venientibus ab Epiro*, III 80,1), które to dzieło stoi, jak wiadomo, niżej pod względem stylistycznym niż to pierwsze. Cycero nie zna takiego użycia. Zakres jego rozszerza się natomiast u późniejszych historyków, poczynając od Liwiusza (por. np. I 8, 5 *locum, qui nunc saeptus descendentibus inter duos lucos est*). Skąd bierze się ten dativus w tej formie? Nagłe jego pojawienie się i rozszerzenie byłoby niezrozumiałe, gdybyśmy nie porównali miejsc takich, jak np. Thuc. I 24: Ἐπίδαμνός ἐστι πόλις ἐν δεξιᾷ ἐσπλέοντι τὸν Ἰόνιον κόλπον. A więc będzie to niewątpliwy grecyzm, który nawiązał do form istniejących — bo dat. iudicantis istniał w łacinie od da-

wna — ale rozszerzył je o pozycję specjalną, niespotykaną w łacinie archaicznej. Tego rodzaju grecyzmy odgrywały olbrzymią rolę w rozwoju form syntaktycznych łacińskich. Nam może wydawać się dziwnym tego rodzaju przenoszenie konstrukcji z jednego języka do drugiego, należy jednak pamiętać, że były to nie wykolejenia, lecz świadome próby wzbogacenia syntaksy łacińskiej. Próbom tym nie brak było naukowego posmaku. Rozpowszechniony był bowiem pogląd, że język łaciński pochodzi z greckiego (i to dialektu eolskiego)[4], a te naukowe czy raczej pseudo-naukowe teorie ułatwiał w praktyce fakt, że łacina była przepojona wyrazami greckimi[5]. W każdym razie większe uwzględnienie materiału greckiego pozwoliłoby czytelnikowi z jednej strony lepiej rozumieć pochodzenie pewnych kategorii syntaktycznych z prajęzyka, a z drugiej strony zwróciłoby uwagę na literackie grecyzmy, których wpływu na kategorie składniowe łacińskie nie można dość silnie podkreślić.

Pewną ilość zagadnień, bez których nie może istnieć ani podręcznik składni opisowej ani historycznej, autor z niezrozumiałych dla mnie powodów pominął. Mógłbym tu wymienić kilka przykładów, ale ograniczę się do jednego szczegółu; autor nie wspomniał ani jednym słowem o zmianach, jakim podlega okres warunkowy nierzeczywisty w składni zawisłości (tzn. w acc. c. inf. lub w zdaniu wymagającym coniunct.)[6]. Zagadnienie to jest nie tylko niezbędnym rozdziałem każdego podręcznika gramatyki opisowej, lecz stawia też szereg problemów przed badaczem składni historycznej. Wszak użycie w następniku okresu warunkowego formy na *-urum fuisse* jest nieznane łacinie archaicznej, pojawia się dopiero później[7]. A dalej inny jeszcze szczegół: podręczniki gramatyki tradycyjnej uczyły, że przy przejściu okresu nierzeczywistego na składnię acc. c. inf. con. imperf. wyraża się przez formę *-urum esse*, a con. plusquamperf. przez *-urum fuisse*. Zwrócono jednak uwagę, że pierwsza część tego twierdzenia ma podstawę bardzo kruchą, bo opiera się na jednym tylko miejscu autora i to dość niepewnym pod względem krytycznym[8]. Wydaje się więc badaczom i to zdaje się słusznie, że forma na *-urum fuisse* była równoważnikiem tak con. imperf. jak i plusquam-

---

[4] Por. Lyd. *de magistr. p. R.* 1, 5: οὐδὲ ἀγνοήσας ὁ Ῥωμύλος, ἢ οἱ κατ' αὐτόν, δείκνυται κατ' ἐκεῖνο καιροῦ τὴν Ἑλλάδα φωνήν, τὴν Αἰολίδα λέγω, ὡς φασιν ὅ τε Κάτων ἐν τῷ περὶ Ῥωμαϊκῆς ἀρχαιότητος, Βάρρων τε ὁ πολυμαθέστατος ἐν προοιμίοις τῶν πρὸς Πομπήιον αὐτῷ γεγραμμένων, Εὐάνδρου καὶ τῶν ἄλλων Ἀρκάδων εἰς Ἰταλίαν ἐλθόντων ποτὲ καὶ τὴν Αἰολίδα τοῖς βαρβάροις ἐνσπειράντων φωνήν (=Varro fr. 295 Fun.).

[5] Por. W. Kroll, *Die wissenschaftliche Syntax im lateinischen Unterricht*, Berlin 1917, str. 33 n.

[6] Por. np. Cic. *de Div.* II 9, 22: *An Cn. Pompeium censes... laetaturum fuisse, si sciret se in solitudine Aegyptiorum trucidatum iri?* Liv. II 1,3: *neque ambigitur, quin Brutus... pessimo publico id facturus fuerit, si... priorum regum alicui regnum extorsisset.*

[7] J. B. Hofmann, str. 776.

[8] Mam na myśli miejsce Caes. *Bell. Gall.* V 29,2: *neque aliter Carnutes interficiendi Tasgetii consilium fuisse capturos neque Eburones, si ille adesset, tanta contemptione nostri ad castra venturos esse. non hostem auctorem, sed rem spectare.* Wydawcy czytają obecnie to miejsce tak: *...ad castra venturos. Sese non hostem* etc.

perf. Jak wspomniałem wyżej, nie rozumiem, z jakich względów zagadnienie to (a takich jest więcej) zostało przez autora pominięte.

A teraz chciałbym omówić szczegółowiej kilka miejsc, które potraktowałbym inaczej niż autor. Mówiąc na str. 23 (§ 30) o tzw. tranzytywizacji czasowników wskutek złożeń z przyimkami, podkreśla autor jako specjalnie produktywne przedrostki *con-*, *de-*, *ab-*. Trudno zgodzić się z tym poglądem: najproduktywniejszymi przedrostkami były trzy: *circum*, *praeter*, *trans*, jako że wywoływały one zawsze tranzytywizację czasownika nieprzechodniego, podczas gdy przedrostki, wymienione przez autora, czyniły to tylko niekiedy. I tak czasowniki złożone z przedrostkiem *con-* w archaicznej łacinie albo łączą się z accusat. albo z dat. albo przyjmują konstrukcję przyimkową; por. np. rząd czasownika *congredior*: Plaut. *Epid.* 545 czytamy wprawdzie *hanc congrediar astu*, ale u tegoż Plauta w *Pseud.* 580 mamy *ubiquomque hostibus congrediar*[9], a *Rud.* 1259 występuje nawet wyraźnie rząd przyimkowy: *nam illic cum servo si quo congressus foret*[10]. Dlaczego więc autor te trzy przedrostki uznał za godne specjalnego podkreślenia? Mam wrażenie, że spowodowało to zbyt pobieżne streszczenie wywodów J. B. Hofmanna na str. 377 n. Hofmann wymienił te trzy przedrostki jako bardzo produktywne, przeciwstawił im jednak w odstępie drugim inne, które nie fakultatywnie, lecz obligatoryjnie wywołują tranzytywizację czasownika nieprzechodniego[11]. Autor nie zwrócił uwagi na odstęp drugi, nie zwrócił uwagi na przeciwstawienie *am häufigsten* i *regelmässig* i stąd powstało całe nieporozumienie.

Duże zastrzeżenia musi wywołać wykład autora o dat. possessivus (§ 51 p. 2 str. 32), a to z tego względu, że uległy tu konfuzji dwie różne kategorie datiwu, tzn. dat. possess. i tzw. dat. sympatheticus. Autor uważa dat. taki, jak np. w wierszu Plauta *Mil. Glor.* 1431 *Philocomasio amator*, za adnominalną odmianę dat. possess., czyli adnominalną formę takiego dat., jaki mamy np. u Verg. *Aen.* I 71: *sunt mihi bis septem... nymphae*, by pozostać przy przykładzie cytowanym przez autora. Różnica między tymi dwiema kategoriami dat. jest bardzo istotna: dat. possess. (=*est mihi aliquid*) jest formą wysłowienia konkurującą z wyrażeniem *habeo aliquid*, natomiast dat. sympatheticus ma konkurencję w wyrażeniu possessywnym (tzn. genet. wzgl. zaimek dzierżawczy). Ale jeszcze ważniejsza jest różnica syntaktyczna między tymi dwoma dativami: dat. possess. jest jedną z odmian dat. jako przypadka konkretnego, natomiast dat. sympatheticus łącznie z dat. commodi i incommodi, dat. ethicus, dat. iudicantis i dat. auctoris zalicza się do ogólnej kategorii dat. interesu[12]. Rzeczy tych nie można więc podciągać pod jedną rubrykę. A ponieważ autor pominął właściwie całą grupę dat. sympatheticus, pragnę wypełnić tę lukę, zwłaszcza że posiadamy doskonałą monografię Havers'a, w której zostało gruntownie zbadane występo-

---

[9] Tak Ambrosianus; Palatini mają w tym miejscu lekcję *cum hostibus*.

[10] Por. C. E. Bennet, *Syntax of early Latin*, vol. II, Boston 1914, str. 126.

[11] *Regelmässig ist die transitive Konstruktion bei Praefixen, die als selbständige Praepositionen mit dem Akkus. verbunden werden; hierbei ist die ursprüngliche Struktur nach der Umgruppierung bewahrt.*

[12] Por. F. Sommer, *Vergleichende Syntax der Schulsprachen*, 3 Aufl., Leipzig-Berlin 1931, str. 28 nn.

wanie tego dativu w różnych językach[13]. Dat. sympatheticus wyraża osobę lub rzecz, którą dana czynność dotyka na ciele lub duchu, wyraża uczestnictwo w czynności wyrażonej przez verbum[14]. Jest to kategoria odziedziczona z prajęzyka, a trzeba zaznaczyć, że zasadniczą jej domeną był zaimek osobowy. Później dopiero użycie jego rozszerzyło się na rzeczowniki. Odbiciem stanu prajęzykowego są te miejsca Homera, gdzie w jednym i tym samym zdaniu jest użyty *ex aequo* dat. sympatheticus oraz genet. rzeczownika, np. *Odyss.* X 484 n.: θυμὸς δέ μοι ἔσσυται ἤδη, ἡδ' ἄλλων ἑτάρων[15]. Po tych wstępnych uwagach przejdźmy na grunt łaciński. W archaicznej łacinie użycie tego dativu jest bardzo częste, ale występuje też wysłowienie possessywne. Stan prajęzykowy o tyle tu się odbija, że w około 75% wypadków użycia tego dativu występują zaimki, a w tym znów $^2/_3$ stanowią zaimki *mihi* i *tibi*[16]. Odbiciem stanu prajęzykowego są przede wszystkim takie miejsca w literaturze archaicznej, gdzie znachodzimy analogiczne zwroty wyrażone raz przez dat. sympatheticus ze względu na użycie zaimka, drugi raz przez wyrażenie possessywne ze względu na użycie rzeczownika, por. np. Plaut. *Epid.* 466 *mihi concubina quae sit* ~ *Mil. Glor.* 362 *eri concubinast haec quidem*[17]. Pomostem, na którym odbyło się rozszerzenie użycia dat. sympath. na rzeczowniki, były niewątpliwie takie zdania, w którym występował i zaimek osobowy i rzeczownik. Jako klasyczny przykład tego rodzaju mogę przytoczyć zdanie Plauta *Stich.* 628: *dum parasitus mihi atque fratri fuisti.* Dativus ten utrzymał się aż do końca historii języka łacińskiego, aczkolwiek w prozie klasycznej nie był bynajmniej faworyzo-

---

[13] *Untersuchungen zur Kasussyntax der indogermanischen Sprachen*, Strassburg 1911.

[14] Por. definicję Haversa: *Dieser Dativ drückt eben die innere Anteilnahme der von dem Verbalbegriff betroffenen Person aus, er ist subjektiver, wärmer und innerlicher als der Genetiv, der einfach objektiv ein Besitzverhältnis konstatiert* (str. 2). W dalszym ciągu swych wywodów wyróżnił Havers sześć różnych typów tego dativu.

[15] Bardzo żywą była ta kategoria w języku starocerkiewno-słowiańskim, gdzie porównanie z greckim tekstem wskazuje dowodnie, iż grecki genet. possess., stojący przed nomen regens, oddaje słowiański tłumacz niemal zawsze przez ten właśnie dativus, por. np. Ioan. 18,26 οὗ ἀπέκοψεν Πέτρος τὸ ὠτίον ~ *jemuže uřeza Petrъ uxo*. Marc. 10,43 ἔσται ὑμῶν διάκονος ~ *da bądetъ vamъ sluga* (por. Havers, str. 305 nn.) — Rzecz charakterystyczna, że często i w przekładzie Lutra występuje dat. sympath. jako odpowiednik greckiego genet. poss. stojącego przed nomen regens (por. np. Matth. 22,13 δήσαντες αὐτοῦ πόδας καὶ χεῖρας ἐκβάλετε αὐτὸν εἰς τὸ σκότος τὸ ἐξώτερον ~ *bindet ihm Hände und Füsse und werfet ihn in die Finsternis hinaus*; Ioan. 19,32 καὶ τοῦ μὲν πρώτου κατέαξαν τὰ σκέλη ~ *und brachen dem ersten die Beine* itp.), aczkolwiek nie jest to postępowanie tak konsekwentne, jak w słowiańskim przekładzie i bardzo często Luter posługuje się również wyrażeniem possessywnym. Z drugiej jednak strony nawet grecki genet. possess. stojąc po nomen regens oddaje niemiecki tłumacz przez dat. sympatheticus (por. np. Marc. 7,33: ἔβαλεν τοὺς δακτύλους αὐτοῦ εἰς τὰ ὦτα αὐτοῦ ~ *und legete ihm die Finger in die Ohren.*)

[16] Por. Bennet, l. c. str. 144.

[17] Por. Havers str. 186, Bennet str. 144.

wany. Częstsze było jego użycie w poezji[18] oraz w czasach poklasycznych, gdzie pojawiały się śmielsze zdania; istniał on też w łacinie ludowej i z niej przeszedł do języków romańskich.

Parę uwag chciałbym dorzucić w związku z wykładem autora o ablat. comparationis (§ 58 str. 35 n.). Autor ograniczył się właściwie do opisowego referatu, nie starając się wniknąć w genezę poszczególnych konstrukcji, konkurujących z tym ablatiwem, i przedstawić ich historię. Pomijając wyjaśnienie samego ablat., bo to dał autor, interesuje nas geneza wysłowienia *quam* przy comparat., która już na terenie łaciny archaicznej występuje jako wysłowienie konkurujące z ablat. comparat. Można w tym względzie powołać się na zupełnie proste a zarazem przekonywujące wyjaśnienie Skutscha[19]. Według niego powiedzenie typu — by użyć banalnego przykładu — *Marcus est doctior quam Titus* jest produktem powstałym ze skrzyżowania dwóch różnych form wysłowienia, tzn. porównania na stopniu comparativu (*Marcus est doctior Tito*) i porównania na stopniu positivu (*Marcus est tam doctus quam Titus*)[20]. Wyjaśnienie to jest tak proste, a zarazem tak przekonywujące, że można je przyjąć za pewne. Dwie te formy porównania, tzn. ablat. comparat. oraz *quam*, utrzymywały się przez cały okres żywotności języka łacińskiego. Ale w czasach poklasycznych pojawiają się dwie nowe konkurencyjne formy wysłowienia. Jedną z nich, tzn. użycie ablat. z przyimkami *a(b)* i *de* wspomina autor krótko, drugą zaś zupełnie pominął — mam na myśli użycie genet. comparationis. Skąd wzięła się ta pierwsza forma? Punktem wyjścia były tu wypadki użycia stopnia równego, w których chodziło o zaakcentowanie punktu wyjścia, kolejności lub rangi, por. np. Verg. *Buc.* 5,49: *Fortunate puer, tu nunc eris alter ab illo*[21]. Zwróćmy uwagę na fakt, że *alter* nie jest właściwie niczym innym, jak tylko comparativem[22], a zrozumiemy, że tego rodzaju wysłowienie łatwo mogło rozszerzyć się na właściwe komparatywy i na właściwe porównania. Pierwsze ślady zupełnie wyraźnego użycia przyimka przy stopniu wyższym pojawiają się u Frontona, Apulejusza, Tertuliana, Arnobiusza i w Itali, a więc wchodzi tu w grę przede wszystkim łacina afrykańska. Dołącza się wpływ języka hebrajskiego, który wzmacnia wysłowienie prepozycjonalne; dlatego ta konstrukcja rozpowszechniła się zwłaszcza w literaturze chrześcijańskiej. Ciekawe jest porównanie pod tym względem niektórych miejsc tekstu greckiego ewangelii z Italą i Wulgatą: np. zdanie Matth. 12,12 πόσῳ οὖν διαφέρει ἄνθρωπος προβάτου oddane zostało w *Itali* przez comparat. z *ab* (*quanto magis melior est homo ab ove*), podczas gdy Hieronim oddał to przez klasycznie poprawny ablat. comparationis (*ove*). Ale w literaturze świeckiej rozpowszechniła się stopniowo ta forma wysłowienia, tak że nawet gramatycy stawiają ją na równi z ablat. comparat. (por. np. Ps.-Sergius, *Explanat. in*

---

[18] Por. np. Ovid. *Met.* VI 8: *pater huic Colophonius Idmon | Phocaïco bibulas tinguebat murice lanas.*

[19] *Kleine Schriften*, str. 321.

[20] Użycie *quam* przy comparat. było już zjawiskiem ogólno-italskim, jak świadczy o tym chociażby osk. *pruterpan*, por. Skutsch l. c.

[21] Por. Hofmann, str. 427.

[22] *alter* < * *aliteros* (por. grecki suffiks comparatywu -τερο-); jest to comparativus rdzenia występującego w wyrazie *alius* (por. Sommer, *Handbuch der lat. Laut- und Formenlehre*[2-3], Heidelberg 1914, str. 441 i 453).

Donat., G. L. K. IV 433, 18: *Quando dico „doctior illo" et „doctior ab illo", re vera eadem invenitur elocutio*), dowód, że ten rodzaj wysłowienia zdobył sobie pełne prawo obywatelstwa w łacinie. W schyłkowej literaturze występuje w tej funkcji także *de* (por. Hyg. grom. p. 60,7 Th. *si plus de XXX pedibus patuerit*) i to zwyciężyło w językach romańskich.

A genet. comparationis w łacinie[24]? Pozornie jest to czysty grecyzm, ale tylko pozornie: genezą swą tkwi ta forma wysłowienia w łacinie ludowej, w literaturze spotykamy ją najpierw u Witruwiusza, później u Apulejusza (por. np. *Met.* VII 11: *statuas dignioribus meique maioribus reservare*). Do dalszego rozpowszechnienia genet. comparat. przyczyniła się łacina kościelna, stojąca pod wpływem greki. Już u Tertuliana trzeba liczyć się z genet. comparat. jako grecyzmem: w Afryce, kraju tak ważnym dla rozwoju literatury starochrześcijańskiej, dużo mówiono po grecku, a dalej wiele tego rodzaju grecyzmów przeszło do łaciny przez przekłady z greki. I znów bardzo pouczające jest tu porównanie Itali z Wulgatą: genet. comparat. występuje w Itali 16 razy, w Wulgacie tylko trzy razy[25]. Np. zdanie Ioan. 14, 12 καὶ μείζονα τούτων ποιήσει w tekście łacińskim tak Itali jak i Wulgaty okazuje genet. comparat. (*maiora horum faciet*), podczas gdy np. Matth. 12, 41 καὶ ἰδοὺ πλεῖον Ἰωνᾶ ὧδε ma w Itali genet. comparat. (*plus Ionae hic*), a natomiast w Wulgacie poprawną formę z *quam* (*plus quam Ionas*). Najwyraźniej więc Hieronim uznał tego rodzaju genet. comparat. za zbyt rażące grecyzmy i skorygował je; rzecz jednak charakterystyczna, że trzy z nich zostawił. Późna literatura medyczna często używała genet. comparat. z tego samego powodu, co literatura chrześcijańska: chodziło o przeróbki lub nawet przekłady z greki.

To mniej więcej chciałem powiedzieć na temat tych dwóch form poklasycznego wysłowienia; oczywiście nie mam pretensji do autora, że nie rozpisał się tak szczegółowo o nich. Chciałem tylko zaznaczyć, że da się bez trudu ustalić geneza każdej z tych form wysłowienia oraz da się prześledzić dokładnie ich linia rozwojowa dzięki opracowaniu tych problemów przez Wölfflina, na którego wywodach i materiale oparłem się tutaj.

Uzupełnień i sprostowań wymaga wykład autora o locatiwie (§ 74 str. 41 n.). Sprostować chciałbym go w tym względzie, że ani *humi* ani *ruri* nie są ściśle rzecz biorąc dawnymi lokatywami: *ruri* otrzymało *ī* wtórnie pod wpływem *domi*[26], co do *humi* zaś, to za Osthoffem uważam tę formę za stary dat. kierunku rzeczownika o temacie konsonantycznym (cf. gr. χαμ-αί)[27], aczkolwiek inni uważają to za twór powstały według analogii *domi*. Tak czy owak nie można tych dwu form stawiać na jednym poziomie z odziedziczonymi loka-

---

[23] Problem został w całej rozciągłości zbadany przez Wölfflina w art. pt. *Der Genetivus comparationis und die präpositionellen Umschreibungen*, Arch. f. lat. Lexikogr. VII (1892) str. 115 nn.

[24] Por. cytowany wyżej art. Wölfflina.

[25] Cały materiał u Wölfflina, l. c. str. 121, por. też Hofmann, l. c. str. 428.

[26] Por. H. Jacobsohn, *Quaestiones Plautinae metricae et gramm.*, Diss. Gottingae, 1904 str. 41 nn.

[27] H. Osthoff, *Zur Geschichte des Perfects im Indogermanischen*, Strassburg 1884, str. 195. Pogląd Osthoffa zyskał wśród językoznawców powszechne uznanie.

tywami, jak *domi*, *belli*, *militiae*. Oprócz wymienionych przez autora locatywów imion pospolitych należało by dodać jeszcze locativus viciniae, występujący w archaicznej łacinie np.Plaut. *Mil.* 273 n: *certe edepol scio me vidisse hic proxumae viciniae Philocomasium*) i może *terrae*[28]. Ale najważniejszą rzeczą jest to, że autor uznaje tylko użycie lokatywu w funkcji lokalnej, pominął zaś zupełnie użycie temporalne. Jest ono już w archaicznej łacinie ograniczone, ale dlatego właśnie te nieliczne wypadki zasługują na specjalne podkreślenie[29]. Otóż taka funkcja lokatywu występuje w kilku wypadkach przy *die* i *mane*, a występowanie przy tym przymiotnika wzgl. liczebnika porządkowego na *i* dowodzi niezbicie, że mamy tu do czynienia z formą odczuwaną jako locativus (por. np. Plaut. *Men.* 1157: *auctio fiet Menaechmi mane sane septimi*, Cato fr. p. 21,27. *die quinti in Capitolio tibi cena cocta erit*)[30]. Lokatywem w funkcji temporalnej, który utrzymał się aż do epoki klasycznej, jest powszechnie znane *vesperi*.

W związku z §§ 78 nn. (str. 45 nn.), w których autor traktuje tzw. gramatyczne użycie przyimków, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że poszczególne przyimki zostały potraktowane dość niejednolicie: czasem daje autor etymologię jakiegoś przyimka, czasem nie, aczkolwiek można to było uczynić bez trudu. Jeżeli chodzi o wyjaśnienie genezy jakiegoś przyimka wzgl. genezy jego funkcji, to autor często nie wykorzystał wszystkich możliwości, jakie dawała literatura przedmiotu. Co właściwie dowiadujemy się z wykładu autora na temat prepozycji *circum* (str. 46)? Mówi autor, że jest to przysłówek i przyimek oznaczający miejsce i tłumaczy, że *użycie z acc. trzeba objaśnić analogicznym wpływem przyimków apud, propter itd.* To nic nie objaśnia. Należało by mym zdaniem powołać się na całkiem słuszną interpretację Skutscha (*Kleine Schriften* str. 304 uw. 1), że jest to acc. od rzeczownika *circus*, zależny pierwotnie od przyimka *in*: pierwotnie mówiono *in circum ire* zam. *circum ire*, *capillus in circum capitis reiectus* itp. Analogie z języków nowożytnych, przytoczone przez Skutscha (niem. *kraft*<*aus Kraft*; *laut*<*nach Laut*; *wegen*<*von Wegen*) czynią ten pogląd zupełnie przekonywującym. Silnym argumentem popierającym pogląd Skutscha jest miejsce Warrona *de l. Lat.* V 25, gdzie czytamy *in circum eum locum*. W ten sposób geneza tego przyimka staje się zupełnie jasna. Stawszy się przyimkiem wyparło *circum* starołacińską prepozycję *am/an* z accus. (cf. gr. ἀμφί), weszło na jej miejsce, zwłaszcza że i ona łączyła się z accusat. Znaczeniowo kontynuuje nowy przyimek wspomnianą starołacińską prepozycję, czyli miał zasadnicze znaczenie *po obu stronach*. W podobny sposób można by przy kilku jeszcze przyimkach skorygować względnie pogłębić wykład autora, ale nie chcę już zanadto wchodzić w te szczegóły.

---

[28] Por. Enn. trag. 283 R[3]: *strata terrae lavere lacrumis vestem squalam et sordidam* (*terrae* jest przekazane przez wszystkie rękopisy Noniusza).

[29] Por. Bennet str. 389 n.

[30] Por. Gell. *N. A.* X 24,3: *Satis autem erit perpetuae veterum consuetudinis demonstrandae gratia verba sollemnia praetoris ponere, quibus more maiorum ferias concipere solet, quae appellantur Compitalia. Ea verba haec sunt: „Die noni populo Romano Quiritibus Compitalia erunt. quando concepta fuerint, nefas". „Die noni" praetor dicit, non "die nono". Neque praetor solum, sed pleraque omnis vetustas sic locuta est* etc.

Na str. 91 (§ 131 p. 1) wspomina autor formy opisowe złożone z part. perf. pass. i form czasownika *habeo*, podkreśla, że te formacje wyrażały stan wynikający z dokonania czynności i nadmienia, że *z tej konstrukcji w późnej epoce poklasycznej rozwinęła się formacja, która dała podstawę romańskim formacjom typu j'ai fait*. Zdanie niewątpliwie słuszne, ale wskutek zbytniej zwięzłości nie dające zupełnie wyobrażenia o historycznym rozwoju, jaki doprowadził od wysłowienia typu *multa bona parta habemus* (Plaut. *Trin.* 347) do wspomnianych form języka francuskiego[31]. Otóż francuskie *j'ai chanté* przełożone z powrotem na łacinę zakłada opisowe perfectum łacińskie *habeo cantatum*, tzn. z participium nieodmiennym. To ma nie wiele wspólnego z opisowymi perfectami w łacinie archaicznej, gdzie participium jest zawsze odmienne.

Formacja ta nie była zbyt produktywna w łacinie archaicznej, w epoce klasycznej doszły nowe połączenia, jak *cognitum habeo* (Cic. *ad Fam.* X 12,1) *persuasum habeo* (Caes. *Bell. Gall.* III 2,5), *perspectum habeo* (Caes. *Bell. Gall.* VII 54,2) itp., ale uproduktywnienie jej należy do czasów późniejszych. Całkowicie zidentyfikowanie jej z prezentywnym perfectum jest zjawiskiem dość późnym: pełne wykształcenie tego znaczenia występuje dopiero w w. VI (por. np. Grzegorz z Tours *Vitae patr.* 6,3: *Gallum enim diaconum alibi habeo distinatum* itp.). Ale formacja ta żyje tylko w tych formach francuskich, gdzie przy poprzedzającym dopełnieniu następuje uzgodnienie participium z tymże (*les lettres que j'ai reçues* < *quas habeo receptas*). Natomiast francuskie *j'ai reçu les lettres* wywodzi się z łacińskiego * *habeo receptum litteras* czyli opiera się o łacińską formację opisową z participium nieodmiennym, jak już nadmieniłem wyżej. Bo rozwój w łacinie szedł w tym kierunku, że participia połączone z *habeo* rozpadły się na odmienne i nieodmienne: te ostatnie są właściwymi protoplastami złożonych czasów w językach romańskich; istotnie w schyłkowej łacinie znachodzimy początki nieodmiennego participium, por. np. Oribas. Syn. 7,48: *haec omnia probatum habemus*. Dopiero więc uchwycenie tych dwóch typów użycia part. perf. pass. z *habeo* daje należyte pojęcie o genezie złożonych form języków romańskich, oczywiście tylko w odniesieniu do tych czasowników, które używają form *avoir*. Geneza form złożonych z *être* jest inna, autor to także pominął, ale nie chcę tutaj rozwodzić się nad tą sprawą.

Pewne uwagi nasuwa wykład autora o futurum exactum (§ 134 str. 94 oraz § 120 p. 6 str. 80.), gdyż autor ogranicza się do czysto opisowego referatu, a nie wnika w genezę i rozwój znaczenia tego czasu. Wystarczyło w tym celu podkreślić fakt, że fut. II jest z genezy swej con. aor. sygmatycznego oraz powołać się na tzw. *casus eventualis* zdań warunkowych w grece, gdzie przy futurum w zdaniu nadrzędnym stoi ἄν z coniunct. w zdaniu podrzędnym[32], a wszystko od razu stałoby się jasne: wszak w takim zdaniu, jak np. Plaut. *Rud.* 793 *si illas attigeris, dabitur tibi magnum malum*, zestawionym z takimi zdaniami greckimi, jak np. Hom. *Il.* IV 170 ἀλλά μοι αἰνὸν ἄχος ἔσσεται, αἴ κε θάνῃς

[31] Zagadnienie to zbadał gruntownie Ph. Thielmann w pracy pt. *Habere mit dem Part. Perf. Pass.*, Arch. für lat. Lexikogr. II (1885) str. 372—423 i 509—549.

[32] Por. J. M. Stahl, *Kritisch-historische Syntax des griechischen Verbums der klassischen Zeit*, Heidelberg 1907, str. 390 nn., gdzie można znaleźć cały materiał przykładowy.

lub Xen. *Anab.* I 4,15 ἦν μὲν γὰρ ψηφίσωνται ἕπεσθαι, ὑμεῖς δόξετε αἴτιοι εἶναι ἄρξαντες τοῦ διαβαίνειν, funkcja fut. exactum *attigeris* odpowiada na ogół funkcji czasowników θάνῃς i ψηφίσωνται. Ta analogia wyjaśnia nam funkcję syntaktyczną łacińskiego fut. exact.[33], jako czasu wyrażającego zdarzenie skończone w przyszłości[34]. Proces wyspecjalizowania fut. ex. jako czasu względnego na oznaczenie zdarzenia skończonego w przyszłości jest w łacinie archaicznej jeszcze mało rozwinięty i stąd pochodzi pojawiająca się jeszcze w tej epoce identyczność znaczeniowa między fut. I i fut. II, por. np. Terent. *Hec.* 599: *et me hac suspicione exsolvam et illis morem gessero.* Zjawisko to widać czasem jeszcze w epoce klasycznej i poklasycznej, por. np. Cic. *ad Fam.* XIII 65,2, Liv. XXVI 43,3.

Na str. 191 § 282 p. 2 twierdzi autor: *przy accedit stale zjawia się quod*, co jest błędne: po *accedit* może być zarówno *quod* jak i *ut*, różnica jest ta, że *ut* występuje wtedy, gdy do wymienionych okoliczności pisarz dodaje nową, por. np. Cic. *Cato Maior* 6,16 *ad Appii Claudii senectutem accedebat etiam, ut caecus esset*, Caes. *Bell. Gall.* III 13,9: *accedebat, ut... tempestatem ferrent facilius.*

Można by dalej zapytać, dlaczego występowanie ind. perf. po spójnikach takich jak *ubi*, *ut*, *postquam* itp. (str. 181 n., 204, 206) potraktował autor czysto opisowo i nie starał się wytłumaczyć tak osobliwego faktu, tak sprzecznego z całym systemem zdań podrzędnych w łacinie. Na czym polega ta osobliwość? Na tym, że zdania te, wyrażające czynność uprzednią w stosunku do zdania nadrzędnego z orzeczeniem w praeteritum, łączą się z reguły z indic. perf., a nie z plusquamperf., które jedynie byłoby usprawiedliwione w tym wypadku. Sommer (*Vergl. Syntax* str. 117) tłumaczy to zjawisko w sposób następujący: *Die zwei Vorgänge, von denen der eine später als (post — quam) der andere erfolgt, werden im Verlauf der Erzählung einfach als Einzelereignisse ohne Beziehung aufeinander erfolgt.* Można i należy zgodzić się z tym wyjaśnieniem, ale to jeszcze nie jest wszystko; mam wrażenie, że po prostu te zdania zachowały ślady dawnej parataksy i że tkwią one korzeniami w dwóch równoległych zdaniach głównych, w których stosunek czasowy był zaznaczony przysłówkiem *post*; a więc np. zdanie Plauta *Curc.* 329 *postquam tuo iussu profectus sum, perveni in Cariam* wywodziłoby się z takiej mniej więcej konstrukcji parataktycznej: *tuo iussu profectus sum et post perveni in Cariam.* Jeżeli taka interpretacja jest słuszna, to spójnik *postquam* byłby tym czynnikiem, który narzucił konstrukcję innym, jak *ut*, *ubi* itp. Sporadyczne występowanie przy tych spójnikach ind. imperf. wzgl. plusquamperf. dowodzi, że konstrukcja par excellence hypotaktyczna starała się i te zdania sobie podporządkować, ale nie zdołała tego dokonać[35].

---

[33] Nadzwyczaj jasno i zwięźle ujął całe to zagadnienie Sommer, *Vergl. Syntax* str. 69.

[34] Rzecz tę podkreślił autor zupełnie słusznie na str. 80, gdzie omawiał aspektową wartość fut. exact., ale i tu nie wyjaśnił, jak rozwinęła się ta funkcja, i ograniczył się tylko do stwierdzenia samego faktu.

[35] Por. np. Plaut. *Men.* 63: *rus ut ibat, rapidus raptori subduxit pedes*; Terent. *Andr.* 177: *postquam audierat non datum iri uxorem, numquam verbum fecit*; cały materiał u Bennet'a, *Syntax of early Latin*, vol. I, Boston 1910, str. 86 nn., 93 n., 101 n.

Przy wykładzie autora o *ut consecutivum* (str. 207) uderza to, że genezy coniunct. w tych zdaniach dopatruje się autor w con. potent. i pisze tak: *Konstrukcja ta rozwinęła się chyba w tych zdaniach, które uwzględniały skutek przypuszczalny, tj. jeszcze nie urzeczywistniony, ale już w epoce przedhistorycznej użycie coniunct. utrwaliło się we wszystkich zdaniach skutkowych, nawet takich, w których skutek należy do przeszłości, jest więc niewątpliwy.* Inaczej genezę tego coniunct. wyjaśnia Hofmann (str. 760), uważając go za coniunct. deliberativus, ale mam wrażenie, że najtrafniejsze jest wyjaśnienie go jako tzw. coniunct. polemiczny, jak to czyni Sommer (*Vergl. Syntax* str. 116). Wyszedłby więc ten coniunct. z takich zdań, gdzie zdanie główne było zaprzeczone, bo tam tylko byłby con. polemiczny usprawiedliwiony. Nawiasem zaznaczę, że omawiając użycie coniunct. w zdaniach głównych na str. 104 pominął autor zupełnie ten rodzaj coniunctivu[36], nie mógł więc wyprowadzać coniunct. w zdaniach skutkowych z tej funkcji con. w zdaniach głównych. A przecież jest to kategoria, która nie może być pominięta: pozornie zbliża się ten coniunct. swym znaczeniem do coniunct. potent., a jednak jest to co innego: con. potent. wywodzi się z prajęzykowego optativu, podczas gdy coniunct. polemiczny z prajęzykowego koniunktywu.

W związku z wykładem autora o *ut consecutivum* rzuca się w oczy pominięcie tzw. *ut subiectivum*; boję się, czy autor nie podciąga tego *ut* pod rubrykę *ut consecutivum*, co byłoby niesłuszne. Są to rzeczy różne: *ut consecutivum* jest zdaniem okolicznikowym, *ut subiectivum* zdaniem podmiotowym[37] (por. np. Nepos 7, 3, 2: *accidit, ut una nocte omnes hermae... deicerentur*). Składnia *ut subiectivum* jest zbliżona do składni *ut consecutivum*, ale bynajmniej nie identyczna; wystarczy zaznaczyć, że w klasycznej łacinie po czasach przeszłych *factum est, evenit, accidit* itp. występuje tylko con. imperf., podczas gdy zdania skutkowe mogą mieć składnię prezentywną (con. praes. i con. perf.) lub con. imperf. W każdym więc razie nie można identyfikować tych dwu różnych *ut*.

Z drobniejszych usterek zwrócę uwagę na następującą: w § 167 na str. 111 mówiąc o wykrzyknikach pierwotnych wymienia autor m. i. *eiei*. Ma to być nie *eiei*, lecz *oiei* (połączenie *oi* < gr. οἰ + *ei*, por. Plaut. *Mil.* 1406, Terent. *Eun.* 716)[38].

Chciałbym jeszcze podkreślić pewną niekonsekwencję w sposobie cytowania; dotyczy to zwłaszcza cytatów z Cycerona, którego autor cytuje raz z podaniem i rozdziału i tzw. paragrafu (np. w § 231 str. 155: *Verr.* 3,54,155), innym razem ogranicza się do podania paragrafu (por. § 183 str. 121: Cic. *Cato* 29; § 129 str. 128: *Quinct.* 44). Lepiej by było, gdyby był przeprowadził konsekwentnie pierwszą zasadę cytowania.

Korekta druku staranna; tu i ówdzie znachodzą się jednak błędy zecerskie, ale takie, że czytelnik od razu domyśla się, o co chodzi, np. w § 32 str. 23 *aciat fte* zam. *faciat te*, w § 137 str. 95 *reuter* zam. *uterer* itp.

---

[36] Jako przykład może posłużyć zdanie Plauta *Amph.* 818: *tun mecum fueris? quid illac inpudente audacius?*

[37] Nazywają też czasem *ut subiectivum* zdaniem rzeczownikowo-skutkowym, w przeciwieństwie do *ut consecutivum* określanego terminem zdania przysłówkowo-skutkowego.

[38] Obacz Hofmann, *Umgangssprache* str. 13.

Tak przedstawiałyby się mniej więcej niektóre ważniejsze problemy, co do których nie zgadzałbym się z autorem; jedne z nich potraktowałem obszerniej, inne zwięźlej, niektóre podałem tylko *exempli gratia*, by nie powiększać rozmiarów tej recenzji. Rola recenzenta nie jest łatwa, a nade wszystko nie zawsze bywa należycie oceniona: recenzent bowiem wydobywa z dzieła recenzowanego te problemy, co do których ma odmienne zdanie, które krytykuje, i te szerzej omawia, natomiast ma się samo przez się rozumieć, że aprobuje to, o czym nie mówi. Stąd może nieraz zrodzić się u czytelnika mniemanie, że recenzent ustosunkowując się krytycznie do szeregu miejsc książki ustosunkowuje się krytycznie do całości. By więc tego rodzaju nieporozumienie nie zaszło i w tym wypadku, chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że książka prof. Safarewicza ma olbrzymie zalety: odznacza się ona jasnym wykładem, przejrzystym rozkładem materiału, a nade wszystko każda jej strona, każdy rozdział dowodzi, że autor zna się na tym, o czym pisze i że każdy szczegół przemyślał. Jako pierwszy tego rodzaju podręcznik w języku polskim odda ona niewątpliwie usługi młodzieży uniwersyteckiej, a nadto życzyćby należało, by zapoznali się z nią też i nauczyciele szkół średnich: książka ta wskaże im, jak należy ujmować zjawiska składniowe w historycznym rozwoju i pozwoli wykorzystać niejeden szczegół nawet w ich praktyce szkolnej.

Władysław Strzelecki

Vittore Pisani, Testi Latini arcaici e volgari con commento glottologico. Torino 1950 (Rosenberg & Sellier), XV+196 str.

Książka V. Pisaniego, profesora uniwersytetu w Mediolanie, stanowi trzecią część większej całości, zatytułowanej *Manuale storico della Lingua Latina*. Jej część druga obejmująca gramatykę historyczną ukazała się w r. 1948 (por. recenzję w Eos XLIII, 1948—49, s. 128—31). Część czwarta, poświęcona językom starożytnej Italii innym niż łacina, jest w przygotowaniu; część pierwsza, obejmująca głównie historię języka łacińskiego, ma się ukazać na końcu.

Z faktu, że książka stanowi część większej całości, wynika szczególny jej charakter. Nie jest to tylko wybór tekstów stanowiących materiał do ćwiczeń uniwersyteckich, ale równocześnie ilustracja do *Gramatyki* i przede wszystkim zbiór interpretacji lingwistycznych poszczególnych konkretnych przykładów. Interpretacje, umieszczone pod tekstem, zajmują więcej niż połowę książki i stanowią główną jej wartość.

Związek z *Gramatyką* został podkreślony przez stałe odsyłanie do odnośnych jej ustępów, i to w sposób podwójny: po pierwsze w uwagach podtekstowych, po wtóre zaś na końcu książki, gdzie zamieszczono indeks paragrafów *Gramatyki*, cytowanych w interpretacjach. W ten sposób każdy, kto korzysta z *Gramatyki*, znajdzie natychmiast tekst oryginalny służący za ilustrację do odnośnego ustępu. To nawiązywanie do systematycznej części wykładowej przyda się bardzo studentom szkół wyższych, a zwłaszcza samoukom.

Dobór tekstów jest nader staranny. Podano tu najpierw inskrypcje archaiczne (38 pozycji), następnie kilka tekstów przekazanych tradycją literacką (Carmen Saliare, Leges regiae, Leges XII tabularum, teksty sakralne z Katona i Liwiusza); zamieszczono wybór fragmentów Liwiusza Andronika, Newiusza i Enniusza (razem około 150 wierszy lub ich części); dalej to i owo

z gramatyków (głównie z Lucyliusza, Warrona, Cycerona i Kwintyliana). Drugą część stanowią teksty ludowe, a mianowicie inskrypcje ścienne z Pompei (45 pozycji), inne napisy ludowe (168 pozycji), napisy chrześcijańskie (21 poz.) i żydowskie (2 poz.). W końcu idą teksty Consentiusa (*De barbarismis*) i tzw. *Appendix Probi* w całości. — Tekstów, jak widać, nie jest dużo, ale wystarczają aż nadto dla tych celów, jakie sobie autor postawił. Wybór jest staranny i podyktowany względami lingwistycznymi. Słusznie autor pominął napis CIL I² 2658 (Di³ 720¹); bo choć należy on do najstarszych tekstów łacińskich (V lub IV wiek przed n. e.), to jednak wartość jego zmniejsza się przez krótkość tekstu, niepewną lekcję i zupełną niezrozumiałość. Ale w takim zbiorku o celach dydaktycznych można było również pominąć fragmenty Carmen Saliare, bo i one stanowią właściwie teksty o niepewnej tradycji i są zupełnie prawie niezrozumiałe. Natomiast istotnym brakiem jest pominięcie inskrypcji dwujęzycznych łacińsko-greckich, których szereg przytacza Diehl (np. CIL I² 2504; 2235; 2236; 2239; 2240 itd.). Transkrypcja grecka imion i wyrazów łacińskich jest moim zdaniem doskonałym materiałem do ćwiczeń z gramatyki historycznej łacińskiej. W dziale napisów ludowych odczuwa się brak tabliczek z zaklęciami, które są nie tylko ciekawe ze względu na treść, ale nie mniej interesujące także pod względem języka. Wystarczy tu przypomnieć takie przykłady, jak CIL I² 1012; 2520; 2541 itd. Przydałoby się też przytoczyć parę alfabetów pompejańskich, choćby CIL IV 2514; 6905 itd.; są to teksty ważne dla historii pisma łacińskiego. — Wśród tekstów literackich uderza brak fragmentów Lucyliusza. Brak ten kompensuje częściowo zamieszczenie kilku ustępów treści gramatycznej tego autora. — Prawie wszystkie teksty inskrypcyjne zaczerpnął autor ze znanych zbiorków Diehla (*Altlateinische Inschriften*, wyd. 3., 1930; *Pompeianische Inschriften*, wyd. 2., 1930; *Vulgärlateinische Inschriften*, 1910; *Lateinische altchristliche Inschriften*, 1913). Kilka zaledwie jest takich inskrypcji, których Diehl nie uwzględniał, i autor słusznie zrobił, że je przytoczył: napis B 212 (CIL VI 11592) zawiera ciekawy przykład na pieszczotliwą nazwę 'matki' *mamma*, B 213 (CIL X 3646) daje znów dat. sg. *tatani* 'ojcu'.

Wartość filologiczna tekstu stoi na wysokim poziomie. W szczególności zasługują na uwagę własne lekcje autora w wydaniu najstarszych napisów. Przytoczę tu najciekawsze, dotyczące tzw. napisu z Forum Romanum. Pisani czyta tu jak następuje (A 1, str. 1): *quoi : hok* [... | ...] *ṣakros : es | ed sora* [... | ...] *ẋacias | recei : lo* [... | ...] *euam | quos : r* [... | ...] *m : kalato | rem : hai* [... | ...] *od : iouxmen | ta : kapta : dotaụ* [... | ...] *m : ite : r* [... | ...]*m : quoi ; ha | uelod : nequ* [... | ...] *od : iouestod | louquiod* [... W napisie na garnuszkach z Kwirynału CIL I² 4 (A 4; str. 6) autor odczytuje w w. 3: *duenoi ne med malostatod*. W tabliczce z Lacus Fucinus, w. 7, Pisani daje lekcję *atoḷer* zamiast dotychczasowej *atoier*.

Nie trzeba dodawać, że zbiór tekstów wtedy tylko spełnia należycie swą rolę, gdy wydrukowany jest bezbłędnie. Jakoż na ogół korekta jest staranna. Podam tu te nieścisłości, które przy lekturze wpadły mi w oczy. Str. 20 i nast. (A 29, CIL I² 581, Senatuscons. de Bacch.): w. 1 *eadem* (tak też w komentarzu, gdzie nawet zaznaczono: „errore materiale per *ae*-") — w oryginale (podług reprodukcji w wydawnictwie E. Diehl, *Inscriptiones Latinae*, 1912) wyraźnie jest *aedem*; w. 16 i 28 (także w komentarzu do w. 16) *extrad* — ma być *exstrad*; w. 25 *faciendum* — w oryginale *faciendam*. — Str. 27 (A 31, CIL I² 584,

Sententia Minuciorum): w. 26 *accipiant* — ma być *acipiant*. — Str. 31 (A 33, CIL I² 25, Columna Rostrata): w. 14 *nummei* — ma być *numei*. — Str. 57 (A 45, proverbium): 1 *medeo* — ma być *medeor* (w komentarzu poprawnie *medeor*). — Str. 116 (B 5, CIL VI 29791): *in his praedis* — ma być *in his praedis*. — Str. 118 (B 16, CIL IV 538): zamiast *Dp 363* ma być *Dp 263*. — Str. 121 (B 31, CIL IV 2152): *Putiolani* — ma być *Putiolane* (w komentarzu poprawnie). — Str. 129 (B 65, CIL VI 3478): *consumaut* — Diehl (Dv 181) daje *cosumaut*. — Str. 129 (B 67, CIL X 2801): *diebus XIII* — Diehl (Dv 208) drukuje *diebus XIIII*. — Str. 142 (B 136, CIL XIV 688): *faecit* (tak też w komentarzu) — Diehl (Dv 977) podaje *fecit*. — Str. 146 (B 158, CIL X 2622): *dis ma*[*nib*]*us* — Diehl (Dv 1109) daje *dis ma*[*nib*]*us*. — Str. 174 (B 238, App. Probi): 134 *capite* — ma być *capitis*. — Str. 178 (B 238, App. Probi): 215 *bapulo* ma być *baplo* (tak też w komentarzu).

Co się tyczy ustalenia tekstu, to w paru tylko szczegółach miałbym odmienny pogląd od autora. — Wiersz A 45,1 podaje Pisani w następującej postaci: *nouum uetus uinum bibo, nouo ueteri uino morbo medeor*. Tekst opiera się tu na cytacie PF 123 M, gdzie Lindsay podaje: *vetus novum vinum bibo, veteri novo* (*nov. vet.*) *morbo medeor*, oraz Warrona, *l. Lat.* 6,21: *novum vetus vinum bibo, novo veteri vino morbo medeor*. Zdaje mi się, że paralelizm obu członów wiersza, jak i potrzeba jasności w tej niewyszukanej ostatecznie maksymie, wymaga zatrzymania w drugim członie wiersza tekstu Festusa; tak też czynią wydawcy Warrona (Goetz-Schoell), oraz Morel, *Fragmenta poetarum Latinorum*, 1927, str. 31, który drukuje wiersz w postaci następującej: *novum vetus vinum bibo, novo veteri* [*vino*] *morbo medeor*. — Drugi wiersz, to A 46,2 (Liv. Andron. *Odyssia*, fr. 2 Mor.). Nie widzę powodu do tego, by przekazany w tekście Prisciana (Gramm. L. 2,305) wiersz: *Pater noster, Saturni filie* zmieniać na *Pater Saturni filie*.

Przechodzę do części najważniejszej, mianowicie do własnych interpretacji autora. Przytoczę tu przede wszystkim objaśnienie napisu z Forum Romanum, czym się autor szczegółowo zajmował już poprzednio (Rendic. Accad. Lincei VI, VIII, 1933, 735 i nn.). *Quoi* 'qui', *hok* 'hoc' (wątpliwe; czyżby już wówczas było *hoc* zamiast *hodce*?), *esed* 'erit', *quos* acc. plur., *dotau* '*dōtave' (na gruncie łacińskim byłby to archaizm tego typu, co wedyckie *dāta-*), *ite* 'item', *hauelod* 'hau uelod', tj. 'haud voluntate, arbitrio'. — A oto interpretacja napisu na dzbanuszkach z Kwirynału: *iouesat* 'iurat', *deiuos* acc. plur., *qoi* 'qui' nom. sg., *med* acc. 'me', *mitat* indic. praes. do *mitāre*, *nei* 'nī', *ted endo* 'in te', *cosmis* 'comis', *ast* 'ast', *pakari* 'pacārī'; *ednoisiopetoitesiai* ma zawierać *tesiai* 'illi' dat. sg. fem., *ednoisi* abl.-instr. plur. od **edno-* 'cibo', *opetoi* dat. final. do **opeto-* (cf. *optō* 'denomin., **opetāi̯ō*), więc 'ad votum obtinendum'. Dalej *duenos* 'bonus', *med* acc. sg., *feked* 'fecit', *duenoi* dat. sg.; *en* 'in', *manom* 'bonum', *einom* 'exitum' (więc 'per un buon esito'). Część końcowa: *ne* 'ne', *med* 'me' *malo*, tj. *malom*, *statod* 'stato'. Całość: *iurat deos qui me uendit — nisi in te comis uirgo sit, ast cibis optato* (*i. e. impetrando*) *ei pacari uis — : bonus me fecit in felicem exitum bono: ne e me malum stato*.

Z innych interpretacji poruszę tu tylko pewne szczegóły.

A 7 (CIL I² 7, napis nagrobkowy Scypiona, konsula z r. 298), w. 6: *subigit* ma być perfectum, tj. *subēgit*: trzeba wziąć pod uwagę niepewny znak *i longa* i względy metryczne i odczytywać raczej *subi̯git*, praes., jak *abdoucit* w tym samym wierszu.

A 25 (CIL I² 401), w. 5: *quis uolet* nie jest nominativus pendens, ale raczej asyndetycznie wprowadzony poprzednik okresu warunkowego, tj. 'si quis volet'.

A 29 (CIL I² 581, Senatuscons. de Bacch.), w. 9: *iousisent* występuje w plur. nie przez atrakcję, ale uzgodnione jest z dwu podmiotami: *is* i *senatus*, co wyrażono zwrotem *isque de senatuos sententiad*, a więc rozkaz wychodzi od pretora i senatu, stąd *iousisent* w plur. — W tymże napisie, w. 11: *quiquam* jest chyba błędem mechanicznym zamiast *quisquam*, nie zaś przysłówkiem *quī-quam*, jak proponuje Pisani, bo formuła *ne... quisquam fecise uelet* powtarza się jeszcze dwa razy, w w. 16 i 19.

A 31 (CIL I² 584, Sententia Minuciorum), w. 13: *agri poplici quod Langenses posident*: tu *quod* może mieć wartość *quidquid*, do czego *agri poplici* będzie gen. partit.

A 40 (Leges regiae), V, str. 40: należy zwrócić uwagę na nową etymologię przymiotnika *opīmus*: **op-pīmos*, cf. gr. πῖμελή, łac. *pinguis*, ze skróconym *i*.

A 41 (Leges XII tabul.), I, str. 43: *igitur*=**igi*+*tur* (**i-ghi-*, gr. -χι) nie wygląda na interpretację lepszą niż tradycyjne *quid igitur*=*quid agitur*.

A 42 (Cato *agr.* 134,3), str. 50: *macte... esto* jako nom. sg. **mactis* wygląda bardzo podejrzanie wobec dobrze poświadczonego *mactus*. Przyznaję jednak, że interpretacja pospolita przez voc. sg. jest także wątpliwa.

A 46 (Liv. Andr. 26=fr. 27 Mor.), str. 64: *topper facit homones ut prius fuerant*. Wobec nie ustalonej wartości metrycznej wiersza saturnijskiego nie widzę potrzeby zmieniania tekstu przekazanego przez Festusa (443 L²): *topper facit homines ut prius* (*utrius* ms.) *fuerint*.

A 48 (Enn. *ann.* 101), str. 74: *uirgĭnēs* nie jest archaizmem z końcówką nom. plur. *-ēs*, ale jest wynikiem skrócenia jambicznego w wyrazie o budowie kretycznej, jak w imperat. *commŏdă*, np. Catull. 10,26: 'pożycz mi', do *commodāre*.

B 4 (CIL IV 5125): *beni* 'veni'; zmiana *b*>*v* w łacinie została objaśniona wpływem greckim. Moim zdaniem przekształcenie to jest zjawiskiem tak pospolitym w różnych językach, że nie ma potrzeby uciekać się w tym wypadku do szukania jego źródeł we wpływie języków obcych. Może to być rodzima łacińska zmiana fonetyczna.

B 7 (CIL IV 2993 *y*): Σατριω Ουαλεντι Ο[γ]ουστω Νηρ. φηλικιτ[ερ]. Napis ten traktuje autor jako grecki i objaśnia brak ι na końcu imion Σατριω oraz Ογουστω. Moim zdaniem to wyrazy łacińskie, jak i końcowe φηλικιτερ, tyle, że zapisane literami greckimi.

B 13 (CIL IV 3948), str. 118: *tu uedes acuam et bibes ipse merum*. W objaśnieniach należało zwrócić uwagę na hiatus między *acuam* a *et*.

B 16 (CIL IV 538): *Tetraites* wymaga notatki, że u Petroniusza wymieniono (52,3) *Hermerotis pugnas et Petraitis*, cf. *The Cena Trimalchionis of Petronius*, ed. W. B. Sedgwick, Oxford 1925, koment. str. 111.

B 68 (CIL VI 32965): napis z czasów Maksencjusza — przydałaby się tu notatka podająca lata panowania tego cesarza (307—312).

B 88 (CIL VI 29884): *de nil in nil*. Należało zwrócić uwagę na nieodmienne użycie *nil* przy przyimku *de*.

B 238 (Appendix Probi): pominięto milczeniem najlepsze chyba wydanie z komentarzem: W. A. Baehrens, *Sprachlicher Kommentar zur vulgärlateinischen Appendix Probi*, Halle 1922. Nie podano też daty tego tak ważnego tekstu (po-

dług Baehrensa, str. 4, między r. 200 a 320 n. e.). — Podana w App. Pr. 168 postać *nouarca* zamiast *noverca* nie jest jasna, ale wpływ wyrazu *patriarcha*, jak proponuje autor, nie wydaje się prawdopodobny ze względu na odległe znaczenie i inny zakres użycia tego biblijnego wyrazu.

Bardzo pożyteczne są podane w objaśnieniach liczne cytaty z gramatyków i głossografów łacińskich. Szczególnie obficie zostały one uwzględnione w dziale fragmentów autorów archaicznych. Dział ten przedstawia jednak także jeden poważny brak, który moim zdaniem należy uzupełnić w następnym wydaniu książki: autor nie daje objaśnień metrycznych, co się szczególnie silnie odczuwa przy fragmentach utworów scenicznych.

Z przeglądu, jaki tu podano, widać, że książka Pisaniego pomyślana jest jako samodzielne dzieło lingwistyczne. Z tego punktu widzenia zawarty tam komentarz może spełnić dla indoeuropeistyki tę rolę, jaką w dziale filologii klasycznej od dawna już pełnią wzorowe komentarze do poszczególnych autorów. Dano tu nie tylko objaśnienia dla zaznajamiającego się z gramatyką historyczną łacińską studenta, ale podniesiono poważne zagadnienia ściśle naukowe, uwidoczniając, co jeszcze w tym zakresie pozostaje do zbadania i opracowania. Ukazanie się książki należy powitać z uznaniem i życzyć tylko trzeba, by następne tomy całego *Manuale* wyszły jak najszybciej spod prasy.

Jan Safarewicz

XLVIII SPRAWOZDANIE

z czynności

POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

za czas od 15 czerwca 1948 do 15 czerwca 1949.

A

1. Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Filologicznego w dniach 18 i 19 czerwca r. 1949 we Wrocławiu.

Otwarcie Walnego Zgromadzenia nastąpiło w sali im. R. Longchamps de Berier w Gmachu Uniwersyteckim o godz. 10. Przewodniczący Koła Wrocławskiego PTF, Prof. Dr Władysław Strzelecki, powitał przedstawiciela nieobecnego Rektora Kulczyńskiego w osobie Dziekana Wydziału Humanistycznego Prof. Dra Modelskiego, przedstawiciela Towarzystwa Naukowego Wrocławskiego w osobie Prof. Dra B. Olszewicza, oraz przedstawicieli prasy, po czym odczytał list wojewody wrocławskiego, który nie mogąc osobiście przybyć na zebranie, przesłał życzenia owocnych obrad. Prezes PTF Rektor Jan Sajdak powitał przedstawiciela władz miejskich m. Wrocławia, członka honorowego PTF Prof. Dra Tadeusza Sinkę, oraz delegatów Kół, po czym zaprosił do honorowego prezydium Zjazdu Prof. Dra Rajmunda Gostkowskiego, Rektora Kazimierza Kumanieckiego, Dyr. Stanisława Ostrowskiego, Prof. Dra Tadeusza Sinkę, Prof. Dra Stefana Srebrnego, Prof. Dra Władysława Strzeleckiego. Z kolei zabrał głos Prof. Dr Stefan Srebrny, wygłaszając referat pt. *Ateński kryzys polityczny i kulturalny w czasie wojny peloponeskiej.* Następnie wiceprezes urzędujący, Prof. Dr Jerzy Manteuffel, odczytał sprawozdanie Zarządu Głównego za rok akad. 1948/49, skarbnik Dr Janina Czerniatowiczowa odczytała sprawozdanie finansowe, zaś dyr. Stanisław Ostrowski przedstawił sprawozdanie Komisji Ankietowej w sprawie stanowiska łaciny w szkołach ogólnokształcących i zobrazował wyniki ankiety, rozesłanej przez Zarząd Główny PTF do towarzystw i instytucji naukowych w całym kraju. W odpowiedzi nadesłało swe opinie bezpośrednio do Zarządu Głównego 11 wyższych uczelni (uniwersytety, politechniki, akademie) i 19 instytucji naukowych (towarzystwa, związki, instytuty). Ponadto pewna ilość odpowiedzi została przesłana wprost do Ministerstwa Oświaty, nawet bez zawiadamiania o tym Zarządu Głównego. Wszystkie odpowiedzi są pozytywne. Należy stwierdzić, że zorganizowanie ankiety było ważnym krokiem ze strony Zarządu Głównego i mogło odegrać swą rolę o tyle, że język łaciński został przewidziany przez władze oświatowe w klasach stopnia licealnego, gdyż, jak głosi instrukcja Min. Ośw. z dn. 14 V o organizacji r. szk. 1949/50 w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, „należy umożliwić uczniom wybór dwóch języków spośród trzech, których nauczanie powinno być zorganizowane w szkole"; i że wprowadzona została jednotorowość kształcenia ogólnego, a więc został zniesiony podział na typy.

Z kolei sekretarze poszczególnych Kół odczytali sprawozdania z działalności Kół regionalnych, po czym Prof. Golias odczytał sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, która stwierdziła zgodność zaksięgowanych pozycji z dowodami kasowymi, prosząc o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium. W dys-

kusji nad sprawozdaniami (na ten czas objął przewodnictwo Prof. Dr Jerzy Schnayder) zabierali głos: Dr Mieczysław Brożek i Doc. Dr Władysław Madyda, proponując wprowadzenie rywalizacji Kół w ilości wygłaszanych odczytów naukowych oraz w inicjatywie szerzenia kultury antycznej i zbliżania jej do ośrodków robotniczych; Dr Stefan Oświecimski, proponując, aby EOS przekształcić na kwartalnik, obniżyć koszty druku oraz przenieść rok budżetowy na termin kalendarzowy; Prof. Dr Rajmund Gostkowski, doradzając korzystanie z radia w celu urządzania krótkich pogadanek z dziedziny kultury klasycznej. Mówcy wyrażali Zarządowi uznanie za ogrom dokonanej pracy. Wiceprezes urzędujący Prof. Dr Manteuffel udzielił odpowiedzi na zapytania i dezyderaty, po czym wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium został przyjęty przez aklamację.

Po południu dn. 18. IV i przed południem dn. 19. VI odbywały się posiedzenia sekcji naukowej i dydaktycznej. W sekcji naukowej, której przewodniczyli na zmianę Rektor Kazimierz Kumaniecki i Prof. Dr Wiktor Steffen, wygłoszono następujące referaty: 1. Doc. Dr Bronisław Biliński, *Stosunek człowieka do pracy w starożytnej Grecji w świetle świadectw literackich*; 2. Dr Mieczysław Brożek, *Społeczeństwo ateńskie w „Charakterach" Teofrasta*; 3. Dr Maria Bernhard, *Sztuka starożytna w muzeach polskich (Problem wystaw objazdowych)*; 4. Dr Janina Pliszczyńska, *Idea człowieczeństwa w starożytności grecko-rzymskiej*; 5. Dr Aleksandra Domaniewska, *Z zagadnień pozaświatowych religii greckiej*; 6. Dr Gabriela Pianko, *Sylwetka poety Azjosa z Samos*; 7. Dr Jan Wikarjak, *Przydomki niektórych pisarzy greckich urobione od nazw miejscowości*; 8. Mgr Tadeusz Błaszczyk, *Z dziejów rzymskiej myśli politycznej z ostatnich lat republiki*; 9. Dr Leon Witkowski, *Ulryk Szober, nowo-łaciński poeta toruński XVI w.*

Sekcji dydaktycznej przewodniczył Prof. Dr Stanisław Skimina, który otwierając posiedzenie przypomniał, że przedmiotem zainteresowania w r. b. ma być pierwszy rok nauczania języka łacińskiego według nowego programu szkoły średniej ogólnokształcącej. Referaty na ten temat wygłosili: 1. Prof. Rudolf Niemiec, *Praca nad przyswajaniem i utrwalaniem zasobu słów przy nauczaniu języka łacińskiego*; 2. Prof. Marian Golias, *O cele i metody nauczania łaciny w dzisiejszej szkole*; 3. Prof. Dr Stanisław Skimina, *Rozważania na temat programu języka łacińskiego w pierwszym roku nauki*; 4. Dr Janina Pliszczyńska, *Z doświadczeń nad realizacją programu języka łacińskiego w pierwszym roku nauki*. W bardzo ożywionej dyskusji, jaka się wywiązała nad wygłoszonymi referatami, zabierali kolejno głos: Dr Brożek, Prof. Dr Gostkowski, Prof. Lorenz, Prof. Machnicka, Doc. Dr Madyda, Prof. R. Niemiec, Dyr. Ostrowski, Dr Oświecimski, Prof. Sadzewicz, Prof. Smokowski, Prof. Simmla, Prof. Trybus, Prof. Warchoł, Prof. Wasylowska, Dr Wikarjak. Dr Brożek omówił wyniki dyskusji nad językiem łacińskim, przeprowadzonej przez Konwersatorium Naukoznawcze w Krakowie, stwierdzając, że zagadnienie: „czy łacina jest potrzebna?" nie da się oddzielić od szerszego zagadnienia: „czy humanistyka jest potrzebna?" Zwrócił również uwagę na konieczność unowocześnienia i uzgodnienia z polonistami terminologii gramatycznej. Dyr. Ostrowski podkreślił rolę nauczyciela i jego przygotowania, wypowiadając się przeciw pośpiechowi w nauczaniu, gdyż głównym celem jest nauczenie ucznia samodzielnej pracy, co wymaga czasu. Prof. Niemiec, wypowiadając się również przeciw pośpiechowi i powierzchowności, scharakteryzował w związku z referatem Dr Pliszczyńskiej materiał uczniowski,

stwierdzając, że dzieci ze środowiska chłopskiego i robotniczego wnoszą sumienność, ambicję i wytrwałość, zaś dzieci ze środowiska inteligencji pomagają nauczycielowi podnosić poziom. W dyskusji wysunięto następujące postulaty: stworzenie wydawnictwa tekstów łacińskich; polecenie opracowania słownika łacińskiego Prof. R. Niemcowi; powierzanie nauki języka łacińskiego tylko filologom klasycznym; wreszcie przedstawienie uchwał Zjazdu komisji programowej Ministerstwa Oświaty. Dyskusję podsumował przewodniczący Prof. Skimina, podkreślając konieczność pogłębiania nauki kosztem usuwania rzeczy zbędnych.

Dn. 19. VI po południu nastąpił dalszy ciąg obrad plenum. Do Komisji Matki, mającej przygotować listę nowego Zarządu, wybrano Dr Duszyńską, Dr Łukasiewicza, Dr Madydę, Prof. Trybusa i Dr Witkowskiego. Następnie Prof. Dr Tadeusz Sinko wygłosił odczyt pt. *Groźne cienie w Oślej Komedii Plauta*. Z kolei Prof. Dr Wiktor Steffen przedstawił Sprawozdanie Redakcji EOS, obrazując trudności, jakie stanęły przed redakcją z powodu zgonu śp. Prof. Jerzego Kowalskiego, oraz wyrażając wdzięczność administratorowi EOS Dr Jerzemu Krókowskiemu, który dzięki swemu doświadczeniu i gorliwej pracy ułatwił zachowanie ciągłości i opanowanie najtrudniejszego okresu. Na mocy uchwały Walnego Zebrania w r. 1948 Redakcja składa się obecnie z dwu osób: Prof. Dr Wiktor Steffen objął dział literatury greckiej, Prof. Dr Władysław Strzelecki dział literatury łacińskiej i zagadnienia metryczne. Zeszyt łaciński tomu XLIII jest podwójny, za rok 1948/49, i składa się z 14 arkuszy, zawierając 17 prac i dwie recenzje (18 autorów). Zeszyt polski, który ukaże się niebawem, będzie się składał z 9 arkuszy i zawierał 4 większe artykuły oraz szereg recenzji. Prof. Steffen proponuje wprowadzenie pewnej inowacji, mianowicie umieszczanie w zeszycie łacińskim wzmianek o pracach uczonych polskich, ogłoszonych po polsku, w języku kongresowym. — W dyskusji nad sprawozdaniem zabierają głos: Dr Wikarjak, proponując, aby referaty wygłaszane na sekcji naukowej ogłaszano w zeszycie polskim EOS czy to in extenso, czy też w krótkich streszczeniach; Dr Brożek, proponując, aby w EOS zamieszczano spis i treść poszczególnych zeszytów czasopism zagranicznych, otrzymanych z wymiany; Dr Biliński, oponując przeciw ewentualnemu uszczupleniu zeszytu polskiego EOS, i in. Na zapytania i dezyderaty odpowiada wiceprzewodniczący Prof. Manteuffel, przedstawiając trudności finansowe, z jakimi boryka się Redakcja EOS, zwłaszcza przy wydawaniu zeszytu polskiego. Następnie Prof. M. Łukasiewicz przedstawia stan prac nad przygotowaniem do druku dzieła Prof. Tadeusza Zielińskiego *Religia Cesarstwa Rzymskiego*.

Z kolei Dr Janina Pliszczyńska przedstawia sprawozdanie redakcyjne i administracyjne „Paidei", podkreślając, że ukazał się dotąd tylko jeden zeszyt czasopisma jedynie z powodu trudności finansowych, gdyż w tece redakcyjnej znajduje się materiał przynajmniej na trzy numery. Prof. Dr T. Sinko daje wyraz zadowoleniu z powodu pomyślnego rozwoju i pożytecznej działalności miesięcznika „Meander", który wychodzi już czwarty rok i zdobywa coraz większe uznanie i popularność. Dalej wiceprezes Prof. Manteuffel przedstawia 3 wnioski Zarządu i Kół: 1) aby za Zjazd jubileuszowy Towarzystwa uznano 50 Walne Zebranie, które odbędzie się za dwa lata w Warszawie; 2) aby celem ściślejszego powiązania prac dydaktycznych z pracami PTF jednym z delegatów Kół na Walne Zebranie był zawsze wybitny dydaktyk i aby delegaci ci mieli możność odbycia własnego zebrania w czasie Zjazdu; 3) aby PTF przystąpiło do

udziału w pracach nad *Thesaurus Linguae Latinae*. Wszystkie trzy wnioski przyjęto przez aklamację. W sprawie terminu Walnego Zebrania większość wypowiada się za terminem wrześniowym, co stanowić będzie niewiążącą dyrektywę dla prac Zarządu. W sprawie składki członkowskiej po ożywionej dyskusji przechodzi wniosek Zarządu, aby składka wynosiła zł. 500, z czego 90%, czyli 450, przekazywanoby do Zarządu Głównego, 10% dla Koła, przy czym, zgodnie ze statutem, Koło może uchwalić na własnym Walnym Zebraniu składkę wyższą na potrzeby lokalne. Dr Czerniatowiczowa zwraca się do przedstawicieli Kół z apelem o szybsze wpłacanie składek.

Następnie Komisja Matka przedstawiła listę proponowanego nowego Zarządu, która zostaje uchwalona przez aklamację. Nowe władze PTF przedstawiają się więc jak następuje: Prezes: Prof. Dr Jan Sajdak. Wiceprezes urzędujący: Prof. Dr Jerzy Manteuffel. Wiceprezesi: Prof. Dr Rajmund Gostkowski (Łódź), Prof. Dr Stefan Srebrny (Toruń). Sekretarz: Dr Gabriela Pianko.

Członkowie Zarządu: a) z Warszawy: Dr Janina Czerniatowiczowa (skarbnik), Prof. Dr Adam Krokiewicz, Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, Prof. Dr Kazimierz Michałowski, Dyr. Stanisław Ostrowski, Mgr. Anna Świderkówna, Mgr Stefania Światłowska; b) z poza Warszawy: Dr Mieczysław Brożek (Kraków), Dr Jerzy Krókowski (Wrocław), Prof. Józef Pletnia (Katowice), Dr Janina Pliszczyńska (Lublin), Prof. Dr Stanisław Skimina (Kraków).

Zastępcy Członków Zarządu: Mgr Katarzyna Augustyniak (Warszawa), Doc. Dr Marian Plezia (Kraków), Ks. Doc. Dr Franciszek Sokołowski (Warszawa), Mgr Maria Wujtewiczowa (Gdańsk-Gdynia).

Komisja Rewizyjna: Prof. Marian Golias (Łódź), Mgr Zbigniew Sabiłło (Warszawa), Dr Jadwiga Sadowska (Warszawa), Dr Lidia Winniczuk (Warszawa).

Redaktorzy: Prof. Dr Wiktor Steffen (Wrocław), Prof. Dr Władysław Strzelecki (Wrocław).

Komitet Redakcyjny: Prof. Dr Witold Klinger (Poznań), Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki (Warszawa), Prof. Dr Jerzy Manteuffel (Warszawa), Prof. Dr Tadeusz Sinko (Kraków).

W wolnych wnioskach Dr Witkowski prosi, aby nie było kolizji między odczytami w sekcji naukowej i dydaktycznej; Dr Duszyńska proponuje, aby ograniczyć liczbę odczytów naukowych i poświęcić trochę czasu na dyskusję; Prof. Schnayder sądzi, że każde Koło powinno poświęcić choć jedno posiedzenie w roku omówieniu prac filologicznych, jakie się ostatnio pojawiły; Mgr Smokowski i inni domagają się utworzenia ośrodków dydaktycznych tam, gdzie ich jeszcze nie ma; Prof. Gostkowski prosi, aby Koła w dalszym ciągu organizowały odczyty z dziedziny kultury klasycznej w szkołach średnich.

Na zakończenie Przewodniczący dziękuje gospodarzom za gościnność i uczestnikom zjazdu za czynny w nim udział, zaś Prezes Rektor Sajdak składa podziękowanie przedstawicielom władz uniwersyteckich i miejskich oraz zaprasza zebranych na rok następny do Poznania.

2. Działalność Zarządu Głównego za rok 1948/1949.

Rok sprawozdawczy był okresem pomyślnego rozwoju Towarzystwa na wielu odcinkach życia organizacyjnego. PTF weszło jako członek do Fédération Internationale des Associations des Etudes Classiques, zorganizowanej

przy UNESCO z siedzibą w Paryżu. Członkiem Zarządu tej organizacji został wiceprezes urzędujący. Na zjeździe organizacyjnym reprezentował PTF przebywający w Paryżu Ks. Doc. Dr Franciszek Sokołowski. PTF występowało z własnymi wnioskami w sprawie bibliografii i międzynarodowej wymiany wydawnictw. Wiceprezes urzędujący został powołany na członka korespondenta Institut des Recherches Hellénistiques w Aleksandrii. PTF wysyła swe wydawnictwa za pośrednictwem Międzynarodowego Biura Wymiany do 18 krajów (szereg bibliotek, instytutów i czasopism naukowych), jak również do stacji Naukowej PAU w Paryżu i do Instytutu Polskiego w Rzymie. Obecnie otrzymujemy 14 periodyków z 10 krajów, zaś z Biblioteką Bodlejańską w Oksfordzie i z British Museum prowadzimy ponad to wymianę książek.

Wiceprezes urzędujący podpisał jako upoważniony przez rodzinę umowę wydawniczą z firmą URSUS w Krakowie, celem wydania dwu tomów *Religii antycznej* śp. Prof. Dr Tadeusza Zielińskiego. Rodzina zmarłego zrzekła się honorarium autorskiego, przeznaczając cały zysk na koszty tłumaczenia niektórych dzieł na języki obce. Obecnie dzięki staraniom Prof. Michała Łukasiewicza dokonuje się retuszu i przepisuje się dzieło w kilku egzemplarzach.

Celem obrony języka łacińskiego w szkole ogólnokształcącej Zarząd wyłonił Komisję w osobach Rektora Kumanieckiego, Prof. Dra Manteuffla i Dyr. Ostrowskiego, która opracowała odpowiedni memoriał rozesłany do wszystkich najwyższych instytucji naukowych w kraju z PAU na czele, wyższych uczelni, bibliotek, muzeów itp. Zarząd Główny otrzymał 30 odpowiedzi, część przesłano wprost do Ministerstwa Oświaty, przy czym wszystkie odpowiedzi były pozytywne.

Z zasiłku Prezydium Rady Ministrów został wydany pierwszy numer czasopisma naukowo-dydaktycznego „Paideia". PZWS zgodziły się przejąć na skład główny wraz z innymi wydawnictwami PTF również i „Paideię", która została dopuszczona przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek nauczycielskich. Departament II Min. Oświaty zaproponował zakup pozostałych egzemplarzy po cenie 200 zł. oraz wpłacenie pewnej kwoty na poczet zeszytu drugiego. W ten sposób przy otrzymaniu 200.000 zł. z Ministerstwa Oświaty i użyciu kwoty 50.000 uzyskanej ze sprzedaży pierwszego będzie można przystąpić do wydania następnego zeszytu.

Z 2.000.000 zł. otrzymanych w r. ubiegłym z Prezydium Rady Ministrów zostały wydane w serii EUS SUPPLEMENTA następujące prace: Prof. Dr Rafał Taubenschlag, *The Law of the Greco-Roman Egypt in the Light of the Papyri, Part 2*; Prof. Dr Władysław Strzelecki, *De Ps.-Capri Orthographia*; Dr Iza Bieżuńska-Małowistowa, *Z zagadnień niewolnictwa w okresie hellenistycznym*. W druku jest czwarta praca Prof. Dra Antonína Kolářa, *Eurytmie u Tacita*.

Z okazji jubileuszu 50-lecia pracy naukowej swego członka honorowego Prof. Dra Tadeusza Sinki Zarząd PTF postanowił wydać Księgę Pamiątkową dla uczczenia jubilata. Komisja Redakcyjna, do której weszli Rektor Kazimierz Kumaniecki, Prof. Dr Jerzy Manteuffel i Dr Gabriela Pianko, postanowiła zaprosić do współpracy uczonych krajowych i zagranicznych. Redakcję Księgi pamiątkowej objął Rektor Kumaniecki.

Organ naczelny PTF EOS wychodzi nadal pod redakcją Prof. Dra Wiktora Steffena i Prof. Dra Władysława Strzeleckiego, zaś administracja i korekta spoczywa nadal w doświadczonych rękach Dra Jerzego Krókowskiego. W celu wyrównania zaległości w r. b. ukazuje się rocznik podwójny, za r. 1948 i 1949.

W dn. 24—27 października r. 1948 Wiceprezes urzędujący reprezentował PTF na uroczystościach jubileuszowych PAU; PTF otrzymało piękny medal pamiątkowy wybity w srebrze.

Na wniosek Wiceprezesa PTF Prof. Dra Gostkowskiego Zarząd rozważał kilkakrotnie sytuację, jaka się wytworzyła w związku z rzekomym zamiarem zwinięcia szeregu katedr archeologii klasycznej. Wiceprezes urzędujący odbył w tej sprawie rozmowę z Prezydium Polskiego Towarzystwa Archeologicznego we Wrocławiu, zaś profesorowie archeologii oraz Prof. Dr Stefan Srebrny jako członek komisji humanistycznej Rady Głównej Nauki nadesłali do Zarządu PTF odnośne materiały, które w razie potrzeby zostaną opracowane i przedstawione władzom przez komisję złożoną z Prof. Dra Kazimierza Michałowskiego i Dra Gabrieli Pianko.

Dzięki staraniom i pomocy Prezesa PTF Rektora Jana Sajdaka zostały uporządkowane i spisane wydawnictwa przedwojenne PTF, które zostały po przewiezieniu ze Lwowa zdeponowane w Poznaniu. W celu umożliwienia nabywania ich przez członków PTF i zakłady uniwersyteckie, Zarząd ustalił zastosowanie mnożnika 20 do ceny przedwojennej. Zarząd powierzył sporządzenie bibliografii filologii klasycznej w Polsce od r. 1945 Dr Gabrieli Pianko i Mgr Annie Świderkównie, celem przesłania jej do *Année Philologique* po porozumieniu się z redaktorką tej bibliografii międzynarodowej, Dr Juliette Ernst.

W myśl zaleceń Walnego Zgromadzenia w Łodzi, Zarząd zwrócił się do Prof. Dra Aleksandra Turyna i do Prof. Dra Władysława Strzeleckiego z propozycją opracowania podręczników uniwersyteckich metryki greckiej i łacińskiej. Prof. Strzelecki nadesłał odpowiedź pozytywną, natomiast Prof. Turyn nie mógł się podjąć tego zadania, wobec czego Zarząd zwrócił się z prośbą o opracowanie podręcznika metryki greckiej do Prof. Steffena.

3. Stan finansowy.

XXXVII ZESTAWIENIE DOCHODÓW I ROZCHODÓW PTF

za czas od dn. 16 czerwca r. 1948 do 14 czerwca r. 1949.

Dochody		
Subwencje Ministerstwa Oświaty	855.000,— zł.	
Dochody własne:		
składki członkowskie	87.375,— „	
sprzedaż wydawnictw (Paideia Nr 1)	49.783,— „	
Inne	26.866,57 „	
	1.019.024,57 „	
Pozostałość kasowa z ubiegłego roku	2.580.366,40 „	
Razem	3.599.390,97 zł.	
Wydatki		
Koszta wydawnicze:		
Honoraria autorskie	644.375,— zł.	
Papier	198.319,80 „	
Druk	1.235.313,— „	
Do przeniesienia		2.078.007,80 zł.

Z przeniesienia		2.078.007,80 zł.
Koszta administracyjne:		
Personel	194.380,— zł.	
Podróże służbowe	3.460,— „	
Lokomocja	3.385,— „	
Biurowe	27.004,57 „	
Ekspedycja wydawnictw	6.843,— „	235.072,57 zł.
Inne:		
Walne Zgromadzenie w r. 1947/48	64.542,— zł.	
Zbiory biblioteczne PTF	11.550,— „	
Różne	6.332,— „	
		82.424,— zł.
	Razem	2.395.504,37 zł.
Dochody	3.599.390,97 zł.	
Wydatki	2.395.504,37 „	
Saldo na dzień 18. czerwca r. 1949	1.203.886,60 zł.	

Koszta poszczególnych wydawnictw opłacone w roku sprawozdawczym:

EOS 1947, 1		455.311,— zł.
EOS 1947, 2		457.500,— „
EOS Supplementa:		
R. Taubenschlag, *The Greco-Roman Law*		
Honorarium	500.000,— zł.	
Druk	255.714,— „	
Papier	43.000,— „	
Korekta	20.000,— „	818.714,— zł.
I. Bieżuńska-Małowistowa, *Zagadnienie niewolnictwa*		
Honorarium	33.000,— zł.	
Druk	147.012,— „	
Papier	20.000,— „	
Korekta	10.000,— „	210.012,— zł.
PAIDEIA Nr. 1		
Honoraria	31.500,— zł.	
Druk	137.400,— „	
Papier	14.284,— „	
Administracja	5.000,— „	
Biurowe i ekspedycja	15.310,— „	203.494,— zł.

B

SPRAWOZDANIA KÓŁ PTF.

1. Sprawozdanie Koła Gdańsk-Gdynia.

Skład Zarządu: Prezes Mgr Maria Wujtewicz, wiceprezes Mgr Tadeusz Pacuła, sekretarz Mgr Feliks Wujtewicz, skarbnik Mgr Helena Ratajowa.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 8 zebrań:

1. Sprawozdanie z Walnego Zebrania PTF w Łodzi (20. IX).
2. Mgr Feliks Wujtewicz, *Żywoty Plutarcha*, *Agis* (20. X).
3. Mgr Barbara Mossakowska, *Seneca*, *De providentia* (14. XI).
4. Dyskusja w związku z artykułem Prof. Dra St. Skiminy *Dzisiejsze konieczności* i Dr Janiny Pliszczyńskiej *O metodzie*, opublikowanymi w „Paidei".
5. Mgr Feliks Wujtewicz, *Żywoty Plutarcha — Kleomenes* (21. I).
6. Mgr Feliks Wujtewicz, *List Sallustiusza do Cezara z r.* 50 (20. II).
7. Mgr Maria Wujtewicz, *Plebs Romana w okresie Republiki* (26. IV).
8. Mgr Maria Wujtewicz, *Uwagi w związku z realizacją programu w klasie IX* (10. V).

Wobec braku Ogniska Metodycznego języka łacińskiego w Okręgu Szkolnym Gdańskim Koło zorganizowało sekcję języka łacińskiego na konferencjach rejonowych Wybrzeża, prowadzonych przez ZNP. Po raz pierwszy sekcja pracowała na konferencji w dniu 14 V 1949. Program prac: a) Lekcja języka łacińskiego w kl. IX, zagadnienie: nauczanie gramatyki — acc. c. inf.; b) Omówienie lekcji; c) Przegląd wydawnictw polskich w zakresie filologii klasycznej (Mgr Maria Wujtewicz).

Koło liczy 17 członków.

2. Sprawozdanie Koła Katowickiego.

Skład Zarządu: Prezes Prof. Józef Pletnia (Katowice), wiceprezes Prof. Walenty Janiczak (Bielsko), sekretarz Mgr Ignacy Warchoł (Katowice), skarbnik Mgr Maria Kotlarska (Katowice), Członkowie Zarządu: Prof. Józef Grzybowski (Bielsko), Prof. Stanisław Cygan (Bytom), Dyr. Jan Leśniak (Pyszkowice), Mgr Irena Grajnertówna (Gliwice).

W roku sprawozdawczym istniała w dalszym ciągu ścisła współpraca między Kołem a Ośrodkiem Metodycznym języka łacińskiego. Koło odbyło dwa zebrania:

1. Doc. Dr Władysław Madyda, *Nieprzedawnione wartości estetyki starożytnej*; Mgr Ignacy Warchoł, Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia PTF w Łodzi; Prof. Józef Grzybowski, Sprawy Ośrodka Metodycznego (5. XII).

2. Walne Zebranie Koła odbyło się dn. 9 IV 1949. Prof. Dr Ryszard Ganszyniec wygłosił wykład pt. *Geneza bóstw greckich*. Na życzenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego wygłosił referat ideologiczny pt. *Materializm dialektyczny* Prof. Dr Zdzisław Obszud.

Koło liczy 59 członków.

3. Sprawozdanie Koła Krakowskiego.

Skład Zarządu: Prezes Prof. Dr Seweryn Hammer, Wiceprezes Prof. Rudolf Niemiec, sekretarz Dr Mieczysław Brożek, Skarbnik Doc. Dr Władysław Madyda, Członkowie Zarządu: Dyr. Michał Pelczar, Prof. Zofia Cierniakowa, Prof. Stanisław Patoń, Prof. Eugeniusz Pillęr.

Koło odbyło 9 posiedzeń naukowych z 9 odczytami:

1. Doc. Dr Władysław Madyda, *Najważniejsi estetycy greccy i rzymscy I w. przed i po Chr.* (15. X).
2. Prof. Dr Tadeusz Sinko, *Czy Kleopatra „gotowała grób" Rzymowi* (12. XI).
3. Dr Mieczysław Brożek, *Wstęp do „Charakterów" Teofrasta* (18. XII).
4. Doc. Dr Marian Plezia, *Stanisława Konarskiego reforma nauczania łaciny* (13. I).
5. Prof. Dr Tadeusz Sinko, *Najpiękniejszy utwór Plutarcha — De genio Socratis* (12. II).
6. Dr Stefan Oświecimski, *Postawa naukowa myślicieli greckich* (19. III).
7. Dr Mieczysław Brożek, *Plutarchowa biografia Mariusza* (28. IV).
8. Prof. Dr Tadeusz Sinko, *Dwie sceny z „Trojanek" Seneki* (20. V).
9. Dr Witold Truszkowski, *Z semantyki łacińskiego słownictwa religijnego* (10. VI).

Odczyty na tematy dydaktyczne skupiły się w Ośrodku dydaktycznym języka łacińskiego, kierowanym przez wiceprezeszsa Koła Prof. R. Niemca. Wśród przedstawionych tam referatów członkowie Koła wygłosili następujące:

1. Doc. Dr Wł. Madyda, *Teoria sztuki u greckich autorów epoki archaicznej i klasycznej*;
2. Prof. R. Niemiec, *Co nauki ścisłe zawdzięczają starożytności*; *cz. I* (23. XI);
3. Dr M. Brożek, *Uwagi na temat podręczników do nauki języka łacińskiego w klasie IX nowego typu*; *Omówienie podręczników gramatyki języka łacińskiego*;
4. Mgr Danuta Guzy, *Lektura Tacyta czy Liwiusza*;
5. Prof. R. Niemiec, *Nauczanie początków języka łacińskiego w chwili obecnej*; *wyniki nauczania w klasie IX nowego typu* (24. XI);
6. Dr J. Bałabuszyński, *Cele nauczania języka łacińskiego w myśl wskazań programu* (12. IV);
7. Mgr Danuta Guzy, *Znaczenie nauczania języków w ogólności, a w szczególności języka łacińskiego*;
8. Dr M. Brożek, *Szkoła stopnia gramatycznego według Kwintyliana*, ilustr. przykładami (25. V).

Prof. R. Niemiec wygłosił również swój referat pt. *Co nauki ścisłe zawdzięczają starożytności* w Tarnowie dla nauczycieli języka łacińskiego i matematyki.

Z członków Koła wyjeżdzali z odczytami Prof. Dr Ryszard Ganszyniec do Koła Śląskiego, Doc. Dr Władysław Madyda do Koła Lubelskiego, Łódzkiego i Śląskiego, Dr M. Brożek do Koła Warszawskiego i do Towarzystwa Przyjaciół Kultury Antycznej w Lublinie.

Koło liczy 63 członków.

4. Sprawozdanie Koła Lubelskiego.

Skład Zarządu: Prezes Dr Janina Pliszczyńska, wiceprezes Jan Odroń, sekretarz Jerzy Łopatyński, skarbnik Stanisław Tracz, członek Zarządu Dr Aleksandra Domaniewska.

W okresie sprawozdawczym Koło odbyło następujące zebrania naukowe:

1. Dr Janina Pliszczyńska, *O pojęciu humanizmu* (25. X).
2. Doc. Dr Władysław Madyda, *Estetyka grecka do Arystotelesa* (26. XI).
3. Dr Aleksandra Domaniewska, *Pierwiastki minojskie w religii greckiej* (7. II).
4. Mgr. Nagnajewicz, *Stylistyka w ujęciu uczonego francuskiego Bally* (7. III).
5. J. Kuranc, *Priskos, retor grecki, z poselstwem na dworze króla Attyli* (4. IV).
6. Dr Aleksandra Domaniewska, *Dualizm sakralny* (2. V).

Ponadto Koło Lubelskie podtrzymywało działalność Towarzystwa Przyjaciół Kultury Antycznej, organizując tam odczyty Doc. Dra Wł. Madydy, *Nieprzemijające piękno estetyki starożytnej* (listopad 1948) oraz Dra M. Brożka, *Charaktery Teofrasta* (marzec 1949). W tymże Towarzystwie Przyjaciół Kultury Antycznej, w ramach Związków Zawodowych, zostały wygłoszone przy pomocy Koła Lubelskiego 3 odczyty przez członków PTF: 1) Dr Mieczysław Brożek, *O Charakterach Teofrasta*, dla kolejarzy; 2) Dr Janina Pliszczyńska, *O Prometeuszu, dobroczyńcy ludzkości i o Heraklesie, patronie antycznego proletariatu*, dla związku zawodowego pracowników szpitalnych; 3) Prof. Dr Stanisław Łoś, *Sceny codzienne z życia Greków i Rzymian*, dla zjazdu przedstawicieli związków zawodowych z prowincji.

Koło liczy 25 członków.

5. Sprawozdanie Koła Łódzkiego.

Skład Zarządu: Prezes Prof. Dr Jerzy Schnayder, wiceprezes Prof. Dr Rajmund Gostkowski, sekretarz Mgr Mieczysław Smokowski, skarbnik Waleria Kaiserówna, członkowie Zarządu: Prof. Dr Józef Wolski, Dr Marian Golias, Stanisława Grzelakowska.

Odbyły się zebrania naukowe z następującymi referatami:

1. Prof. Dr Jerzy Schnayder i Dr Marian Golias omówili szereg nowości z dziedziny filologii klasycznej i poezji nowołacińskiej (26. X).
2. Prof. Dr Jerzy Schnayder, *Wrogowie demokracji w peryklesowych Atenach* (23. XI).
3. Prof. Dr Jerzy Schnayder i Mgr M. Smokowski omówili filologiczne nowości bibliograficzne (22. I).
4. Dr Władysław Madyda, *Estetycy starożytni I wieku przed i I po Chrystusie*;

   Referat Tamary Simla o pracy Dra Madydy, *De arte poetica post Aristotelem exculta quaestiones selectae* (22. II).
5. Prof. Dr Stanisław Skimina, *Poezja a społeczeństwo rzymskie* (29. IV).
6. Prof. Dr Józef Wolski, *Ze studiów nad Strabonem* (30. V).
7. Dr Marian Golias, *O cele i metody w dzisiejszym nauczaniu łaciny* (8. VI).

Koło współpracowało z Ośrodkiem Dydaktyczno-Naukowym języka łacińskiego, na którego zebraniach członkowie Koła wygłosili następujące odczyty: 1) Prof. Dr Jerzy Schnayder, *Wynalazca jako problem literatury greckiej*; 2) Prof. Dr Rajmund Gostkowski, *Pompei i Herculanum źródłem poznania prywatnego życia Rzymian*; 3) Dr Marian Golias, *Nauczanie łaciny elementarnej w ZSRR* w świetle podręczników radzieckich.

Koło liczy 26 członków.

6. Sprawozdanie Koła Poznańskiego.

Skład Zarządu: Prezes Prof. Dr Witold Klinger, wiceprezes Prof. Dr Jan Sajdak, sekretarz Dr Jan Wikarjak, skarbnik Mgr Bożena Ziętkiewiczówna.

Koło odbyło 10 zebrań naukowych z następującymi referatami:

1. Prof. Dr Jan Sajdak, *Tradycja rękopiśmienna dzieł Tertuliana* (15. X).
2. Prof. Dr Franciszek Novotny (z Brna Morawskiego), *Co znaczy zwrot favete linguis?* (20. X).
3. Prof. Dr Jan Sajdak, *Tradycja rękopiśmienna Apologetyku Tertuliana* (19. XI).
4. Prof. Dr Witold Klinger, *Sztrasburski urywek papirusowy Archilocha* (10. XII).
5. Prof. Dr Wiktor Steffen, *Dwie najnowsze pieśni Alceusza* (14. I).
6. Dr Jan Wikarjak, *Na marginesie dramatu satyrowego Agen* (11. II).
7. Prof. Dr Witold Klinger, *Leonidas z Tarentu* (11. III).
8. Prof. Dr Adam Krokiewicz, *Protagoras i Gorgias* (6. V).
9. Dr Bolesława Duszyńska, *Pisma i poglądy filozoficzne Poseidoniosa* (20. V).
10. Prof. Dr Józef Dziech, *Sarmanai czy Garmanes w indologii starogreckiej* (10. VI).

Prezes Koła Prof. Dr Witold Klinger wygłosił w maju trzy wykłady w Czechosłowacji: 1. *Starorzymskie Luperkalia i ich refleksy w folklorze dzisiejszym*, w Bratysławie; 2. *Baśń zwierząca u Archilocha*; 3. *Leonidas z Tarentu jako malarz prostego, szarego człowieka* — w Brnie Morawskim.

Koło liczy 24 członków.

7. Sprawozdanie Koła Szczecińskiego.

W dn. 23. V. 1949 odbyło się Zgromadzenie członków-założycieli, na którym dokonano wyboru Zarządu Koła. Skład Zarządu: Prezes Mgr Janina Szczerska, wiceprezes Mgr Maria Gierałtowska, Sekretarz Mgr Maria Krogulska, Skarbnik Mgr Antoni Cybiński, członek Zarządu Mgr Zofia Mordyńska-Nowakowa.

Koło liczy 11 członków.

8. Sprawozdanie Koła Toruńskiego.

Skład Zarządu: Prezes Prof. Dr Stefan Srebrny, wiceprezes Prof. Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, sekretarz Dr Leon Witkowski, skarbnik Mgr Leonard Jarzębowski, Członkowie Zarządu: Dr Zofia Abramowiczówna, Mgr Marceli Wielawski.

Koło odbyło 7 zebrań naukowych z następującymi referatami:

1. Prof. Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, *Łacińskie nazwy Aprillis, Maius, Iunius* (28. VI).
2. Dr Michał Swoboda, *Jak Fedrus korzystał z bajek Ezopa*, oraz;
   Prof. Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, *Dwa drobiazgi etymologiczne łacińskie* (23. X).
3. Dr Walerian Preisner, *Makaronizmy włosko-łacińskie w epice Hieronima Folengi* (19. XI).
4. Prof. Dr Stefan Srebrny, *Dwa fragmenty z komedii Eupolisa „Kozy"*;
   Prof. Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, *Motyw indyjski u Bergadesa* (24. I).
5. Dr Leokadia Małunowiczówna, *Początki kultu Westy w Rzymie* (26. III).
6. Dr Zofia Abramowiczówna, *Wiarogodność jednego świadectwa Aischylosa o bitwie pod Maratonem* (7. V).
7. Dr Leon Witkowski, *Ulryk Szober, toruński poeta nowołaciński XVI w.* (10. VI).

Celem spopularyzowania wiedzy o starożytności klasycznej Koło Toruńskie urządziło, wzorem lat ubiegłych, cykl odczytów publicznych:

1. Prof. Dr Stanisław Skimina, *Co wiemy o wymowie łaciny* (1. XII).
2. Dr Leon Witkowski, *Tragedia grecka a powstanie opery około r. 1600 po Chr.*, z ilustracjami muzycznymi w wykonaniu uczniów Państw. Średn. Szkoły Muz. (10. XII).
3. Prof. Dr Stefan Srebrny, *Teatr ateński w okresie rozkwitu dramatu*, z przezroczami (13. I).
4. Prof. Dr Marian Gumowski, *Początki rewolucji w Rzymie* (28. I).
5. Prof. Dr Henryk Elzenberg, *Stoicyzm i postawa stoicka* (11. II).
6. Dr Leokadia Małunowiczówna, *Schyłek religii pogańskiej w Rzymie* (28. II).
7. Prof. Dr Rajmund Gostkowski, *Malarstwo i mozaika pompejańska*, z przezroczami (11. III).
8. Dr Zofia Abramowiczówna, *Stosunek starożytności do pracy artystycznej* (18. III).

Odczyty odbywały się w Auli Collegium Maius Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i cieszyły się dużą frekwencją.

Koło liczy 56 członków.

9. Sprawozdanie Koła Warszawskiego.

Skład Zarządu: Prezes Rektor Kazimierz Kumaniecki, wiceprezes Prof. Dr Kazimierz Michałowski, sekretarz Dr Lidia Winniczuk, skarbnik Dr Gabriela Pianko, członkowie Zarządu: Mgr Barbara Filarska, Dyr. Stanisław Ostrowski, Prof. Stefan Staszczyk.

Koło odbyło 9 zebrań naukowych z następującymi referatami:

1. Dr Janina Czerniatowiczowa, *Eurypides w komedii attyckiej* (25. VI).
2. Dr Gabriela Pianko, *Dramaty mitologiczne Epicharma* (11. IX).
3. Dr Mieczysław Brożek (Kraków), *Charaktery Teofrasta* (20. XI).
4. Prof. Władysław Głuchowski, *Tacyt w świetle Grewsa i Boissiera* (5. XII).
5. Prof. Dr Wiktor Kornatowski, *Indywidualizm i uniwersalizm w greckiej teorii państwa* (15. I).
6. Dr Izydora Dąmbska, *O ideale filozofa w starożytności* (12. II).
7. Dr Gabriela Pianko, *Cycero w oczach Petrarki* (28. III).
8. Dr Lidia Winniczuk, *O aktorze w starożytności* (29. IV).
9. Dr Maria Bernhard, *Wazy greckie* (24. V).

W sekcji dydaktycznej, pod przewodnictwem Dr Kazimiery Łakomskiej, wygłoszono następujące referaty:

1. Mgr Stefania Światłowska, *Nauczanie łaciny na podstawie podręcznika St. Skiminy: Elementa latina* (11. X);

   Mgr Zbigniew Sabiłło, *Nauczanie łaciny według podręcznika Stan. Ostrowskiego: Liber Latinus* (11. X);

2. Dr Janina Żuławska, *Łacina w szkołach francuskich* (20. XI).

Sekcja Widowiskowa, pod przewodnictwem Dr Stefanii Linowskiej, rozwinęła ożywioną działalność celem popularyzowania wiedzy o antyku wśród szerokich mas. Celem zaznajomienia słuchaczy z rozwojem poszczególnych gatunków literackich, opracowano w okresie sprawozdawczym:

1. Epos (Dr Gabriela Pianko); 2. Bajka (Mgr Danuta Żakowa); 3. Elegia (Dr Lidia Winniczuk i Dr Stefania Linowska). Na program poszczególnych poranków składało się słowo wstępne, słowo wiążące i recytacje w wykonaniu artystów scen warszawskich (Alina Jankowska, Ewa Karska, Joachim Lamża, Stanisław Jaszkowski, Wiesław Machowski, Wojciech Zagórski) oraz recytatorek (Teresa Brzozowska, Barbara Pakoszówna, Zofia Piotrowska). W okresie sprawozdawczym odbyły się 4 poranki z programem Eposu, 8 z programem Bajki, 2 z programem Elegii. Poranki organizowano dla młodzieży szkolnej, związków zawodowych i Związku Akademickiego Młodzieży Polskiej. Ponadto w ramach akcji Tygodnia Oświaty redakcja miesięcznika MEANDER zakupiła 1 poranek dla pracowników Uniwersytetu Warszawskiego i Muzeum Narodowego. Poranki cieszyły się wielkim powodzeniem, a frekwencja dochodziła do 350 osób.

Koło liczy 60 członków.

10. Sprawozdanie Koła Wrocławskiego.

Skład Zarządu: Prezes Prof. Dr Władysław Strzelecki, wiceprezes Prof. Dr Wiktor Steffen, sekretarz Mgr Jerzy Łanowski, skarbnik Doc. Dr Bronisław Biliński, członkowie Zarządu: Prof. Dr Juliusz Krzyżanowski, Prof. Dr Kazimierz Majewski.

Koło odbyło 7 zebrań z następującymi odczytami:

1. Prof. Dr Władysław Strzelecki, *Ostatnie epeisodion „Odprawcy posłów greckich"* (9. XI).
2. Prof. Adam Trybus, *Wytyczne przy realizowaniu nowego programu języka łacińskiego w klasie IX* (12. XII).
3. Mgr Jerzy Łanowski, *Trzy czarodziejki* (*Sofron*, *Teokryt*, *Wergili* (21. I).
4. Prof. Dr Wiktor Steffen, *Pieśń Safony na papirusie mediolańsko-kopenhaskim* (22. II).
5. Dr Leon Zawadowski, *Zdania pseudo-celowe* (15. III).
6. Dr Jerzy Krókowski, *Kompozycja Eneidy ks. VIII—X* (5. IV).
7. Mgr Ludwika Rychlewska, *Zwyczaje pogrzebowe u Rzymian* (31. V).

Ponadto staraniem Koła Wrocławskiego rozgłośnia Wrocławska nadała dwie audycje radiowe o treści antycznej: 1. Mgr Jerzy Łanowski, *Narodziny banków*, 2. Dr Mieczysław Brożek, *Z galerii typów Teofrasta*.

Koło liczy 31 członków.

SPIS RZECZY

Sinko Tadeusz: Nowa forma enkomion u Lucjana z Samosat . . 3—14
Steffen Wiktor: Dramaty satyrowe Sofoklesa . . . . . 15—39
Wikarjak Jan: Na marginesie dramatu satyrowego *Agen* . . . . 41—55
Chodźko-Domaniewska Aleksandra: Problem omfalosa delfickiego . . . . . 57—75
Madyda Władysław: Starożytne teorie metafory i ich aktualność . 77—101

Oceny:

I. M. Tronskij, *Istoriją anticznoj litieratury.* Leningrad 1947 (Jerzy Łanowski) 103

Taciti Annales, ed. H. Fuchs. Frauenfeldiae 1946—1950 (Władysław Strzelecki) 108

Jan Sajdak, *Kw. Sept. Florens Tertulian, czasy — życie — dzieła.* Poznań 1949 (Stefan Oświecimski) 113

Jan Safarewicz, *Gramatyka historyczna języka łacińskiego, cz. II, Składnia.* Warszawa 1950 (Władysław Strzelecki) . . . 120

Vittore Pisani, *Testi Latini arcaici e volgari con commento glottologico.* Torino 1950 (Jan Safarewicz) 132

XLVIII Sprawozdanie z czynności Polskiego Towarzystwa Filologicznego za czas od 17 czerwca 1948 do 15 czerwca 1950 . . 137

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Chodźko-Domaniewska Aleksandra (Lublin) 57
Łanowski Jerzy (Wrocław) 103
Madyda Władysław (Kraków) 77
Oświecimski Stefan (Kraków) 113
Safarewicz Jan (Kraków) 132
Sinko Tadeusz (Kraków) 3
Steffen Wiktor (Wrocław) 15
Strzelecki Władysław (Wrocław) 108, 120
Wikarjak Jan (Poznań) 41